Nowy cykl autorki największego
światowego bestsellera 2013 i 2014 literatury erotycznej
Ten Mężczyzna, serii numer 1 empik.com

Ta Noc Tom 1

uczyniła przyjemność obsesją...

Jodi Ellen Malpas

AMBER

Ta Noc Tom 1

Jodi Ellen Malpas

Przekład
JOANNA LIPIŃSKA
JULIA WOLIN

Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
One Night: Promised

Copyright © 2014 by Jodi Ellen Malpas.
This edition published by arrangement with Forever,
New York, New York, USA.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5294-0

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Mojej asystentce, Siobhan.
Wam znanej jako
Strażniczka Wszystkich Ważnych Spraw.
A mnie jako młodsza siostra.

Prolog

Wezwał ją. Wiedziała, że się dowie – wszędzie miał swoje oczy i uszy, a mimo to nie była mu posłuszna. Tak jak zaplanowała, po to, by dostać to, czego pragnęła.

Potykając się w prowadzącym do jego biura ciemnym korytarzu podziemnego londyńskiego klubu, ledwie zdawała sobie sprawę ze swojej głupoty. Przeszkadzały jej determinacja i wypity alkohol. W domu czekała na nią kochająca rodzina, ludzie, którym na niej zależało, którzy ją cenili. W głębi serca wiedziała, że nie ma żadnego powodu, by oddawać swoje ciało i umysł temu wstrętnemu, brudnemu światowi. A mimo to dziś znów to zrobiła. I jutro zrobi tak samo.

Poczuła skurcz żołądka, gdy podeszła do drzwi jego biura. Jej otumaniony alkoholem mózg ledwie zdołał zmusić rękę, by nacisnęła klamkę. Czknęła i zatoczyła się do wnętrza biura Williama.

Był przystojnym mężczyzną pod czterdziestkę, gęsta czupryna zaczynała mu siwieć na skroniach, nadając mu ten dystyngowany wygląd, który doskonale pasował do jego eleganckich garniturów. Miał mocną szczękę, stanowczą minę, ale jego uśmiech, chociaż pojawiał się rzadko, był ciepły.

Klienci płci męskiej nigdy nie widzieli tego uśmiechu. Wobec nich pozostawał zimny i stanowczy, tak że aż się trzęśli w jego obecności. Za to gdy patrzył na swoje dziewczęta, oczy mu błyszczały, a minę miał ciepłą i dodającą otuchy. Nie rozumiała tego i nawet nie próbowała się nad tym zastanawiać. Wiedziała tylko, że go potrzebuje. I wiedziała, że William ma do niej słabość, a ona to wykorzystywała. Twarde serce biznesmena miękło przy jego dziewczynach, ale dla niej było niczym budyń.

William spojrzał na drzwi, gdy wtoczyła się do środka. Uniósł dłoń, powstrzymując przemowę wysokiego ponuraka, który stał przy jego biurku. Zawsze wymagał, aby pukano przed wejściem do jego biura. Ona nigdy tego nie robiła, a on nigdy jej za to nie skarcił.

– Dokończymy później – powiedział i odprawił współpracownika, który wyszedł bez słowa.

William wstał, poprawiając marynarkę. Mimo upojenia alkoholowego doskonale widziała na jego twarzy niepokój. I irytację. Podszedł do niej ostrożnie, zupełnie jakby się bał, że ucieknie, a potem delikatnie ujął pod ramię. Posadził ją na jednym ze skórzanych foteli naprzeciwko swojego biurka, nalał sobie szkockiej, a jej podał szklankę lodowatej wody.

Nie bała się tego potężnego człowieka, nawet będąc w takim stanie. Dziwne, zawsze czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że zrobiłby wszystko dla swoich dziewczyn, włącznie z wykastrowaniem faceta, który przekroczyłby granicę. Miał jasne zasady, a żaden normalny facet nie śmiał ich łamać. Groziło to strasznymi konsekwencjami, a ona

widziała już jakimi.

– Mówiłem ci już, żebyś więcej tego nie robiła – odezwał się William. Próbował mówić stanowczo, ale w jego głosie słychać było współczucie.

– Jeśli mi ich nie umówisz, to sama ich znajdę – wybełkotała. Rzuciła na biurko torebkę, ale William zignorował ten brak szacunku i z powrotem ją przysunął.

– Potrzebujesz pieniędzy? Dam ci pieniądze. Nie chcę, żebyś dalej tkwiła w tym świecie.

– Ta decyzja nie należy do ciebie – odparła stanowczo, doskonale wiedząc, co robi.

Jego zaciśnięte usta i ciemniejące oczy mówiły, że jej metoda działa. Zmuszała go do działania.

– Masz siedemnaście lat. Przed tobą całe życie. – Wstał i usiadł na brzegu biurka. – Skłamałaś, gdy pytałem cię o wiek. Złamałaś mnóstwo zasad, a teraz jeszcze nie pozwalasz na to, bym uporządkował twoje życie.

Ujął w dłoń jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

– Okazałaś brak szacunku mnie, a co gorsza, samej sobie.

Nie umiała mu na to odpowiedzieć. Zwodziła go, oszukiwała, byle tylko się do niego zbliżyć.

– Przepraszam – wyszeptała, wyrywając się z jego uścisku. Upiła łyk wody. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć, a nawet gdyby coś jej przyszło do głowy, to nie byłoby dość dobre. Wiedziała, że współczucie, jakie okazywał jej William, mogło zniszczyć jego reputację w tym światku, a odmawianie mu możliwości naprawienia jej sytuacji, za którą czuł się odpowiedzialny, tylko bardziej go narażało.

Ukląkł przed nią i położył dłonie na jej nagich nogach.

– Który z moich klientów złamał tym razem zasady?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała podawać nazwiska człowieka, którego zaciągnęła do łóżka. Wiedziała, że William ostrzegał wszystkich, by trzymali się od niej z daleka. Zdołała go zbałamucić tak samo jak Williama.

– Nieważne. – Chciała, aby William się na nią zdenerwował, ale on wciąż był spokojny.

– Nie znajdziesz tego, czego szukasz. – Czuł się podle, mówiąc te ostre słowa. Wiedział, czego ona szuka. – Nie mogę się tobą opiekować – powiedział cicho, poprawiając jej krótką sukieneczkę.

– Wiem – wyszeptała.

William westchnął znużony. Wiedział, że ona nie należy do tego świata. Nie był już nawet pewien, czy on jeszcze tu należy. Nigdy wcześniej współczucie nie przeszkadzało mu prowadzić biznesu, nigdy nie stawiał się w sytuacji, która mogła zniszczyć jego ciężko uzyskane stanowisko, a ta młoda dziewczyna bez trudu zniszczyła jego spokój. To te szafirowe oczy. Nigdy nie pozwalał, aby uczucie przeszkadzało mu w pracy, nie mógł sobie na to pozwolić, ale tym razem się nie udało.

Pogłaskał ją po miękkim delikatnym policzku, a desperacja w jej oczach ugodziła go do żywego.

– Pozwól mi zrobić to, co należy. Twoje miejsce jest gdzie indziej – powiedział.

Skinęła głową, a William odetchnął z ulgą. Ta dziewczyna była zbyt piękna i zbyt

lekkomyślna – niebezpieczna kombinacja. Wpakuje się w kłopoty, a on był wściekły, że do tego dopuścił, chociaż przecież to ona go oszukała.

Dbał o swoje dziewczyny, szanował je, pilnował, aby szanowali je ich klienci i zawsze uważał na wszystko, co mogło im zaszkodzić, psychicznie czy fizycznie. Wiedział, co zrobią, zanim jeszcze to zrobiły. A ta jedna mu się wymknęła. Ta jedna go oszukała. Nie mógł jej jednak winić. Winił siebie. Był zbyt skupiony na jej urodzie, urodzie, która już na zawsze pozostanie w jego sercu.

Postanowił ją znów odesłać i tym razem dopilnować, aby tak zostało. Zbyt mu na niej zależało, by ją zostawić. A to bardzo bolało jego ciemną duszę.

Rozdział 1

Zrobienie idealnej kawy to sztuka. A jeszcze większą sztuką jest zrobienie idealnej kawy z tak kosmicznego ekspresu jak ten, na który właśnie patrzę. Spędziłam już ładnych kilka dni, obserwując, jak moja koleżanka, kelnerka Sylvie, bez trudu robi kawę, równocześnie rozmawiając z kimś i zapisując zamówienie. A jak ja się do tego zabieram, to za każdym razem efekt jest opłakany, zarówno jeśli chodzi o kawę, jak i o otoczenie.

Popycham zablokowane ustrojstwo z filtrem, klnąc pod nosem, a ono się zsuwa i rozsypuje wszędzie wokół kawę.

– Nie, nie, nie! – jęczę pod nosem i wyciągam z kieszeni fartucha ścierkę. Jest już mokra i całkiem brązowa od ciągłego sprzątania po moich potknięciach.

– Chcesz, żebym się tym zajęła? – Zza moich pleców dobiega wesoły głos Sylvie. Ręce mi opadają. To nie ma sensu. Bez względu na to, jak bardzo się staram, za każdym razem kończy się to tak samo. Ten kosmiczny sprzęt i ja nie jesteśmy kompatybilni.

Wzdycham rozdzierająco i oddaję Sylvie dowodzenie nad potworem.

– Przepraszam, ale ta maszyna mnie nienawidzi.

Uśmiecha się do mnie szeroko i potrząsa głową tak, że czarne, ostrzyżone na pazia włosy aż podskakują. Ma niesamowitą cierpliwość.

– Z czasem się nauczysz. A teraz może zajmiesz się stolikiem numer siedem?

Szybko łapię tacę i ruszam do opuszczonego przed chwilą stolika, licząc, że jakoś się wykażę.

– Zwolni mnie – mówię, ładując tacę. Pracuję tu dopiero cztery dni, ale gdy Del mnie zatrudniał, powiedział, że wystarczy kilka godzin nauki pierwszego dnia, bym opanowała maszynę, która zajmuje większą część tylnego blatu w kafejce. To był okropny dzień i podejrzewam, że Del też tak myśli.

– Nieprawda. – Sylvie uruchamia maszynę i po chwili słychać syk pary z rurki do spieniania mleka. – On cię lubi! – woła głośniej, łapiąc kubek, a potem kolejno tacę, łyżeczkę, serwetkę i czekoladową posypkę, wciąż kręcąc od niechcenia metalowym dzbankiem z mlekiem.

Uśmiecham się, wycierając stolik, po czym biorę tacę i wracam do kuchni. Del zna mnie dopiero od tygodnia, ale już stwierdził, że nie ma we mnie ani krztyny zła. Moja babcia mówi to samo, ale dodaje, że powinnam szybko jakąś znaleźć, bo na tym świecie nie wszyscy są tacy dobrzy jak ja.

Odstawiam z boku tacę i zabieram się do pakowania zmywarki.

– Wszystko w porządku, Livy?

Odwracam się w stronę Paula, kucharza.

– Tak, a u ciebie?

– Doskonale. – Myje garnki, podśpiewując pod nosem.

Pakując talerze do zmywarki, myślę, że powinnam sobie poradzić, o ile tylko nie będę musiała walczyć z tą okropną maszyną.

– Mam zrobić coś jeszcze przed wyjściem? – pytam Sylvie, która wchodzi właśnie do kuchni. Zazdroszczę jej, z jaką łatwością i szybkością wszystko robi, począwszy od parzenia kawy w tym strasznym ekspresie, a skończywszy na ustawianiu kubków jeden na drugim, nawet na nie nie patrząc.

– Nie. – Odwraca się i wyciera ręce w fartuszek. – Zmykaj. Do zobaczenia jutro.

– Dziękuję. – Zdejmuję fartuszek i go odwieszam. – Do zobaczenia, Paul.

– Miłego wieczoru, Livy – odpowiada, machając chochlą nad głową.

Wychodzę na wąską boczną uliczkę i natychmiast atakuje mnie deszcz.

– Cudownie – uśmiecham się, zasłaniając głowę dżinsową kurtką i ruszam biegiem.

Przeskakuję kałuże, moje conversy nie chronią mnie ani trochę od wody, chlupocąc bardziej z każdym krokiem.

Wchodzę do naszego domu, zamykam drzwi i opieram się o nie plecami, z trudem łapiąc oddech.

– Livy? – Cichy glos babci natychmiast poprawia mi nastrój. – Livy, to ty?

– To ja! – Odwieszam mokrą kurtkę i zdejmuję przemoczone tenisówki, po czym ruszam długim korytarzem do kuchni. Babcia nachyla się nad kuchenką, mieszając coś w dużym garnku. Na pewno zupę.

– Jesteś! – Odkłada drewnianą łyżkę i podchodzi do mnie powoli. Jak na osiemdziesięciojednolatkę trzyma się naprawdę doskonale. – Jesteś przemoczona!

– Nie jest tak źle – zapewniam ją, przeczesując palcami włosy, podczas gdy babcia mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i skupia się na moim płaskim brzuchu, który wystaje spod koszulki.

– Trzeba cię podtuczyć.

Przewracam oczami, ale żeby nie robić jej przykrości mówię:

– Umieram z głodu.

Uśmiech na jej pomarszczonej twarzy sprawia, że odpowiadam tym samym, gdy przytula mnie i głaszcze po plecach.

– Co dziś robiłaś? – pytam.

Wypuszcza mnie z objęć i wskazuje stół.

– Siadaj.

Natychmiast zajmuję miejsce i sięgam po łyżkę.

– No to?

Odwraca się do mnie i marszczy brwi.

– No to co?

– Dziś. Co robiłaś?

– Och! – macha ścierką. – Nic specjalnego. Zrobiłam zakupy i upiekłam twoje ulubione ciasto marchewkowe.

Wskazuje na blat, na którym studzi się ciasto. Na pewno nie jest marchewkowe.

– Zrobiłaś dla mnie ciasto marchewkowe? – Pytam, patrząc, jak podchodzi z dwoma

talerzami zupy.

– Tak jak mówiłam, Livy. Twoje ulubione.

– Ale ja najbardziej lubię cytrynowe ciasto, babciu. Wiesz o tym.

– Tak, wiem. Dlatego zrobiłam ci cytrynowe – mówi bez mrugnięcia i stawia przede mną talerz.

Znów rzucam okiem na blat, żeby się upewnić.

– Babciu, to wygląda jak ciasto ananasowe.

Babcia siada i patrzy na mnie, jakbym to ja traciła rozum.

– Dlatego, że to jest ciasto ananasowe. – Siorbie trochę zupy z kolendry i sięga po kromkę świeżego chleba. – Zrobiłam twoje ulubione.

Jest zagubiona… ja też. Po ostatniej wymianie zdań sama nie mam już pojęcia, co to za ciasto i nic mnie to nie obchodzi. Obserwuję, jak moja kochana babcia się posila. Wygląda dobrze, wcale nie wydaje się zagubiona. Czyżby już się zaczynało? Nachylam się do niej.

– Babciu, dobrze się czujesz? – pytam z niepokojem.

Babcia wybucha śmiechem.

– Nabijam się z ciebie, Livy!

– Babciu! – prycham, ale od razu czuję się lepiej. – Nie powinnaś tak robić.

– Jeszcze nie straciłam rozumu. – Wskazuje łyżką moją miskę. – Jedz kolację i powiedz, jak minął ci dzień.

Garbię się i zaczynam mieszać zupę.

– Nie mogę sobie poradzić z tym ekspresem do kawy, co stanowi pewien problem, bo dziewięćdziesiąt procent klientów zamawia jakąś kawę.

– Opanujesz to – odpowiada z przekonaniem, zupełnie jakby była specjalistką od takich spraw.

– Nie jestem tego taka pewna. Del nie będzie mnie trzymał tylko do sprzątania stolików.

– A pomijając ekspres do kawy, to podoba ci się ta praca?

Uśmiecham się.

– Owszem.

– To dobrze. Nie możesz się mną wiecznie opiekować. Taka młoda istotka jak ty powinna się cieszyć życiem, a nie zajmować babcią. – Patrzy na mnie uważnie. – A poza tym mną się nie trzeba opiekować.

– Lubię się tobą zajmować – odpowiadam cicho, szykując się na standardowy wykład.

Możemy się o to kłócić bez końca, a i tak nie dojdziemy do żadnych wniosków. Babcia jest delikatna, nie fizycznie, ale psychicznie, bez względu na to, co mówi. Nabiera głęboko powietrza. Boję się najgorszego.

– Livy, nie zamierzam przenieść się na łono Abrahama, dopóki nie zobaczę, że wszystko sobie poukładasz. A to się nie zdarzy, jeśli cały czas będziesz spędzać tutaj, troszcząc się o mnie jak kwoka. Czas mi się kończy, więc wreszcie rusz tę swoją chudą pupę.

Krzywię się.

– Mówiłam ci, że jestem szczęśliwa.

– Szczęśliwa kryjąc się przed światem, który ma tyle do zaoferowania? – pyta poważnie. – Zacznij żyć, Olivio. Wierz mi, czas szybko płynie. Nim się obejrzysz, będziesz sobie organizować sztuczną szczękę i nie będziesz miała odwagi kichnąć ani kaszlnąć z obawy, że się posikasz.

– Babciu! – krztuszę się chlebem, ale ona jest śmiertelnie poważna, jak zawsze, gdy prowadzi ze mną takie rozmowy.

– To prawda – wzdycha. – Wyjdź do ludzi. Otwórz się na świat. Nie jesteś swoją matką, Oliv…

– Babciu! – ostrzegam ją.

Kurczy się na krześle. Wiem, że ją irytuję, ale ja jestem całkiem zadowolona. Mam dwadzieścia cztery lata, mieszkam z babcią od urodzenia i gdy tylko skończyłam studia, wróciłam tutaj, by się nią opiekować. I chociaż ja chętnie się nią zajmuję, to jej się to wcale nie podoba.

– Olivio, ja przeszłam nad tym do porządku dziennego. Ty też powinnaś. Nie powinnam była cię w ogóle zatrzymywać.

Uśmiecham się, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Ona nie zdaje sobie z tego sprawy, ale ja potrzebuję tego przytrzymywania. W końcu jestem nieodrodną córką mojej matki.

– Livy, zrób przyjemność babci. Włóż szpilki i idź korzystać z życia.

Tym razem to mnie ręce opadają. Ona naprawdę nie może się pohamować.

– Babciu, musiałabyś mnie związać, żeby nałożyć mi szpilki – na samą myśl bolą mnie stopy.

– Ile masz par tych nieszczęsnych tenisówek? – pyta, smarując dla mnie kolejną kromkę.

– Dwanaście – odpowiadam bezwstydnie. – Każda w innym kolorze.

A w sobotę planuję kupić żółte. Wgryzam się w chleb, uśmiechając się, a babcia aż prycha z niezadowolenia.

– No to chociaż wyjdź z domu i się pobaw. Gregory zawsze cię zaprasza. Czemu z tego nie skorzystasz?

– Nie piję – chciałabym, aby już przestała. – A Gregory będzie mnie tylko ciągał po barach dla gejów – mówię, unosząc brwi.

Mój najlepszy przyjaciel sypia z tyloma mężczyznami, że wyrabia normę za nas oboje.

– Każdy bar jest lepszy niż żaden. Może ci się spodoba. – Wyciąga rękę, strąca kilka okruszków z moich ust i głaszcze mnie delikatnie po policzku. Wiem, co zaraz powie. – Jesteście tak do siebie podobne, że to aż przerażające.

– Wiem. – Kładę dłoń na jej dłoni, a ona zastanawia się w ciszy. Nie pamiętam za dobrze mojej matki, ale widziałam dowody – jestem jej wierną kopią. Nawet moje blond włosy układają się w podobne fale, spływające po ramionach, sprawiając wrażenie, jakbym miała za dużo włosów jak na tak malutkie ciało. Są strasznie ciężkie i układają się tylko wtedy, gdy osuszę je lekko i zostawię samym sobie. A moje duże, ciemnoniebieskie oczy, są takie same jak u babci i mamy. Niczym szafiry, zwykli mawiać ludzie. Ja tego nie widzę. Makijaż to dla mnie przyjemność, nie obowiązek, ale zwykle nakładam go niewiele na moją jasną skórę. Po chwili zadumy ujmuję dłoń babci i kładę przy jej

talerzu. – Jedz, babciu – mówię cicho i zabieram się do swojej zupy.

Babcia bierze się znów do kolacji, ale widzę, że jest zasmucona. Nigdy nie pogodziła się z szalonym stylem życia mojej matki, który sprawił, że w końcu ją straciła.

Minęło osiemnaście lat, a ona nadal strasznie tęskni za mamą. Ja nie. Jak można tęsknić za kimś, kogo się prawie nie znało? Ale patrzenie na to, jak babcia od czasu do czasu popada w te ponure rozmyślania, sprawia, że mnie także robi się przykro.

Tak, zdecydowanie zrobienie idealnej kawy to sztuka. Znów patrzę na ekspres, ale tym razem się uśmiecham. Zrobiłam to – odpowiednia ilość piany i odrobina posypki czekoladowej usypana w idealne serduszko. Szkoda tylko, że kawa jest dla mnie, a nie dla jakiegoś klienta, który by ją docenił.

– Dobra? – pyta Sylvie, wpatrując się we mnie z przejęciem.

Pomrukuję z aprobatą i odstawiam filiżankę.

– Ekspres i ja zostaliśmy przyjaciółmi.

– Super! – piszczy Sylvie i zarzuca mi ręce na szyję. Też się śmieję i widzę, że otwierają się drzwi do kafejki.

– Wygląda na to, że zaczęła się przerwa na lunch – stwierdzam, wyswobadzając się z jej uścisku. – Zajmę się tym.

– Och, cóż za pewność siebie – śmieje się Sylvie i robi mi miejsce przy kontuarze. Uśmiecha się ciepło, gdy kieruję się w stronę nowego klienta.

– Co mogę panu podać? – pytam, szykując się, by zapisać zamówienie. Klient nie odpowiada, więc podnoszę wzrok. Przygląda mi się uważnie. Zaczynam się nerwowo kręcić. Nie podoba mi się ten nadmiar uwagi. W końcu przerywam milczenie. – Proszę pana?

Otwiera trochę szerzej oczy.

– Em… poproszę cappuccino, na wynos.

– Jasne – zabieram się do pracy, podczas gdy pan Zagapiony stara się zebrać w sobie. Podchodzę do mojego nowego przyjaciela, napełniam urządzenie z rączką i odpowiednio zakładam – na razie idzie dobrze.

– I dlatego właśnie Del cię nie zwolni – szepce mi przez ramię Sylvie, aż podskakuję zaskoczona.

– Przestań – mówię, sięgając po kubek na wynos. Stawiam go pod filtrem i naciskam odpowiedni guzik.

– On się na ciebie gapi.

– Sylvie, przestań!

– Daj mu swój numer.

– Nie! – mówię trochę zbyt głośno i szybko sprawdzam, czy mnie nie usłyszał.

Wciąż na mnie patrzy.

– Nie jestem zainteresowana.

– Jest słodki – stwierdza Sylvie, a ja nie mogę jej nie przyznać racji. Jest bardzo słodki, a ja jestem bardzo niezainteresowana.

– Nie mam czasu na związki. – To nie jest do końca prawda.

To moja pierwsza praca, a wcześniej większość dorosłego życia spędziłam, opiekując się babcią. Nie jestem pewna, czy ona dalej potrzebuje mojej pomocy, czy to tylko moja wymówka.

Sylvie wzrusza ramionami i zostawia mnie sam na sam z ekspresem. Kończę kawę, uśmiechając się, gdy nalewam do kubka mleko, posypuję piankę czekoladą i zamykam pokrywkę. Jestem zdecydowanie zbyt dumna z siebie, co widać, gdy podaję kawę panu Zagapionemu.

– Dwa funty osiemdziesiąt proszę. – Chcę postawić kubek, ale on jest szybszy i łapie go tak, że dotyka mojej dłoni.

– Dziękuję – mówi, a ja patrzę mu w oczy.

– Nie ma za co – zabieram rękę i biorę od niego banknot dziesięciofuntowy. – Pójdę po resztę.

– Nie ma potrzeby. – Potrząsa delikatnie głową, lustrując moją twarz. – Za to chętnie wziąłbym pani numer telefonu.

Słyszę, jak Sylvie śmieje się gdzieś w głębi kafejki.

– Przepraszam, ale jestem w związku. – Wstukuję jego zamówienie na kasę, szybko biorę resztę i podaję mu, ignorując zniesmaczone prychnięcie Sylvie.

– Oczywiście – śmieje się cicho, zażenowany. – To było głupie z mojej strony.

Uśmiecham się do niego, próbując złagodzić jego skrępowanie.

– Nic się nie stało.

– Zwykle nie proszę kobiet o numery telefonów – wyjaśnia. – Nie jestem żadnym zboczeńcem.

– Naprawdę, nic nie szkodzi. – Teraz sama czuję się zażenowana i modlę się, aby sobie poszedł, zanim rzucę czymś w Sylvie. Czuję, jak dziewczyna patrzy na mnie zadziwiona. Zaczynam poprawiać serwetki, cokolwiek, byle wyjść jakoś z twarzą z tej sytuacji. Mogłabym ucałować faceta, który właśnie wszedł. Wygląda na to, że mu się spieszy.

– Lepiej się tym zajmę. – Wskazuję znękanego biznesmena.

– Oczywiście, przepraszam. – Pan Zagapiony wycofuje się, unosząc w podziękowaniu swój kubek. – Do zobaczenia.

– Do widzenia. – Podnoszę rękę, po czym zwracam się do następnego klienta. – Czego pan sobie życzy?

– Latte, bez cukru, byle szybko. – Ledwie rzuca na mnie okiem, po czym odbiera telefon i odchodzi do stolika.

Nie zwracam specjalnej uwagi na to, że pan Zagapiony wychodzi, ale od razu zauważam, jak zbliżają się do mnie ciężkie buty Sylvie.

– Nie wierzę, że mu odmówiłaś – szepce ostro. – Był uroczy.

Szybko robię trzecią idealną kawę, nie zwracając specjalnej uwagi na słowa koleżanki.

– Był niezły – odpowiadam nonszalancko.

– Niezły?

– Tak, był niezły.

Nie patrzę na nią, a mimo to wiem, że właśnie przewróciła oczami.

– Nie do uwierzenia… – szepce i odchodzi, a jej ponętne kształty kołyszą się w tym samym rytmie co włosy.

Uśmiecham się z dumą, podając trzecią idealną kawę tego dnia i nie tracę rezonu, kiedy biznesmen podaje mi bez słowa trzy funty, łapie kawę i wychodzi bez podziękowania.

Przez resztę dnia unosiłam się jak na skrzydłach. Fruwałam do kuchni i z niej, sprzątałam dziesiątki stolików i zrobiłam setki doskonałych kaw. W przerwach sprawdzałam, jak się czuje babcia i za każdym razem dostawałam burę za zawracanie jej głowy.

Zbliża się piąta, a ja opadam na jedną ze skórzanych kanap i otwieram puszkę coli, z nadzieją że kofeina i cukier przywrócą mi trochę życia. Jestem wykończona.

– Livy, wyniosę śmieci – woła Sylvie, wyciągając z kubła wielki wór. – Wszystko w porządku?

– Jasne. – Unoszę puszkę i opieram głowę, z trudem opanowując chęć zamknięcia oczu. Nie mogę się doczekać, kiedy pójdę spać. Stopy mnie bolą i marzę o prysznicu.

– Ktoś tu pracuje czy obowiązuje samoobsługa?

Podrywam się z kanapy na dźwięk niecierpliwego, ale melodyjnego głosu i ruszam do pracy.

– Przepraszam!

Podbiegam do lady, po drodze trafiając biodrem w kant blatu i z trudem hamuję przekleństwo.

– Co podać? – pytam, rozcierając biodro.

Unoszę wzrok i cofam się gwałtownie. Na pewno też jęknęłam. Wpatrują się we mnie przenikliwe błękitne oczy. Przesuwam wzrok i patrzę na jego rozpiętą marynarkę, kamizelkę, bladoniebieską koszulę i krawat, ciemną szczecinę na jego szczęce i to, jak ma lekko uchylone usta. A potem znów patrzę w te oczy. Nigdy nie widziałam tak wyrazistego błękitu. Wwiercają się we mnie. Przede mną stoi wcielenie męskiego ideału, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku.

– Często tak uważnie przyglądasz się klientom? – Przechyla trochę głowę i unosi brew.

– Co podać? – mówię z trudem.

– Poczwórne espresso, dwie łyżeczki cukru, dopełnione do połowy wodą. – Wypowiada te słowa, ale ja ich nie słyszę, ja je widzę. Odczytuję je z ruchu jego warg i spisuję, nie odrywając oczu od tych ust. Nim zdążyłam się zorientować, mój długopis zsunął się z bloczka papieru i zaczęłam pisać na palcach. Spoglądam na nie i się krzywię.

– Hop, hop? – Znów jest poirytowany. Spoglądam na niego.

Cofam się o krok i przyglądam jego twarzy. Jestem w szoku, ale nie dlatego, że on jest tak niesamowicie przystojny, lecz dlatego, że straciłam władzę nad całym ciałem z wyjątkiem oczu. Te działają doskonale i nie mogą się od niego oderwać. Nie reagują nawet, gdy on kładzie ręce na kontuarze i nachyla się do mnie, aż ciemne włosy spadają mu na czoło.

– Czy ja cię krępuję? – To też wyczytałam z jego warg.

– Co podać? – pytam znowu i macham w jego stronę bloczkiem na zamówienia.

Skinięciem głowy wskazuje mój długopis.

– Już mnie pytałaś. Zapisałaś zamówienie na ręku.

Patrzę na pomazaną dłoń, ale nie mogę nic odczytać, nawet gdy próbuję porównać zapiski z ręki z tymi z kartki.

Powoli podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Patrzy znacząco. Jest zadowolony z siebie. Zupełnie mnie zbił z tropu. Próbuję sobie przypomnieć to, co przez ostatnie kilka minut zarejestrował mój mózg, ale nie ma tam nic o kawie, a tylko jego twarz.

– Cappuccino? – pytam z nadzieją.

– Espresso – odpowiada cicho. – Poczwórne, podwójny cukier i do połowy dopełnione wodą.

– Jasne. – Otrząsam się z tego żałosnego otępienia i podchodzę do ekspresu. Ręce mi się trzęsą, a serce wali jak oszalałe. Uderzam filtrem o drewnianą szufladę, by wytrząsnąć z niego fusy, z nadzieją że hałas mnie otrzeźwi. Nic z tego. Wciąż czuję się… dziwnie.

Napełniam filtr. Klient wciąż na mnie patrzy. Czuję, jak jego spojrzenie wbija się w moje plecy, podczas gdy ja kręcę się przy maszynie, którą pokochałam. Niestety ona mnie w tej chwili nie kocha. Nie robi tego, czego od niej oczekuję. Nie mogę założyć filtra, a trzęsące się ręce jeszcze mi wszystko utrudniają.

Nabieram głęboko powietrza, by się uspokoić i robię wszystko od początku. Mocuję prawidłowo filtr i ustawiam pod nim filiżankę. Naciskam guzik, wciąż nie odwracając się do klienta. Przez cały tydzień, jak tu pracuję, ekspres ani razu nie filtrował kawy tak wolno. W myślach błagam, aby się pospieszył.

Mija cała wieczność, w końcu biorę kubek, wrzucam dwie kostki cukru i zabieram się do dolania wrzątku.

– Poczwórne. – Niezręczną ciszę przerywa jego chrapliwy głos.

– Słucham? – Nie odwracam się do niego.

– Zamawiałem poczwórne espresso.

Spoglądam na kubek, w którym jest tylko jedno espresso, zamykam oczy i modlę się do jakichś bogów kawy, by mnie wsparli. Nie wiem, ile czasu mija, nim przefiltrują się kolejne trzy porcje espresso, ale kiedy wreszcie odwracam się, by podać mu kawę, on siedzi już na kanapie, wyciągnięty i zrelaksowany. Bębni palcami o podłokietnik. Na jego twarzy nie widać żadnych emocji, ale czuję, że nie jest szczęśliwy, a to z jakichś dziwnych przyczyn sprawia, że mnie robi się naprawdę smutno. Przez cały dzień doskonale sobie radziłam z tą cholerną maszyną, a teraz, kiedy naprawdę chciałabym zrobić dobre wrażenie, wychodzę na głupka. Czuję się jak kretynka, gdy unoszę kubek na wynos i stawiam go na blacie.

Mężczyzna spogląda na kubek, a potem na mnie.

– Zamierzam wypić na miejscu – mówi stanowczym tonem, a ja próbuję ustalić, czy mówi szczerze, czy po prostu chce mi uprzykrzyć czas. Nie pamiętam, aby prosił o kawę na wynos. Sama tak założyłam. Nie wygląda na kogoś, kto przesiaduje w kafejkach w bocznych uliczkach. Pasuje raczej do restauracji z szampanem, gdzie jadają ludzie z zasobnym portfelem.

Łapię filiżankę i spodeczek, i po prostu przelewam kawę z kubka. Kładę obok łyżeczkę i stanowczym krokiem idę do klienta. Mimo starań nie potrafię powstrzymać drżenia ręki. Stawiam przed nim filiżankę i szybko odchodzę. Wpadam przez wahadłowe drzwi do kuchni akurat w chwili, gdy Paul zakłada płaszcz.

– Wszystko w porządku, Livy? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Tak. – Podchodzę do dużego metalowego zlewu, by umyć spocone dłonie akurat w

chwili, gdy dzwoni telefon. Paul odbiera telefon, uznawszy najprawdopodobniej, że postanowiłam szorować ręce aż do kości.

– To do ciebie, Livy. Ja wychodzę.

– Miłego weekendu, Paul – odpowiadam, wycieram ręce i biorę słuchawkę. – Słucham?

– Livy, skarbie, masz jakieś plany na wieczór? – pyta Del.

– Dziś wieczór?

– Tak, prowadzę catering na gali charytatywnej i ktoś mi odpadł. Byłabyś tak dobra i mi pomogła?

– Och, Del, chciałabym, ale… – Nie mam pojęcia czemu powiedziałam, że chciałabym, bo wcale nie mam na to ochoty, a do tego nie wiem, jak skończyć zdanie, bo nie przychodzi mi do głowy żadne ale… Nie mam dziś wieczór nic do roboty, poza siedzeniem z babcią i słuchaniem wymówek, że powinnam wyjść do ludzi.

– Och, Livy, dobrze ci zapłacę. Jestem pod ścianą!

– W jakich godzinach? – wzdycham, opierając się o ścianę.

– Jesteś cudowna! Od dziewiętnastej do północy. To nic trudnego, skarbie. Chodzi się tylko z tacami kanapek i kieliszkami szampana. Pestka!

Pestka? Trzeba chodzić, a mnie nogi już odpadają.

– Muszę wrócić do domu, sprawdzić, jak się czuje babcia i przebrać się. W co się ubrać?

– Na czarno. Bądź przy wejściu dla personelu w Hiltonie na Park Lane o siódmej, dobrze?

– Jasne.

Chwilę później przez drzwi wahadłowe wpada Sylvie z zaaferowaną miną.

– Widziałaś to?

Jej pytanie szybko przypomina mi o zabójczej istocie, która pije kawę przy stoliku. Ledwie powstrzymuję śmiech, gdy odwieszam słuchawkę.

– Tak, widziałam go.

– Rany, Livy! Tacy mężczyźni powinni chodzić z ostrzegawczą plakietką!

Rzuca okiem na salę i zaczyna się wachlować.

– O Boże, zdmuchuje pianę z kawy.

Nie muszę tego widzieć, wyobraźnia działa.

– Pracujesz dziś wieczorem? – Staram się skupić jej myśli.

– Tak! – Odwraca się do mnie. – Del cię pytał?

– Tak. – Zdejmuję z haczyka klucze i zamykam tylne drzwi.

– Chciał mnie namówić, żebym to ja cię spytała, ale wiem, że w związku z babcią nie przepadasz za pracą w nocy. I co?

– Zgodziłam się pomóc. – Rzucam jej zmęczone spojrzenie.

Dziewczyna uśmiecha się szeroko.

– Pora zamykać. Masz ochotę przekazać mu, że już pora wyjść?

Jak głupia znów zaczynam się trząść na myśl, że go zobaczę i karcę się za to.

– Tak, powiem mu – stwierdzam ze stanowczością, której wcale nie czuje. Prostuję się i stanowczym krokiem mijam Sylvie, po czym zatrzymuję się gwałtownie, bo jego już nie

ma. Ogarnia mnie przedziwne uczucie, gdy widzę, że w kafejce jest pusto, mieszankę porzucenia z zawodem.

– Och, gdzie on się podział? – jęczy obok mnie Sylvie.

– Nie wiem – szepcę, powoli podchodząc do opuszczonej kanapy. Sięgam po na wpół wypitą kawę i trzy monety jednofuntowe. Odlepiam serwetkę, która przyczepiła się do spodeczka i już mam ją zgnieść, gdy dostrzegam jakiś napis. Szybko ją prostuję. Prycham. A potem ogarnia mnie złość.

To chyba najgorsza kawa, jaką kiedykolwiek znieważyłem moje usta.
M.

Krzywię się z niesmakiem, po czym zgniatam serwetkę i wrzucam ją do filiżanki. Cóż za arogancki dupek. Zwykle nic mnie nie wyprowadza z równowagi, co bardzo denerwuje babcię i Gregory'ego, ale tym razem naprawdę się wkurzam. I to z powodu drobiazgu. Nie jestem jednak pewna, czy to dlatego, że nie zdołałam zrobić dobrej kawy, chociaż tak dobrze już mi szło, czy też dlatego, że idealny mężczyzna jej nie docenił. I w ogóle co oznacza to M?

Po pozbyciu się filiżanki, spodeczka i obraźliwej serwetki, a potem zamknięciu z Sylvie kafejki dochodzę w końcu do wniosku, że chodzi jednak o to pierwsze i że M oznacza Matoła.

Rozdział 2

Del wprowadza nas do hotelu przez wejście dla pracowników, podaje wytyczne, wskazuje, gdzie co jest i upewnia się, że wiemy, z kim będziemy miały do czynienia.

Mówiąc krótko – z bogaczami.

Dam sobie z tym radę. Kiedy przyszłam do babci, ta prawie mnie wypchnęła za drzwi i rzuciła za mną moimi czarnymi converse'ami, by mieć czas na przygotowanie się na bingo z George'em w miejscowym klubie seniora.

– Pamiętajcie, by nikt nie chodził z pustym kieliszkiem – rzuca przez ramię Del i prowadzi nas dalej. – I dopilnujcie, aby wszystkie puste były wynoszone z powrotem do kuchni, gdzie zostaną umyte i napełnione od nowa.

Idę za Sylvie, a ona za Delem, słuchając uważnie i równocześnie związując moje ciężkie włosy. Brzmi to w miarę prosto, a ja uwielbiam gapić się na ludzi, więc powinno być fajnie.

– Proszę. – Del zatrzymuje się i podaje każdej z nas po srebrnej tacy, po czym spogląda na moje stopy. – Nie miałaś żadnych czarnych butów?

Spoglądam w dół i podciągam trochę moje czarne spodnie.

– Są czarne. – Macham palcami u stóp i myślę, o ile gorzej czułyby się moje stopy, gdybym zamiast tenisówek miała jakieś inne buty.

Del nie mówi już nic więcej, przewraca tylko oczami i prowadzi nas do kuchni, gdzie dziesiątki pracowników hotelowych biegają we wszystkie strony, krzyczą i wydają polecenia. Podchodzę do Sylvie i pytam cicho:

– Będziemy tylko my? – Jestem zaniepokojona. Biorąc pod uwagę cały ten ruch, to gości będzie sporo.

– Nie, będą też pracownicy z agencji, z której korzysta Del. My jesteśmy wsparciem.

– To on często się tym zajmuje?

– To jego główne źródło utrzymania. Nie wiem, czemu w ogóle trzyma jeszcze tę kafejkę.

Kiwam głową.

– A hotel nie zapewnia personelu i cateringu?

– Oczywiście, ale tutaj o wszystkim decydują ludzie, którymi się zaraz będziesz zajmować, i jeśli chcą Dela, to mają Dela. Jest doskonale znany. Musisz spróbować jego kanapek! – Ostentacyjnie całuje czubki palców, aż wybucham śmiechem.

Szef oprowadza nas po sali, w której odbywa się przyjęcie i przedstawia innym kelnerom i kelnerkom. Wszyscy zdają się znudzeni i niezadowoleni. Najwyraźniej dla nich to nie pierwszyzna, ale ja nie mogę się już doczekać.

– Gotowa? – Sylvie stawia ostatni kieliszek szampana na moją tacę. – Rzecz polega na tym, by utrzymać to na dłoni. – Podnosi swoją tacę, trzymając ją pod spodem na dłoni,

dokładnie pośrodku. – A potem przenieść na ramię, o tak.

Jednym zgrabnym ruchem taca przesuwa się w powietrzu i ląduje na jej ramieniu. Ani jeden kieliszek nie zadrżał. Jestem zadziwiona.

– Widzisz? – Taca znów wędruje z jej ramienia na wysokość talii. – Kiedy serwujesz, trzymasz ją na tej wysokości, a gdy się przemieszczasz, na górze. – Taca znów przesuwa się w powietrzu i idealnie ląduje na jej ramieniu. – Pamiętaj, żeby wyluzować się, gdy idziesz. Nie bądź sztywna. A teraz spróbuj.

Zsuwam tacę z blatu na dłoń.

– Nie jest ciężka – dziwię się.

– Tak, ale pamiętaj, że gdy będziesz na niej stawiać puste kieliszki, zrobi się jeszcze lżejsza. Nie zapominaj o tym, gdy będziesz ją podnosić.

– Dobrze. – Przekręcam nadgarstek i bez problemu przenoszę tacę na ramię. Uśmiecham się szeroko i znów ją opuszczam.

– Widzisz? Jesteś do tego stworzona – śmieje się Sylvie. – Chodźmy.

Znów przekładam tacę na ramię, obracam się na pięcie i ruszam w stronę coraz głośniejszego szumu dobiegającego z sali bankietowej.

Wchodząc do sali, aż szerzej otwieram oczy ze zdumienia, podziwiając bogactwo, suknie i smokingi. Nie jestem jednak zdenerwowana. Czuję jakieś głupie podniecenie. Tu dopiero napatrzę się na ludzi.

Nie czekając na zachętę Sylvie, ruszam w tłum, częstując szampanem i uśmiechając się do ludzi bez względu na to, czy dziękują mi, czy nie. Większość tego nie robi, ale to nie psuje mi nastroju. Jestem w swoim żywiole i to mnie zaskakuje. Bez problemu przekładam tacę w górę i w dół, moje ciało przesuwa się zgrabnie pośród bogaczy, a ja pląsam do kuchni i z powrotem z kolejnymi tacami szampana.

– Doskonale ci idzie, Livy – mówi mi Del, w chwili gdy wyruszam z kolejną porcją.

– Dziękuję! – uśmiecham się, nie mogąc się doczekać, kiedy znów dotrę do spragnionego tłumu. Zauważam Sylvie po drugiej stronie sali. Uśmiecha się do mnie zachęcająco.

– Szampana? – Podsuwam tacę grupie mężczyzn w średnim wieku, ubranych w smokingi i muszki.

– Och! Cudownie! – woła korpulentny mężczyzna, biorąc kieliszek i podając go jednemu z towarzyszy. Następnie wręcza kieliszki jeszcze pozostałym czterem i w końcu bierze dla siebie. – Doskonale ci idzie, młoda damo. – Drugą dłonią wsuwa mi coś do kieszeni i mruga do mnie. – To dla ciebie.

– Och nie! – Potrząsam głową. Nie będę brać od niego pieniędzy. – Proszę pana, mój szef mi płaci. Naprawdę nie trzeba.

Próbuję wyciągnąć pieniądze z kieszeni, nie upuszczając przy tym tacy.

– Nie oczekujemy napiwków.

– Nie chcę o tym słyszeć – odpowiada i wyciąga moją rękę z kieszeni. – I to nie jest napiwek. To za przyjemność patrzenia na takie piękne oczy.

Natychmiast się rumienię i zapominam języka w gębie.

On musi mieć ze sześćdziesiąt lat.

– Naprawdę, proszę pana, nie mogę go przyjąć.

– Ależ skąd! – prycha i macha na mnie ręką, po czym wraca do przerwanej rozmowy, a ja nie wiem, co robić.

Rozglądam się po sali, ale nigdzie nie widzę Sylvie ani Dela, więc szybko rozdaję pozostałe kieliszki i wracam do kuchni, gdzie Del szykuje kanapki.

– Del, ktoś mi to dał. – Kładę banknot na blacie i od razu czuję ulgę, że się przyznałam, ale na widok pięćdziesiątki oczy wychodzą mi na wierzch. Pięćdziesiąt funtów? Czy on zwariował? Jestem jeszcze bardziej zaskoczona, gdy Del zaczyna się śmiać.

– Livy, skarbie. Zachowaj to.

– Nie mogę!

– Oczywiście, że możesz. Ci ludzie mają więcej pieniędzy niż rozumu. Uznaj, że to komplement. – Przesuwa do mnie pięćdziesiątkę i dalej układa kanapki.

Nie czuję się z tym dobrze.

– Ja tylko podałam mu kieliszek szampana – mówię cicho. – Za to nie dostaje się pięćdziesięciu funtów napiwku.

– Nie, ale jak już mówiłem, uznaj to za komplement. Schowaj do kieszeni i zabieraj się do roznoszenia. – Wskazuje pustą tacę, przypominając mi, co mam robić.

– Och! Oczywiście. – Zabieram się do roboty, chowając skandaliczny napiwek do kieszeni. Później coś z nim zrobię.

Ruszam w tłum, omijając faceta, który przetrwonił właśnie pięćdziesiąt funtów i idę w inną stronę. Zatrzymuję się za plecami kobiety w czerwonej atłasowej sukni.

– Szampana, proszę pani? – pytam, rzucając okiem na Sylvie.

Ona znów się uśmiecha, by dodać mi otuchy, ale ja już tego nie potrzebuję. Doskonale mi idzie. Skupiam się na kobiecie o lśniących, czarnych włosach sięgających pupy. Uśmiecham się, gdy się do mnie odwraca i odsłania swojego towarzysza.

Mężczyznę.

Jego.

M.

Nie wiem, jak udaje mi się utrzymać tacę zastawioną kieliszkami szampana, ale jakoś się udaje. Nie potrafię jednak utrzymać uśmiechu. Znów ma uchylone usta, jego oczy wbijają się w moją skórę, ale na jego przepięknej twarzy nie widać żadnych emocji. Ogolił się, widać tylko idealnie opaloną skórę, ciemne włosy są odrobinę mniej potargane i opadają falami na uszy.

– Dziękuję – odzywa się powoli kobieta, biorąc ode mnie kieliszek i sprawiając, że odrywam wzrok od nieznajomego. Z jej delikatnej szyi zwisa potężny, lśniący, wysadzany brylantami krzyż. Nie mam wątpliwości, że są prawdziwe.

– Masz ochotę? – Kobieta odwraca się do towarzysza i unosi kieliszek.

On nic nie odpowiada, tylko bierze z jej idealnie wymanikiurowanej dłoni szampana, wciąż wpatrując się we mnie tymi przenikliwymi błękitnymi oczami.

Nie wydaje się zainteresowany, ale czuję, jak coś dziwnego zaczyna we mnie płonąć, gdy patrzę na jego twarz. To coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, coś, co sprawia, że czuję się skrępowana i bezradna, ale nie przestraszona.

Kobieta bierze drugi kieliszek i nadchodzi pora, bym odeszła, ale nie mogę się ruszyć. Wiem, że powinnam się uśmiechnąć, zrobić cokolwiek, ale to, co zwykle przychodzi mi

tak naturalnie, teraz zawodzi. Nic nie działa, poza moimi oczami, a te nie mogą się od niego oderwać.

– To wszystko – rozlega się ostry głos kobiety, aż podskakuję.

Jej delikatne rysy wykrzywiają się, gdy patrzy na mnie z niechęcią. Mimo to wygląda pięknie.

– Powiedziałam, że to wszystko. – Staje pomiędzy mną a M.

M? Dochodzę do wniosku, że M jest jedną wielką tajemnicą. Kiedy wreszcie się odwracam, nic nie mówię. Odchodzę i w pewnym momencie czuję, że muszę jednak spojrzeć przez ramię, bo wiem, że on wciąż na mnie patrzy i jestem ciekawa, co o tym sądzi jego dziewczyna. Odwracam się i rzeczywiście – spojrzenie tych stalowoniebieskich oczu wciąż jest we mnie utkwione.

– Hej!

Podskakuję z zaskoczenia, taca się trzęsie i nie mogę nic z tym zrobić. Kieliszki jakby frunęły w dół, szampan wypływa z nich powoli, taca obraca się, aż w końcu wszystko ląduje z hukiem na podłodze. W sali zapada cisza. Ja zamieram, a wokół mnie krążą potłuczone kieliszki. Wydaje mi się, że wszystko trwa godzinami. Patrzę w dół, sztywnieję i wiem, że uwaga wszystkich skupiona jest na mnie.

Tylko na mnie.

Wszyscy na mnie patrzą.

A ja nie wiem, co zrobić.

– Livy! – Przerażony krzyk Sylvie wyrywa mnie ze stuporu, widzę, jak biegnie w moją stronę i patrzy na mnie z niepokojem. – Nic ci się nie stało?

Kiwam głową i klękam, by pozbierać szkło. Krzywię się, gdy kolano przeszywa ostry ból, mam rozcięte spodnie.

– Cholera! – Łapię gwałtownie powietrze, a do oczu napływają mi łzy z bólu i zażenowania. Nie lubię, gdy skupia się na mnie uwagę, zwykle udaje mi się tego uniknąć, ale teraz nie mam jak przed tym uciec.

– Nie dotykaj, Livy! – Sylvie pomaga mi wstać i przygląda mi się uważnie. Chyba doszła do wniosku, że wyglądam, jakbym zaraz miała się rozpłakać, bo zabiera mnie szybko do kuchni, z dala od gapiów.

– Wskakuj. – Klepie blat, a ja podciągam się nań, wciąż walcząc z łzami.

Sylvie podciąga nogawkę moich spodni.

– Auć! – Sylvie krzywi się na widok czystego cięcia i cofa się. – Jestem beznadziejna, gdy idzie o krew, Livy. Czy to był ten facet z kafejki?

– Tak – szepcę i kulę się na widok Dela, ale on nie wydaje się zagniewany.

– Livy, nic ci się nie stało? – Kuca przede mną i też się krzywi na widok krwawiącego kolana.

– Przepraszam – szepcę. – Nie wiem, co się stało.

Pewnie zaraz mnie zwolni za narobienie takiego rabanu.

– Spokojnie. – Prostuje się i patrzy na mnie ciepło. – Wypadki się zdarzają, skarbie.

– Narobiłam takiego bigosu.

– Dość już tego – mówi stanowczo i odwraca się po apteczkę. – To nie koniec świata.

Wyciąga antyseptyczną chusteczkę i zaczyna przecierać mi kolano. Zaciskam zęby i

syczę, tak piecze.

– Przepraszam, ale to trzeba oczyścić.

Wstrzymuję oddech, gdy się do tego zabiera. Na koniec zalepia mi kolano gazą i zdejmuje mnie z blatu.

– Możesz chodzić?

– Pewnie. – Poruszam kolanem i uśmiecham się w podziękowaniu, po czym sięgam po nową tacę.

– Co ty robisz? – marszczy brwi.

– Ja…

– O nie – śmieje się. – Niech cię Bóg błogosławi, Livy. Idź do łazienki i doprowadź się do porządku.

– Ale nic mi nie jest – protestuję, chociaż wiem, że to nieprawda i to wcale nie dlatego, że boli mnie kolano, tylko dlatego, że nie chcę, aby zobaczyli mnie znów ci wszyscy ludzie albo M. Muszę po prostu patrzeć pod nogi, unikać pewnego stalowobłękitnego spojrzenia i bezwypadkowo dokończyć pracę.

– Łazienka! – zarządza Del, zabierając mi tacę. – Ale już.

Kładzie dłonie na moich ramionach i prowadzi mnie do drzwi, nie zważając na dalsze protesty.

– Idź.

Zmuszam się do uśmiechu, chociaż wciąż czuję zażenowanie i wychodzę z kuchni na salę, licząc na to, że nikt mnie nie zauważy. Nic z tego, czuję na sobie to stalowe spojrzenie. Czuję się beznadziejnie. Jestem niekompetentna, głupia i krucha. A najgorsze jest to, że czuję się obnażona.

Idę wyłożonym pluszem korytarzem, aż docieram do niesamowicie wytwornej łazienki, wyłożonej kremowym marmurem i kapiącej od złota. Aż mam wątpliwości, czy mogę dotknąć kranu. Pierwsze, co robię, to wyciągam pięćdziesiątkę z kieszeni i patrzę na nią przez chwilę. A potem zgniatam ją i wyrzucam do śmietnika. Nie będę brać pieniędzy od jakiegoś faceta. Myję ręce, a potem przeglądam się w olbrzymim, oprawionym w złotą ramę lustrze i wzdycham na widok przerażonych szafirowych oczu.

Nie zwracam uwagi na to, że otwierają się za mną drzwi i dalej próbuję opanować fryzurę. I nagle ktoś się za mną pojawia, rzucając cień na moją twarz. M. Łapię gwałtownie powietrze i odskakuję do tyłu, prosto na jego ciało, które jest równie twarde i wysportowane, jak sądziłam.

– To damska łazienka – odwracam się do niego.

Próbuję się odsunąć, ale tuż za mną znajduje się umywalka. Mimo szoku wpatruję się w niego zachłannie. Jest tak blisko, patrzę na trzyczęściowy garnitur i gładko ogoloną twarz. Facet ma niesamowity zapach, męski, z nutą ziemistego drewna.

Ta mieszanka upaja. Wszystko w tym facecie przyprawia o zawrót głowy.

Podchodzi do mnie i zaskakuje mnie, klękając przede mną i delikatnie podwijając nogawkę moich spodni. Opieram się o umywalkę, wstrzymuję oddech i patrzę, jak on przesuwa delikatnie palcem po opatrunku.

– Boli? – pyta cicho, podnosząc na mnie wzrok.

Nie mogę wydobyć z siebie słowa, więc tylko potrząsam głową i patrzę, jak wstaje.

Przez chwilę zastanawia się nad czymś, po czym mówi:

– Zmuszam się, aby się do ciebie nie zbliżać.

Nie mówię mu, że marnie mu to idzie. Nie mogę oderwać wzroku od jego ust.

– Czemu się zmuszasz?

Dotyka mojego przedramienia, a ja z trudem opanowuję chęć odsunięcia się, taki żar bucha od niego.

– Bo wyglądasz na słodką dziewczynę, której należy się od mężczyzny coś więcej niż tylko najlepsze rżnięcie w życiu.

Zadziwia mnie to, że nie czuję się zaskoczona. Odczuwam za to ulgę, mimo że on obiecał tylko mnie przelecieć i nic więcej. Ja też go pociągam i to sprawia, że w końcu patrzę mu w oczy.

– Może tego właśnie chcę – prowokuję go, zachęcam, chociaż powinnam uciekać gdzie pieprz rośnie.

Zdaje się nad tym zastanawiać, gdy przesuwa koniuszkiem palca po moim ramieniu.

– Chcesz czegoś więcej.

Mówi mi to, nie pyta. Ja nie wiem, czego chcę. Nigdy nie zastanawiałam się nad przyszłością, czy to zawodową, czy osobistą. Unoszę się z prądem i tyle, ale wiem jedno. Jestem na niebezpiecznym gruncie, nie tylko dlatego, że ten mężczyzna wydaje się bezpośredni, mroczny i zdecydowanie zbyt przystojny, ale dlatego, że właśnie powiedział, iż nie zrobi nic ponad to, że mnie zerżnie. A ja go nie znam.

Byłabym niesamowicie głupia, gdybym poszła z nim do łóżka, tylko dla seksu. To wbrew moim zasadom, ale nie potrafię przypomnieć sobie powodów, które powinny mnie przed tym powstrzymać. Powinnam się źle czuć z tym prowokacyjnym podejściem, a tak nie jest. Po raz pierwszy w życiu czuję, że żyję. Tętnię życiem, nieznane uczucia atakują moje zmysły, a jeszcze silniejsze tętnienie czuję pomiędzy udami.

– Jak się nazywasz? – pytam.

– Nie chcę ci tego mówić, Livy.

Nim zdążę zapytać, skąd zna moje imię, przypomina mi się moment, w którym Sylvie wykrzyczała je w sali. Chcę go dotknąć, ale gdy podnoszę dłoń, by położyć mu ją na piersi, on cofa się odrobinę i wbija wzrok w moją rękę. Zatrzymuję się na chwilę, by sprawdzić, czy cofnie się bardziej, ale nie. Kładę dłoń na jego marynarce, co sprawia, że gwałtownie wciąga powietrze, ale mnie nie powstrzymuje. Obserwuje mnie tylko, gdy dotykam jego ciała, podziwiając jego sprężystość.

A potem spogląda mi w oczy, nachyla się do mnie. Czuję jego gorący oddech na twarzy. Zamykam oczy i szykuję się na te usta. Jest coraz bliżej. Czuję jego zapach. Nagle przerywają nam wesołe głosy kobiet. Mężczyzna porywa mnie wzdłuż rzędu kabin i wpycha do ostatniej. Zatrzaskuje drzwi, przyciska mnie do nich i zasłania mi dłonią usta. Jego twarz jest tuż przy mojej. Oddycham ciężko, patrząc mu w oczy, słuchając, jak kobiety poprawiają makijaż przed lustrem. W myślach wrzeszczę, żeby się pospieszyły, żebyśmy mogli wrócić do tego, co zaczęliśmy. Prawie czułam na sobie jego usta, a to dziesięciokrotnie zwiększyło moje pragnienie.

Wydaje się, jakby mijały wieki, ale w końcu głosy cichną. Natomiast mój ciężki oddech nie, nawet gdy on zabiera dłoń z moich ust.

Przysuwa czoło do mojego i zaciska oczy.

– Jesteś zbyt słodka. Nie mogę tego zrobić. – Podnosi mnie i przestawia za siebie, po czym wychodzi szybko. A ja zostaję, pełna pożądania. Jestem za słodka? Prycham zgryźliwym śmiechem. Znów jestem zła, wkurzona i gotowa odnaleźć go i powiedzieć mu, kto decyduje o tym, czego chcę. Na pewno nie on.

Wychodzę z kabiny, rzucam okiem w lustro i dochodzę do wniosku, że wyglądam na udręczoną, po czym wracam do kuchni. W drzwiach widzę Sylvie.

– Tu jesteś! Już zamierzałam wysłać kogoś na poszukiwania. – Podbiega do mnie i spogląda z niepokojem. – Wszystko w porządku?

– Tak – zbywam ją, uznając, że pewnie wyglądam tak, jak się czuję.

Nie czekam, aż Sylvie zacznie zadawać kolejne pytania, tylko sięgam po butelkę szampana, ignorując jej zaniepokojone spojrzenie.

Butelka jest pusta.

– Są jeszcze jakieś butelki? – pytam, odstawiając tę trochę za mocno. Trzęsę się.

– Tak – odpowiada powoli i podaje mi drugą.

– Dziękuję – uśmiecham się wymuszenie, co widać, ale nie potrafię opanować żalu ani irytacji.

– Jesteś pewna…

– Sylvie. – Biorę głęboki oddech, odwracam się do niej i uśmiecham szczerze. – Naprawdę, nic mi nie jest.

Sylvie kiwa głową, chociaż nie jest przekonana i pomaga mi w nalewaniu.

– No to chyba pora zacząć serwować.

– Też tak myślę. – Biorę tacę. – Wynoszę się stąd.

Zostawiam Sylvie i ruszam naprzeciw tłumom, ale nie jestem już ani tak usłużna, ani tak uśmiechnięta, a do tego cały czas rozglądam się za nim po sali. Szybko wracam do kuchni, by uzupełnić zapasy. Nie zwracam uwagi na otoczenie i niewiele brakuje, abym po raz drugi zrobiła z siebie idiotkę, kiedy wpadam na coś i znów upuszczam tacę.

Ale się tym nie przejmuję.

Czuję niezrozumiałą potrzebę zobaczenia go ponownie… i wtedy coś sprawia, że się odwracam, ciągnie mnie jakaś niewidzialna siła.

Jest tam.

Zamieram, trzymając tacę w pół drogi między ramieniem a talią, a on patrzy na mnie, że szklaneczką czegoś ciemnego przy ustach. Patrzę na jego usta, usta, których prawie posmakowałam.

Moje zmysły są wyostrzone, gdy on unosi powoli szklaneczkę i wychyla ją jednym ruchem, po czym ociera usta wierzchem dłoni i odstawia puste naczynie na tacę przechodzącej w tym momencie Sylvie. Sylvie rzuca na niego okiem, po czym nagle odwraca się i przygląda mi się uważnie. Unosi pytająco brwi i z niepokojem patrzy to na mnie, to na mężczyznę.

On się gapi, naprawdę gapi się, co najwyraźniej zaciekawia jego towarzyszkę, bo ta odwraca się z zainteresowaniem. Uśmiecha się chytrze i unosi pusty kieliszek od szampana.

Ogarnia mnie panika.

Sylvie już nie ma, a ja muszę spełnić życzenie tej kobiety. Macha kieliszkiem w powietrzu, by mnie popędzić, a moja ciekawość i dobre wychowanie sprawiają, że nie mogę jej zignorować. Więc podchodzę do nich – ona wciąż się uśmiecha, a on wciąż gapi. Staję przed nimi i podsuwam tacę. To oczywiste, że ona chce dać mi do zrozumienia, kto tu jest ważniejszy, ale ja jestem zbyt zaintrygowana, by zwracać na to uwagę.

– Nie spiesz się, skarbie – mruczy, biorąc kieliszek i podając mu. – Miller?

– Dziękuję – odpowiada cicho i bierze szampana.

Miller? Ma na imię Miller? Przekrzywiam głowę i widzę, jak delikatnie się uśmiecha, po raz pierwszy. Jestem pewna, że gdyby uśmiechnął się szerzej, padłabym z wrażenia.

– Zmykaj – mówi kobieta, odwracając się do mnie plecami i ciągnąc za sobą niechętnego Millera, ale jej niegrzeczne zachowanie nie psuje mi nastroju.

Odwracam się na pięcie, zadowolona, że wiem już, jak on się nazywa. Nie patrzę za siebie. Gdy wchodzę do kuchni, rzuca się do mnie Sylvie, dokładnie tak, jak podejrzewałam.

– Ja pierdolę! – Aż się krzywię. Odkładam tacę. – On się na ciebie gapi, Livy. Wbija w ciebie wzrok.

– Wiem. – Musiałabym być ślepa albo głupia, żeby tego nie zauważyć.

– Jest z kobietą.

– Tak. – Cieszę się, że poznałam jego imię, ale ta druga informacja już mi się tak bardzo nie podoba. Nie mam co prawda prawa być zazdrosna. Zazdrosna? Czy właśnie taka jestem?

Jeszcze nigdy wcześniej tego nie czułam.

– Oooo! Czuję coś! – śmieje się Sylvie, wychodząc z kuchni.

– Tak, ja też – mówię do siebie, odwracając się w stronę drzwi, świadoma, że on śledził mnie wzrokiem, dopóki za nimi nie zniknęłam.

Unikam go przez resztę wieczoru, ale cały czas czuję na sobie jego wzrok. Ciągnie mnie w jego stronę i zmuszam się, by na niego nie patrzeć. Czuję dumę, że potrafię się opanować. I chociaż przyjemnie jest być obiektem jego zainteresowania, to nie chcę tego psuć świadomością, że on jest z inną kobietą.

Kiedy w końcu pożegnałam się z Delem i Sylvie, wychodzę drzwiami dla pracowników na chłodne, nocne powietrze i kieruję się do metra. Mam ochotę zwinąć się w łóżku i wyspać porządnie.

– To tylko moja współpracowniczka. – Zatrzymuje mnie jego cichy głos, ale nie odwracam się. – Wiem, że się nad tym zastanawiałaś.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. – Idę dalej, doskonale wiedząc, co robię. Pociągam go i mimo że nie znam się za bardzo na uwodzeniu, to wiem, że nie mogę wyglądać na zdesperowaną, nawet jeśli, niestety, taka jest prawda. Jestem rozsądna. Wiem, co jest dla mnie niedobre, a stojący za mną mężczyzna potrafi pozbawić mnie logicznego myślenia.

Łapie mnie za ramię i zmusza, bym stanęła, więc odwracam się do niego gwałtownie. Gdybym była dość silna, to zamknęłabym oczy i nie podziwiała tej pięknej twarzy.

Niestety nie mam dość sił.

– Nie, nie muszę ci się tłumaczyć, ale właśnie to robię.

– Czemu? – Nie wyrywam się z jego uścisku, bo ciepło jego dotyku przenika przez moją dżinsową kurtkę i rozgrzewa zmarzniętą skórę, sprawiając, że krew szybciej płynie mi w żyłach. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam.

– Naprawdę nie chcesz się ze mną zadawać. – Sam nie jest przekonany co do swoich słów, więc czemu sądzi, że na to przystanę? Chciałabym. Chcę odejść, zapomnieć o naszych spotkaniach i znów być rozsądna.

– Więc daj mi odejść – mówię cicho, patrząc mu w oczy.

Zapada cisza, sugerująca, że tak naprawdę wcale nie chce mnie puścić, więc podejmuję tę decyzję za niego i wysuwam ramię z jego uścisku.

– Dobranoc, Miller. – Robię kilka kroków do tyłu, po czym odwracam się i odchodzę. To chyba jedna z najrozsądniejszych decyzji, jakie podjęłam w życiu, nawet jeśli większość mojego pomieszanego umysłu uważa, że robię błąd.

Rozdział 3

Niepokój wywołany piątkowymi wydarzeniami został szybko zażegnany przez babcię, która w sobotę rano wypowiedziała moją ulubioną kwestię:

– Chodźmy pozwiedzać!

Łaziłyśmy, posiadywałyśmy i wypiłyśmy dobrą kawę, a potem znów połaziłyśmy, zjadłyśmy lunch, wypiłyśmy kolejną dobrą kawę i pochodziłyśmy jeszcze trochę, aż w końcu dotarłyśmy do domu późnym wieczorem z kupionymi na kolację w miejscowej knajpce rybami z frytkami.

W niedzielę pomogłam babci zszyć kołdrę z patchworku, którą robiła dla żołnierza w Afganistanie. Nie ma pojęcia, kim on jest, ale cała miejscowa grupa starszych pań koresponduje z żołnierzami i babcia pomyślała, że mogłaby swojemu wysłać coś, żeby mu było ciepło… na pustyni.

– Czy zapakowałaś do skarpetek słońce, Livy? – pyta babcia, gdy w poniedziałek rano wchodzę do kuchni, gotowa do pracy.

Spoglądam na moje kanarkowożółte conversy i uśmiecham się.

– Czyż nie są wspaniałe?

– Cudowne! – śmieje się babcia i stawia na stole miskę z płatkami. – Jak twoje kolano?

Siadając, klepię się po nodze i biorę łyżkę.

– Doskonale. Jakie masz plany na dzisiaj?

– Idziemy z George'em na targ kupić cytryny na twoje ciasto. – Stawia na stole czajniczek z herbatą i wrzuca do mojego kubka dwie kostki cukru.

– Babciu, ja nie słodzę! – Próbuję zgarnąć kubek ze stołu, ale babcia jest szybsza.

– Musimy cię podtuczyć – upiera się, nalewając herbatę. – Nie kłóć się ze mną, Livy, bo przełożę cię przez kolano!

Uśmiecham się na tę groźbę. Mówi mi to już od dwudziestu czterech lat i jeszcze ani razu nie wprowadziła tego w życie.

– Możesz kupić cytryny w najbliższym sklepie – zauważam i wsuwam łyżkę do ust, by nie dodać nic więcej, a mogłabym.

– Masz rację. – Spogląda na mnie ciemnoniebieskimi oczami i popija herbatę. – Ale chcę iść na targ, a George powiedział, że mnie zabierze. Koniec dyskusji.

Z trudem hamuję uśmiech, ale wiem, kiedy siedzieć cicho. Stary George uwielbia babcię, chociaż ona jest wobec niego dość stanowcza. Nie wiem, czemu się zgadza, by nim tak dyrygowano. Babcia udaje twardą i niezainteresowaną, ale ja wiem, że słabość George'a do babci jest odwzajemniona. Dziadka nie ma na tym świecie już od siedmiu lat, a George nigdy go nie zastąpi, ale odrobina towarzystwa babci nie zaszkodzi. Strata córki sprawiła, że pogrążyła się w ciężkiej depresji, a dziadek się nią zajął, cierpiąc przez lata w milczeniu, kryjąc swój własny ból, aż jego ciało nie wytrzymało. I tak zostałam

tylko ja – nastolatka, która musiała to wszystko ogarnąć… i prawdę mówiąc, marnie mi to szło na początku.

Babcia dosypuje mi więcej płatków.

– Idę na szóstą do poniedziałkowego klubu, więc nie będzie mnie w domu, gdy wrócisz z pracy. Dasz sobie radę z kolacją?

– Oczywiście – odpowiadam i zasłaniam ręką miskę, by zahamować lawinę płatków. – George też idzie?

– Livy! – ostrzega mnie stanowczym tonem babcia.

– Przepraszam – uśmiecham się, gdy atakuje mnie to niezadowolone spojrzenie.

– To naprawdę smutne, że mam więcej spotkań towarzyskich niż moja wnuczka.

Jej słowa ścierają uśmiech z mojej twarzy. Nie zamierzam zagłębiać się w ten temat.

– Muszę iść do pracy. – Wstaję i całuję ją w policzek, ignorując jej westchnienie.

Wyskakuję z autobusu i szybko przeciskam się przez tłum. Mój nastrój jest taki jak kolor moich tenisówek – jasny i słoneczny, tak jak pogoda.

Po przejściu tylnymi uliczkami Mayfair wchodzę do kafejki i okazuje się, że jest wypełniona po brzegi, dokładnie tak samo, jak w poprzedni poniedziałek, gdy zaczęłam pracować dla Dela. Nie mam czasu na pogaduszki z Sylvie ani na przeprosiny Dela za piątkową porażkę. Ktoś rzucił mi mój fartuszek, więc ruszam do działania. Sprzątam cztery stoliki, które natychmiast zajmują nowo przybyli. Uśmiecham się, szybko przynoszę zamówienia i jeszcze szybciej sprzątam kolejne stoliki. Naprawdę doskonale mi idzie to serwowanie z uśmiechem.

Nadchodzi siedemnasta, a moje żółte conversy nie wydają mi się już tak wesołe, jak wcześniej. Stopy mnie bolą, łydki mnie bolą, nawet głowa mnie boli. Ale mimo to uśmiecham się, gdy Sylvie, przechodząc, klepie mnie po pupie.

– Pracujesz tu ledwie tydzień, a ja już nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła.

Uśmiecham się szerzej, patrząc, jak przechodzi przez wahadłowe drzwi do kuchni, ale gdy tylko się odwracam, uśmiech znika, bo staję oko w oko z nim. Nie wierzę specjalnie w przeznaczenie ani w to, że rzeczy nie wydarzają się bez przyczyny. Uważam, że jest się panem swojego losu – twoje decyzje i zachowania wpływają na to, jak toczy się twoje życie. Niestety decyzje i zachowania innych także na nie wpływają i czasem nie masz szans im zapobiec. Może właśnie dlatego odcięłam się od świata i odrzucałam każdą osobę i potencjalną sytuację czy możliwość, która mogłaby mnie pozbawić tej kontroli. Z chęcią to przed sobą przyznaję. Złe i samolubne wybory kogo innego już dość naplątały mi w życiu. Nie podoba mi się natomiast, że nagle moja rozsądna strategia przestała działać, akurat wtedy, gdy przydałaby się najbardziej.

A powód, dla którego zawiodła, właśnie przede mną stoi.

Znajome przyspieszenie bicia serca powinno mi powiedzieć wszystko i tak właśnie jest. On mnie pociąga, naprawdę mnie pociąga. Ale co on tu robi? Nie smakowała mu moja kawa i chociaż zrobiłam dziś już mnóstwo doskonałych kaw, to coś mi mówi, że to się właśnie może zmienić.

On znów się tylko gapi. Powinno mnie to denerwować, ale nie mogę się go o to

czepiać, skoro sama robię dokładnie to samo. Jak zwykle ma obojętną minę. Czy on się w ogóle umie uśmiechać? Może ma krzywe zęby? Wygląda na to, że ma idealne. Wszystko, co widzę, jest idealne i wiem, że wszystko, czego nie widzę, też by takie było. Znów jest w trzyczęściowym garniturze, tym razem granatowym, co doskonale podkreśla jego oczy. Wygląda doskonale i niesamowicie elegancko.

Muszę się odezwać. To głupie, ale dopiero gdy Sylvie trafia mnie kuchennymi drzwiami w plecy, wyrywam się z transu.

– Och! – woła, łapiąc mnie za ramię. Patrzy na moją zaskoczoną minę, zaniepokojona, że nie reaguję ani nie próbuję się przesunąć. A potem unosi wzrok i aż otwiera usta.

– Och – szepce, puszczając moją rękę i patrząc to na mnie, to na niego.

– Ja… em… wyniosę śmieci.

Zostawia mnie, więc muszę go obsłużyć. Chcę krzyknąć, aby wróciła, ale znów nie mogę wydobyć głosu i tylko się gapię.

Miller kładzie ręce na kontuarze, nachyla się i znów kosmyk włosów spada mu na czoło, sprawiając, że podnoszę wzrok trochę wyżej.

– Bardzo dokładnie mi się przyglądasz – stwierdza.

– Ty mnie też – zauważam, odzyskując głos.

On naprawdę mi się przygląda.

– Marnie ci idzie trzymanie się z dala ode mnie.

Nie porusza go moje stwierdzenie.

– Ile masz lat? – Powoli przesuwa wzrok po moim ciele, po czym znów patrzy mi w oczy.

Nie odpowiadam, ale krzywię się, gdy pytająco unosi brew.

– Zadałem ci pytanie.

– Dwadzieścia cztery – odpowiadam szybko, chociaż chciałam powiedzieć, żeby pilnował własnego nosa.

– Masz kogoś?

– Nie. – Dziwi mnie łatwość, z jaką odpowiedziałam. Zawsze, gdy jakiś mężczyzna się mną interesuje, odpowiadam, że jestem zajęta. Zupełnie jakby mnie zaczarował.

Kiwa poważnie głową.

– Zapytasz mnie, czego chcę?

Mam nadzieję, że chodzi mu o to, czego chce się napić. A może wcale nie? Czy chce zacząć w miejscu, gdzie przerwaliśmy poprzedniego wieczoru? Zaczynam obracać pierścionek z szafirem, ofiarowany babci przez dziadka w imię wiecznej miłości, co jest oczywistym dowodem na to, że się denerwuję. Noszę go na palcu od trzech lat, kiedy to babcia dała mi go na moje dwudzieste pierwsze urodziny.

– Na co masz ochotę? – Moja pewność siebie z piątku gdzieś zniknęła. Jestem zdruzgotana. Jego przeszywające błękitne oczy lekko ciemnieją.

– Poczwórne espresso, z dwiema kostkami cukru, do połowy dopełnione wodą.

Ogarnia mnie zawód, co jest głupie. Głupie jest również to, że wrócił tu po tym, jak stwierdził, że moja kawa była najgorszą, jaką w życiu pił.

– Wydawało mi się, że nie smakowała ci moja kawa.

– Bo nie smakowała – odsuwa się od kontuaru. – Ale chcę ci dać szansę rehabilitacji,

Livy.

Rumienię się.

– Nie chcesz się zrehabilitować? – Jego twarz nic nie zdradza, jest śmiertelnie poważny.

Musiałabym głęboko szukać, by znaleźć tę złą nutę w moim organizmie, o której mówiła babcia i powiedzieć mu, gdzie ma iść, ale nawet się nie staram.

– Dobrze – odpowiadam i odwracam się do nieszczęsnego ekspresu. Wiem, że znów mnie zawiedzie. Na pewno poszłoby mi lepiej, gdybym nie była pod tak uważną obserwacją.

Modlę się cicho do bogów kawy i zaczynam robić pierwsze espresso, z trudem próbując opanować oddech.

Robię wszystko powoli i starannie, nie przejmując się, ile czasu mi to zajmie. Nie wiem czemu, ale chcę, aby ta mu smakowała. Kątem oka widzę, jak Sylvie wygląda zza drzwi kuchni i wiem, że dałaby wszystko, by wiedzieć, co tu się dzieje. Czuję, jak się uśmiecha, chociaż tego nie widzę. Chciałabym, aby wyszła z kuchni i przerwała tę niezręczną ciszę, żebym mogła się do niej odezwać, a zarazem nie chcę tego. Chcę być z nim sama. Ciągnie mnie do niego i nic na to nie mogę poradzić. Kończę, dopełniając do połowy kubek na wynos i odwracam się do niego. Siedzi i natychmiast uświadamiam sobie mój błąd. Nawet jej nie spróbował, a ja już schrzaniłam sprawę.

Spogląda na papierowy kubek, ale odzywam się, nim zdąży coś powiedzieć.

– Chciałbyś normalną filiżankę?

– Wezmę to – patrzy na mnie. – Może będzie lepiej smakowało.

Nie uśmiecha się, ale czuję, że chciałby.

Podchodzę do niego powoli, chociaż niebezpieczeństwo rozlania z kubka z pokrywką jest minimalne.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakowała.

– Ja też – odpowiada, biorąc kubek i wskazując głową kanapę naprzeciwko. – Usiądź.

Zdejmuje pokrywkę i powoli zdmuchuje parę z kawy, a jego całuśne usta zdają się mnie zapraszać. Wszystko, co robi ustami, jest powolne – począwszy od kawy, a skończywszy na zdmuchiwaniu pary znad kawy. I wszystko jest bardzo przemyślane, co sprawia, że zastanawiam się, co jeszcze mogłoby takie być… Jest bardziej niż piękny, ale trochę nieprzystępny. Na pewno wszędzie, gdzie idzie, zwraca na siebie uwagę.

Unosi brew i znów wskazuje kanapę. Nogi same mnie do niej prowadzą.

– Jak kawa? – pytam.

Pociąga powolny łyk, a ja aż zamieram, przygotowana na to, że ją wypluje. Ale tego nie robi. Kiwa z aprobatą głową i bierze kolejny łyk, a ja uspokajam się, jak głupia szczęśliwa, że nie jest zniesmaczony. Unosi wzrok.

– Pewnie zauważyłaś, że też jestem tobą zafascynowany.

– Też? – pytam zdziwiona.

– To chyba oczywiste, że ty jesteś mną.

Cóż za arogancki bubek.

– Podejrzewam, że wiele kobiet musi być tobą zafascynowanych – odpowiadam. – Wszystkie zapraszasz na kawę?

– Nie, tylko ciebie. – Nachyla się bliżej, a jego spojrzenie pozbawia mnie tchu. Nigdy wcześniej nie byłam obiektem takiego skupienia. To za wiele.

Odwracam wzrok, po czym przypominam coś sobie i zmuszam się, by znów na niego spojrzeć.

– Kim była ta kobieta na przyjęciu? – pytam, wcale niezmieszana ciekawością.

On tu przyszedł i spytał mnie o to, czy jestem w związku, więc ja też mam prawo pytać. Ta kobieta wyglądała na zdecydowanie zbyt bliską, by była po prostu współpracowniczką. Nie wstrzymuję oddechu, ale mam nadzieję, że powie, że jest wolny. Myśl, że taki facet może być wolny, jest idiotyczna, tak samo jak to, że chciałabym, aby był wolny… dla mnie.

– Praca – odpowiada, przyglądając mi się uważnie.

– Jesteś wolny? – Pytam, chcąc mieć jasność, ale nie wiem czemu. Zastanawiam się, co też kombinuje moja podświadomość, bo ja nie mam pojęcia… ani się tym nie przejmuję, co akurat powinno mnie niepokoić.

– Tak.

– Dobrze – mówię tylko tyle, patrząc wciąż na niego, czując niesamowitą ulgę. Teraz chcę wiedzieć, ile ma lat. Wydaje się dojrzały, a za każdym razem, gdy go widzę, jest w strojach z najwyższej półki, co świadczy o niezłych pieniądzach.

– Dobrze – odpowiada, pociągając kolejny wolny łyk kawy. Wydaje się taki intensywny, prowokuje mnie do… czegoś. – Kawa mi smakowała – mówi, odstawiając kubek i wstając powoli z kanapy. Podążam za nim wzrokiem. Czuję się mała pod tym uważnym spojrzeniem błękitnych oczu.

– Wychodzisz? – mówię zaskoczona. Co to wszystko miało być? Czego on chciał?

Przestępuje z nogi na nogę i wyciąga do mnie dłoń.

– Miło mi było cię poznać.

– Już się poznaliśmy – zauważam. – Prawie mnie pocałowałeś, ale odszedłeś.

Opuszcza rękę na moje ostre słowa, po czym zbiera się w sobie i znów wstaje.

– A potem ty odeszłaś ode mnie.

A więc to gra? Jest niezadowolony, bo to ja odeszłam, więc teraz robi to samo, żeby mieć ostatnie słowo? Znów wyciąga rękę, a ja cofam się, zbyt przerażona, by go dotknąć.

– Myślisz, że pójdą iskry? – pyta cicho.

Otwieram szerzej oczy. Wiem, że będą iskry, bo już je czułam. Jego kpina dodaje mi odwagi i podaję mu moją malutką dłoń. I znów są. Iskry. Po całej kafejce nie latają błyskawice, które zmusiłyby nas do odskoczenia od siebie, ale coś tam jest i zamiast wystrzelić na zewnątrz, działa do wewnątrz, odbijając się po całym moim ciele, sprawiając, że serce wali mi szybciej, a usta się rozchylają. Nie chcę go puścić, ale on porusza dłonią, zmuszając mnie do tego.

A potem odwraca się i wychodzi bez słowa, nawet się nie obejrzy, co by sugerowało, że on też to poczuł. A może nie? Co to było? Kim on jest? Podnoszę dłonie do policzków i trę intensywnie, próbując przywrócić sobie trochę rozsądku. Jestem nim zbyt zainteresowana i żadne godziny zwiedzania czy robienia kołder z babcią nie wystarczą, bym o nim zapomniała, nie po tej krótkiej, ale jakże oświecającej rozmowie. Wchodzę na nieznane terytorium, niebezpieczne terytorium. Po latach unikania mężczyzn, nawet tych

porządnych, zachęcam tego, który wyraźnie wygląda na takiego, którego powinno się unikać. Coś mnie jednak ciągnie i to bardzo mocno.

Przez cały tydzień bujam w obłokach. Za każdym razem, gdy otwierają się drzwi do kafejki, oczekuję, że wejdzie on. Ale nie. W ciągu ostatnich czterech dni z tuzin facetów pytało mnie o imię, mój numer telefonu albo mówiło, że mam niesamowite oczy. I za każdym razem żałowałam, że to nie Miller.

Robiłam jedną idealną kawę za drugą, a we wtorek pomagałam Delowi na kolejnym eleganckim przyjęciu z nadzieją, że go tam zobaczę, ale nie.

Zawsze starałam się pilnować, aby moje życie było proste, ale teraz pragnę komplikacji, wysokiej, ciemnowłosej, tajemniczej komplikacji.

Jest sobota, a Gregory łaskawie przyłączył się do mnie na spacer po królewskich parkach. Wie, że coś mnie gnębi. Kopie stertę liści na ścieżce pośrodku Green Parku w drodze do pałacu Buckingham. Chce mnie o to zapytać i wiem, że już nie wytrzyma dużo dłużej. Cały czas gadał, podczas gdy ja odpowiadałam półsłówkami. Widać, że myślami jestem gdzie indziej i pewnie zdołałabym zmusić się do normalnego zachowania, ale nie mam ochoty. Wydaje mi się, że chcę, aby Gregory na mnie zaczął naciskać, żebym mogła podzielić się z nim informacją o Millerze.

– Spotkałam kogoś – mówię, przerywając ciszę.

Gregory patrzy na mnie z zaskoczeniem i dobrze, bo ja też jestem zaskoczona.

– Kogo? – Zatrzymuje się.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i siadam na trawie. – Kilka razy był w kafejce i na jednej gali, gdzie pracowałam jako kelnerka.

Gregory siada obok, a jego przystojna twarz rozciąga się w uśmiechu.

– Olivia Taylor uległa urokowi jakiegoś mężczyzny?

– Tak, Olivia Tylor zdecydowanie uległa urokowi jakiegoś mężczyzny. – Jak dobrze jest podzielić się tym z kimś. – Nie mogę przestać o nim myśleć.

– Ach! – Gregory wyrzuca ręce w powietrze. – Jest przystojny?

– Niesamowicie – uśmiecham się. – Ma wspaniałe oczy. Niebieskie jak niebo.

– Chcę wszystko usłyszeć – stwierdza Gregory.

– Nie ma wiele więcej do opowiadania.

– No to co powiedział?

– Pytał, czy mam kogoś. – Próbuję mówić to obojętnie, ale wiem, co mnie teraz czeka.

Gregory nachyla się do mnie.

– I co odpowiedziałaś?

– Że nie mam.

– Stało się! – wzdycha. – Dzięki Bogu, w końcu się stało!

– Gregory! – prycham, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ma rację. Stało się i to gwałtownie.

– Och, Livy! – Siada prosto i patrzy na mnie z powagą. – Nie wiesz nawet, ile na to czekałem. Muszę go zobaczyć.

Prycham, przerzucając włosy przez ramię.

– To mało prawdopodobne. Pojawia się szybko, a znika jeszcze szybciej.

– W jakim wieku? – Nigdy nie widziałam Gregory'ego tak podekscytowanego. Wyraźnie sprawiłam mu niesamowitą przyjemność.

Od dawna próbował mnie zaciągać do barów, nawet hetero, jeśli tylko zgodzę się z nim pójść.

Znam Gregory'ego od ośmiu lat, tylko ośmiu, chociaż wydaje mi się, jakbyśmy znali się od zawsze. W szkole był chłopakiem, za którym szalały wszystkie dziewczyny, a on chodził z nimi wszystkimi, ale miał mały sekret, sekret, który sprawił, że wszyscy się od niego odwrócili, gdy wyszedł na jaw. Fajny chłopak był gejem. A w każdym razie w osiemdziesięciu procentach gejem, jak twierdził sam Gregory.

Nasza przyjaźń zaczęła się w chwili, gdy znalazłam go za wiatami na rowery, pobitego przez innych uczniów na kwaśne jabłko.

– Myślę, że przed trzydziestką, chociaż wygląda na starszego. No wiesz, bardzo dojrzałego. I zawsze jest ubrany w bardzo drogie garnitury.

– Cudownie. – Gregory zaciera ręce. – Imię?

– M – mówię cicho.

– M? – Gregory krzywi się nieprzychylnie. – Kim on jest? Szefem Jamesa Bonda?

Wybucham śmiechem i nie mogę go opanować, podczas gdy mój przyjaciel patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie, że moja muza ma imię składające się z większej liczby liter.

– Podpisał się M.

– Podpisał? – Gregory marszczy brwi.

Nie wiem, czy powinnam mu wyjawiać tę część.

– Nie smakowała mu moja kawa i postanowił mnie o tym poinformować, zostawiając liścik na serwetce. Podpisał ją M, ale później odkryłam, że ma na imię Miller.

– Ooooch! Seksy! Ale jaki tupet! – Jest zszokowany, podobnie jak ja wtedy, a potem opanowuje się i patrzy na mnie. – I jak się z tym poczułaś?

– Niezadowalająco – mówię bez zastanowienia i dodaję: – Głupia, zła, zirytowana.

Gregory się uśmiecha.

– Wywołał u ciebie reakcję? – pyta. – Zdenerwowałaś się?

– Tak! – prycham rozdrażniona. – Byłam naprawdę wkurzona.

– O Boże! Już go kocham! – Wstaje i podaje mi rękę. – Jestem pewny, że całkowicie nim owładnęłaś, jak większością mężczyzn na tej planecie.

Podnoszę się z trawy.

– Nieprawda – wzdycham, przypominając sobie jego słowa, a zwłaszcza jedno zdanie: „Też jestem tobą zafascynowany". – Czy to znaczy, że go pociągam?

– Oczywiście, że tak.

Nagle postanawiam wszystkim podzielić się z Gregorym i zobaczyć, jakie on wyciągnie wnioski.

– Byłam milimetr od jego ust.

Gregory nabiera gwałtownie powietrza.

– Jak to? – Prostuje się i przygląda mi uważnie. – Pohamowałaś się?

– Nie, to ja naciskałam. – Nawet się tego nie wstydzę. – A on powiedział, że nie może i

zostawił mnie w damskiej toalecie. Czułam się jak skończona idiotka.

– Byłaś zła?

– Wściekła.

– Tak! – Tuli mnie do siebie. – To świetnie. Mów dalej.

Opowiadam mu wszystko, upuszczony szampan, „współpracowniczkę", to, jak podszedł do mnie później tylko po to, by mnie przed sobą przestrzec.

Kiedy kończę, Gregory mruczy w zamyśleniu. Nie takiej reakcji oczekiwałam.

– To gracz. Nieodpowiedni mężczyzna dla ciebie, Livy. Zapomnij o nim.

Jestem zszokowana, cofam się gwałtownie i patrzę na niego niechętnie.

– Zapomnieć? Zwariowałeś? To, jak na mnie patrzy, Gregory… Chciałabym, aby tak patrzył na mnie zawsze.

– Oj, skarbie.

Wzdycham.

– Wiem.

– Pora zmienić temat – stwierdza, spoglądając na moje pomarańczowe conversy. – To jakiego koloru dziś kupimy?

Od razu poprawia mi się nastrój.

– Widziałam błękitne na Carnaby Street.

– Błękitne? – Oplata mnie ramieniem i ruszamy w stronę metra. – Brzmi nieźle.

Rozdział 4

Sylvie i ja ostatnie opuszczamy kafejkę. Sylvie zamyka, a ja wyrzucam śmieci.

– Zrobię sobie długą gorącą kąpiel – stwierdza Sylvie, biorąc mnie pod ramię. – Ze świeczkami.

– Nie wychodzisz nigdzie? – pytam.

– Nie. Poniedziałki są beznadziejne, za to środowe wieczory genialne, powinnaś przyjść. – Jej brązowe oczy lśnią znacząco, ale natychmiast ciemnieją, gdy kręcę głową.

– Czemu nie?

– Nie piję. – Przechodzimy przez jezdnię, omijając samochody, które trąbią na nas za to, że nie korzystamy z pasów.

– Spadaj! – wrzeszczy Sylvie, sprawiając, że wszyscy wokół na nas patrzą.

– Sylvie! – przerażona zaciągam ją na chodnik.

Dziewczyna śmieje się i pokazuje kierowcy środkowy palec.

– Czemu nie pijesz?

– Nie ufam sobie – mówię bez zastanowienia, zaskakując zarówno siebie, jak i Sylvie, która spogląda na mnie, a potem uśmiecha się szeroko.

– Myślę, że mogłabym polubić pijaną Livy.

Prycham zniechęcająco.

– To mój. – Wskazuję na przystanek po drugiej stronie ulicy.

– Do jutra – Sylvie nachyla się, by pocałować mnie w policzek. Obie podskakujemy, gdy ktoś znów na nas trąbi. Ignoruję niecierpliwego idiotę, natomiast Sylvie nie.

– Na litość boską! Co jest z tymi ludźmi?! – wrzeszczy. – Nawet nie stoimy na drodze twojego pięknego amg, ty dupku w mercedesie!

Podchodzi do samochodu w chwili, gdy zaczyna się otwierać okno od strony pasażera. Czuję, że szykuje się awantura.

– Naucz się jeź… – Sylvie przerywa w pół słowa, prostuje się i odsuwa od czarnego mercedesa.

Zaciekawiona nachylam się, by sprawdzić, co też ją uciszyło i serce mi zamiera na widok kierowcy.

– Livy. – Głos Sylvie ledwie słychać wśród szumu samochodów. – Myślę, że on mógł trąbić na ciebie.

Wciąż nachylona spoglądam do wnętrza samochodu, w którym on siedzi zrelaksowany, z jedną ręką na kierownicy.

– Wsiadaj – nakazuje.

Wiem, że wsiądę, więc nie wiem, dlaczego spoglądam pytająco na Sylvie. Ta potrząsa przecząco głową.

– Livy, nie rób tego, nawet go nie znasz.

Prostując się, otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie potrafię wydusić słowa. Ona ma rację. Czuję się rozdarta, spoglądając to na samochód, to na moją nową przyjaciółkę. Nie jestem nierozważna ani głupia i to od dawna. Aczkolwiek wszystkie moje myśli w tej chwili chcą podważyć to stwierdzenie. Stoję tak i rozmyślam od jakiegoś czasu, gdy nagle drzwi samochodu otwierają się, a Miller podchodzi do mnie, łapie mnie za łokieć i otwiera drzwi pasażera.

– Hej! – Sylvie próbuje mnie wyrwać. – Co ty sobie wyobrażasz?

Miller sadza mnie w samochodzie, po czym odwraca się do Sylvie.

– Chcę z nią tylko porozmawiać. – Wyciąga kartkę papieru i długopis i zapisuje coś, po czym daje kartkę Sylvie. – To mój. Zadzwoń.

– Co? – Sylvie łapie kartkę.

– Zadzwoń pod ten numer.

Sylvie obrzuca go podejrzliwym spojrzeniem, po czym wyciąga z torebki komórkę i wykręca numer. Telefon zaczyna dzwonić, a on wyciąga iPhone'a z wewnętrznej kieszeni i mi go podaje.

– Ona ma mój numer. Zadzwoń na niego, a odbierze.

– Mogę zadzwonić na jej – zauważa Sylvie. – Czego to ma dowodzić? Możesz go jej zabrać, jak tylko odjedziecie.

– No to w takim razie musisz mi zaufać. – Zatrzaskuje drzwi i obchodzi samochód, pozostawiając zszokowaną Sylvie na chodniku.

Powinnam wyskoczyć, ale tego nie robię. Powinnam protestować i krzyczeć, ale tego też nie robię. Spoglądam tylko na przyjaciółkę i unoszę telefon, który podał mi Miller. Ona ma rację. To niczego nie dowodzi, ale nie zmienia tego, że robię coś okropnie głupiego – tyle że się go nie boję. On nie jest dla mnie niebezpieczny, no chyba że mówimy o moim sercu.

Znów rozlega się ryk klaksonów. Miller wsiada do samochodu i bez słowa rusza. Nie czuję zdenerwowania. Właściwie właśnie porwano mnie z ruchliwej ulicy w Londynie, a ja nie wpadam w panikę. Czuję natomiast coś innego. Spoglądam na niego dyskretnie, podziwiam ciemny garnitur i powalający profil. Nigdy nie widziałam nikogo takiego. Milczę, ale coś się odzywa, a nie jest to ani Miller, ani ja. To pragnienie, które mówi mi, że doświadczę czegoś niesamowitego.

Chcę wiedzieć, gdzie Miller mnie zabiera, chcę wiedzieć, o czym chce rozmawiać, ale moje pragnienie wiedzy nie zmusza mnie do zadawania pytań, a on nie zamierza się niczym w tej chwili dzielić, więc opieram się wygodnie na siedzeniu i milczę. I wtedy włącza się radio i nagle zadziwiona słucham Green Day *Boulevard of Broken Dreams* – nigdy nie posądziłabym tego tajemniczego mężczyzny o słuchanie takiej muzyki.

Jedziemy w korku przez pół godziny, aż w końcu Miller zatrzymuje się na podziemnym parkingu.

Wydaje się nad czymś zastanawiać, gdy wyłącza silnik i bębni palcami w kierownicę. W końcu wysiada, otwiera mi drzwi i podaje rękę.

Odruchowo przyjmuję ją i ogarnia mnie znajome przyjemne uczucie wewnętrznych iskier. Za każdym razem to doświadczenie jest bardziej niesamowite.

– I znowu to – mruczy, mocniej mnie przytrzymując. On też to czuje. – Podaj mi torbę.

Oddaję mu ją odruchowo, bez zastanowienia. Działam na autopilocie.

– Masz mój telefon? – pyta, zamykając nogą drzwi i prowadząc mnie do schodów.

– Tak – unoszę go.

– Zadzwoń do przyjaciółki i powiedz jej, że jesteś u mnie. – Zatrzymuje się na chwilę. – I do każdego, kto jeszcze mógłby się niepokoić.

Rusza schodami w górę, a ja jestem w stanie tylko za nim podążać.

– Powinnam zadzwonić z własnego telefonu. – Patrzę na jego komórkę.

Moja podejrzliwa babcia szybko zorientuje się, że dzwonię z obcego numeru i zacznie zadawać pytania, na które ani nie chcę, ani nie potrafię odpowiedzieć.

– Jak chcesz. – Wzrusza ramionami i dalej mnie za sobą ciągnie.

Kiedy mijamy trzecie piętro, nogi zaczynają mnie boleć, a usta same się otwierają, by złapać więcej powietrza.

– Na którym piętrze mieszkasz? – pytam lekko zdyszana i zawstydzona brakiem kondycji. Dużo chodzę, ale rzadko wspinam się po schodach.

– Dziesiątym – rzuca przez ramię.

Wizja jeszcze sześciu pięter kompletnie pozbawia mnie tchu.

– Nie ma wind?

– Są.

– Więc czemu… – Powietrza starcza mi tylko na jęknięcie, gdy Miller łapie mnie na ręce i rusza dalej. Nie pozostaje mi nic innego, jak trzymać się jego ramion. Podoba mi się ta bliskość.

Kiedy docieramy na dziesiąte piętro, stawia mnie na nogi i otwiera błyszczące czarne drzwi.

– Ty pierwsza. – Robi mi miejsce, a ja bez zastanowienia ruszam.

Czuję jego dłoń na karku, ciepłą i miłą. Powoli idę korytarzem, obchodzę wielki okrągły stół i trafiam do olbrzymiego, wyłożonego marmurem pomieszczenia o sklepionych sufitach i potężnych dziełach sztuki na każdym kroku – obrazach przedstawiających londyńską architekturę. To nie wielkość apartamentu ani cały ten marmur mnie zadziwiły, ale obrazy. Sześć, zawieszonych tak, by można je było należycie docenić. Nie są ani typowe, ani tradycyjne, to abstrakcje, więc trzeba zmrużyć oczy, by zobaczyć, co właściwie przedstawiają. Ale ja znam te budynki i miejsca doskonale i bez krzywienia się od razu je rozpoznaję.

Miller prowadzi mnie do wielgachnej skórzanej kanapy w kremowym kolorze.

– Siadaj. – Stawia obok mnie torbę. – Zadzwoń do przyjaciółki.

Podchodzi do orzechowej serwantki i wyciąga z niej szklaneczkę, którą napełnia ciemnym płynem.

Wybieram numer Sylvie i już po pierwszym sygnale słyszę zaniepokojony głos.

– Livy?

– To ja – odpowiadam cicho, patrząc, jak Miller opiera się o serwantkę i powoli pociąga łyk.

– Gdzie jesteś? – Wydaje się, jakby biegła. Ma lekką zadyszkę.

– U niego. Wszystko w porządku. – Głupio się czuję, mówiąc to, podczas gdy on na mnie patrzy, ale nie da się uciec przed jego stalowym spojrzeniem.

– Co on sobie do kurwy nędzy wyobraża? – prycha Sylvie. – Wsiadanie z nim do samochodu to była kompletna głupota, Livy. Co ci przyszło do głowy?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze, bo taka jest prawda.

Pozwoliłam się zabrać i przywieźć do tego dziwnego mieszkania. To naprawdę kompletna głupota, ale nawet teraz, słuchając wyrzutów przyjaciółki i patrząc na jego minę bez wyrazu, nie czuję strachu.

– Jezu – prycha Sylvie. – Co robisz? Co on mówi? Czego chce?

– Nie wiem. – Patrzę, jak mi się przygląda i pociąga kolejny łyk.

– Niewiele wiesz, co? – gdera Sylvie.

– Nie – przyznaję. – Zadzwonię do ciebie, jak wrócę do domu.

– No myślę. – W jej głosie słychać groźbę. – Jeśli nie zadzwonisz do północy, to wzywam policję. Zapisałam jego numer rejestracyjny.

Uśmiecham się w duchu, ciesząc się z tego zainteresowania, ale wiem, że tak naprawdę to niepotrzebne. On mnie nie skrzywdzi.

– Zadzwonię – zapewniam ją.

– Nie zapomnij! – Wciąż jest poruszona. – I uważaj na siebie – dodaje już cieplej.

– Dobrze – rozłączam się i od razu dzwonię do babci, chcąc jak najszybciej skończyć rozmowę i dowiedzieć się, czemu mnie tu przywiózł.

Babcia nie oczekuje wielu wyjaśnień. Cieszy się, że wyszłam na kawę z przyjaciółmi z pracy, dokładnie tak, jak podejrzewałam.

Kończę rozmowę i odkładam oba telefony na olbrzymi szklany stolik do kawy, po czym znów zaczynam kręcić pierścionkiem od babci, zastanawiając się, co powiedzieć. Wpatrujemy się w siebie, on często popija drinka, a ja napawam się jego spojrzeniem.

– Chciałabyś się czegoś napić? – pyta. – Wino, brandy?

Potrząsam głową.

– Wódka?

– Nie. – Alkohol jest słabością, o której on nie musi wiedzieć, chociaż wątpię, abym potrzebowała alkoholu, by zachowywać się przy nim lekkomyślnie. – Po co tu jestem? – pytam w końcu.

Myślę, że wiem, ale chcę to usłyszeć od niego.

Zaczyna bębnić palcami o szklankę, po czym powoli pochodzi do mnie. Rozpina marynarkę i siada na stole przede mną. Odstawia szklankę i na chwilę odrywa ode mnie wzrok, by sprawdzić, gdzie ją postawił. Poprawia też nasze telefony.

Serce zaczyna mi walić mocniej, zwłaszcza gdy on znów na mnie patrzy i łapie pod kolana, zmuszając, bym przesunęła się do przodu tak, że nasze twarze dzieli ledwie kilka centymetrów. Nasze przyspieszone oddechy mówią wszystko. Obydwoje aż kipimy z pożądania.

Przysuwa twarz, kosmyk włosów spada mu na czoło, ale nie zbliża się do moich ust. Przytula się do mojego policzka, dysząc ciężko prosto w moje ucho. Przysuwam jeszcze bliżej twarz i czuję ucisk między udami.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – szepce, mocniej zaciskając ręce na moich kolanach. – Próbowałem, ale wciąż stajesz mi przed oczami.

Wdycham głęboko powietrze, unosząc ręce i przeczesując palcami jego włosy.

Zamykam oczy.

– Powiedziałeś, że nie możesz ze mną być – przypominam mu. Nie powinnam tego mówić, bo jeśli teraz się wycofa, to postradam zmysły.

– Nadal nie mogę. – Przesuwa głowę i opiera swoje idealne czoło o moje. Czuję się zagubiona, nie mógł mnie tu chyba ściągnąć tylko po to, by potwierdzić swoje wcześniejsze słowa. Nie może mnie tak trzymać, mówić tak do mnie, a potem nic nie zrobić.

– Nie rozumiem – szepcę, modląc się do wszelkich bogów, by nie przestawał.

Przesuwa czołem po moim.

– Mam propozycję.

Musiał wyczuć moje zagubienie, bo odsuwa się i przygląda mi uważnie. Oddycham głęboko i czekam z niepokojem.

– Mogę ci zaproponować tylko jedną noc.

Nie muszę pytać, o czym mówi. Tępy ból w brzuchu mówi mi dokładnie to, o co mu chodzi.

– Czemu?

– Jestem emocjonalnie niedostępny, Livy. – Wyciąga rękę, ujmuje mój policzek i głaszcze mnie delikatnie po skroni. – Ale muszę cię mieć.

– Chcesz mnie na jedną noc i tyle? – pytam, a ból się zwiększa. Tylko jedną noc? Myślenie o czymś więcej jest z mojej strony nieprzyzwoite. Najlepsze rżnięcie w życiu. Tak powiedział. Nic więcej.

– Jedną noc – potwierdza. – I modlę się, abyś mi ją dała.

Nie mogę oderwać od niego oczu, z beznadziejną wiarą, że powie coś innego, coś, co sprawi, że poczuję się lepiej, bo teraz czuję się oszukana, co jest idiotyczne. Prawie go nie znam, ale myśl, że mogłabym spędzić z nim tylko jedną noc, mnie rozwala.

– Chyba nie mogę. – Spuszczam wzrok, a serce mi pęka. – To nie fair, prosić mnie o coś takiego.

– Nie mówiłem nigdy, że gram fair, Livy. – Ujmuje moją brodę i unosi twarz. – Zobaczyłem coś i tego chcę. Zwykle biorę to, czego chcę, ale tobie daję wybór.

– A co ja z tego będę miała?

– Będę cię wielbił przez dwadzieścia cztery godziny. – Rozchyla usta i przesuwa językiem po pełnej dolnej wardze, zupełnie jakby sugerował, co mnie czeka przez te dwadzieścia cztery godziny. Niepotrzebnie się stara. Doskonale wiem, jakie one będą.

– Powiedziałeś, że możesz mi dać tylko jedną noc.

– Dwadzieścia cztery godziny, Livy.

Chcę się zgodzić, ale zaczynam kręcić głową, rozsądek bierze górę. Jeśli zwiążę się z tym człowiekiem, to nie w ten sposób. Wszystkie metody, które zastosowałam, by nie pójść w ślady matki, wezmą w łeb, jeśli się na to zgodzę. Nie mogę samej siebie tak zawieść.

– Przykro mi, ale nie mogę. – Nie powinnam przepraszać za odrzucenie tak głupiej propozycji, ale jest mi przykro.

Pragnę, by mnie wielbił, ale nie dość, by doprowadzić się do zniszczenia, a to właśnie by nastąpiło. Już czuję, że tracę zmysły, a on mnie nawet nie pocałował.

Miller wyraźnie oklapł, odsuwa się ode mnie. Czuję się zagubiona, chociaż odmówienie mu powinno dodać mi sił. Jedna noc to zdecydowanie za mało.

– Jestem zawiedziony – wzdycha. – Ale szanuję twoją decyzję.

A ja jestem zawiedziona, że ją szanuje. Chcę, aby walczył, by przekonał mnie, abym się zgodziła. Nie myślę trzeźwo.

– Nic o tobie nie wiem.

Pociąga łyk drinka, a ja znów spoglądam na jego usta.

– A zmieniłabyś zdanie, gdybyś wiedziała więcej?

– Nie wiem. – Czuję się sfrustrowana i rozdrażniona, że postawił mnie w takiej sytuacji.

To powinna być prosta decyzja, ale im dłużej z nim jestem, to, chociaż to głupie i nierozsądne, pragnę zmienić zdanie i przyjąć jego dwudziestoczterogodzinną propozycję.

– Znasz już moje imię. – Jego usta wyginają się lekko, ale nie jest to jeszcze uśmiech.

– I nic więcej – odpowiadam. – Ani twojego nazwiska, ani wieku czy pracy.

– I musisz to wszystko wiedzieć, by spędzić ze mną noc?

Unosi ciemne brwi. Gdyby tylko uśmiechnął się porządnie, to miałabym wrażenie, że znam go lepiej. Ale czy powinnam się nim jeszcze bardziej interesować, skoro to oznacza tylko, że bardziej się do niego przywiążę?

Nie wiem, więc tylko wzruszam ramionami i opuszczam głowę. Włosy opadają mi na podołek.

– Nazywam się Miller Hart – zaczyna mówić, a ja podnoszę znów wzrok. – Mam dwadzieścia dziewięć lat…

– Stop! – Unoszę rękę, by powstrzymać potok słów. – Nie mów mi. Nie muszę wiedzieć.

Przekrzywia głowę, rozbawiony, ale wciąż jeszcze się nie uśmiecha.

– Nie musisz czy nie chcesz?

– Jedno i drugie – prycham, czując, że pojawia się złość, coś dla mnie nietypowego.

Zirytował mnie, zanim jeszcze zaproponował coś tak szalonego, ale teraz naprawdę to czuję. Wstaję, zmuszając go, by się cofnął i podniósł na mnie wzrok.

– Dziękuję za propozycję, ale odpowiedź brzmi nie. – Biorę torebkę i telefon i ruszam do drzwi. Nie dochodzę nawet do końca kanapy, gdy on łapie mnie delikatnie i popycha do ściany. Torebka upada na podłogę. Zamykam oczy. Czuję jego brodę na ramieniu, przysuwa usta do mojego ucha.

– Nie wydajesz się przekonana – szepce, wsuwając kolano między moje uda.

– Bo nie jestem – przyznaję, przeklinając się w duchu za swoją słabość.

Jego ciało wtulone we mnie wydaje się tak dobre, kiedy chciałabym czuć, że jest złe. Wszystko mi mówi, że to zły pomysł, ale jakieś niesamowite poczucie prawidłowości sprawia, że trudno mi wyłapać znaki ostrzegawcze.

– Dlatego właśnie nie pozwalam ci wyjść, dopóki się nie zgodzisz. Pragniesz mnie – odwraca mnie i opiera dłonie po obu stronach mojej twarzy. – A ja ciebie.

– Ale tylko na dwadzieścia cztery godziny – dyszę, z trudem wypowiadając te słowa.

Kiwa głową i powoli przybliża usta do moich. Jest niepewny. Widzę to w jego oczach. Decyduje się jednak skubnąć moją dolną wargę, delikatnie, zarazem szepcąc coś, co

brzmi jak słowa odwagi, po czym wsuwa język do moich ust, a ja rozluźniam się i akceptuję ten atak. Nie mogę powstrzymać jęku. Łapię go za ramiona. Jest cudownie, właśnie tak, jak to sobie wyobrażałam, ale to nie wpływa na mój rozsądek. Tak czy inaczej tłumię w sobie wątpliwości i oddaję się mu. Wielbi mnie i myśl, że mogłoby to trwać przez dwadzieścia cztery godziny, sprawia, że mam ochotę przerwać pocałunek i krzyknąć „tak!", ale tego nie robię. Mimo przyjemności i coraz większego podniecenia skupiam się na czerpaniu rozkoszy z jedynego pocałunku, jakim obdarzy mnie Miller Hart. I będę go pamiętać do końca życia. Miller jęczy i wpycha członek w mój brzuch. Czuję jego sztywność.

– Chryste, smakujesz cudownie. Powiedz tak – jęczy do moich ust, przygryzając moją wargę. – Proszę, powiedz tak.

Chcę jeszcze wstrzymać się z odpowiedzią, byle tylko przedłużyć ten cudowny pocałunek, ale z każdą chwilą wpadam coraz bardziej.

– Nie mogę – rzucam, odwracając głowę, by przerwać kontakt. – Chciałabym więcej.

Wiem, że chciałabym więcej, bez względu na to, jak idiotycznie to brzmi. Nigdy nie szukałam takiego związku, ale gdyby tak było, to szukałabym właśnie tego – czegoś boleśnie dobrego, kompletnie mnie pochłaniającego… czegoś wyjątkowego i poza moją kontrolą – czegoś, co zmieniłoby zupełnie moje dotychczasowe odczucia na temat zażyłości. Wpadłam na to przez przypadek, w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewałam, ale stało się i nie mogę oddawać się temu dalej, wiedząc, że po dwudziestu czterech godzinach czeka mnie tylko złamane serce.

Miller prycha sfrustrowany i odsuwa się ode mnie.

– Cholera – klnie, odchodząc ode mnie i patrząc w sufit. – Nie powinienem był cię tutaj przywozić.

Zbieram się w sobie, cały czas opierając się o ścianę, by nie upaść.

– Nie, nie powinieneś – przyznaję, dumna, że potrafię się zdobyć na taką stanowczość. – Pójdę już.

Podnoszę torbę z podłogi i nie odwracając się, szybko idę do drzwi.

Kiedy jestem już na klatce schodowej, osuwam się na ścianę. Z trudem łapię powietrze, cała się trzęsę. Jestem rozsądna. Muszę to sobie powtarzać. Z tego nic dobrego by nie wyszło, poza wspomnieniami o cudownej nocy i dniu, których już nigdy nie powtórzę. To byłaby tortura, a ja nie chcę się na to decydować, spróbować czegoś cudownego, bo wiem, że takie by było, a potem to stracić. Nigdy. Nie będę taka jak moja matka. Podbudowana i zadowolona z decyzji wychodzę z budynku i idę do metra. Po raz pierwszy od wielu lat potrzebuję drinka.

Rozdział 5

Przez cały tydzień nie byłam sobą. Zauważono to i komentowano, ale moje przygnębienie sprawiło, że nie zadawano mi zbyt wielu pytań, poza Gregorym, który na pewno powtarza wszystko babci, bo ta przestała okazywać ciekawość, a zaczęła się o mnie niepokoić. A do tego codziennie robiła dla mnie ciasto cytrynowe.

Sprzątam ostatni stolik, bezmyślnie ścierając blat, gdy nagle otwierają się drzwi kafejki i wpada do środka pan Zagapiony.

Uśmiecha się niepewnie i cicho zamyka za sobą drzwi.

– Już za późno, żeby zamówić kawę na wynos? – pyta.

– Ależ skąd. – Łapię tacę i odkładam na kontuar, po czym ładuję filtr. – Cappuccino?

– Poproszę. – Podchodzi bliżej.

Zajmuję się parzeniem, nie zwracając uwagi na Sylvie, która mija mnie ze śmieciami i zatrzymuje się na moment, rzucając okiem na klienta.

– Słodki – mówi tylko, po czym idzie dalej. Ma rację. On jest słodki, ale moje myśli są zbyt zajęte innym mężczyzną, bym mogła to docenić. Pan Zagapiony należy do tego typu mężczyzn, którym powinnam się interesować, jeśli w ogóle zamierzam się interesować jakimiś mężczyznami, zamiast skupiać się na humorzastych, mrocznych i tajemniczych, którzy chcą mi poświęcić tylko dwadzieścia cztery godziny i nic ponadto.

Podgrzewam mleko, odpowiednio poruszając dzbankiem, a szum pary odpowiada moim galopującym myślom. Nalewam, posypuję i nakładam pokrywkę, po czym podaję moją idealną kawę.

– Poproszę dwa osiemdziesiąt – wyciągam rękę.

Mężczyzna kładzie ostrożnie na mojej dłoni trzy jednofuntowe monety, a ja wybijam drugą ręką rachunek.

– Jestem Luke – mówi powoli – Mogę cię spytać o imię?

– Livy – odpowiadam, wrzucając byle jak pieniądze do kasy.

– I się z kimś spotykasz? – pyta ostrożnie, sprawiając, że zaczynam się krzywić.

– Już ci to mówiłam. – Po raz pierwszy pozwalam, by jego urok przedarł się przez moje mury ochronne i wizję Millera. Myszate włosy opadają mu na oczy, ale ładnie się układają, a brązowe oczy są ciepłe i przyjacielskie. – Więc po co py…

Milknę w pół słowa i patrzę na Sylvie, która właśnie wróciła do kafejki. Posyłam jej pełne wyrzutu spojrzenie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że to ona powiedziała panu Zagapionemu, że jestem wolna.

Sylvie nie czeka na dalszy rozwój wypadków i szybko znika w kuchni. Pan Zagapiony, a raczej Luke, przestępuje z nogi na nogę, ostentacyjnie ignorując moją przyjaciółkę.

– Moja koleżanka za dużo mówi. – Podaję mu resztę. – Życzę smacznego.

– Dlaczego mnie spławiłaś?

– Bo nie jestem dostępna – powtarzam, bo to nadal prawda, nawet jeśli teraz z zupełnie innego powodu. Może i odmówiłam Millerowi, ale nadal o nim pamiętam. Przykładam palce do ust, wciąż czując na nich jego usta. Wzdycham. – Zamykamy.

Luke przesuwa po blacie wizytówkę, puka nią lekko, po czym odkłada.

– Bardzo chciałbym cię gdzieś zaprosić, więc jeśli uznasz, że jednak jesteś wolna, to będę wdzięczny za kontakt. – Podnoszę wzrok, a on puszcza do mnie oko i uśmiecha się zawadiacko.

Odpowiadam uśmiechem i patrzę, jak wychodzi, gwiżdżąc wesoło pod nosem.

– Droga wolna? – Z kuchni rozlega się zaniepokojony głos, a w drzwiach pojawia się głowa Sylvie.

– Ty zdrajco, powiedziałaś mu! – Zaczynam się szarpać z fartuszkiem.

– Mogło mi się coś wymknąć. – Wciąż nie odważyła się wejść na salę. – Och, Livy, daj mu szansę.

Skupia się na Luke'u od kiedy zadzwoniłam do niej tamtego wieczoru po spotkaniu z Millerem. Nie powiedziałam jej wszystkiego, ale moje przygnębienie wystarczyło, by wiedziała, jak poszło spotkanie. Nie musiałam jej informować o jego propozycji.

– Sylvie, nie jestem zainteresowana. – Odwieszam fartuszek.

– Byłaś innego zdania, gdy pojawił się ten kretyn w eleganckim samochodzie. – Wie, że nie powinna go wspominać, ale ma rację. – Tylko mówię.

Potrząsam głową zniechęcona i wchodzę do kuchni, po kurtkę i torbę. Wszystkie te emocje – zniechęcenie, irytacja, niepewność i zagubienie są wynikiem jednej rzeczy – mężczyzny.

– Do zobaczenia rano – wołam, zostawiając Sylvie samą, by zamknęła.

Mój spokojny marsz do autobusu przerywa wołanie Gregory'ego. Wzdycham zniechęcona, nie próbując się nawet uśmiechnąć.

Jest w swoim stroju ogrodniczym, wygląda niechlujnie ze źdźbłami trawy we włosach. Gdy tylko do mnie podchodzi, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Wracasz do domu?

– Tak, a co ty robisz?

– Przyszedłem cię podrzucić. – Brzmi to szczerze, ale wiem, że tak nie jest.

– Przyszedłeś zabrać mnie do domu i wycisnąć ze mnie informacje? – prycham, na co dostaję kuksańca w bok.

– Jak się czujesz?

Zastanawiam się, jakiego słowa użyć, by powstrzymać dalsze pytania. Dość już się dowiedział i przekazał to jeszcze babci. Nie zamierzam go informować o dwudziestoczterogodzinnej propozycji Millera, zwłaszcza że znów zaczynam się nad nią zastanawiać. Odmówiłam i czuję się beznadziejnie, więc może należało jednak się zgodzić i też czuć się beznadziejnie? Przynajmniej miałabym co wspominać, czując się beznadziejnie.

– Dobrze – odpowiadam w końcu, pozwalając, by Gregory zaprowadził mnie do swojego vana.

– Jeśli powiedział, że jest emocjonalnie niedostępny, Livy, to nie może być dobry znak. Dobrze zrobiłaś, że postanowiłaś się z nim więcej nie spotykać.

– Wiem – przyznaję. – Tylko dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć?

– Bo zawsze wpadamy w sidła nieodpowiednich facetów. – Nachyla się i całuje mnie w czoło. – Takich, którzy mieszają nam w głowach i rozdeptują serca. Sam przez to przechodziłem i cieszę się, że powstrzymałaś to, nim było za późno. Jestem z ciebie dumny. Zasługujesz na więcej.

Uśmiecham się, przypominając sobie chwile, kiedy wspierałam Gregory'ego po tym, jak uległ urokowi jakiegoś mężczyzny, tyle że Miller nie jest uroczy, ani trochę. Trudno powiedzieć, co w nim takiego jest, poza powalającą urodą, ale to uczucie… Boże, to uczucie… I to, co powiedział właśnie Gregory, jest takie prawdziwe. Nie mam matki właśnie z powodu nieodpowiednich decyzji, jakie podejmowała w kwestii mężczyzn. Choćby to powinno sprawić, bym trzymała się z daleka od Millera, a on mnie przyciąga. Wciąż czuję na sobie jego usta, ciało nadal jest ciepłe od jego dotyku, a leżąc w łóżku, co noc przypominam sobie tamten pocałunek. Nic się z tym nie może równać.

Otwieram drzwi i idę z Gregorym do kuchni. Słyszę, jak babcia rozmawia z George'em i stukot drewnianej łyżki o duży metalowy garnek – garnek do gulaszu. Dziś na kolację będą kluski z gulaszem. Krzywię się i zaczynam rozważać, czy nie uciec do smażalni. Nienawidzę gulaszu babci, ale George go uwielbia, a to on przyszedł na kolację, więc wygląda na to, że będę jeść gulasz.

– Gregory! – Babcia podchodzi do mojego przyjaciela i całuje go w oba policzki. – Musisz zostać na kolację.

Wskazuje mu krzesło, po czym podchodzi do mnie i także wycałowuje, i sadza obok George'a.

– Tak lubię, kiedy jesteśmy wszyscy razem – woła. – Gulaszu?

Wszyscy unoszą ręce, nawet ja, chociaż wcale nie chcę gulaszu.

– Siadaj, Gregory – zarządza babcia.

Gregory rozsądnie zajmuje miejsce, patrząc, jak George i ja z trudem hamujemy śmiech na widok jego wahania.

– Spróbujcie tylko jej odmówić – szepce.

– Słucham? – Babcia odwraca się do nas, a my robimy niewinne miny i prostujemy się, jak małe dzieci.

– Nic – mówimy chórem, na co babcia mierzy nas wzrokiem.

– Hm… – Stawia garnek z gulaszem na stole. – Wcinajcie.

George prawie rzuca się na garnek, a ja zjadam tylko trochę chleba. Wszyscy rozmawiają wesoło.

Znów przypomina mi się Miller, aż zamykam oczy. Czuję jego zapach, wstrzymuję oddech. Czuję jego gorący dotyk, aż zaczynam się kręcić na krześle. Toczę w myślach kłótnię, próbując wypchnąć z głowy jego twarz, wspomnienia o nim i dźwięk jego głosu.

Przegrywam na całej linii. Zakochanie się w tym mężczyźnie byłoby katastrofą. Wszystko na to wskazuje i to powinno mi wystarczyć, ale nie. Czuję się słaba i bezbronna, i strasznie mi się to nie podoba. Wcale też nie chcę go znów widzieć.

– Livy, prawie nie tknęłaś kolacji. – Babcia wyrywa mnie z zamyślenia, stukając łyżką

w mój talerz.

– Nie jestem głodna. – Odsuwam talerz i wstaję od stołu. – Przepraszam. Idę do łóżka.

Czuję na sobie ich zaniepokojone spojrzenia, ale nie zwracam na to uwagi. Tak, Livy Taylor, która nie potrzebuje faceta, właśnie przegrała i to ostro.

A najgorsze jest to, że zakochuje się w kimś, kogo nie może i pewnie nie powinna mieć.

Wspinam się ciężko po schodach i padam na łóżko, nawet nie zdejmując ubrania ani nie zmywając makijażu. Nie jest jeszcze ciemno, więc naciągam kołdrę na głowę. Chcę ciszy i ciemności, by dalej się potorturować.

Piątek ciągnie się niemiłosiernie. Uciekłam przed babcią, rezygnując ze śniadania, bo wolałam już odebrać od niej telefon w drodze do pracy. Oczywiście się niepokoiła, ale przynajmniej nie mogła z takiej odległości wmuszać we mnie płatków. Del, Paul i Sylvie próbowali bezskutecznie wywołać uśmiech na mojej twarzy, a Luke znów zajrzał na kawę, sprawdzić, czy może zmieniłam zdanie. Jest uparty, muszę mu to przyznać, a także słodki i całkiem zabawny, ale ja nadal nie jestem zainteresowana.

Przez cały dzień się nad czymś zastanawiałam i cały czas chcę o to spytać, ale potem się hamuję, bo wiem, jaka będzie reakcja. I nie mogę jej winić, ale Sylvie ma jego numer, a ja go potrzebuję. Zamykamy kafejkę. Czas mi się kończy.

– Sylvie? – pytam powoli, skręcając szmatkę w ręku. Głupio tak udawać niewiniątko, biorąc pod uwagę, o co chcę zapytać.

– Livy – odpowiada tym samym tonem i patrzy na mnie podejrzliwie.

– Czy masz jeszcze numer Millera?

– Nie! – Kręci gwałtownie głową i ucieka do kuchni. – Wyrzuciłam go.

Gonię za nią, nie chcąc się tak łatwo poddawać.

– Ale przecież dzwoniłaś do niego ze swojej komórki – przypominam, zatrzymując się na jej plecach.

– Wykasowałam go – mówi bez przekonania. Będę ją musiała błagać albo pokonać i ukraść jej telefon.

– Proszę, Sylvie. Wychodzę z siebie. – Składam ręce jak do modlitwy.

– Nie. – Łapie mnie za ręce i zmusza do opuszczenia. – Słyszałam twój głos po tym, jak wyszłaś z jego mieszkania i widziałam cię następnego dnia. Livy, taka słodka istota jak ty nie powinna się zadawać z kimś takim jak on.

– Nie mogę przestać o nim myśleć. – Zaciskam zęby, zupełnie jakbym była wściekła, że się do niego przyznaję. Jestem wściekła. Wściekła na to, że wydaję się taka zdesperowana, a jeszcze bardziej dlatego, że naprawdę jestem zdesperowana.

Sylvie omija mnie i wraca na salę.

– Nie, nie, nie, Livy. Rzeczy nie dzieją się bez przyczyny, a gdybyś miała być z…

Znów wpadam na jej plecy, gdy nagle milknie i zatrzymuje się gwałtownie.

– Przestań się zatrzymywać! – wrzeszczę, gdy frustracja bierze górę. – Co zn…

Tym razem ja milknę. Spoglądam nad ramieniem Sylvie na Millera, który stoi w drzwiach i wygląda doskonale w szarym trzyczęściowym garniturze. Włosy ma

zmierzwione, a wzrok błękitnych oczu wbija się we mnie.

Rusza naprzód, ignorując kompletnie moją przyjaciółkę i nie odrywając ode mnie wzroku.

– Skończyłaś pracę?

– Nie! – wykrzykuje Sylvie, cofając się i ciągnąc mnie za sobą. – Nie skończyła.

– Sylvie! – Przepycham się przed nią i tym razem to ja pcham ją do kuchni. – Wiem, co robię – szepcę, tyle że to nieprawda. Nie mam pojęcia, co robię.

Sylvie łapie mnie za ramię i nachyla się.

– Jak to możliwe, żeby ktoś tak rozsądny zamienił się nagle w kogoś tak postrzelonego w tak krótkim czasie? – pyta, patrząc mi przez ramię. – Wpakujesz się w kłopoty, Livy.

– Po prostu mnie tu zostaw.

Widzę, że jest rozdarta, ale w końcu poddaje się, posławszy ostrzegawcze spojrzenie w stronę Millera.

– Jesteś szalona – prycha, odwracając się na pięcie i wychodząc do kuchni. Zostawia nas samych.

Biorę głęboki oddech, odwracam się i staję twarzą w twarz z mężczyzną, który nawiedzał wszystkie moje myśli od poniedziałku.

– Chcesz kawę? – pytam, wskazując ekspres.

– Nie – odpowiada cicho i podchodzi do mnie. – Przejdź się ze mną.

Spacer?

– Czemu?

Spogląda na drzwi do kuchni, wyraźnie skrępowany.

– Weź swoją torbę i kurtkę.

Bez zastanowienia robię to, co powiedział. Ignoruję zaskoczoną minę Sylvie.

– Wychodzę – mówię i uciekam, zostawiając ją kłócącą się z Delem i Paulem. Słyszę, jak nazywa mnie głupią, a Del dorosłą. Oboje mają rację.

Przerzucam torbę przez ramię i podchodzę do Millera. Zamykam oczy, gdy kładzie mi rękę na karku i prowadzi do wyjścia. Przechodzimy przez jezdnię, na niewielki placyk, gdzie sadza mnie na ławce i zajmuje miejsce obok.

– Myślałaś o mnie? – pyta.

– Nieustannie – przyznaję. Nie będę owijać w bawełnę. Myślałam i chcę, aby o tym wiedział.

– To spędzisz ze mną noc?

– Nadal tylko dwadzieścia cztery godziny? – pytam dla pewności, a on kiwa głową.

Serce mi się ściska, ale mimo to się zgadzam. Nie mogę się czuć gorzej niż teraz.

Kładzie mi rękę na kolanie i delikatnie ściska.

– Dwadzieścia cztery godziny, żadnego przywiązania, zobowiązań, uczuć, tylko przyjemność.

Puszcza moje kolano, przykłada rękę do mojego policzka i przyciąga moją twarz do swojej.

– A będzie przyjemnie, Livy, obiecuję.

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Czemu tego chcesz? – pytam.

Wiem, że kobiety są głębsze niż mężczyźni, ale on oczekuje, że zlekceważę coś, czego po prostu nie mogę. To co czuję, to nie tylko żądza, a przynajmniej tak mi się wydaje. Jestem taka zagubiona. Nawet nie wiem, co czuję.

Uśmiecha się po raz pierwszy, od kiedy go spotkałam. To prawdziwy uśmiech, piękny uśmiech… a ja wpadam jeszcze trochę bardziej.

– Bo po prostu muszę cię znów pocałować. – Nachyla się i delikatnie dotyka wargami moich ust. – To dla mnie coś nowego. Muszę cię znów skosztować.

Nowego? To jest dla niego nowe? W sensie inne niż jego typowe idealne, ozdobione brylantami kobiety?

– I dlatego, że nie powinno się przegapić tego, co możemy razem stworzyć.

– Najlepszego rżnięcia w moim życiu? – pytam i czuję, że on znów się uśmiecha.

– I znacznie więcej. – Odsuwa się, a ja czuję, jakbym coś straciła. Możliwe, że powinnam się do tego uczucia przyzwyczaić. – Gdzie mieszkasz?

– Z moją babcią w podeszłym wieku. – Nie wiem po co dodałam to ostatnie, może żeby usprawiedliwić, czemu z nią mieszkam. – W Camden.

Na jego idealnej twarzy pojawia się zaskoczenie.

– Przyjadę po ciebie o siódmej. Powiedz babci, że wrócisz jutro wieczorem. Jaki adres?

– A co mam powiedzieć? – Nagle ogarnia mnie panika.

Nigdy nie zostawałam poza domem przez całą noc i nie ma żadnego sensownego powodu, dla którego miałabym tak zacząć nagle robić.

– Na pewno coś wymyślisz. – Podnosi się z ławki i wyciąga do mnie rękę, by pomóc mi wstać.

– Nie, nie rozumiesz – to nie ma szans się udać. – Nigdy nie nocuję poza domem. Nie uwierzy mi, jeśli powiem jej cokolwiek innego niż prawdę, a nie mogę jej powiedzieć o tobie.

Szok by ją zabił. A może i nie. Może zaczęłaby tańczyć po kuchni, klaszcząc i dziękując Bogu. Znając babcię, pewnie to drugie.

– Nigdy nie wychodzisz? – Marszczy brwi.

– Nie. – Udaję nonszalancję.

– I nigdy nie zostawałaś na noc poza domem? Nawet u przyjaciółki?

Nigdy nie wstydziłam się mojego stylu życia… aż do dziś. Nagle czuję się młoda, naiwna i niedoświadczona, co jest idiotyczne. Muszę szybko odzyskać dawno utracony animusz. Obiecał mi niesamowity seks, ale co on z tego ma? Bo ja na pewno nie jestem dziką kocicą w łóżku. Do takiego faceta kobiety ustawiają się na pewno w kolejce, gotowe spełnić jego najskrytsze zachcianki.

Potrząsam głową i spuszczam wzrok.

– Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego chcesz to zrobić?

– Jeśli mówisz do mnie, to czy nie powinnaś na mnie patrzeć? Tak jest grzeczniej. – Unosi mój podbródek. – Nie wyglądasz na osobę, która w siebie nie wierzy.

– Zwykle tak nie jest.

– Co się zmieniło?

– Ty.

To jedno słowo sprawia, że zaczyna się kręcić z zażenowaniem, a ja natychmiast

żałuję, że to powiedziałam.

– Ja?

Znów opuszczam głowę.

– Nie chciałam wprawić cię w zakłopotanie.

– Nie jestem zakłopotany – protestuje. – Ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy to był dobry pomysł.

Podrywam głowę, przerażona, że Miller postanowi się wycofać.

– Nie, chcę to zrobić. – Nie wiem, co mówię, ale mimo to nadaję jak najęta. – Chcę spędzić z tobą dwadzieścia cztery godziny.

Wtulam się w niego i patrzę mu w oczy, te, które mnie tak niesamowicie pociągają.

– Potrzebuję tego.

– Czemu tego potrzebujesz, Livy?

– Muszę sobie pokazać, że od zbyt długiego czasu robiłam wszystko źle. – Decyduję się na pocałunek i staję na palcach, by dosięgnąć jego warg, mając nadzieję, że w ten sposób przypomnę mu, jak było ostatnim razem, że on też poczuje tę energię. Zanim jeszcze zdążyłam dotknąć go językiem, on łapie mnie w ramiona i przyciąga mocniej do siebie. Nasze usta się łączą, ciała stapiają w jedno, a moje serce wpada coraz głębiej. Jego usta na moich i jego silne ciało tak blisko wydają się… dobre.

– Jesteś pewna? – Odsuwa się ode mnie i schyla, by spojrzeć mi w oczy. – Livy, jasno powiedziałem, jak to będzie wyglądało. Jeśli się na to zgodzisz, to przez następne dwadzieścia cztery godziny będziemy tylko my, moje ciało i twoje ciało, robiące niesamowite rzeczy.

Kiwam z przekonaniem głową, chociaż wcale tego nie czuję. Widzę, że na jego pięknej twarzy pojawia się grymas niepewności, więc zmuszam się do uśmiechu, bojąc się, że on się wycofa. Może i nie wiem, co robię, ale tym bardziej nie wiem, co bym zrobiła, gdyby teraz mnie zostawił.

– Dobrze. – Kładzie mi rękę na karku i przyciąga do siebie. – Zabiorę cię do domu.

Prowadzi mnie w stronę samochodu. Spoglądam na niego, by się upewnić, że tam jest, że to nie sen.

Jest tam, patrzy na mnie, ocenia, pewnie analizuje mój stan psychiczny. Czy powinnam go spytać, do jakich doszedł wniosków? Bo ja nie mam pojęcia, co myśleć. Wiem tylko, że przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny będzie mój, a ja jego. Mam tylko nadzieję, że kiedy nasz czas się skończy, nie poczuję się jeszcze bardziej samotna. Ignoruję myśl, która mówi, że mam natychmiast z tym skończyć. Wiem, jak to się skończy i raczej nie będzie ładnie. Ale nie mogę mu odmówić. Ani sobie.

Rozdział 6

Poczekam tu na ciebie – parkuje przed moim domem i wyciąga z kieszeni komórkę. – Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

Zaczeka? I to przed moim domem? To niemożliwe. Cholera, babcia na pewno już go wyczuła. Spoglądam na wykuszowe okno, w którym poruszają się firanki.

– Mogę przyjechać do ciebie taksówką – proponuję, w myślach wyliczając, co muszę zrobić, gdy wejdę do środka – wziąć prysznic, ogolić się… wszędzie, posmarować balsamem, nałożyć makijaż… i skłamać najlepiej w historii.

– Nie. – Nawet na mnie nie patrzy. – Zaczekam. Idź po swoje rzeczy.

Krzywię się, idąc powoli, ostrożnie, do domu, zupełnie jakby babcia mogła mnie usłyszeć, gdybym szła szybciej. Powoli wkładam do zamka klucz. Powoli go przekręcam. Powoli otwieram drzwi. Powoli unoszę nogę, by wejść do środka i zgrzytam zębami, gdy drzwi skrzypią.

Cholera.

Babcia stoi metr ode mnie, z założonymi rękami, tupiąc nogą.

– Co to za mężczyzna? – pyta unosząc siwe brwi. – I czemu zachowujesz się jak włamywacz, co?

– To mój szef – mówię szybko i tak zaczyna się największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam. – Pracuję dziś wieczorem. Przywiózł mnie do domu, żebym się przebrała.

Na jej twarzy rysuje się zawód.

– No cóż… – Odwraca się natychmiast, tracąc zainteresowanie. – Nie będę w takim razie robić kolacji.

– Dobrze. – Wbiegam na górę i wpadam do łazienki. Odkręcam wodę i rozbieram się w ekspresowym tempie. A potem wskakuję pod prysznic, zanim jeszcze zaczęła lecieć ciepła woda. – O kurde! – Odsuwam się na bok. Dostaję gęsiej skórki i zaczynam się trząść. – Cholera, cholera, cholera! Rozgrzej się!

Wkładam dłoń pod wodę, rozpaczliwie oczekując ciepłej.

– No już!

Wydaje mi się, że mija strasznie dużo czasu, nim woda rozgrzewa się na tyle, bym mogła pod nią wejść. Szybko myję włosy, namydlam się cała i golę… cała. Owinięta ręcznikiem biegnę do pokoju – jestem zdyszana. Zwykle potrzebuję jakichś dziesięciu minut, by wybrać ubranie, przypudrować twarz i osuszyć ręcznikiem włosy. Ale teraz zależy mi na efekcie. Chcę wyglądać ładnie. I nie mam na to czasu.

– Bielizna – wołam i biegnę do komody. Wyciągam górną szufladę i natychmiast krzywię się na widok sterty bawełnianych majtek i staników. Muszę mieć coś… cokolwiek innego niż bawełna!

Po pięciu minutach przyglądania się mojej bieliźnie dochodzę do wniosku, że nie posiadam niczego poza bawełną, żadnych koronek, atłasów ani skóry. Wiedziałam o tym, ale miałam nadzieję, że jakiś seksowny komplet pojawi się magicznie w szufladzie i wybawi mnie od wstydu. Myliłam się. Nie mając innego wyjścia, zakładam białe bawełniane majtki i równie nieciekawy stanik, po czym suszę włosy, nakładam puder i szczypię się w policzki.

Spoglądam na torbę i zastanawiam się, co mam spakować. Nie mam bielizny ani szpilek, nic, co byłoby choć trochę seksowne. Co mi przyszło do głowy? Co jemu przyszło? Siadam na brzegu łóżka i chowam głowę w dłoniach, a moje ciężkie włosy opadają niczym wodospad na kolana. Powinnam tu zostać z nadzieją, że znudzi mu się czekanie i odjedzie, bo nagle dochodzę do wniosku, że to wcale nie był taki dobry pomysł. Właściwie to najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy. Doszedłszy do tego wniosku, wsuwam się pod kołdrę i chowam głowę w poduszce. On jest bogaty, piękny i wytworny, chociaż może trochę nieprzystępny i chce mnie na dwadzieścia cztery godziny? Powinien się przebadać na głowę. Takie myśli przelatują mi przez głowę, gdy tak kryję się przed światem, aż w końcu dochodzę do wniosku, że skoro kobiety muszą mu się codziennie rzucać w ramiona – nawet jedną taką widziałam – i na pewno wszystkie aż lśnią od brylantów, wytwornych torebek i chodzą w butach, które kosztują więcej, niż moje miesięczne wynagrodzenie, to może postanowił spróbować czegoś innego. Czegoś takiego jak ja – zwykłej kelnerki, która nie umie zrobić porządnej kawy i rozlewa na prawo i lewo drogi szampan. Wbijam się głębiej w poduszkę i jęczę:

– Głupia, głupia, głupia kobieta.

– Nieprawda, nie jesteś głupia.

Podrywam się z łóżka. Miller siedzi w fotelu w rogu mojego pokoju, z nogami skrzyżowanymi w kostkach, opierając łokieć na podłokietniku, a brodę na dłoni.

– Co do cholery? – Biegnę do drzwi, otwieram je gwałtownie i sprawdzam, czy po drugiej stronie nie ma jakiegoś starego podsłuchiwacza. Nie, ale to wcale nie poprawia mi samopoczucia. Babcia musiała go wpuścić.

– Jak się tu dostałeś? – Zatrzaskuję drzwi tak mocno, że trzęsie się cały dom.

Tylko nie on. Wciąż jest spokojny, a mój wybuch nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Twoja babcia powinna trochę bardziej dbać o bezpieczeństwo. – Przesuwa palcem po krótkim zaroście na brodzie. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że stoję w samej bieliźnie i odruchowo podnoszę ręce, by zasłonić biust, bezskutecznie próbując się skryć przed jego wzrokiem. Jestem przerażona, zwłaszcza gdy unosi delikatnie wargi, a oczy mu zaczynają lśnić.

– Lepiej przestań się wstydzić, Livy. – Wstaje, wsuwa ręce do kieszeni i podchodzi do mnie.

Przysuwa klatkę piersiową do mojej i patrzy na mnie, nie wyciągając rąk z kieszeni, ale dotykając mnie wszystkim innym.

– Z drugiej strony podoba mi się twoja nieśmiałość.

Drżę i żadne słowa tego nie powstrzymają. Chcę wyglądać na pewną siebie, nonszalancką i beztroską, ale nie wiem jak. Mogłabym zacząć od odpowiedniej bielizny.

Kuca tak, by spojrzeć mi w oczy, odgarnia włosy z moich ramion i twarzy. Spoglądam

na niego.

– Moje dwadzieścia cztery godziny zaczną się dopiero, gdy będziesz w moim łóżku.

Marszczę brwi.

– Naprawdę będziesz odliczał czas? – pytam, zastanawiając się, czy wyjmie zaraz stoper.

– No cóż. – Puszcza moje włosy i spogląda na zegarek. – Jest wpół do siódmej. Przy tym ruchu nim dojedziemy na miejsce, minie godzina. A jutro wieczorem, około wpół do ósmej mam bal charytatywny, więc idealnie to wyliczyłem.

Tak, wyliczył idealnie. A więc gdy zegar wybije siódmą trzydzieści on wyrzuci mnie na zbity zad? Zamienię się w dynię? Już się czuję porzucona, a jeszcze nawet nie zaczęliśmy, więc jak się poczuję jutro o wpół do ósmej wieczorem? Pewnie obrzydliwie – odrzucona, nic niewarta, smutna i samotna. Otwieram usta, by powiedzieć, że to wszystko nie ma sensu, ale wtedy słyszę odgłos kroków na schodach.

– O cholera, to babcia! – Kładę mu dłonie na piersi i popycham w stronę szafy wbudowanej w ścianę.

Wpadam w panikę, ale mimo to doceniam twardość jego mięśni pod moimi dłońmi. To sprawia, że zatrzymuję się, a serce podskakuje mi jak dzikie. Spoglądam na niego.

– Przyjemnie? – pyta, obejmując mnie w talii. Wstrzymuję oddech. I wtedy znów słyszę zgrzyt podłogi. Natychmiast wyrywa mnie to z zamroczenia.

– Musisz się schować!

Prycha zniesmaczony i łapie mnie za nadgarstki.

– Nigdzie nie będę się chował.

– Miller, proszę, ona dostanie zawału, jeśli cię tu zobaczy. – Czuję się idiotycznie, prosząc go o to, ale nie mogę pozwolić na to, by babcia wpadła do mojego pokoju i go zobaczyła. Nie, babcia zemdleje, a potem zacznie szaleć. Prycham sfrustrowana, zupełnie zapominając o swoim stroju i patrzę na niego błagalnie.

– Podekscytuje się – wyjaśniam. – Ona codziennie modli się do Boga o moje samopoznanie.

Czas mi się kończy. Babcia zbliża się coraz bardziej.

– Proszę. – Moje nagie ramiona opadają.

Ledwie jestem w stanie to zrobić, a co dopiero mówić o babci. Okrucieństwem byłoby dawać babci nadzieję w takiej sytuacji.

– O nic więcej nie będę prosić, ale teraz błagam, nie pozwól, by cię zobaczyła.

Sznuruje usta i pochyla lekko głowę, ale bez słowa puszcza mnie i przechodzi przez pokój, po czym chowa się za sięgającymi podłogi zasłonami, nie w szafie. A skoro go nie widać, to nie protestuję.

– Olivio Taylor!

Odwracam się i widzę babcię w drzwiach. Rozgląda się wokół, jakby wiedziała, że coś ukrywam.

– Co się dzieje? – pytam, karcąc się w myślach za taki dobór słów.

Co się dzieje? Nigdy tak się nie odzywam, a ona od razu to zauważa.

Marszczy brwi, sprawiając, że czuję się jeszcze bardziej winna.

– Ten mężczyzna…

– Który? – Muszę się wreszcie zamknąć i pozwolić jej mówić, a nie przerywać wciąż i tylko pogłębiać jej podejrzenia.

– Ten w samochodzie – mówi dalej, kładąc rękę na klamce. – Twój szef.

Widać, że się rozluźniam, bo babcia mierzy mnie znaczącym spojrzeniem. Uważa, że on wciąż tam jest, a to doskonale.

– Co z nim?

Wyciągam z szuflady dżinsy rurki i naciągam je, po czym łapię dużą białą koszulkę wiszącą na krześle.

– Nie ma go.

Zamieram z koszulką do połowy naciągniętą na głowę.

– Gdzie? – Żadne inne pytanie nie przychodzi mi do głowy.

– Nie wiem, ale przed chwilą był tam, a wiem, bo widziałam czubek jego głowy przez uchylone okno, a potem odwróciłam się do George'a, żeby mu powiedzieć, że ma takiego eleganckiego mercedesa, a kiedy się odwracam… puf! I go nie ma. Ale ten wytworny samochód wciąż tam jest. – Znów zaczyna przytupywać. – I jest nieprawidłowo zaparkowany.

Poczucie winy mnie unieruchamia. Ona jest zupełnie jak ta cholerna panna Marple.

– Pewnie wyskoczył do sklepu – mówię, próbując wyplątać się z koszulki, a następnie nakładam zjadliwie różowe conversy. Chryste, muszę go jeszcze stąd wyciągnąć, a z tym detektywem w domu może być problem.

– Do sklepu? – Babcia zaczyna się śmiać. – Najbliższy jest z kilometr stąd. Pojechałby.

Z trudem hamuję zgryźliwą uwagę.

– A co za różnica, gdzie się podział? – pytam i natychmiast dodaję kolejną cegiełkę do mojego największego kłamstwa w życiu. – Aha, zostanę na noc u Sylvie. To koleżanka z pracy.

Czekam z niecierpliwością na jakiś zszokowany jęk, ale gdy ten nie nadchodzi, odwracam się, by zobaczyć, czy babcia jest jeszcze u mnie w pokoju. Owszem, jest i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Naprawdę? – pyta, a oczy lśnią jej radośnie. – To nie jest strój do pracy.

– Przebiorę się na miejscu – piszczę cienko, zbierając przybory toaletowe i pakując to, co będzie mi potrzebne na dwadzieścia cztery godziny z Millerem Hartem, a nie sądzę, abym potrzebowała dużo. – Ta dzisiejsza impreza, na której będę pracować, kończy się dopiero o północy, a Sylvie mieszka nieopodal, więc po prostu prześpię się u niej.

Jestem głupia i zupełnie niepotrzebnie się staram. Dopiero gdy zamykam torbę i zarzucam ją na ramię, przypominam sobie, że on jest w moim pokoju. Co on sobie myśli? Nie zdziwię się, jeśli w tym momencie wyjdzie. Zachowanie babci nie wygląda, jakby miała coś przeciwko mężczyźnie w moim życiu. Jedyne, co jej się nie podoba, to fakt, że o tym nie wie. I się nie dowie, a przynajmniej nie oficjalnie. Cisza, która zapada, jest potwierdzeniem tego stanowiska. Gregory powiedział jej, że ktoś mnie zainteresował, a ona nie może znieść tego, że się jej nie zwierzyłam. Ciężko by mi to było zrobić, nawet gdybym spotykała się z normalnym facetem, w normalnych warunkach, a z Millerem? I to przy naszej dwudziestoczterogodzinnej umowie?

Nie, to wbrew wszystkiemu, co wiem i w związku z tym sama się przed sobą wstydzę.

Babcia od dawna błaga, żebym zaznała trochę szaleństwa w życiu, ale chyba nie chodzi jej o takie, jakie wybrała moja matka. Patrzy teraz na mnie w zamyśleniu.

– Cieszę się – mówi cicho. – Nie możesz się całe życie kryć przed tym, co robiła twoja matka.

Kurczę się w sobie, nie chcąc rozwijać tego tematu, zwłaszcza z Millerem za zasłoną i tylko kiwam głową, przyznając jej rację. Ona odpowiada kiwnięciem i powoli wychodzi z mojego pokoju, niby spokojnie, ale ja wiem, że zaraz pogna do pokoju wyglądać przez okno, by sprawdzić, czy ten facet wrócił do swojego wozu. Drzwi się zamykają, a Miller wychodzi zza zasłony. Nigdy jeszcze nie czułam się tak zakłopotana, a jego zainteresowana mina tylko pogłębia ten stan, chociaż muszę przyznać, że miło jest zobaczyć, że potrafi robić miny inne niż tylko śmiertelnie poważne.

– Twoja babcia jest strasznie wścibska, prawda? – wyraźnie rozbawiło go przesłuchanie, ale widzę też ciekawość na jego pięknej twarzy.

Prostuję się, mimo że czuję się okropnie malutka. Wzruszam ramionami.

– Jest zabawna – rzucam, rozglądając się po podłodze. Najchętniej zapadłabym się teraz pod ziemię.

Natychmiast podchodzi do mnie.

– Czuję się jak nastolatek.

– Często się wtedy chowałeś za zasłonami? – Odsuwam się, by móc odetchnąć, ale bez skutku.

Miller znów podchodzi bliżej.

– Gotowa, Olivio Taylor?

Czuję, że nie chodzi mu tylko o to, czy jestem gotowa do wyjścia. A jestem? I do czego?

– Tak – mówię stanowczo, nie wiedząc właściwie, skąd ta pewność siebie. Spoglądam na niego, nie chcąc jako pierwsza odwracać wzroku. Nie wiem dokąd zmierzam ani co mnie czeka, ale wiem, że chcę iść… z nim.

Jego cudowne usta wyginają się w prawie niewidocznym uśmiechu, mówiąc mi, że on wie, że czuję się niepewnie, ale wciąż patrzę mu w oczy. Nachyla się tak, że jesteśmy nos w nos, a potem mruga powoli, powoli spogląda na moje usta, a następnie przyspiesza mi bicie serca, jeszcze bardziej, delikatnie dotykając gorącymi dłońmi moich nagich ramion. Niby nic takiego, ale odczucie jest niesamowite… Nigdy wcześniej nie czułam nic takiego… dopóki go nie spotkałam.

Pochyla głowę i jest tak blisko, że zamykam oczy. Kręci mi się w głowie i czuję się upojona, gdy przesuwa językiem po mojej dolnej wardze.

– Jeśli zacznę, nie będę w stanie przestać – szepce, odsuwając się. – Muszę cię zabrać do łóżka.

Łapie mnie u nasady szyi i przekręca rękę, zmuszając do odwrócenia się do niego plecami. Pcha mnie w stronę wyjścia.

– Moja babcia. – Ledwie jestem w stanie wymówić te słowa. – Nie może cię zobaczyć.

Prowadzi mnie korytarzem, aż do schodów. Ja idę ostrożnie, on szybko.

– Zaczekam w samochodzie. – Puszcza mnie i szybkim krokiem podchodzi do drzwi wejściowych, otwiera je i zatrzaskuje, nie przejmując się w ogóle tym, że babcia może go

zobaczyć.

– Babciu! – krzyczę spanikowana, wiedząc, że na pewno wygląda teraz przez okno. – Babciu!

Muszę ją odciągnąć, nim zobaczy, że Miller wychodzi od nas z domu.

– Baaabciu!

– Do licha, dziewczyno! – Babcia z George'em pojawiają się w drzwiach, z niepokojem mi się przyglądając. – Co się dzieje?

Nie wiedząc, co powiedzieć, podchodzę do niej, całuję ją w policzek i mówię:

– Nic, do jutra.

Nie czekam na odpowiedź, zostawiam babcię ze skwaszoną miną i George'a, który mruczy coś o dziwnych kobietach, i biegnę chodniczkiem do lśniącego czarnego mercedesa.

– Jedź – rzucam, wskakując do środka.

Ale on nie rusza. Samochód stoi przy krawężniku, on siedzi zrelaksowany, zupełnie nie przejmując się moim życzeniem. Jedną rękę opiera o kierownicę. Patrzy na mnie poważnie. Co on sobie myśli?

Odrywam od niego wzrok, ale tylko po to, by upewnić się co do tego, co i tak wiem. Spoglądam w okno domu i widzę, że zasłony się poruszają. Zapadam się głębiej w fotel.

– O co chodzi, Livy? – Miller kładzie mi rękę na udzie. – Powiedz mi.

Spoglądam na jego dużą męską dłoń, a skóra pod nią mnie pali.

– Nie powinieneś był wchodzić – mówię cicho. – Może dla ciebie to było zabawne, ale sprawiło, że to jest jeszcze trudniejsze.

– Livy, nieuprzejmie jest nie patrzeć na osobę, z którą się rozmawia. – Łapie mnie za brodę i zmusza, bym na niego spojrzała. – Przepraszam.

– Stało się.

– Nic w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin nie będzie trudne, Livy. – Przesuwa dłonią po moim policzku, a ja ocieram się o nią. – Wiem, że bycie z tobą będzie najłatwiejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek robiłem.

Może i będzie łatwe, ale to, co będzie później, już się takie nie wydaje. Nie, widzę już, że ja będę cierpieć, podczas gdy on nie będzie miał żadnego problemu. Przy nim nie jestem sobą. Rozsądna kobieta, którą byłam, gdzieś zaginęła. Popadam z jednej skrajności w drugą. Babcia stoi przy oknie, Miller głaszcze mnie po policzku, a ja nie potrafię nawet się zebrać, by go powstrzymać.

– Okna są przyciemniane – szepce, powoli przysuwając się do mnie i dotykając delikatnie ustami moich warg.

Może i tak, ale on nie jest moim szefem, a moja kochana babcia doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Trudno, skupię się na wyjaśnieniach jutro, po powrocie do domu. Nagle przestaję się tym przejmować. Znów mój rozsądek się gdzieś ulotnił.

– Gotowa? – pyta znowu, ale tym razem tylko kiwam głową. Wcale nie jestem gotowa na złamane serce.

Drogę do mieszkania Millera spędzamy w ciszy. Jedyne, co słychać, to Gary'ego Julesa

śpiewającego o szalonym świecie. Nie wiem wiele o Millerze, ale uważam, że pochodzi z dobrej rodziny. Wyraża się wytwornie, ma doskonałej jakości ubrania i mieszka w dzielnicy Belgravia, nieopodal pałacu Buckingham. Zatrzymuje się przed budynkiem, wysiada i szybko otwiera mi drzwi.

– Wymyj go – zarządza i wręcza kluczyk ubranemu w zieloną liberię boyowi.

– Tak jest. – Ten salutuje krótko, wsiada do samochodu Millera i natychmiast naciska guzik, by przyciągnąć fotel do kierownicy.

– Idziemy. – Miller bierze moją torbę i kładzie mi rękę na karku, po czym prowadzi przez olbrzymie obrotowe drzwi do obwieszonego lustrami foyer.

Gdziekolwiek spojrzę, widzę nas – mnie prowadzoną, malutką i zatrwożoną i jego, pchającego mnie naprzód, wysokiego i potężnego.

Mijamy windy i kierujemy się w stronę klatki schodowej.

– Windy są popsute? – pytam, gdy pcha mnie na schody.

– Nie.

– Więc czemu…

– Bo nie jestem leniwy – przerywa i prowadzi mnie pod górę.

Może i on nie jest leniwy, ale na pewno szurnięty. Po czterech piętrach znów zaczynają mnie boleć łydki. Z trudem nadążam. Wspinam się jeszcze kawałek i w chwili, gdy mam już zaprotestować, on odwraca się i bierze mnie na ręce. Doskonale się czuję, obejmując go rękami za szyję, a on idzie dalej, jakby to była najnormalniejsza sprawa na świecie. Nasze twarze są blisko, jego pachnie męsko, ale wciąż patrzy przed siebie, aż dochodzimy do jego drzwi.

Stawia mnie na ziemi, podaje mi torbę i znów łapie za kark. Drugą ręką otwiera drzwi. Na widok jego mieszkania znów ogarnia mnie chęć ucieczki. Widzę obrazy, ścianę, do której mnie przyparł i kanapę, na którą mnie prowadził. Znów ogarnia mnie bezsilność. Jeśli przejdę przez próg, będę na jego łasce i nic mi nie pomoże.

– Nie jestem pewna, czy…

Zaczynam się cofać, nagle ogarnięta wątpliwościami, ale jego ogniste spojrzenie mówi mi, że nigdzie nie pójdę, tak samo jak silniejszy uścisk na karku.

– Livy, nie rzucę się na ciebie, gdy tylko wejdziemy do środka. – Przesuwa ręką po moim ramieniu, ale już mnie nie trzyma. – Uspokój się.

Próbuję, ale serce dalej mi wali i wciąż się trzęsę.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. – Odsuwa się ode mnie i wskazuje drzwi. – Chciałbym, abyś weszła do środka, ale tylko jeśli chcesz spędzić ze mną noc.

Mówi to powoli, nie spuszczając ze mnie oczu.

– A jeśli nie jesteś pewna, to wyjdź od razu, bo nie będę mógł tego zrobić, jeśli nie będziesz miała stuprocentowej pewności. – Z jego twarzy nie można nic wyczytać, ale w jego głosie słyszę prośbę.

– Po prostu nie rozumiem, czemu mnie chcesz. – Czuję się taka niepewna i bezbronna.

Wiem, jak wyglądam. Przypominam to sobie za każdym razem, gdy ktoś na mnie spojrzy albo komplementuje moje wyjątkowe oczy. Wiem też, że mam bardzo niewiele do zaoferowania mężczyźnie, jeśli nie liczyć czegoś ładnego do patrzenia. Piękno mojej

matki spowodowało jej upadek, a ja nie chcę iść w jej ślady. Ryzykuję utratę poszanowania siebie, tak jak to miało miejsce w jej przypadku. Dopilnowałam, bym była tajemnicza. Kogo interesuje dziewczyna, która nie ma nic do zaoferowania poza wyglądem? Doskonale wiem kogo – mężczyzn, którzy nie potrzebują niczego poza ładną dziewczyną w łóżku i dlatego odmawiam sobie szansy na bycie pokochaną. Nie pożądaną, ale kochaną. Nie chcę być jak moja matka, a jednak stoję tutaj, ryzykując upokorzenie.

Widzę, że on zastanawia się poważnie nad moim pytaniem, bo wie, że od tego zależy, czy zostanę. Mam nadzieję, że odpowie dobrze.

– Powiedziałem ci, Livy. – Wskazuje mi drogę do wnętrza. – Fascynujesz mnie.

Nie wiem, czy to prawidłowa odpowiedź, ale wchodzę powoli do jego mieszkania i słyszę za sobą, jak oddycha z ulgą. Omijam okrągły stół w korytarzu, odkładam na niego moją torbę, po czym zatrzymuję się, nie wiedząc, czy usiąść na kanapie, czy iść do kuchni. Zapada niezręczna cisza i wbrew temu, co mówił, jest trudno.

Miller mija mnie, zdejmuje marynarkę i wiesza ją starannie na oparciu krzesła, po czym podchodzi do barku.

– Chciałabyś się czegoś napić? – pyta, nalewając sobie ciemnego płynu do szklaneczki.

– Nie – kręcę głową, chociaż na mnie nie patrzy.

– Wody?

– Nie, dziękuję.

– Usiądź, Livy – mówi, wskazując kanapę.

Siadam, a on opiera się o barek i powoli popija drinka. Bez względu na to, co robi tymi ustami, czy mówi, czy po prostu pociąga łyk, rozprasza mnie to. Te wargi poruszają się tak powoli, wręcz zmysłowo… i rozmyślnie.

Staram się zapanować nad biciem serca, ale przegrywam, gdy on podchodzi bliżej i siada naprzeciwko mnie, na stoliku. Opiera łokcie na kolanach, trzyma szklaneczkę przy ustach, a jego oczy lśnią zachęcająco.

– Muszę cię o coś zapytać – mówi cicho.

– O co? – odpowiadam z niepokojem.

Unosi powoli szklaneczkę, ale nie odrywa ode mnie oczu.

– Czy jesteś dziewicą? – pyta, po czym pociąga łyk.

– Nie! – prycham, przerażona, że moje wahanie wziął akurat za to! Ale prawdę mówiąc, chciałabym być.

– Czemu tak się oburzyłaś na to pytanie?

– Mam dwadzieścia cztery lata. – Kręcę się niespokojnie i odwracam wzrok. Czuję, że się rumienię i naprawdę mam ochotę złapać jedną z tych jedwabnych poduszek i schować się pod nią.

– Kiedy po raz ostatni uprawiałaś seks, Livy?

Umieram! Co za różnica, kiedy ostatnio z kimś spałam? Najlepiej byłoby teraz uciec, tylko powód ucieczki mam teraz inny.

– Livy. – Odstawia szklankę, a stuk szkła o szkło sprawia, że aż podskakuję. – Czy możesz na mnie patrzeć, gdy do ciebie mówię?

Jego surowość mnie irytuje i tylko dlatego robię to, o co prosi.

– Moja przeszłość nie powinna cię interesować – mówię cicho, z trudem pohamowując chęć sięgnięcia po jego drinka.

– Po prostu zadałem ci pytanie. – Widać, że jest zdziwiony moją reakcją. – Zwykle grzecznie jest odpowiedzieć na zadane pytanie.

– Nie, nie mam obowiązku odpowiadać na takie pytania i nie rozumiem, jakie one mają znaczenie.

– Bardzo duże, Livy, tak samo jak twoja odpowiedź.

– Jak to?

Spogląda na szklankę i zastanawia się chwilę, po czym przeszywa mnie wzrokiem.

– Od tego zależy, czy od razu będę cię ostro rżnął, czy też najpierw cię złamię.

Łapię gwałtownie powietrze, a oczy szerzej mi się otwierają na to ohydne stwierdzenie, ale moja reakcja nie robi na nim żadnego wrażenia. Bierze tylko szklaneczkę i upija kolejny łyk, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie lubię się powtarzać, ale zrobię wyjątek – stwierdza. – Kiedy po raz ostatni uprawiałaś seks?

Nie mogę wykrztusić słowa. Nie chcę mu powiedzieć. Nie chcę, żeby sądził, że jestem jeszcze bardziej żałosna, niż wydawało mu się do tej pory.

– Zakładam, że skoro nie chcesz mi odpowiedzieć, to minęło już trochę czasu. – Przekrzywia głowę, a na czoło spada mu ten kosmyk, na moment odwracając moją uwagę. – No?

– Siedem lat – szepcę. – Zadowolony?

– Tak – odpowiada szybko i szczerze, chociaż widzę jego zaskoczone spojrzenie. – Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale niezmiernie mnie to cieszy. – Łapie mnie za podbródek i unosi go. – Mówię do ciebie, Livy, więc patrz na mnie.

Robię, jak mi każe.

– To chyba oznacza, że będę cię musiał złamać.

Tym razem moja reakcja jest trochę bardziej stonowana, ale krew zaczyna mi szybciej krążyć, puls przyspiesza, a wstyd zastępuje pragnienie. Chcę go bardziej, niż powinnam.

Spoglądam w jego niesamowite oczy i unoszę ręce, by go dotknąć. W tym momencie dzwoni mój telefon.

– Powinnaś odebrać. – Cofa się, robiąc mi miejsce. – Dać jej znać, że wciąż żyjesz.

Na jego twarzy nie widzę rozbawienia, ale słychać je w jego tonie. Szybko wstaję, chcąc zapewnić babcię, że nic złego się nie dzieje.

Nie patrzę na wyświetlacz, a powinnam.

– Cześć! – odzywam się zdecydowanie zbyt wesoło biorąc pod uwagę okoliczności.

– Livy? – Głos po drugiej stronie sprawia, że odsuwam komórkę od ucha i patrzę na ekranik, chociaż doskonale wiem, kto mówi.

Wzdycham, wyobrażając sobie, jak babcia rozpaczliwie dzwoni do Gregory’ego, by przekazać mu raport o ostatnich wydarzeniach.

– Cześć.

– Ten facet. Kto to?

– Mój szef. – Zaciskam oczy, licząc, że to kupi, ale on prycha tylko, dając mi do zrozumienia, że nic z tego.

– Livy, litości. Kto to?

Zaczynam się jąkać, próbując coś wymyślić.

– To… on… to nieważne – prycham i zaczynam krążyć po korytarzu. Gregory nie będzie zachwycony, biorąc pod uwagę nasze rozmowy na temat Millera Harta.

– To ten, co nienawidzi twojej kawy, prawda? – mówi oskarżycielskim tonem, przyprawiając mnie o poirytowanie.

– Może – odpowiadam. – A może nie.

Nie wiem, czemu to dodałam. Oczywiście, że to ten co nienawidzi kawy, a któż by inny?

Jestem tak zajęta zbywaniem przyjaciela, że nie zwracam uwagi na to, że nienawidzący kawy podchodzi do mnie i kładzie brodę na moim ramieniu, oddychając mi ciężko w ucho. Odwracam się z piskiem i z jakiegoś niezrozumiałego powodu rozłączam rozmowę z Gregorym.

Miller marszczy zdziwiony brwi.

– To był mężczyzna.

– Niełądnie jest podsłuchiwać. – Odrzucam nadchodzące połączenie.

– Możliwe. – Unosi szklankę i celuje we mnie jednym palcem. – Ale jak już mówiłem, to był mężczyzna. Kto to?

– To nie twoja sprawa. – Odwracam głowę od jego oskarżycielskiego spojrzenia.

– Jeśli wezmę cię do mojego łóżka, to będzie moja sprawa, Livy – zauważa. – Czy byłabyś łaskawa patrzeć na mnie, gdy do ciebie mówię?

Ja jednak nadal patrzę w podłogę, zastanawiając się w duchu, czemu po prostu nie powiem, kto dzwonił. To nie tak, jak on myśli, więc co za różnica? Nie mam nic do ukrycia, ale jego żądania sprawiają, że budzi się we mnie jakiś sprzeciw.

– Livy. – Kuca i patrzy mi w oczy, unosząc stanowczo brew. – Jeśli jest jakiś problem, to chętnie go usunę.

– To przyjaciel.

– Czego chciał?

– Dowiedzieć się, gdzie jestem.

– Czemu?

– Bo moja babcia musiała do niego zadzwonić i powiedzieć, że byłeś u nas, a on dodał dwa do dwóch i wyszło mu Miller. – Moje przerażenie rośnie z sekundy na sekundę.

– Wie o mnie? – Nie przestaje unosić brwi.

– Tak, wie o tobie. – To się robi głupie. – Mogę skorzystać z toalety?

Pytam, pragnąc uciec gdzieś i jakoś się opanować.

– Tak. – Wskazuje korytarz. – Trzecie drzwi na prawo.

Nie czekam dłużej. Wyłączam telefon, gdy znów zaczyna dzwonić i wchodzę w trzecie drzwi na prawo, zatrzaskuję je i osuwam się na nie, ale moja irytacja natychmiast znika, zastąpiona zaskoczeniem przestrzenią, która się przede mną otwarła. To nie jest łazienka. To sypialnia.

Rozdział 7

Prostuję się i rozglądam wokół. Widzę olbrzymie obite skórą łóżko, wielgachny żyrandol i sięgające od podłogi do sufitu okna z przepięknym widokiem na miasto. Nie powinnam się tak dziwić. Wiedziałam, że jego mieszkanie jest niczym pałac, ale to zapiera dech w piersiach. Z pokoju prowadzą dwie pary drzwi. Dochodzę do wniosku, że jedne z nich są od łazienki. Przechodzę po kremowym grubym dywanie do pierwszych z nich, starając się nie patrzeć na łóżko. Okazuje się, że to nie łazienka, tylko garderoba, o ile takie przestrzenie można określić taką nazwą. Kwadratowy pokój wypełniony jest sięgającymi od podłogi do sufitu mahoniowymi półkami i szafami, na środku stoi serwantka i stojąca tyłem do niej kanapa. Na blacie serwantki leży mnóstwo małych pudełeczek od biżuterii, wszystkie otwarte, a w nich najróżniejsze spinki do mankietów, zegarki i spinki do krawatów. Mam wrażenie, że gdybym któreś z nich ruszyła, wiedziałby. Szybko zamykam drzwi i biegnę do następnych. Wpadam do najbardziej królewskiej łazienki, jaką kiedykolwiek widziałam. Aż mnie zatyka z wrażenia.

Przy wielkim oknie stoi potężna wanna o złotych kurkach, wsparta na pazurzastych łapach, prowadzą do niej schodki. Ściany prysznica są ozdobione mozaiką kremowych i złotych kafelków. Próbuję to wszystko ogarnąć, ale nie mogę. Tego jest za dużo. Zupełnie jakbym była na jakiejś wystawie. Myję ręce, wycieram je ostrożnie i prostuję ręczniki, nie chcąc zostawić po sobie bałaganu.

Kiedy wychodzę z łazienki, zamieram, stając twarzą w twarz z Millerem.

Znów się krzywi.

– Węszymy? – pyta.

– Nie! Po prostu korzystałam z łazienki.

– To nie jest łazienka, tylko moja sypialnia.

Spoglądam na korytarz i stwierdzam, że przed tymi drzwiami po prawej jest jeszcze dwoje.

– Powiedziałeś, że trzecie drzwi na prawo.

– Tak, czyli następne – wskazuje, a ja patrzę, nic nie rozumiejąc.

– Nie. – Odwracam się i wskazuję w przeciwną stronę. – Raz, dwa, trzy.

Wskazuję drzwi za plecami.

– Trzecie drzwi na prawo.

– Pierwsze to kredens.

Znów zaczynam się denerwować.

– Ale to nadal drzwi – zauważam. – I wcale nie węszyłam.

– No dobrze. – Wzrusza tymi idealnymi ramionami, mruga powoli, po czym odwraca się i rusza wzdłuż korytarza. – Tędy – woła przez ramię.

Ogarnia mnie irytacja. Co on sobie myśli? Ruszam za nim z ponurą miną, ale gdy

docieram do salonu, jego tam nie ma. Rozglądam się po rozlicznych drzwiach prowadzących nie wiadomo dokąd, ale nigdzie go nie widzę. Te wszystkie nieznane emocje doprowadzają mnie do szału. Irytacja, zagubienie… pragnienie, pociąg, żądza.

Wracam do holu, łapię ze stołu torbę i ruszam do drzwi.

– Gdzie ty się wybierasz? – słyszę jego głos i oto pojawia się z na nowo napełnioną szklaneczką.

– Wychodzę. To był głupi pomysł.

Podchodzi do mnie lekko zaskoczony.

– Zrobiłaś głupi błąd, wchodząc do nieodpowiednich drzwi i w związku z tym chcesz wyjść?

– Nie, to ty sprawiasz, że chcę wyjść – odpowiadam. – Drzwi nie mają z tym nic wspólnego.

– Krępuję cię? – pyta. W jego głosie słychać lekki niepokój.

– Owszem – przyznaję.

Bardzo mnie krępuje i to na mnóstwo sposobów, co prowadzi do pytania, co ja tu właściwie robię. Podchodzi do mnie, bierze za rękę i ciągnie delikatnie, aż pozwalam się zaprowadzić z powrotem do salonu.

– Usiądź – mówi i popycha mnie na kanapę.

Bierze ode mnie torbę i telefon, i odkłada je starannie na stół, po czym kuca przede mną.

Znów pochłaniają mnie jego oczy.

– Przepraszam, że sprawiam, iż czujesz się skrępowana.

– Dobrze – szepcę, patrząc na jego uchylone usta.

– Sprawię, że będziesz się czuła mniej skrępowana.

Kiwam głową, bo jestem zbyt urzeczona powolnym ruchem jego warg, by coś powiedzieć. On zaś podnosi się, odstawia szklankę, po czym bierze marynarkę i wychodzi z pokoju. Patrzę na jego plecy, marszcząc brwi i słyszę otwieranie i zamykanie drzwi. Co on robi? Rozglądam się po pokoju, podziwiając sztukę i dochodząc do wniosku, że to mieszkanie jest zbyt porządne i idealne, by móc w nim naprawdę żyć, po czym prawie krztuszę się własną śliną, gdy on znów pojawia się w pokoju. Ma na sobie tylko luźne czarne sportowe spodenki. Nic więcej, tylko te spodenki.

No owszem, jego idealna sylwetka otulona doskonałym garniturem jest trochę onieśmielająca, ale to na pewno nie pomoże. Teraz czuję się tylko jeszcze bardziej nieodpowiednio, pełna żądzy, a w myślach błądzę już dłońmi po jego klatce piersiowej i brzuchu, dotykając wargami opalonych gładkich ramion i obejmując jego wąską talię.

Znów siada przede mną i bierze drinka.

– Tak lepiej? – pyta.

Jestem pewna, że gdybym zdołała oderwać oczy od jego ciała, to mogłabym spojrzeć na niego z wyższością, ale nie mam szans. On bije mnie w tym na głowę.

– Nie. – Błądzę wzrokiem po jego ciele, aż w końcu skupiam się na tym, jak popija powoli drinka. – Jak to ma mnie odprężyć?

– Bo teraz nie jestem wyjściowo.

– Nie, jesteś na wpół nagi. – Znów rzucam na niego pożądliwie okiem.

– Nadal wprawiam cię w zakłopotanie?

– Tak.

Wzdycha, wstaje i znów wychodzi, ale tym razem do kuchni. Słyszę, jak otwiera i zamyka drzwi, a po chwili jest już z powrotem, siada przede mną na stoliku, a w ręku trzyma tacę. Stawia ją obok. Widzę, że jest pełna kamieni i lodu.

– Co to? – pytam, przyglądając się uważnie.

Obraca tacę, wybiera jeden z kamieni i wyciąga go do mnie.

– Sprawdźmy, czy zdołamy cię trochę rozluźnić, Livy.

– Jak? Co to? – Wskazuję głową skałę, którą trzyma w ręku i zauważam, że z jednej strony jest wklęsła, a w środku ma jakąś galaretkę w perłowej skorupce.

– To ostrygi. Otwórz usta. – Nachyla się do mnie, a ja się cofam, krzywiąc z obrzydzeniem.

– Nie, dziękuję – mówię grzecznie.

Nie znam się na małżach, ale wiem, że są okropnie drogie i podobno są afrodyzjakiem. Nie zamierzam jednak sprawdzać, bo wyglądają obrzydliwie.

– Próbowałaś ich kiedyś? – pyta.

– Nie.

– To musisz spróbować. – Zbliża się do mnie, a ja nie bardzo mam już gdzie się odsuwać. – Otwórz usta.

– Ty pierwszy – proponuję, próbując zyskać na czasie.

Lekko poirytowany kręci głową.

– Jak chcesz.

– Chcę.

Patrzy na mnie, powoli przechylając ostrygę do ust. Odrzuca głowę do tyłu, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. Ma długą szyję, idealną do całowania. A potem przełyka niesamowicie wolno, a ja czuję nieznany ucisk między udami. O kurde, on jest taki seksowny. Gorąco mi.

Odrzuca kamień, łapie mnie za koszulkę i przyciąga do swoich ust. Bierze mnie z zaskoczenia, a ja nie mogę ani nie chcę nic zrobić. Jego gwałtowny atak jest z mojej strony w pełni odwzajemniony. Łapię go za ramiona i po raz pierwszy czuję pod palcami jego nagą skórę. Jest milsza, niż sobie wyobrażałam. Jego język pracuje intensywnie w moich ustach, a ja mogę się mu tylko poddać, smakując słoność ostrygi, aż w końcu przerywa pocałunek i odsuwa moje ręce ze swoich ramion. On dyszy, ja z trudem łapię powietrze.

– To nie ostryga tak zadziałała – mówi w końcu, ocierając usta wierzchem dłoni. Przyciąga mnie do siebie, aż stykamy się nos w nos. – To czyste pragnienie, które lśni w twoich cudownych oczach, tak zadziałało.

Chcę mu powiedzieć, że on patrzy na mnie dokładnie tak samo, ale szybko się pohamowuję, bo może on patrzy w ten sposób na wszystkie kobiety, a może on po prostu tak patrzy i kropka. Nie wiem, co powiedzieć, więc milczę i tylko oddycham głęboko.

– Właśnie cię komplementowałem.

– Dziękuję – szepcę.

– Proszę. Czy jesteś gotowa, bym zaczął cię wielbić, Olivio Taylor?

Kiwam głową, gdy on zbliża się powoli, spoglądając to na moje usta, to w oczy, aż w końcu dotyka wargami moich, ale tym razem spokojnie i delikatnie. Powoli podnosi się, ciągnąc za sobą, po czym łapie mnie za kark i zaczyna iść naprzód, zmuszając mnie, bym się cofała. Pozwalam się prowadzić, aż trafiamy do jego sypialni i dotykam łydkami jego łóżka. On wciąż nie przerywa pocałunku. Doskonale całuje, nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. Jeśli to ma być wyznacznik tego, co mnie czeka, to mam nadzieję, że te dwadzieścia cztery godziny będą trwały wiecznie. Ogarnia mnie pożądanie, a rozsądek znów gdzieś znika.

Przesuwa rękę z mojego karku na brzeg mojej bluzeczki, unosi ją i przerywa pocałunek, by ściągnąć mi ją, a ja muszę puścić jego ramiona i podnieść ręce do góry. Już dawno zapomniałam o tym, że nie mam seksownej bielizny. Nie mogę się skupić na niczym poza Millerem, jego namiętnością i energią.

To mnie pochłania. Nie ma miejsca na niepewność i zdenerwowanie.

– Czujesz się lepiej? – pyta, a jego członek wciska się w mój brzuch.

– Tak – zamykam oczy, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Nie pozbawiaj mnie widoku swoich oczu, Livy. – Bierze w dłonie moją twarz. – Otwórz je.

Robię tak i spoglądam w jego lśniące niebieskie.

On nachyla się i całuje mnie słodko.

– Muszę sobie przypominać, że mam się nie spieszyć.

– Nic mi nie jest – zapewniam go i kładę mu dłonie na brzuchu. Zachowuje się jak dżentelmen, za co jestem mu wdzięczna, ale nie wiem, czy chcę, aby się nie spieszył. Coraz trudniej opanować mi pożądanie.

Odsuwa się i uśmiecha, a ja ulegam jeszcze bardziej jego urokowi.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy będę sobie tobą powoli dogadzał. – Zaczyna rozpinać rozporek moich dżinsów. – Bardzo powoli.

– Czemu? – pytam, nie wiem, czy głupio.

– Bo czymś tak pięknym, jak to, powinno się rozkoszować. Nie należy się spieszyć. Zdejmij buty.

Robię, jak mi każe i patrzę, jak kuca przede mną i ściąga mi dżinsy, odrzuca je na bok i sięga do moich majtek. Patrzę na niego, jak powoli ściąga je z moich nóg. Wyciąga szyję i całuje mnie delikatnie tuż powyżej moich ud, a ja spinam się, ale nie z nerwów. Nie czuję strachu. Jest taki delikatny, ale z każdą chwilą ten ból, który czuję u dołu brzucha, robi się silniejszy. Miller wstaje i rozpina mi stanik. Przysuwa usta do mojego ucha.

– Bierzesz środki antykoncepcyjne?

Kręcę przecząco głową z nadzieją, że to go nie zniechęci. Mam regularne i lekkie okresy, a moje życie seksualne praktycznie nie istnieje.

– Dobrze – szepce i ściąga mi stanik. – Zdejmij mi szorty.

Słysząc to, waham się. Wizja jego nagiego ciała przyprawia mnie o lekki niepokój, co jest głupie, bo przecież sama jestem kompletnie naga.

Ujmuje moje ręce i kładzie je na gumce swoich szortów.

– Zrób to ze mną, Livy. – Na te słowa powoli, ostrożnie, ściągam mu szorty wzdłuż umięśnionych ud, ale nie patrzę w dół. Wpatruję się w jego piękną twarz i to mnie

uspokaja. Natomiast nie mogę go nie czuć, bo teraz, uwolniony z szortów, ociera się o mój brzuch. Wydaję krótki jęk i odruchowo się cofam, ale on podchodzi bliżej, obejmuje mnie w talii i ujmuje w dłonie moją pupę.

– Spokojnie – szepce. – Rozluźnij się, Livy.

– Przepraszam. – Opuszczam głowę. Głupio mi i jestem na siebie zła.

Znów pojawiają się wątpliwości, które on musiał chyba wyczuć, bo bierze mnie na ręce i zanosi na łóżko, a sam ustawia się nade mną, sięgając po coś z górnej szuflady nocnego stolika, a jego twardy, gorący penis jest na linii mojego wzroku. Nie mogę oderwać od niego oczu, zwłaszcza gdy podnosi się na kolana i ujmuje go w rękę.

Spoglądam na jego twarz i widzę, że patrzy na mnie, ma rozchylone usta, a kosmyk włosów znów opadł mu na czoło. To miły widok, ale patrzenie, jak rozrywa zębami opakowanie prezerwatywy i powoli ją nakłada, jest daleko bardziej niż miłe. Aż się zastanawiam, co mnie jeszcze czeka.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie, kładąc dłonie po obu stronach mojej głowy i napierając kolanem, bym rozchyliła nogi.

– Tak. – Kiwam głową, niepewna co zrobić z rękami, które leżą bez ruchu, ale w tym momencie czuję go tuż przy mojej waginie i unoszę ręce do jego piersi.

Wpatruje się we mnie, a ja nie odrywam od niego wzroku, chociaż najchętniej zacisnęłabym powieki i wstrzymała oddech.

– Gotowa?

Znów kiwam głową, a on wsuwa się delikatnie do środka. Przeszywa mnie ból, aż jęczę cicho i wbijam mu moje krótkie paznokcie w ramiona. Wiem, że się krzywię, ale nie mogę tego powstrzymać. Boli.

– Jezu – jęczy Miller. – Jezu, Livy, jesteś taka ciasna.

Jego mina mówi mi, że on też cierpi.

– Boli cię?

– Nie! – krzyczę.

– Livy, powiedz, abym mógł to naprawić. Nie chcę cię skrzywdzić. – Opiera się na rękach, bez ruchu, czekając na moją odpowiedź.

– Trochę boli – przyznaję, oddychając ciężko.

– Wiem. – Cofa się, ale nie wyciąga go całkiem. – Na dowód mam na ramionach rany.

– Przepraszam. – Natychmiast zabieram ręce, a on znów wsuwa się głębiej, tym razem do połowy.

– Nie ma za co. Zachowaj zęby i paznokcie na później, kiedy będę cię rżnął – uśmiecha się znacząco, a ja robię wielkie oczy. – Och, Livy. – Znów cofa się trochę i wsuwa z powrotem. – Nie wstydź się. Dzielimy teraz najbardziej intymny akt.

Czuję, jak moje biodra się podnoszą, sugerując, by teraz, gdy ból się zmniejszył, wsuwał się głębiej.

– Podpuszczasz mnie. – Opiera się na łokciach i zbliża usta do moich, co chwilę wysuwając się i wsuwając odrobinkę dalej, kręcąc biodrami. – Powiedz, jakie to uczucie.

– Dobre! – Znów poruszam biodrami, by zwiększył tempo.

– Zgadzam się. – Liże mnie delikatnie. To za wiele. Próbuję pocałować go, ale on się cofa.

– Powoli – szepce, doskonale wsuwając się i wysuwając, patrząc na mnie i mrugając powoli, odpowiednio do ruchów swoich bioder. To jest naprawdę intymne, a on rzeczywiście mnie łamie, tak jak obiecał. Otaczającą nas ciszę przerywają tylko gwałtowne oddechy. Zaczynam się zastanawiać, czemu odmawiałam sobie tego uczucia. To jest coś zupełnie innego, niż pamiętałam. Taki powinien być seks – dwoje ludzi dzielących przyjemność, a nie spieszących się jak do pożaru, nie zwracających uwagi na potrzeby drugiej strony. Tak właśnie pamiętam moje pijackie przygody. A to jest coś zupełnie innego. Coś wyjątkowego. Tego właśnie chcę. Wiem, że nie powinnam tak myśleć, zwłaszcza że zgodziliśmy się na dwadzieścia cztery godziny i nic więcej, ale jeśli będę miała co wspominać – jego patrzącego na mnie, czującego mnie, oddającego mi cześć, to może jakoś sobie poradzę z rozstaniem.

Czuję, jak wewnętrzne mięśnie, o których istnieniu nie miałam pojęcia, zaczynają się wokół niego zaciskać, uwrażliwiając mnie, pchając mnie do… czegoś. Nie wiem czego, ale wiem, że to będzie przyjemne.

Nachyla się i całuje mnie w nos, a potem przesuwa się do ust.

– Spinasz się w środku. Dojdziesz?

– Nie wiem.

– Nie wiesz? – Aż go zatyka. – Nigdy nie doszłaś?

Kręcę głową, nie czując ani odrobiny wstydu. Jestem zbyt zajęta tym ciężarem u dołu brzucha, pogłębiającym się z każdym ruchem jego bioder. Nigdy nie przeżyłam orgazmu. Za każdym razem seks z mężczyzną brzydził mnie i sprawiał, że dziwiłam się, co takiego pociągało w tym moją matkę, że nie mogła się temu oprzeć. Nie czerpałam z tego przyjemności… Nie wiedziałam, że mogło być jak teraz. Mam wrażenie, jakby cały mój rozsądek gdzieś znikał.

– O kurde! – Odsuwa twarz i mocniej na mnie napiera, mniej uważnie. – Nigdy nie miałaś orgazmu?

– Nie! – Łapię go za ramiona i potrząsam desperacko głową.

Ból zniknął. O Boże, zniknął, a na jego miejscu jest coś innego… coś…

– …Miller!

– Och, słodka istotko. – Znów porusza się ostrożniej, ale bardziej zdecydowanie. – Livy, właśnie sprawiłaś, że stałem się bardzo szczęśliwym mężczyzną.

Znów wbijam paznokcie w jego ramiona. Nie mogę tego powstrzymać. Czuję, jak moje wnętrze przeszywają gorące iskry.

– Och!

Całuje mnie delikatnie. Ale ja nie chcę delikatności. Jestem głodna, a moje usta to potwierdzają.

– Zwolnij – jęczy desperacko, próbując kierować mną, całując mnie wolno.

Zaczyna mi się kręcić w głowie, oczy mi się zamykają, a ręce zaciskają na jego włosach, ale nie zwalniam. Nie mogę. Czuję coraz silniejszą potrzebę z każdym cudownym ruchem jego bioder.

– Zbliża się. – Odsuwa się od moich ust i znów opiera na rękach, pompując stanowczo. – Jakie to uczucie, Livy? Powiedz mi.

Wyraz jego oczu staje się śmiertelnie poważny, zaciska zęby.

– Dobrze!

– Jak dobrze?

– Za dobrze!

– Jesteś gotowa, by dojść?

– Nie wiem! – Czy to właśnie to? Straciłam całą kontrolę, prawie tracę zmysły.

– Och, słodka dziewczynko, jeszcze nie wiesz, co to życie. – Przyspiesza, a napięcie u dołu brzucha zwiększa się.

Łapię go za przedramiona i popycham, a głowa zaczyna mi latać w prawo i w lewo.

– O Boże! – jęczę. – O rany!

– Tak jest, Livy! – To się robi szalone, nasze oddechy, krzyki, pot, napięcie, a on wciąż trzyma stałe tempo. – Oddaj się temu.

Nie wiem, co się dzieje. Pokój zaczyna się kręcić, między moimi udami wybucha bomba atomowa, a ja krzyczę. Nie mogę tego powstrzymać. Zarzucam ręce za głowę, a Miller kładzie się na mnie i dochodzi z krzykiem, dysząc, ślizgając się po mojej mokrej skórze.

– Dziękuję – jęczę, nie czując się z tym głupio.

To on mi ciągle przypomina o dobrym wychowaniu, a to, co właśnie zrobił, wymaga podziękowania. Rany, to przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

– Nie, to ja dziękuję. – Przygryza mi ucho. – Cała przyjemność po mojej stronie.

– Wierz mi, po mojej – odpowiadam i uśmiecham się, czując, jak on szczerzy się przy moim uchu. Koniecznie chcę to zobaczyć, więc odwracam głowę i widzę coś cudownego – szeroki, chłopięcy uśmiech, który sprawia, że oczy mu błyszczą i robią mu się dołeczki, których wcześniej nie zauważyłam. To, co teraz widzę, nijak się ma do tego poważnego, zniesmaczonego kawą, potężnego mężczyzny, który mnie tak zafascynował. – Jesteś słodki, gdy się uśmiechasz.

Uśmiech natychmiast znika mu z twarzy, a na jego miejsce pojawia się skrzywiona mina.

– Słodki?

To pewnie nie było najlepsze określenie dla takiego męskiego mężczyzny, ale naprawdę wyglądał słodko. Teraz już nie, bo się nie śmieje, ale przed chwilą widziałam zupełnie innego człowieka, takiego, który nie pojawia się za często.

– Nie uśmiechasz się za wiele. – Zbieram się na odwagę. – Powinieneś się postarać. Wtedy jesteś mniej onieśmielający.

– Ach, czyli ze słodkiego stałem się onieśmielający? – Podnosi się na przedramionach i przysuwa twarz do mojej, nos w nos, czoło w czoło.

Kiwam głową, sprawiając, że on też kiwa.

– Jesteś trochę onieśmielający.

– A może to ty jesteś zbyt słodka.

– Nie, ty jesteś zbyt onieśmielający – stwierdzam, czując, jak drży we mnie.

Opuściła mnie cała złość, teraz jestem spokojna i pogodna. To cudowne uczucie i jemu je zawdzięczam.

– Zgódźmy się więc, że się nie zgadzamy. – Znów jest onieśmielający, ale ja nadal jestem spokojna. Ciężko będzie mnie z tego stanu wyrwać.

Miller wysuwa się ze mnie, spogląda na moje uda i zdejmuje prezerwatywę.

– Livy, możesz się uznać za złamaną.

Krzywię się na ten brak taktu.

– Dziękuję.

– Proszę. – Przesuwa się niżej i układa między moimi udami. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiadam niepewnie. – Czemu?

– Sprawdzam tylko, czy potrzebujesz przerwy. Powiedz tylko słowo, a przestanę, dobrze?

Dotyka ustami szczytu moich ud, sprawiając, że odradza się mój orgazm. Zaczynam drżeć. Potrzebuję więcej czasu na odpoczynek.

– Dobrze – szepcę, a głowa opada mi na poduszkę. Nie sądzę, abym kiedykolwiek powiedziała mu, by przestał. – Cholera! – krzyczę, gdy coś gorącego i mokrego dotyka mojej tętniącej łechtaczki. Podrywam głowę, napinają mi się mięśnie brzucha, a ręce zaciskają na prześcieradle. Miller ignoruje mój wybuch, siada, bierze mnie za nogę i zgina ją, po czym unosi i całuje podeszwę mojej stopy. Chcę odrzucić głowę do tyłu, krzyczeć i przeklinać, ale unieruchamia mnie spojrzenie tych błękitnych oczu, które obserwują, jak reaguję, gdy przesuwa język po mojej kostce i łydce. – To przyjemne – przyznaję, gdy dociera do mojego brzucha i całuje mój pępek, po czym rusza w drugą stronę.

– Chcesz, żebym kontynuował?

– Tak – mówię z trudem. Noga mi drży, mięśnie się napinają.

– W takim razie tak zrobię. – Skubie wewnętrzną stronę mojego uda. – Niedługo moje usta dojdą tu – mówi cicho i wsuwa we mnie jeden palec, tylko odrobinę. – Chcesz tego?

Kiwam głową, a on zaczyna nim obracać, aż jęczę.

– O Boże! – Łapię prześcieradło i zarzucam sobie na twarz.

Miller prawie się śmieje, gdy ściąga mi prześcieradło z twarzy, ale ja nie otwieram oczu, nawet gdy czuję, jak przenosi się wyżej, aż leży częściowo na mnie, z palcem wciąż w środku.

– Otwórz je.

Potrząsam głową. Mój mózg jest skupiony na wsuniętym we mnie palcu. Nie rusza nim, a mimo to wciąż pulsuję wokół niego. Czuję jego usta w kąciku moich i odwracam twarz w stronę źródła ciepła, rozkładam szerzej nogi zapraszająco. Mruczę cicho. To znak, że jest mi dobrze i chcę, aby on to usłyszał.

– Cudowny dźwięk – szepce, wyciągając palec i na jego miejsce wsuwając dwa. Znów jęczę.

– To przyjemne – mówię cicho w jego usta. – Bardzo przyjemne.

– Z tym się zgodzę.

Jego wargi przesuwają się pomiędzy moje niewielkie piersi, na brzuch, a jego palce wciąż ostrożnie wsuwają się i wysuwają ze mnie.

– Livy, gdybyś odmówiła temu, to byłaby zbrodnia.

– Wiem! – jęczę, a moje ciało tężeje.

– Pomyśleć, że mógłbym przegapić coś takiego. – Nagle zabiera palce.

– Och! – unoszę głowę, gdy on rozsuwa moje wargi sromowe i przesuwa językiem po

łechtaczce. – Oooooch! – Opadam z powrotem na łóżko, zasłaniam rękami twarz. Otaczam go udami.

Wtula się głębiej między moje uda, gorąco jego ust otacza mnie. Zaczyna delikatnie ssać. Rozpoznaję już sygnały. Ciężar w podbrzuszu, pulsowanie łechtaczki i napięcie. Znów dojdę.

– Miller! – krzyczę, wsuwając ręce we włosy.

Odsuwa usta i przesuwa stanowczo językiem aż do mojego centrum.

– Dobrze?

– Tak!

Nagle klęka, wsuwa pode mnie dłonie, ujmując mnie za pupę i jednym ruchem unosi dolną część mojego ciała z łóżka.

– Połóż mi nogi na ramionach – mówi.

Utrzymuje mnie bez problemu i przysuwa do siebie blisko, aż dotyka mnie ustami.

– Cudownie smakujesz. – Jego usta zaczynają okrutny taniec na moich czułych wargach, wsuwając się we mnie i ssąc łechtaczkę. – Wyjątkowo, Livy.

Nie potrafię nic odpowiedzieć. Moje ciało próbuje sobie poradzić z nadmiarem przyjemności. To dla mnie coś nowego. Niewyobrażalnego.

Moje łydki wbijają się w jego plecy, przysuwając go bliżej, a jego ręce błądzą po całym moim ciele, głaszcząc i masując. Otwieram oczy i patrzę na niego, jak klęczy i trzyma mnie przy ustach, wbijając we mnie wzrok. To właśnie on sprawia, że znów dochodzę. Plecy mi się wyginają, a pięści uderzają w materac. Chcę krzyczeć.

– Nie hamuj tego, Livy – mówi Miller i tak robię.

Nie próbuję się już powstrzymywać i głośno krzyczę jego imię, a moje uda zaciskają się wokół jego głowy.

– O Boże, o Boże, o Boże! – jęczę, próbując zebrać myśli. Nie mam szans. Nic się nie przebije przez ten szok. Moje ciało rozluźnia się, a umysł pustoszeje. Straciłam jakąkolwiek kontrolę. Nad umysłem, ciałem, sercem. Jestem na jego łasce i to mi się podoba.

Miller opuszcza mnie na łóżko, a ja nie mogę nawet ruszyć ręką, gdy kładzie mnie na boku i układa się za mną, przyciągając mnie do umięśnionej klatki piersiowej.

– A co z tobą? – jęczę, czując jego twardość na plecach.

– Najpierw wypocznij. Ja mogę poczekać. Poprzytulajmy się.

– Och. Chcesz się przytulać? – Nie sądziłam, że w naszych dwudziestu czterech godzinach jest przewidziane przytulanie.

– Przytulanie jest dla mnie, Olivio Tyler. Po prostu chcę cię trzymać w ramionach. Zamknij oczy i wypocznij. – Zbiera moje włosy i odsuwa je tak, by mieć dostęp do moich pleców. A potem zaczyna powoli, hipnotyzująco, całować moją skórę. Oczy mi się zamykają. Ogarnia mnie niesamowita przyjemność płynąca z jego zainteresowania i ciepła.

I uświadamia mi, że do tej pory żyłam samotnie.

Rozdział 8

Ciemno. Jestem całkiem naga i kompletnie zdezorientowana. Chwilę trwa, zanim wszystko sobie przypomnę, a kiedy mi się udaje, uśmiecham się. Jestem odprężona. Spokojna. Zaspokojona i swobodna, ale kiedy odwracam się na bok, jego nie ma.

Rozglądam się po jego sypialni i się zastanawiam. Szukać go? Czekać aż wróci? Co robić? Akurat wracam z łazienki, do której poszłam, upewniwszy się, że wszystko zostawiam dokładnie tak, jak zastałam, kiedy drzwi się otwierają i wchodzi Miller. Znów ma na sobie czarne spodenki, a jego półnaga doskonałość wdziera się pod moje zaspane powieki. Mrugam, upewniając się, że nie śnię. Patrzy, jak podrygują, owinięta prześcieradłem, z włosami przypominającymi ptasie gniazdo.

– W porządku? – pyta i podchodzi. Jego włosy wyglądają uroczo, ciemne fale są dzikie i rozczochrane, a jeden lok spoczywa w doskonałym układzie na środku czoła.

– Tak. – Ciaśniej owijam się prześcieradłem i myślę, że może powinnam była się ubrać.

– Czekałem na ciebie. – Wyrywa prześcieradło z mojej zaciśniętej pięści, a potem łapie w ręce dwa rogi i rozkłada tkaninę, wystawiając moje nagie ciało na pastwę swoich lśniących niebieskich oczu. Jego usta się nie uśmiechają, ale oczy tak. Wchodzi między poły prześcieradła i zarzuca je sobie na ramiona, żebyśmy obydwoje stali w kokonie białej bawełny. – Jak się czujesz?

Uśmiecham się.

– Dobrze. – Czuję się nawet lepiej niż dobrze, ale nie przyznaję się. Wiem, co tu robię i za każdym razem, kiedy o tym myślę, doznaję bolesnego skurczu sumienia, więc staram się nie myśleć.

– Tylko dobrze? – Zjeżdża dłońmi na moje pośladki i zaciska palce. – Zjadłabyś coś?

– Nie ostrygi – wypalam i aż się trzęsę.

Odsuwa się i z nadzwyczajną troską opatula mnie prześcieradłem.

– Nie, nie ostrygi – zgadza się i lekko całuje mnie w usta. – Nakarmię cię czymś innym. – Kładzie dłoń na moim karku, a potem odwraca od siebie i popycha w stronę wyjścia.

– Powinnam się ubrać – mówię, ale nie po to, żeby go powstrzymać, tylko mu uświadomić, że nie czuję się całkiem swobodnie okryta jedynie bawełnianą tkaniną.

– Nie, najpierw coś zjemy, a potem kąpiel.

– Wspólna?

– Tak. – Nie zwraca należytej uwagi na mój zatroskany ton. Mogę sama wziąć prysznic albo się wykąpać. Nie potrzebuję, żeby mnie wielbił aż do tego stopnia.

Zabiera mnie do kuchni i sadza na krześle, przy dużym stole, a ja dziękuję bóstwom od bawełny za to, że mam czym oddzielić pupę od zimnego siedziska.

– Która godzina? – pytam z nadzieją, że nie zużyłam na sen zbyt wielu z moich dwudziestu czterech godzin.

– Jedenasta. – Otwiera lustrzane drzwi dużej lodówki i zaczyna wyjmować różne rzeczy na blat. – Postanowiłem pozwolić ci na dwie godziny snu i potem cię obudzić. – Z boku stawia butelkę szampana i odwraca się do mnie. – Wstałaś w samą porę.

Uśmiecham się i podciągam prześcieradło, a przy okazji myślę, o ile przyjemniej byłoby obudzić się pod spojrzeniem tych lśniących oczu.

– Mogę się ubrać? – pytam.

Przekrzywia głowę i lekko mruży oczy.

– Nie czujesz się dobrze w swojej skórze?

– Czuję – odpowiadam zdecydowanie, chociaż nigdy wcześniej nie zadałam sobie tego pytania. Wiem, że jestem raczej szczupła, babcia wypomina mi to codziennie, ale czy faktycznie czuję się pewnie? Sposób, w jaki przyciskam do siebie prześcieradło, świadczy o czymś przeciwnym.

– Dobrze. – Odwraca się z powrotem do lodówki. – Więc postanowione.

Pojawia się szklana miska pełna wielkich soczystych truskawek, a on otwiera szafkę, w której widzę szeregi równo ustawionych kieliszków do szampana. Bierze dwa i stawia przede mną, potem miskę truskawek – umytych i bez szypułek – a następnie z innej szafki wyciąga naczynie do chłodzenia i napełnia je lodem z dystrybutora w drzwiach lodówki. Wiaderko także ląduje przede mną, a on wkłada szampana do lodu i podchodzi do piekarnika, wkładając rękawicę kuchenną. Patrzę z fascynacją, jak przemieszcza się po kuchni z całkowitą swobodą, a każdy jego ruch jest staranny i precyzyjny, ostrożny. Nic, czego dotyka albo co odstawia, nie pozostaje na długo w tej samej pozycji. Zanim zajmie się czymś innym, jeszcze to przesuwa albo przestawia.

Teraz idzie do mnie z metalową patelenką, nad którą unosi się para z ustawionej na niej szklanej miski.

– Podasz mi podstawkę pod garnek?

Patrzę w stronę, w którą wskazuje palcem i wstaję tak szybko, jak pozwala mi prześcieradło. Sięgam po metalową kratkę i kładę koło miski truskawek, szampana i kieliszków.

– Proszę – mówię i znowu siadam, żeby patrzeć, jak przesuwa kratkę o kilka milimetrów w prawo, zanim postawi na niej patelnię. Nachylam się nad nią i widzę mnóstwo stopionej czekolady.

– Wygląda pysznie!

Jest już obok mnie, przysuwa sobie krzesło i siada.

– I tak samo smakuje.

– Mogę spróbować? – pytam i już szykuję się do zanurzenia palca.

– Palcem?

– Tak. – Widzę, że spochmurniał i z dezaprobatą unosi brwi.

– Jeszcze za gorące. – Bierze butelkę szampana i zaczyna odrywać sreberko. – Po to mamy truskawki.

Zmarszczone czoło i karcące słowa sprawiają, że czuję się jak dziecko.

– Czyli mogę zanurzyć truskawkę, ale palca już nie?

Widzę, że mocując się z korkiem, patrzy na mnie kątem oka.

– Na to wygląda. – Nie zwraca uwagi na mój sarkazm i nalewa szampana, ale dopiero po odłożeniu skrawków folii, które właśnie zdarł, na mały talerzyk.

Podaje mi kieliszek, ale ja kręcę głową.

– Nie, dziękuję.

Nawet nie kryje oburzenia.

– Livy, to jest Dom Pérignon Vintage 2003. Tego się nie odmawia. Proszę. – Popycha kieliszek do przodu, ale ja go odsuwam.

– Nie chcę, dziękuję.

Szok zmienia się w domysł.

– Nie chcesz tego konkretnie czy w ogóle nie chcesz pić?

– Wystarczy woda, dziękuję. – Nie dam się. – Doceniam przygotowanie, szampana i truskawki, ale wolałabym napić się wody, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Widzę, że jest wstrząśnięty odmową spróbowania tego drogocennego trunku, ale nie naciska, za co jestem mu wdzięczna.

– Jak sobie życzysz.

– Dziękuję – uśmiecham się, kiedy wstaje, żeby zastąpić szampana wodą.

– Powiedz, że lubisz przynajmniej truskawki – prosi, biorąc butelkę eviana. Wraca do mnie.

– Uwielbiam truskawki.

– Co za ulga. – Odkręca butelkę i nalewa mi wody do kieliszka. – Pocieszyłaś mnie – mówi, widząc moje zmarszczone brwi. Przyjmuję wodę i patrzę, jak długo wybiera odpowiednią truskawkę, którą zanurza w naczyniu i starannie pokrywa dojrzały owoc ciemną czekoladą. – Otwórz buzię. – Łapie siedzisko mojego krzesła wolną ręką i przysuwa mnie bliżej, tak że lądują mu między udami. Jego naga klatka piersiowa mnie rozprasza.

Automatycznie otwieram usta. Z bliska mogę przyjrzeć się jego pięknu, a on nie przestaje patrzeć mi w oczy, gdy przysuwa owoc bliżej, aż czuję go na wardze. Zamykam wokół niego usta i wgryzam się w truskawkę, odgryzając jędrny kawałeczek.

– Mm – mruczę uszczęśliwiona i sięgam ręką, żeby zetrzeć z podbródka strużkę soku, ale on łapie mnie za rękę, zanim zdołam to zrobić.

– Pozwól – szepcze. Zbliża się do mnie, dotyka ustami mojej brody i zlizuje sok, a resztę owocu bierze do ust. Żuję wolniej, dostosowuję się do jego starannego tempa. Przełyka. – Smaczne?

Mam zajęte usta, więc tylko kiwam głową, bo przecież znam jego przywiązanie do dobrych manier, i podnoszę palec na znak, żeby zaczekał, a potem szybko łykam. Oblizuję usta i zerkam w stronę miski.

– Musisz mi dać jeszcze jedną.

Widzę w jego oczach błysk, gdy wybiera kolejną truskawkę i ją też zanurza w czekoladzie.

– Z szampanem byłyby jeszcze lepsze – kusi i zagląda mi w oczy.

Nie zwracam na niego uwagi i biorę ze stołu moją wodę.

– Jaka to czekolada?

– Ach. – Przysuwa truskawkę do moich ust, ale tym razem rozsmarowuje mi płynną czekoladę na wardze, a ja automatycznie wysuwam język, żeby ją zlizać.

– Nie. – Kręci głową i przyciąga mnie do siebie, łapiąc za szyję. – Ja – szepcze i przysuwa się.

Nie walczę. Pozwalam mu usunąć nieporządek, jaki spowodował, a sama wykorzystuję okazję, żeby dotknąć jego ud, obejmujących z zewnątrz moje kolana. Gładzę ciemne włosy na jego nogach i rozkoszuję się tym dotykiem, a kiedy on kończy, całuje mnie w kącik ust, potem w środek, a potem w drugi kącik.

– Co to za czekolada? – powtarzam cicho pytanie, ale tak naprawdę chcę zapomnieć o innych słodyczach i poczuć Millera.

– Green and Black. – Podaje mi kolejną truskawkę, a ja ją biorę i trzymam w zębach. – Musi mieć minimum osiemdziesiąt procent kakao. – Trzymam w zębach truskawkę, więc nie mogę spytać dlaczego, ale marszczę brwi, żeby skłonić go do wyjaśnień. – To wyjątkowe połączenie smaków: wytrawna czekolada i słodycz truskawek. Do tego szampan i masz idealną mieszankę. A truskawki po prostu muszą być brytyjskie. – Nachyla się i odgryza kawałek tej, którą mam w ustach. Sok tryska na nasze twarze.

Nie przeszkadza mi, że mam go na brodzie i w ustach.

– Dlaczego?

Kończy gryźć i przełyka.

– Bo są najsłodsze ze wszystkich. – Przesuwa dłonie po moich udach, podnosi mnie i ciągnie do siebie. Siedzę na nim okrakiem. Nieznośnie długo trwa, kiedy tym razem doprowadza mnie do porządku. Rozgrzewa moją skórę, a oddech co chwila więźnie mi w gardle, bo muszę się wciąż powstrzymywać przed rzuceniem się na niego. Odkrył prześcieradło i obnażył przed sobą moją nagość. – Czas na kąpiel.

– Nie musisz mnie kąpać – protestuję i zastanawiam się, jak daleko się posunie w tej zabawie w ubóstwianie. Już czuję się ekstremalnie wyjątkowa, ale umyć mogę się sama.

Bierze mnie za ręce i kładzie je na swoich ramionach, a potem odsuwa mi z twarzy miodowe loki.

– Absolutnie i zdecydowanie muszę cię wykąpać, Livy.

– Dlaczego?

Wstaje, trzymając mnie cały czas pod pupę i niesie do lodówki o lustrzanych drzwiach. Stawia mnie i odwraca twarzą do lustra. Patrzę na siebie. Nie czuję się swobodnie, szczególnie kiedy zerkam na Millera i widzę, że jego spojrzenie błądzi po całym moim ciele. Wbijam wzrok w podłogę, ale szybko znów go podnoszę, bo przyciska mi do pleców pierś. Czuję jego twardy, długi członek napierający na nasadę moich pleców. Jest gorący i wilgotny. Musiał zdjąć spodenki.

– Lepiej? – pyta. Złapał w lustrze mój wzrok i wyciąga rękę, żeby delikatnie wziąć w dłoń moją pierś.

Kiwam głową, chociaż tak naprawdę wolałabym zaprzeczyć. Onieśmiela mnie pod każdym względem, ale czuję też, że to jest hipnotyzujące.

Delikatnie masuje moje piersi.

– Aż mi ślinka cieknie – szepcze i delikatnie porusza ustami. – Doskonale jędrne. – Lekko ściska brodawki i całuje mnie w ucho. – I niewyobrażalnie smaczne.

Zamykam oczy i odchylam się, żeby się na nim oprzeć, ale szybko wyrywa mnie z tego stanu rozmarzenia i pcha lekko na zimne lustro lodówki. Moje drobne piersi rozpłaszczają się na szkle i opieram się o zimną płaszczyznę policzkiem.

– Nie ruszaj się. – Znika, ale za kilka sekund wraca, wkłada kolano między moje uda i rozsuwa mi nogi, a potem bierze mnie za ręce, podnosi i przyciska moje dłonie do lustra wysoko nad głową. Jestem rozpięta na drzwiach lodówki, przyciśnięta do szkła i widzę go teraz wyłącznie kątem oka. Trzyma w ręce miskę i zanim zdołam choćby zastanowić się, co ma zamiar zrobić, wylewa mi całą zawartość na ramiona. Ciepła czekolada sprawia, że podskakuję zszokowana, a gęsta ciecz spływa mi po plecach, po pupie i po nogach. Mam ochotę wołać o pomoc. Ile potrwa, zanim zliże to wszystko?! A przecież czułam już na sobie jego język. Nie przeżyję tego bez krzyku albo próby rzucenia się na niego. Zaczynam się trząść.

Słyszę, że odstawia miskę na blat i lekko przesuwa ją po marmurze, poprawiając jej pozycję. Właśnie wylał na mnie morze rozpuszczonej czekolady, a przejmuje się tym, jak stoi miska?!

Oddalam się od lustra i patrzę na jego odbicie. Widzę, że się zbliża. Jego penis jest twardy i podskakuje swobodnie w czasie ruchu. W ręce ma mały pakiecik. Przełykam ślinę i opieram czoło o szkło, przygotowując się psychicznie na słodką torturę, jakiej zostanę poddana.

– Widzisz? Naprawdę muszę cię wykąpać. – Kładzie ciepłe dłonie na zewnętrznej stronie moich ud i przesuwa na biodra, a potem na talię i żebra, aż dociera do ramion. Masuje mnie, rozmazuje czekoladę dużymi dłońmi. Odrzucam głowę w tył i z ust wydobywa mi się jęk. Czuję w brzuchu skurcz oczekiwania.

Przesuwa rękę w dół po moim kręgosłupie, potem palcami po pośladkach i po brzuchu, skąd zjeżdża na uda i niżej, niżej, aż klęka za mną na podłodze i dociera na sam dół. Jestem bardzo pobudzona. Potulna, ale czujna, spokojna, ale pełna emocji… ożywiona, ale wycofana.

– Nie jestem pewien, czy dwadzieścia cztery godziny wystarczą – szepcze i okrąża palcem moją kostkę u nogi. Zamykam oczy i staram się powstrzymać umysł od wypowiedzenia słów, które już mam na końcu języka. To nic nie da. Jest podniecony, to wszystko. To akurat taka chwila.

Opuszka jego przeklętego palca jedzie teraz po mojej łydce, z boku, i dociera do kolana. Trzęsą mi się nogi.

– Miller… – dyszę, a dłonie zsuwają mi się po szkle.

– Mm – mruczy i zastępuje palec językiem. Liże szaleńczo, przesuwa się z mojego uda na tyłek, gryzie mnie w pośladek, zatapia zęby w moim ciele i ssie… mocno.

– Proszę – błagam. Robię to, czego miałam nie robić, tak sobie przysięgłam. – Proszę, proszę, proszę.

– O co? – Dotarł już do pleców i pracuje nad środkową częścią kręgosłupa. Liże, ssie i podgryza, na tym mija mu podróż w górę. – Powiedz, czego chcesz.

– Ciebie – dyszę. – Chcę ciebie. – Nie mam wstydu, a ta rozkoszna ciężkość znów we mnie wzbiera. W moich żyłach płonie ogień i nie ma już miejsca na nieśmiałość.

– A ja chcę ciebie.

– Możesz mnie mieć. – Odwracam głowę, kiedy obejmuje mnie za kark i widzę niebieskie oczy, które mogłyby konkurować z najbłękitniejszymi tropikalnymi zatokami.

– Nie rozumiem, jak istota tak piękna może być taka czysta. – Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, a w tych rozgrzanych pragnieniem oczach widzę namysł.

– Dziękuję.

Całuje mnie delikatnie, czuję jego ręce wszędzie, rozciera mi czekoladę na ramionach i nakrywa moje zaciśnięte dłonie swoimi.

Znam odpowiedź na jego pytanie, ale ponieważ nie spytał wprost, daruję sobie oświecanie go. Nie o to chodzi. On zaspokaja swoją fascynację. Ja naprawiam krzywdę, którą sama sobie zrobiłam. Tak przynajmniej sobie powtarzam.

– Odwróć się, żebym cię widział – mówi i pomaga mi się obrócić. Opieram się wymazanymi czekoladą plecami o lodówkę, ślizgam się i przesuwam, a on cofa się o krok i patrzy na mnie w całej okazałości. Nie wstydzę się, bo jestem zbyt zajęta napawaniem się pokrytą czekoladą doskonałością, którą widzę przed sobą: szerokie ramiona, wąskie biodra, mocne uda. I gruby, długi członek. Ślina napływa mi do ust i wpatruję się w to jedno miejsce, mimo że jest jeszcze wiele innych twardych części jego ciała, na których mogłabym się skupić. Chcę go skosztować.

Patrzę mu w oczy, kiedy robi krok naprzód. Jego twarz jak zwykle nic nie zdradza.

– O czym myślisz? – pyta, sięga między swoje nogi i mocno łapie fiuta. Spoglądam tam i zapiera mi dech w piersi. Aż się krztuszę.

Teraz jestem zdenerwowana, a mój brak reakcji jest tego wyraźną oznaką. To głupie, ale nie chcę go rozczarować. Jestem pewna, że czuł już na sobie mnóstwo słodkich ust, a na pewno wszystkie wiedziały, co robią.

– Ja… nie… – jąkam się i zacinam, aż wybawia mnie z opresji, zanurza twarz pod moją szyją i odgina mi głowę do tyłu tak, że mogę patrzeć tylko w sufit.

– Musisz się trochę rozluźnić. Myślałem, że do czegoś zmierzamy.

– Zmierzamy!

Puszcza mnie, a ja opadam bezwładnie. Sam otwiera pakiecik z prezerwatywą i szybko ją na siebie naciąga. Nie podoba mi się to. Wydaje mi się, że to zbrodnia, zakrywać tak piękne ciało.

– Naprawdę chciałbym dotykać cię bezpośrednio – mówi, patrząc na mnie – ale nie byłoby to uprzejme z mojej strony, gdybym cię wpakował w kłopoty, prawda?

Nie, nie byłoby, ale czy uprzejme jest już samo wynajmowanie mnie jako zabawki do seksu na jeden dzień? Albo mówienie mi, że czeka mnie najlepsze pieprzenie w życiu? Nie dotrzymał obietnicy. Odkąd przyjechałam, nie wydarzyło się nic, co choć odrobinę zbliżałoby się do pieprzenia. Jest dżentelmenem w każdym calu. Troskliwym, czułym i delikatnym kochankiem.

Opadam. Szybko, za szybko. A jego dżentelmeńska ręka nie pomaga.

– Livy? – Na dźwięk jego miękkiego głosu otwieram oczy. Nie wiedziałam nawet, że je zamknęłam. – Wszystko w porządku? – Przysuwa się i patrzy na mnie z bliska, gładząc mnie po policzku.

– Tak. – Lekko kręcę głową i uśmiecham się słabo.

– Przestanę. Nie musimy… – Milknie i na chwilę się zamyśla. – Będę musiał pogodzić

się z tym, że masz dość.

– Nie! – wypalam trochę spanikowana. Otrząsam się z niechcianego zawahania. Mimo że tak bardzo go pragnę, mam chwile oporu. Jest jednak zbyt kuszący. Zakazany owoc. Doświadczyłam już, na czym polega jego ubóstwianie mnie i chociaż wiem, że nie jest to dla mnie dobre, chcę więcej. – Nie chcę, żebyś się z tym godził. – Naprawdę powiedziałam to na głos?

Na jego pokrytej ciemnym zarostem twarzy pojawia się wyraz niezrozumienia, pomieszany z ulgą.

– Chcesz, żebym kontynuował?

– Tak – potwierdzam spokojniej i pewniej, chociaż wcale się tak nie czuję. Wciąż skwierczę z żądzy i żaru, a wszystko z powodu tego pięknego, szarmanckiego mężczyzny stojącego przede mną. Zbieram się na odwagę, bo to wahanie mnie samą drażni, a potem podnoszę pokryte czekoladą ręce i kładę dłonie na jego gładkiej piersi. – Chcę cię znowu. – Wciągam głęboko powietrze i opuszczam usta na jego ciało między moimi dłońmi. – Chcę znów poczuć, że żyję.

Właśnie to potrafi ze mną zrobić.

– Dzięki Bogu. – Wypuszcza powietrze, łapie mnie pod udami i sadza sobie na biodrach, a ja automatycznie oplatam go nogami wokół wąskiego pasa. – Zaakceptowałbym odmowę, ale nie byłbym szczęśliwy. – Lekko opiera mnie o lodówkę i wsuwa rękę między nasze ciała. – Nie mogę się tobą nasycić.

Prostuję plecy, kładę dłonie na jego karku i czuję, że główka jego imponującej męskości napiera na moje wejście.

– Możesz mnie mieć, ile razy będziesz chciał – szepczę.

– I tak będzie, dopóki tu jesteś. – Te słowa mnie zabijają, ale tylko na chwilę, bo otrzeźwiająca mnie deklaracja znika w niepamięci, gdy wsuwa się we mnie i syczy. – Jezu, już się do mnie dostosowałaś. – Wtula twarz w moje włosy, a ja przyzwyczajam się do niego w moim wnętrzu. Ma rację. Każdy mięsień i każda dolina oblepiają go tak doskonale, jakby były z wody. Nie czuję ani odrobiny bólu, tylko rosnącą przyjemność, jeszcze większą, kiedy się wycofuje, a potem lekko wsuwa się dalej, chowając twarz w mojej szyi. – Tak mi kurewsko dobrze.

Mam serce w gardle. Nie mogę mówić. Moje ciało reaguje na niego automatycznie, wywołuje doznania, emocje i myśli, których nie mogę powstrzymać.

– Proszę cię, pieprz mnie – błagam i mam nadzieję, że brak sentymentów i intymności uleczy narastający we mnie ból. – Tak jak mnie nauczyłeś.

– Będę się rozkoszował, nie poganiał. – Odwraca do mnie twarz i widzę, że ma na policzku czekoladę. – Już ci to wyjaśniałem. – Podkreśla te słowa powolnym, nieustającym, skrupulatnym ruchem bioder, raz za razem. – Tak jest dobrze, prawda?

Kiwam głową.

– No właśnie. – Mocniej zaciska ręce na moich udach, schylając usta do moich. – Wycisnę z tego ostatnią kropelkę przyjemności.

Przyjmuję pocałunek i wpadam w rytm statecznych i delikatnych ruchów jego języka. To łatwe. Nie mam żadnych oporów. Towarzyszenie mu jest najprostszym, co kiedykolwiek robiłam. Nasze usta poruszają się, jakbyśmy ćwiczyli ten pocałunek tysiące

razy, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Wydaje mi się, że jest. Tak dobrze do mnie pasuje, choć pod każdym względem znajdujemy się miliony lat świetlnych od siebie: on jest potężnym, pewnym siebie, asertywnym biznesmenem. Ja – nudną, zakompleksioną, naiwną kelnerką. Powiedzenie, że przeciwieństwa się przyciągają, nigdy jeszcze nie było tak adekwatne. Te myśli są złe i powinny mnie zaniepokoić, ale nie teraz, nie kiedy sprawia, że czuję się w ten sposób. Moja krew wrze, jestem zalana przyjemnością i czuję się żywsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Jest cierpliwy, staranny. Jego obracające się biodra doprowadzają mnie do szaleństwa. Dziko przesuwam ręce po całym jego ciele, wszędzie, gdzie zdołam sięgnąć. Nogi mi ciążą i bolą, ale to nie ma znaczenia.

– Millerze – mówię w jego usta. – To już.

Zagryza moją wargę i ssie, doprowadzając moje doznania aż do przesady.

– Czuję to.

– Hm… – Atakuję jego wargi, wplatam mu palce we włosy i ciągnę. Muszę rozluźnić morderczy uścisk na jego biodrach, ale między udami czuję wściekle pulsowanie i nie umiem się skupić na niczym innym. Poruszam się spontanicznie. Nie zastanawiam się nad niczym. Wszystko się po prostu dzieje, nie dlatego, że ja tak chcę.

– Proszę, proszę, proszę – błagam go. – Szybciej.

Pragnienie, żeby przepchnął mnie przez granicę, zmusza mnie do płaszczenia się i bezwstydnych błagań. Nie chcę tylko pełnego czułości kochania się. Trzyma mnie w martwym punkcie. Muszę to skończyć.

– Nie, Livy – odmawia mi łagodnie, ale stanowczo. – Jeszcze nie jestem gotowy.

– Nie! – Po prostu tortura. Czyste okrucieństwo.

– Tak – odpowiada, napiera na mnie i podtrzymuje spokojny rytm. – Tak jak teraz jest idealnie. Nie ty decydujesz.

Robię się zła. Zaciskam pięści na jego włosach i odciągam jego głowę od moich ust. Dyszę, on też, ale nie zmienia rytmu. Ma wilgotne włosy, rozchylone wagi, a do tego co zawsze kosmyka na czole dołączyło kilka innych. Chcę, żeby mnie wgniótł w lodówkę. Wyklął i zgnoił za to, jaka jestem zawzięta. Żeby mnie zerżnął.

– Livy, to się nie skończy tak zaraz, więc możesz się uspokoić.

Odrzucam głowę i wrzeszczę sfrustrowana, upewniając się, że nadal trzymam go mocno za włosy.

– Możesz się wściekać, ale zrobimy to po mojemu.

– Już nie mogę – krzyczę.

– Chcesz, żebym przestał?

– Nie!

– Boli cię?

– Nie!

– Czyli po prostu doprowadzam cię do szaleństwa?

Opuszczam głowę i przyjmuje jego ostrożne pchnięcia, ale wciąż buzuję, a teraz na dodatek jeszcze się pocę. Patrzę mu w oczy i zauważam znajomą nutkę arogancji.

– Tak – cedzę.

– Czy to źle, że jestem tym zachwycony?

– Tak – mówię już całkiem przez zęby.

Lekki uśmiech przechodzi w chytry uśmieszek, a jego oczy błyszczą.

– Nie zamierzam cię przepraszać, ale na szczęście dla ciebie jestem już gotowy.

Mówiąc to, podnosi mnie, ustawia się lepiej, a potem się odchyla, wchodzi we mnie gładko i zostaje tam, jęcząc i trzęsąc się.

To wystarczy.

Drżę w jego ramionach, moje ciało staje się bezwładne, umysł lewituje, a ręce wreszcie wyplątują się z jego włosów. Nie staram się, ale moje wewnętrzne ścianki obejmują go z każdym jego spazmem i przedłużają w ten sposób fale przyjemności, które się przeze mnie przewalają.

Chociaż jestem całkiem zadowolona, taka oparta o lodówkę, bezwładna i bezużyteczna, Miller postanawia, że jemu to już nie pasuje. Kładzie się na podłodze i teraz leżę rozpłaszczona na jego piersi. Potem przekręca się tak, że jestem pod nim. Patrzy, jak usiłuję odzyskać kontrolę nad oddechem, bierze moją brodawkę do ust, a potem mocno ssie, gryzie i ściska w palcach pierś.

– Cieszysz się, że przyjęłaś moją ofertę? – pyta i brzmi tak, jakby był pewien, jaką dam odpowiedź.

– Tak – wysapuję. Podnoszę kolano i szukam w ręce siły, żeby ją unieść i pogłaskać go po głowie.

– Oczywiście, że się cieszysz. – Całuje centymetr za centymetrem moje ciało po drodze w górę, aż dociera do moich warg i lekko je skubie. – Czas na prysznic.

– Zostaw mnie tu – jęczę, a ręce opadają mi wzdłuż boków. – Nie mam siły.

– Więc ja zrobię wszystko za ciebie. Powiedziałem, że będę cię wielbił.

– Powiedziałeś też, że będziesz mnie pieprzył – przypominam.

Odsuwa się od moich warg i się zastanawia.

– Powiedziałem też, że najpierw cię oswoję.

Ku mojemu zaskoczeniu nawet się nie czerwienię.

– Myślę, że możesz już skreślić ten punkt z listy i zacząć mnie pieprzyć. – Co we mnie wstąpiło?!

Miller chyba też się nad tym zastanawia, bo zdumiony unosi brwi, ale nic nie mówi. Może tak go zszokowałam, że nie wie, co powiedzieć. Marszczy lekko brwi i zaczyna się ze mnie gramolić, potem wyrzuca prezerwatywę i wyciera spody stóp, a później szybko mnie podnosi i jak zwykle kładzie mi dłoń na karku. Prowadzi mnie do swojej sypialni.

– Zaufaj mi, nie chcesz, żebym cię pieprzył.

– Dlaczego?

– Bo to, co przeżyliśmy przed chwilą, było znacznie przyjemniejsze.

Ma rację i myślę sobie, że jestem głupia, bo przecież tak naprawdę nie chcę dopisać go do listy pozbawionych znaczenia znajomości.

– Zmasakrowaliśmy kuchnię. – Wskazuję na umazaną czekoladą podłogę i lodówkę, ale on nie patrzy, tylko dalej popycha mnie naprzód.

– Nie mogę na to patrzeć – mówi. Oczy mu pochmurnieją i kręci głową. – Bo nie zasnę.

Nie mogę się nie uśmiechnąć, choć wiem, że to go nie ucieszy. Ma obsesję czystości i

różne nawyki, na przykład to ciągłe przesuwanie rzeczy, ale po tym, jak zobaczyłam jego nieskazitelną garderobę, myślę, że może to zakrawać na obsesję.

Kiedy docieramy do drzwi jego sypialni, szybko bierze mnie na ręce i przenosi przez pokój. Jestem trochę zszokowana, ale jego stanowczość powstrzymuje mnie od mówienia czegokolwiek. Jest taki silny i doskonale zbudowany, męskie dzieło sztuki. Już samo patrzenie na niego jest przyjemne. Stawia mnie tuż przy drzwiach do łazienki. Odwracam się i szybko wyciągam wniosek. Moje stopy są umazane w czekoladzie. Jego nie. Nie chciał, żebym zabrudziła dywan. Krząta się po łazience, starannie rozkłada rzeczy, ręczniki, przybory toaletowe i nawet na mnie nie patrzy, mijając mnie. Czuję się mała i niepotrzebna. Marszczę brwi i obejmuję nagie ciało ramionami. Stoję tak, czekam, aż wróci i rozglądam się po ogromnej łazience. Odkręca prysznic i sprawdza temperaturę wody. Nie ma oporów przed nagością, co nie dziwi. Nie ma w nim absolutnie nic, czego mógłby się wstydzić.

– Proszę bardzo. – Wyciąga rękę i wskazuje wielką przestrzeń pod prysznicem.

Waham się, ale idę we wskazanym kierunku naga i upaćkana czekoladą. Zerkam na jego nieprzeniknioną twarz. Jest zimny i oficjalny, zupełnie inny niż jeszcze pięć minut temu.

– Dziękuję – mamroczę i wchodzę pod strumień gorącej wody. Natychmiast patrzę w dół i widzę, jak wokół moich stóp zbiera się czekoladowa kałuża. Przez chwilę jestem sama i patrzę pod nogi, ale w końcu w moim polu widzenia pojawia się jego stopa. Nawet stopy ma doskonałe. Wspinam się wzrokiem po jego ciele i obserwuję każdy doskonały, twardy centymetr kwadratowy. Widzę, że wyciska na rękę mydło. Za sekundę te ręce będą na mnie, ale sądząc po jego minie, nie będzie to pieprzna scena prysznicowa. Za mocno skupia się na spienianiu go w dłoniach.

Bez słowa kuca przede mną i zaczyna mydlić mi uda. Powoli zmywa czekoladę. Mogę tylko patrzeć w milczeniu, ale ta cisza sprawia, że czuję się niezręcznie.

– Gdzie pracujesz? – pytam, żeby ją przerwać.

Nieruchomieje, ale szybko zaczyna mnie myć dalej.

– Biorąc pod uwagę warunki naszej umowy, nie powinniśmy chyba rozmawiać na tematy osobiste. – Nie patrzy na mnie, skupia się na zadaniu. Żałuję, że w ogóle się odezwałam, bo te słowa w żaden sposób nie rozluźniły atmosfery. Czuję się jeszcze bardziej nie na miejscu. Chcę wiedzieć o nim więcej, ale ma rację. Ta wiedza do niczego się nie przyda i sprawi tylko, że zrobi się milej, niż powinno.

Przesuwa te cudowne ręce po mojej skórze, ale już nic nie mówi ani na mnie nie patrzy. Po intymności, jaka łączyła nas dotychczas, to nieprzyjemna odmiana. Jakbyśmy byli obcy. No dobrze, jesteśmy obcy, ale ten mężczyzna, który klęczy przede mną, jest jedyny na świecie, któremu się oddałam. Nie moją przeszłość i kłopoty, ale ciało i bezbronność. Sprawił, że zaczęłam rewidować podejście do życia i mężczyzn. Zasiał we mnie fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a teraz zachowuje się, jakby to był obowiązek, a nie przyjemność.

Dziwię się, chociaż nie powinnam. Znałam warunki umowy, ale jego delikatność i fakt, że wcale mnie nie pieprzył, dały mi chyba złudną nadzieję, że to coś więcej. Choć to przecież absurdalne. Jest obcy, a do tego nieprzewidywalny, humorzasty i onieśmielający.

Moje rozmyślania zostają przerwane, kiedy czuję na ramionach jego dłonie. Rozkosznie uciska moje ciało kciukami. Teraz już mnie dostrzega. Twarz ma spokojną, a włosy mokre, bo kiedy na mnie patrzy, woda zalewa mu głowę. Schyla twarz i całuje mnie delikatnie, ale słodko, a zaraz potem wraca do usuwania z mojego ciała czekolady.

O co chodzi?

Te wyrazy czułości? Odruchy troski? Wrodzony instynkt? A może to był tylko przyjacielski pocałunek? Jednak żar naszych złączonych ust sugerował co innego. Ale jego twarz wciąż jest beznamiętna. Powinnam wyjść. Nie jestem pewna, na co liczyłam, ale powinnam była poważniej się zastanowić, a na pewno odrzuciłabym tę ofertę. To nie ja powinnam tutaj być i zachwyt szybko zmienia się w żal.

Otwieram usta, żeby ogłosić zerwanie umowy, ale on odzywa się pierwszy.

– Powiedz, jak to możliwe, że od siedmiu lat nie miałaś mężczyzny? – pyta i odgarnia mi z twarzy mokre włosy.

Wzdycham i schylam głowę, aż dotykam jego twarzy.

– Po prostu… – Co mogę powiedzieć? – Chodzi o to…

Nagle przypominam sobie, co powiedział przed chwilą i znajduję sposób na uniknięcie tego pytania.

– Myślałam, że warunki naszej umowy wykluczają rozmowę na tematy osobiste?

Marszczy brwi tak samo jak ja. Wygląda na zawstydzonego.

– Też tak myślałem.

Łapie mnie za szyję, tuż pod mokrymi włosami, i wyprowadza spod prysznica.

– Wybacz mi.

Wciąż marszczę brwi, a on mnie wyciera, potem znów bierze za kark i prowadzi z łazienki do gigantycznego skórzanego łóżka. Jest pięknie zaścielone miękkim, gniecionym aksamitem i wyszywanymi złotem puchowymi poduszkami. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale wiem, że po tym, jak wstałam, nie mogło wyglądać tak porządnie, więc musiało zostać pościelone. Nie chcę znów zniszczyć tego dzieła, ale Miller mnie puszcza i zaczyna zdejmować poduszki. Układa je starannie na skrzyni w nogach, a potem odrzuca kołdrę i wskazuje, żebym weszła.

Robię ostrożny krok naprzód i powoli wchodzę do łoża. Czuję się jak księżniczka na ziarnku grochu. Kładę się i patrzę, jak kładzie się obok mnie, ugniata poduszkę, zanim położy na niej głowę, a ramię wsuwa pod moją talię i delikatnie przysuwa mnie do siebie. Instynktownie wtulam się w ciepło jego piersi, chociaż dobrze wiem, że to złe. Jeszcze gorzej jest, gdy bierze moją rękę, całuje kostki palców, a potem kładzie ją sobie na piersi i przykrywa dłonią, żeby pokazać, jak go głaskać.

Jest cicho. Słyszę, jak w moim mózgu aż szumi od pełnych nadziei myśli. I wydaje mi się, że jego myśli też słyszę, ale teraz jest między nami jakaś niewidzialna ściana, która unieważnia wszystkie wspaniałe rzeczy, które były wcześniej. Jego serce bije równo tuż pod moim uchem, a uścisk ręki na mojej dłoni daje mi dziwne poczucie spokoju, ale wiem, że i tak nie zasnę, chociaż jestem wyczerpana i mam pustkę w głowie.

Nagle Miller się podnosi, a ja zostaję ostrożnie przełożona z jego piersi na materac.

– Zostań tu – szepcze i całuje mnie w ucho, a potem wstaje i wkłada spodenki. Wychodzi z pokoju, a ja podpieram się na łokciach i patrzę, jak drzwi cicho się za nim

zamykają. Musi być późna noc. Co on robi? Brak krępującego milczenia powinien mi ułatwić sytuację, ale tak nie jest. Jestem naga, czuję ból między nogami i leżę grzecznie w łóżku nieznajomego, ale nie mogę zrobić nic poza gapieniem się w sufit, a dla towarzystwa mam tylko gorzkie myśli. On sprawia, że czuję się cudownie, jestem pełna życia, ale zaraz potem wprawia mnie w zakłopotanie i wydaję być się nie na miejscu.

Nie jestem pewna, ile już leżę, ale kiedy słyszę hałasy i stłumione przekleństwo, nie mogę dłużej wytrzymać. Przysuwam się do krawędzi lóżka, biorę ze sobą kołdrę i idę przez sypialnię, a potem ostrożnie wychodzę na korytarz i po cichu zmierzam w stronę źródła dźwięku. Hałasy i mielone pod nosem przekleństwa są coraz wyraźniejsze, aż w końcu zatrzymuję się w drzwiach kuchni i widzę Millera, który myje lustrzane drzwi lodówki.

Powinnam stanąć jak wryta na widok gąbki w jego ręce, ale to, co mnie wmurowuje, to mięśnie jego pleców, falujące i napięte. Odbierają mi oddech i sprawiają, że muszę przytrzymać się framugi, żeby odzyskać równowagę. On nie może być prawdziwy. Jest halucynacją, snem albo mirażem. Byłabym tego pewna, gdybym nie była już tak… oswojona.

– Pieprzony bałagan! – syczy do siebie, zanurza rękę w wiadrze z wodą i wyciska gąbkę. – Co ja do kurwy nędzy sobie myślałem?! – Atakuje gąbką drzwi, dalej klnie i szoruje.

– Wszystko w porządku? – pytam cicho, ale w środku szczerzę się od ucha do ucha. Miller, lubi, żeby wszystko było takie jak on: doskonałe.

Odwraca się. Jest zaskoczony, ale i niezadowolony.

– Czemu nie jesteś w łóżku? – Z wściekłością ciska ciemną od czekolady gąbkę do wiadra. – Proszę cię, wybacz mi. – Podnosi oczy i widzę w nich szczery żal. – Nie powinienem był tak do ciebie mówić. To było nie na miejscu.

– Tak, to prawda – przyznaję. – Nie po to tutaj jestem, żeby na mnie warczeć.

– Chodzi o to… – Patrzy na lodówkę i zaciska mocno powieki, jakby widok śladów na drzwiach sprawiał mu fizyczny ból. Potem wzdycha i rusza do mnie. Wyciąga rękę, milczącym gestem prosząc mnie o zgodę na dotyk. Kiwam głową, a on się wyraźnie odpręża. Nie traci czasu, od razu przytula mnie do siebie, przyciąga blisko i zatapia nos w moich wilgotnych włosach. Nie mogę nie zwrócić uwagi na spokój, jaki to we mnie wywołuje. Wiedział, co mówi, kiedy wcześniej zauważył, że nie będzie mógł spać. Nie zwrócił uwagi na bałagan, kiedy mu o tym powiedziałam, ale wyraźnie go to dręczyło.

– Przepraszam – mówi i całuje mnie we włosy.

– Nie lubisz nieporządku – stwierdzam, bo to przecież ewidentne, a ja nie zamierzam dać mu okazji do zbywania mnie zaprzeczeniem.

– Jestem pedantem – mówi, odwraca mnie i popycha w stronę sypialni.

Każdy krok przypomina mi o przepychu wnętrza, które mnie otacza.

– Nie masz sprzątaczki? – pytam i myślę, że biznesmen, który mieszka w takim miejscu, ubiera się jak Miller i jeździ drogim autem, powinien mieć kogoś do sprzątania.

– Nie. – Odwija mnie z kołdry i podsadza na łóżko. – Lubię to robić sam.

– Lubisz sprzątać? – wypalam zszokowana. On nie może by prawdziwy.

Leciutko się uśmiecha i od razu czuję się znacznie lepiej. Swobodniej przyjmuję słowa,

uczucia i to, co się działo po naszych chwilach intymności.

– Nie przesadzałbym, że lubię. – Kładzie się obok mnie i przytula do siebie, splata ze sobą nasze nogi. – Ale myślę, że możesz mnie nazwać perfekcyjnym panem domu.

Teraz i ja się uśmiecham. Dotykam dłonią jego nagiej piersi.

– Nigdy bym nie pomyślała – mówię.

– Nie myśl tyle. Ludzie stanowczo za dużo myślą i przypisują rzeczom większe znaczenie niż to warte. – Mówi spokojnie, prawie nonszalancko, ale w tych słowach jest głębsze znaczenie, jestem tego pewna.

– Na przykład jakim rzeczom?

– Żadnym konkretnym. – Całuje mnie w czubek głowy. – To była ogólna uwaga.

Wiem, że nie była ani trochę ogólna, ale nic już nie mówię. Jego zachowanie złagodziło wcześniejszy niepokój i pozwalam mu ukołysać mnie do spokojnej drzemki. Zamykam oczy, a ostatni dźwięk, jaki słyszę, to pomruk hipnotyzujących słów, które szepcze mi do ucha.

Spanikowana otwieram oczy i siadam prosto. Jest ciemno. Odgarniam włosy z twarzy i przez chwilę odtwarzam ostatnie wydarzenia. A może mi się śniło?

Macam materac wokół siebie, ale nie czuje nic poza miękką pościelą i poduszką, na której nie spoczywa żadna głowa. Łóżko jest ogromne, ale nie na tyle, żeby nie móc w nim znaleźć żywego mężczyzny.

– Miller? – szepczę niespokojnie, a potem dotykam się i wiem już, że jestem naga. Zawsze sypiam w majtkach. Nie śnię i nie wiem, czy to powód do ulgi, czy do przerażenia. Wychodzę z łóżka i idę. – Cholera! – klnę, kiedy nadziewam się na coś twardego. Pocieram bolące miejsce i sunę dalej, ale zaraz walę w coś głową. Ciszę rozdziera huk, a ja walczę z czymś, co mnie atakuje. – Niech to szlag! – Nie udaje mi się utrzymać tej rzeczy i pozwalam jej upaść na podłogę. Krzywię się, gdy w nią uderza, a potem rozcieram czoło. – Niech to jasna cholera!

Podejrzewam, że Miller zaraz się zjawi, żeby zbadać przyczynę hałasu, ale czekam w nieskończoność na światło, które zapali, a to się jednak nie dzieje. Sama więc zaczynam macać ścianę, aż natrafiam na coś, co może być włącznikiem. Wciskam i mrugam, bo zalewa mnie gwałtowna fala sztucznego światła. Oczywiście jestem sama, a do tego naga. Widzę szafkę, o którą się walnęłam oraz lampę stojącą, którą popchnęłam głową i która wylądowała na szafce, a na podłodze poniewiera się milion kawałeczków szkła. Biorę z łóżka kołdrę i owijam się nią, a dopiero potem wracam do drzwi. Pewnie znów myje lodówkę. A jednak nie, Millera nie ma w kuchni. W zasadzie nie ma go nigdzie. Obchodzę całe mieszkanie dwa razy i otwieram, a potem zamykam wszystkie drzwi, na które trafiam. Jedne są zamknięte na klucz. Szarpię za klamkę, która nie ustępuje, więc cicho pukam i czekam. Nic. Ze zmarszczonym czołem wracam do sypialni. Gdzie on się podział?

Siadam na jego połowie łóżka i zastanawiam się, co robić. Po raz pierwszy z pełnym impetem uderza mnie moja głupota. Jestem w obcym mieszkaniu, naga, w środku nocy, po szalonym, pozbawionym emocji seksie z nieznajomym. Rozważna, mądra Livy chyba

zwariowała. Zawiodłam sama siebie.

Rozglądam się w poszukiwaniu ubrania, ale nigdzie go nie widzę.

– Cholera jasna! – klnę pod nosem. Co on do diabła z nim zrobił?! Racjonalne myślenie szybko mnie opuszcza i po sekundzie jestem już przy komodzie, odsuwam lampę i wyciągam szufladę, w której zastaję starannie ułożone męskie ubrania. To mnie nie powstrzymuje. Otwieram następną szufladę, a potem kolejne, aż muszę uklęknąć przy najniższej, w której widzę moje ubranie, starannie złożone, z równiutko ustawionymi obok trampkami Converse, których sznurówki zostały włożone do środka. Śmieję się, wyciągam moje rzeczy i szybko się ubieram.

Zmierzając już do drzwi, zauważam na łóżku kartkę papieru. Nie chce mi się wierzyć, że zostawił mi liścik na poduszce! Pewnie powinnam wyjść bez czytania, ale jestem na to zbyt ciekawska. Miller mnie intryguje i to jest bardzo złe, bo wszyscy wiedzą, że ciekawość to pierwszy stopnień do piekła. Nie znoszę się za to, ale podbiegam i łapię kartkę. Robię się wściekła, zanim przeczytam.

Livy,
musiałem wyskoczyć. Niedługo wrócę, więc proszę cię, nie wychodź.
Gdybyś mnie potrzebowała, wpisałem do twojego telefonu swój numer.
Miller
x

Jestem głupia, ale wzdycham na widok symbolu buziaka przy jego imieniu. Ale zaraz potem robię się już strasznie zła. Musiał wyskoczyć?! Kto wyskakuje w środku nocy? Idę poszukać telefonu, żeby sprawdzić, która jest dokładnie godzina. Torebkę i komórkę znajduję na szklanym stoliku do kawy. Sięgam po telefon, ignoruję dziesiątki nieodebranych połączeń od Gregory'ego i trzy SMS-y z informacją, że będę miała kłopoty. Wyświetlacz mówi, że jest trzecia nad ranem. Trzecia?

Obracam telefon w palcach i zastanawiam się, co go mogło wywabić z domu o tej porze. Może jakiś wypadek? Może coś złego spotkało członka rodziny? Może jest w szpitalu albo odbiera z nocnego klubu pijaną siostrę? Czy on w ogóle ma siostrę?! Szaleją mi po głowie wszystkie możliwe scenariusze, ale właśnie zaczyna dzwonić trzymany w ręce telefon. Patrzę na wyświetlacz i widzę jego imię. Już nie muszę się zastanawiać, zaraz się dowiem.

Odbieram.

– Halo?

– Nie śpisz.

– Nie śpię, a ciebie nie ma. – Siadam na kanapie. – Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze – mówi cicho. Może faktycznie jest w szpitalu. – Niedługo wrócę, więc idź się spokojnie położyć, dobrze?

Spokojnie się położyć?

– Właśnie wychodziłam.

– Co?! – Już nie szepcze.

– Nie ma cię, więc moja obecność tu nie ma sensu. – To nie jest wielbienie, to zwykłe

porzucenie.

– Ma wielki sens! – upiera się, a ja słyszę, że gdzieś za nim zamykają się drzwi. – Nie ruszaj się z miejsca – mówi niespokojnie.

– Na pewno nic się nie stało? – pytam. – Jakiś wypadek?

– Nic takiego.

– Więc co robisz poza domem w środku nocy?

– Interesy, Livy. Wracaj do łóżka.

Słowo „interes” wywołuje we mnie nieprzyjemne doznanie.

– Jesteś z tamtą kobietą?

– Czemu tak myślisz?

To pytanie niweluje nieprzyjemność i budzi podejrzenia.

– Bo mówisz o interesach. – Ten cały oszałamiający kult sprawił, że zapomniałam o ciemnowłosej piękności.

– Nie, proszę cię. Wracaj do łóżka.

Opadam na sofę.

– Nie zasnę. Na to się nie umawialiśmy. Nie chcę być sama w obcym mieszkaniu. – Kiedy słucham tego, co mówię, mam ochotę dać sobie kopniaka, bo to aż absurdalne. Tak jakbym była szczęśliwsza, będąc w obcym mieszkaniu i na dodatek z obcym mężczyzną, który odbiera mi rozsądek.

– Umówiliśmy się na jedną noc, Olivio. Dwadzieścia cztery godziny, a ja już i tak ciężko znoszę pozostawienie cię na kilka. Jeśli nie będzie cię w łóżku, kiedy wrócę, to…

Siadam prosto.

– To co? – pytam, słysząc jego spanikowany, niespokojny oddech po drugiej stronie. – To…

– Tak?

– Wtedy…

– Wtedy co? – syczę niecierpliwie i jednocześnie wstaję, biorę torbę. Czy on chce mnie zastraszyć?!

– Wtedy cię znajdę i zaczniemy od nowa.

Wybucham śmiechem.

– Czy ty się słyszysz?

– Tak – mówi już spokojniej. – Ale nie jest honorowo łamać umowę.

– Nie przypieczętowaliśmy jej uściskiem ręki.

– Ale pieprzeniem tak.

Zatyka mnie i jednocześnie aż się krztuszę z oburzenia.

– Myślałam, że jesteś dżentelmenem.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Milknę, zastanawiając się nad jego pytaniem. Nasze pierwsze spotkanie nie sugerowało nic takiego. Późniejsze kontakty też zresztą nie, ale jego maniery i uwaga, jaką mi poświęca, odkąd tu jestem, tak. Nie było pieprzenia, przynajmniej nie w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Dociera do mnie przerażająca prawda. Naprawdę byłam głupia. Uwiódł mnie i wyszło mu to doskonale.

– Nie wiem, ale w każdym razie na pewno się pomyliłam. Dziękuję ci za orgazmy. – Odsuwając telefon od ucha, słyszę, jak mnie woła, ale rozłączam się. Jestem oszołomiona swoją odwagą, ale naprawdę mnie zirytował. Weszłam na niebezpieczne terytorium, ale to konieczne, kiedy ma się do czynienia z takim mężczyzną. Przerzucam torbę przez ramię i idę do drzwi wejściowych, a tuż przed wyłączeniem telefonu odrzucam jeszcze przychodzące połączenie.

Rozdział 9

Chociaż leżałam we własnym łóżku, nie zmrużyłam oka. Wślizgnęłam się do domu jak zawodowy włamywacz, na palcach weszłam na górę, unikając wszystkich skrzypiących desek, prześlizgnęłam się przez podest i w końcu bezpiecznie znalazłam się w swoim pokoju. Potem przez pozostałe godziny nocy leżałam bezsennie i bezmyślnie, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w sufit.

Teraz już śpiewają ptaki i słyszę na dole babcię, jak się krząta po kuchni, ale nie mam ochoty rozpoczynać dnia. Głowę zalewają mi obrazy, myśli i wnioski, ale nie mam ochoty tracić na nie przestrzeni mentalnej. Jednak jakkolwiek bardzo się staram, nie mogę przestać o nim myśleć.

Nachylam się do nocnego stolika, odłączam komórkę od ładowarki i odważnie ją włączam. Mam kolejnych pięć nieodebranych połączeń od Gregory'ego, jedno od Millera i wiadomość w poczcie głosowej. Nie mam ochoty się dowiadywać, co mają mi do powiedzenia ci mężczyźni, ale nie mogę chować głowy w piasek, więc odsłuchuję tę przeklętą wiadomość. Od mojego zatroskanego przyjaciela Gregory'ego, nie od Millera.

„Olivio Taylor, jak cię wreszcie dopadnę, usłyszysz ode mnie kilka bardzo nieprzyjemnych słów. Co ty sobie myślisz, skarbie? Na litość boską! Myślałem, że z nas dwojga ty jesteś mądrzejsza. Lepiej odbierz telefon albo będę zmuszony odwiedzić twoją babcię i opowiem jej o twoich szaleństwach. On może być gwałcicielem albo seryjnym mordercą! Jasna cholera, ty głupia kobieto! Jestem bardzo niepocieszony".

Jest naprawdę zdesperowany, odstawił niezłą histerię. Nie powie nic babci, bo wie, że ona się tylko ucieszy, zamiast wpaść w panikę. Puste pogróżki, tylko tyle. Częściowo ma rację, ale przesadza i patrzy z zupełnie złego punktu widzenia.

Trochę złego.

W pewnym sensie.

Ale nie bardzo.

No dobrze, ma świętą rację, a nawet w połowie pojęcia nie ma, co się wydarzyło. Jestem idiotką. Oddzwaniam, zanim dostanie zawału, a on odbiera natychmiast i brzmi, jakby już przeszedł załamanie nerwowe.

– Livy?

– Żyję. – Opadam z powrotem na poduszki. – Oddychaj głęboko.

– Łatwo ci mówić! Przez pół nocy próbowałem się dowiedzieć, gdzie on mieszka.

– Stanowczo przesadzasz.

– Nie wydaje mi się.

– Rozumiem, że nie znalazłeś? – pytam, nakrywam się kołdrą i moszczę się.

– Nie miałem zbyt wielu danych, prawda? Szukałem pod „Miller”, ale coś mi się zdaje, że wyniki do niego nie pasowały.

– Nawet ja nie wiedziałabym, co pasuje, a co nie – śmieję się.

– To już nie ma znaczenia, bo więcej się z nim nie spotkasz. Co się działo? Pieprzyliście się? Gdzie jesteś? Czyś ty upadła na głowę?

Już mi nie do śmiechu.

– Nie twoja sprawa, nie twoja sprawa, w domu, tak, upadłam na głowę.

– Nie moja sprawa? – piszczy, wchodząc na wysokie tony. – Livy, przez lata wypruwałem sobie żyły, żebyś wypełzła z tej swojej głupiej skorupy. Przedstawiałem ci niezliczone zastępy porządnych mężczyzn i wszyscy za tobą szaleli, a ty nie byłaś nawet w stanie umówić się z którymś na przyjacielskiego drinka, nie mówiąc już o kolacji. To, że z kimś byś się spotkała, nie oznaczałoby, że zmieniasz się w swoją matkę.

– Zamknij się – syczę. Wspomnienie o mojej matce nasyca mój ton jadem.

– Wybacz, ale co jest w tym lachociągu takiego, że nagle zmienił cię w nieodpowiedzialną, beztroską laskę?

– Ty jesteś jedynym lachociągiem, jakiego znam – wytykam mu cicho, bo nie wiem, co powiedzieć więcej. Faktycznie, byłam dość beztroska, jak moja mat… – A on nie jest kryminalistą ani mordercą. Jest dżentelmenem. – Czasami, ale to dodaję już w myślach.

– Co się działo? Opowiedz.

– Wielbił mnie – wyznaję. Tak mnie ogłupił, że równie dobrze mogę mu powiedzieć wszystko. To i tak już skończone. Nie będzie dalszego ciągu.

– Wielbił?! – Gregory zadaje to pytanie ledwie słyszalnym szeptem, a ja widzę oczami wyobraźni, jak po drugiej stronie zamiera w połowie ruchu, jaki właśnie wykonywał.

– Tak, i zrobił krecią robotę każdemu, kto przyjdzie po nim. – Naprawdę. Nikt mu nie dorówna. Żaden mężczyzna nie ma takich umiejętności, nie poświęci mi takiej uwagi i nie wskrzesi takiej pasji. Jestem totalnie skołowana.

– O Boże – wciąż szepcze. – Było tak dobrze?

– Cudownie. Aż czuję się oszukana. Obiecał mi dwadzieścia cztery godziny, a dostałam tylko osiem. Chcę reszt…

– Chwileczkę! Cofnij się. Cofnij się natychmiast! – wrzeszczy, a ja aż podskakuję w łóżku. – Wracamy! O co chodzi z tymi dwudziestoma czterema godzinami? Dwadzieścia cztery godziny czego?

– Wielbienia. – Odwracam się na bok i przykładam telefon do drugiego ucha. – Dał mi tyle czasu, bo tylko tyle miał. – Nie mogę uwierzyć, że mu to wszystko mówię. I że w ogóle coś takiego mi się przydarzyło.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Zamykam oczy i widzę wyraz szoku na jego twarzy. – Muszę się z tobą zobaczyć. Jadę.

– Nie, nie! – podrywam się. – Babcia nie wie, że jestem, wślizgnęłam się po kryjomu.

Gregory się śmieje.

– Nie lubię być posłańcem złych wiadomości, ale twoja babcia dokładnie wie, gdzie jesteś.

– Skąd wiesz?

– Bo to ona do mnie zadzwoniła, żeby powiedzieć, że wróciłaś. – Słyszę w jego głosie

triumfalną nutę.

Szukam sił do zniesienia tego. Powinnam była wiedzieć.

– Więc czemu zawracasz mi głowę, skoro wiesz, gdzie jestem?

– Bo byłem ciekaw, czy moja bratnia dusza nauczyła się też kłamać, oprócz tego, że zmieniła się w głupią cizię. Cieszę się, że potwierdziło się tylko to drugie. Jak już mówiłem, jadę. – Rozłącza się, a jak tylko rzucam telefon na materac, słyszę znajome skrzypienie desek, więc błyskawicznie wczołguję się pod kołdrę i wstrzymuję oddech.

Drzwi się otwierają, ale ja ani drgnę, mam zamknięte oczy i nie oddycham. Nie żebym liczyła na to, że ją przechytrzę. Na pewno ta wiedźma umiera z niecierpliwości, żeby się wszystkiego dowiedzieć.

Jest całkiem cicho, ale wiem, że weszła. A potem czuję na podbiciu stopy delikatne łaskotanie i wyrywam jej nogę, jednocześnie wybuchając niepohamowanym śmiechem.

– Babciu! – krzyczę, odrzucam kołdrę i widzę ją, pulchną, w nogach mojego łóżka. Skrzyżowała ramiona na piersi i uśmiecha się złośliwie. – Nie patrz tak na mnie! – ostrzegam.

– Ze swoim szefem?!

– Byłym.

Siada na brzegu materaca, co mnie bardzo niepokoi.

– Czemu wciskasz mi takie bzdury? – pyta.

– Nie wciskam – mówię niepewnie i odwracam wzrok, więc doskonale widać moje poczucie winy.

– Livy, nie dręcz starej babki. – Daje mi klapsa przez koc. – Może nie jestem już pierwszej młodości, ale moje oczy i uszy działają sprawnie.

Zerkam na nią niechętnie i widzę, że szeroki uśmiech wrócił. Wiem, że jeśli potwierdzę to, co już wie, będzie miała udany dzień.

– Tak, i twój wścibski nos także.

– Nie jestem wścibska – upiera się. – Jestem tylko… troskliwą babcią.

Parskam, owijam się kocem i idę do łazienki.

– Nie masz się czym przejmować.

– A ja myślę, że mam, jeśli moja wnuczka, która dotychczas żyła jak odludek, nagle znika na całą noc.

Krzywię się i przyśpieszam kroku, bo słyszę, że idzie za mną przez podest. Nie mogę się już tłumaczyć pracą, więc trzymam język za zębami i szybko znikam za drzwiami łazienki. Widzę tylko mignięcie siwych brwi i wąskich ust.

– To twój chłopak? – krzyczy przez drzwi.

Odkręcam prysznic i zrzucam koc.

– Nie.

– Były chłopak?

– Nie.

– Starasz się o jego względy?

– Co?!

– Czy się spotykacie, skarbie.

– Nie!

– Więc chodzi tylko o seks.

– Babciu! – krzyczę i patrzę z niedowierzaniem na dzielące nas drzwi.

– Tylko pytam.

– Więc nie pytaj! – Wchodzę pod strumień gorącej wody i byłoby cudownie, gdyby nie wspomnienia mojej ostatniej gorącej kąpieli. On wypełnia każdy zakamarek mojej głowy, z wyjątkiem tej małej komórki, która jest w tej chwili zajęta odpowiadaniem na bezsensowne pytania. Wyciskam na rękę szampon i zaczynam wcierać go we włosy z nadzieją, że przy okazji pozbędę się wspomnień.

– Jesteś w nim zakochana?

Zamieram z rękami wplątanymi w spienione włosy.

– Nie wygłupiaj się. – Próbuję brzmieć tak, jakbym była w szoku, ale udaje mi się jedynie szybko i z namysłem wciągnąć powietrze. Nie jestem pewna, co czuję, bo doznaję miliona rzeczy naraz. Nie powinno tak być, szczególnie że wiem o innej kobiecie. Przecież nie jestem w nim zakochana. Co najwyżej zaintrygowana, ale nic więcej. Fascynuje mnie. Nieruchomo czekam na kolejne pytanie babci i zastanawiam się, co teraz wymyśli, ale w końcu słyszę skrzypienie desek pod jej oddalającymi się stopami. Poszła, nie podważając mojej nieprzekonującej odpowiedzi na ostatnie pytanie, co się chyba jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Gregory wynagradza mi zwięzłe reakcje babci. Przez kilka godzin poprawia mi nastrój, zabiera mnie na przejażdżkę autobusem bez dachu i słucha moich wynurzeń na temat tego, jak bardzo kocham Londyn, ale kiedy siadamy wreszcie w ogródku kawiarni niedaleko Oxford Street, wiem, że mój wolny czas minął.

– Kawa czy woda? – pyta na widok zbliżającego się kelnera. Już widzę, że wpadł mu w oko.

– Woda – mówię. Nie zwracam uwagi na kelnera, tylko składam serwetkę tyle razy, że więcej się już nie da.

Mój przyjaciel spogląda na niego w ten sam sposób, w jaki on patrzy na mnie. Pręży się i uśmiecha.

– Woda i espresso, proszę szanownego pana.

Szczerzę zęby do Gregory’ego i dołączam tym samym do trójkąta niegasnących uśmiechów. Kelner zapisuje nasze zamówienie i odchodzi, przechodząc bez zatrzymania obok kobiety przy sąsiednim stoliku, która do niego macha. Jest pochmurno, ale duszno i obcisłe dżinsy kleją mi się do nóg.

– No więc – zaczyna Gregory. Wyjmuje mi serwetkę z ręki, więc zamiast tego zaczynam się bawić pierścionkiem. – Obiecał ci dwadzieścia cztery godziny, a dostałaś tylko osiem? – Przechodzi od razu do rzeczy, bez żadnych wstępów.

Wydymam wargę i zaraz jestem na siebie wściekła.

– Przecież już ci to powiedziałam – wzdycham. Kilka godzin spędzonych na zachwycaniu się potęgą mojego cudownego Londynu zrobiło mi wspaniale i udało mi się pozbyć myśli. Niestety, tylko na chwilę.

– Co wam przerwało?

– Musiał wyskoczyć.

– Dokąd?

– Nie wiem. – Nie chcę na niego patrzeć; tak jakby brak kontaktu wzrokowego mógł ułatwić mi powiedzenie mu prawdy. I może to działa, bo mówię dalej, ciekawa, co na to powie. – Obudziłam się o trzeciej nad ranem i znalazłam na poduszce liścik, a jego nie było. Napisał, że wróci, a potem zadzwonił, ale nie powiedział, gdzie jest, tylko że wyszedł w interesach. Trochę się wściekłam i on też.

– A on o co?

– Bo powiedziałam, że wychodzę, a jego zdaniem to nieuprzejmie łamać umowę. – Zerkam na Gregory'ego i zastaję wpatrzone w siebie jego szeroko otwarte brązowe oczy. – Ale nie przypieczętowaliśmy jej uściskiem dłoni – dodaję, zachowując jednak dla siebie opinię Millera, że przypieczętowało ją pieprzenie.

– Z tego co mówisz to jakiś arogancki dupek – stwierdza zjadliwie.

– Nie jest dupkiem – protestuję szybko. – Prawda, czasem zdarza mu się tak zabrzmieć, ale nie kiedy mnie trzyma w ramionach. Naprawdę mnie wielbił. Powiedział, że mnie zerżnie, ale…

– Co?! – piszczy Gregory i nachyla się naprzód. – Naprawdę tak ci powiedział?

Opadam na oparcie krzesła i myślę, że to akurat mogłam zachować dla siebie. Nie chcę, żeby mój przyjaciel znienawidził Millera, nawet jeśli sama trochę go nienawidzę.

– Tak, ale nic takiego się nie stało. Okazywał mi najwyższy szacunek i… – milknę, zanim powiem słowo, które w tych okolicznościach zabrzmi wyjątkowo głupio.

– I co?

Kręcę głową.

– Był cały czas dżentelmenem.

Kelner przynosi nasze drinki, więc od razu nalewam sobie wody i piję, podczas gdy kelner uśmiecha się do mnie promiennie, a Gregory do niego, licząc nie wiadomo na co, bo kelner nie ukrywa swoich preferencji seksualnych.

– Proszę bardzo, smacznego – mówi i cały czas na mnie patrzy, aż w końcu przenosi uwagę na tę kobietę, która znów do niego macha.

Uśmiechnięta twarz Gregory'ego pochmurnieje, kiedy znowu patrzy na mnie.

– Mówiłaś, że widziałaś go z kobietą. Wiemy obydwoje, że prawdopodobnie nie była partnerką w interesach. Nie wydaje mi się, żeby tak się zachowywał dżentelmen.

– Wiem – mamroczę ponuro, a na myśl o tym czuję ukłucie w rozedrganym sercu. Ta kobieta jest piękna, elegancka i niewątpliwie równie obyta i zamożna jak Miller. To jest jego świat: drogie kobiety, hotele, przyjęcia, ubrania i drogie jedzenie oraz picie. Muszę o nim zapomnieć. Powinnam cały czas myśleć, jak bardzo mnie denerwuje. I że to był tylko nic nieznaczący seks.

– Już się z nim nie zobaczę – wzdycham. Dla mnie ten seks miał znaczenie.

– Cieszę się. – Gregory się uśmiecha i pije espresso. – Zasługujesz na całościową usługę, a nie na ochłapy faceta, który daje ci kopa, jak mu przychodzi ochota. – Wyciąga rękę i z uczuciem ściska moją dłoń. – Chyba sama wiesz, że on ci nie służy.

Uśmiecham się, bo wiem, że mój przyjaciel ma świętą rację.

– Tak.

Gregory kiwa głową i mruga. Siada wygodnie, a w tej samej chwili zaczyna dzwonić mój telefon. Biorę torebkę z krzesła obok i zaczynam w niej grzebać.

– Pewnie babcia – jęczę. – Świra z nią dostanę.

Gregory się śmieje i ja też zaczynam chichotać, ale śmiech zamiera mi na ustach, bo widzę, że to nie babcia. Szeroko otwartymi oczami zerkam na Gregory'ego.

On też przestaje się śmiać.

– To on?

Kiwam głową i zamieram z kciukiem nad przyciskiem, którego dotknięcie połączy mnie z Millerem.

– Nie oddzwoniłam.

– Bądź rozsądna, maleńka.

Bądź rozsądna. Bądź rozsądna. Bądź rozsądna. Biorę głęboki wdech i odbieram.

– Halo?

– Olivia?

– Tak – stwierdzam zimno i spokojnie, mimo że serce gwałtownie mi przyspiesza. Powolny, staranny sposób, w jaki wymawia moje imię przywołuje wspomnienie jego powoli poruszających się ust.

– Musimy zacząć od nowa w tym miejscu, w którym przerwaliśmy. Wieczorem mam spotkanie, ale jutro zarezerwuję dla ciebie.

Odpowiadam formalnie i zwięźle, ale serce wali mi jeszcze bardziej, jednak tym razem raczej z irytacji niż z pożądania. Czy ja jestem jakąś transakcją biznesową?

– Nie, dziękuję.

– To nie była propozycja. Informuję cię, jak spędzisz jutrzejszy dzień.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale obawiam się, że mam już inne plany. – Wiem, że brzmię niezdecydowanie, choć chciałabym emanować pewnością. Wiem, że Gregory mnie obserwuje i słucha i cieszę się z tego, bo jestem pewna, że gdyby nie jego nadzór nad tą rozmową, już dawno bym się zgodziła. Na dźwięk tego aksamitnego głosu, choć nie jest ani trochę przyjacielski, wracają uczucia, które miałam w sobie, zanim się wściekłam i poczułam się odrzucona.

– Więc je odwołaj.

– Nie mogę.

– Dla mnie możesz.

– Nie, nie mogę. – Rozłączam się, zanim się poddam i szybko wyłączam telefon. – Już – oznajmiam i chowam go do torebki.

– Grzeczna dziewczynka. Wiesz, że dobrze zrobiłaś. – Gregory uśmiecha się z drugiej strony stolika. – Wypij i odprowadzę cię do domu.

Rozstajemy się na rogu. Gregory idzie przygotować się do wieczornego wyjścia, a ja schować się w pokoju przed wścibską babcią. Kiedy cicho wsuwam klucz do zamka, drzwi otwierają się zamaszyście i napotykam zainteresowane spojrzenie dwóch par starszych oczu. Babcia usiłuje odczytać moje myśli, a znad jej ramienia wygląda uśmiechnięty George. Mogę sobie tylko wyobrażać, co tu się działo od chwili, kiedy

wyszłam, a George przyjechał. Zrobi dla babci wszystko, łącznie z wysłuchiwaniem jej litanii na temat nudnej, zamkniętej w sobie wnuczki. Tyle że tym razem nie byłam nudna. A zachwyt z tego powodu Georgie ma wypisany na twarzy.

– Masz wyłączony telefon – wypala oskarżycielsko babcia. – Dlaczego?

Ręce opadają mi wzdłuż boków i wzdycham głęboko, a potem mijam ich i idę do kuchni.

– Bateria padła.

Parska, wie, że to było kłamstwo. Idzie za mną.

– Wpadł twój szef.

Obracam się na pięcie przerażona i natykam się na jej zasznurowane usta i rozpromienioną minę George'a, który wciąż wygląda zza niej.

– Mój szef? – pytam ostrożnie, a przeklęte serce tłucze mi się w piersi.

– Tak, ten prawdziwy. – Wyczekuje mojej reakcji i nie jest zaskoczona. Ze wszystkich sił staram się nie zaczerwienić, ale oczywiście na próżno. Rumienię się wściekle i cała flaczeję. – Bardzo miły londyńczyk.

– Czego chciał? – mówię bez tchu i zbieram się w sobie.

– Próbował się do ciebie dodzwonić. – Nalewa wody do czajnika i daje znak George'owi, żeby usiadł, co robi bezzwłocznie, cały czas szczerząc do mnie zęby. – Chodzi o jakąś charytatywną galę dzisiaj wieczorem.

– Chce, żebym pracowała? – pytam z nadzieją, sięgam po telefon i szybko go włączam.

– Tak. – Cały czas przygotowuje herbatę, stojąc tyłem do mnie. – Powiedziałam mu, że to może być dla ciebie zbyt wiele po wczorajszej nocnej zmianie.

Jęczę w stronę jej pleców i wiem, że George uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Babciu, litości – ostrzegam i naciskam guziki telefonu. Nie odwraca się i nie odpowiada. Powiedziała to, co chciała i ja też.

Przykładam telefon do ucha i idę po schodach, uciekam do sanktuarium mojego pokoju. Del chce, żebym pomogła wieczorem w kelnerowaniu. Zgadzam się, zanim powie co, gdzie i kiedy. Zrobię wszystko, żeby zająć myśli.

Przy hotelowym wejściu dla obsługi wita mnie krążąca tam i z powrotem Sylvie. Rzuca się na mnie jak wilk, wiedziałam, że tak będzie.

– Opowiadaj!

Mijam ją i idę prosto do kuchni.

– Nie ma o czym mówić. – Zbywam ją, żeby się nie przyznawać, że miała rację. Biorę fartuch od uśmiechniętego Dela i zaczynam go wkładać. – Dziękuję.

Taki sam podaje Sylvie, a ona mu go wyrywa i nawet nie dziękuje.

– Czyli powiedziałaś mu, że ma spadać?

– Tak – mówię z wielkim przekonaniem, pewnie dlatego, że po części to prawda. Przecież w końcu tak powiedziałam. Ładuję szklanki na srebrną okrągłą tacę. – Więc możesz sobie darować dręczenie mnie, bo nie ma powodu.

– Aha – mówi zadowolona i zaczyna mi pomagać. – Cieszę się. To jakiś arogancki ćwok.

Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam. Postanawiam po prostu zmienić temat. Zamierzałam uspokoić rozszalałe myśli, a nie dodatkowo je karmić.

– Byłaś gdzieś wczoraj?

– Tak i cały czas czuję się jak trup – przyznaje i nalewa szampana. – Cały dzień marzyłam o śmieciowym jedzeniu i wypiłam chyba ze dwa litry coli. I to nie dietetycznej!

– Aż tak źle?

– Koszmarnie! Nie tknę alkoholu do… przyszłego tygodnia.

Śmieję się.

– Mdli mnie od samego zapachu – dodaje i zatyka nos, drugą ręką nalewając szampana. Dopiero teraz przyglądam się jej uważnie i widzę, że zwykle lśniący czarny bob jest przyklapnięty, nie ma też zarumienionych policzków.

– Wiem. Wyglądam jak kupa.

Wracam do ładowania tacy.

– Nie da się ukryć.

– A czuję się jeszcze gorzej, niż wyglądam.

Pojawia się Del, jak zwykle bardzo zadowolony.

– Dziewczęta, mamy dziś członków parlamentu i kilku dyplomatów. Wiem, że nie muszę wam przypominać, ale na wszelki wypadek: pamiętajcie o manierach. – Mówiąc to, patrzy na Sylvie i marszczy brwi. – Faktycznie wyglądasz jak kupa.

– Tak, tak, wiem. Ale spokojnie, nie będę na nich chuchać. – Wydycha powietrze na swoją dłoń i wącha. Krzywię się, kiedy na jej twarzy pojawia się wyraz obrzydzenia. Potem sięga do kieszeni i wyjmuje miętówkę.

– Nie odzywaj się, jeśli nie będzie to konieczne. – Del kręci głową i zostawia nas, żebyśmy dokończyły rozlewanie szampana i układanie kanapeczek na tacy.

– Wszystko gotowe? – pyta Sylvie i zarzuca tacę na ramię.

– Prowadź.

– Świetnie. Idziemy nakarmić i napoić elity – mamrocze i uśmiecha się czarująco do Dela, który patrzy na nią niespokojnie. – Co? Wolałbyś, żebym powiedziała „snobów”.

Celuje w nią palcem i stara się nie uśmiechnąć.

– Wolałbym mieć tylu kelnerów, żebym nie musiał cię tam posyłać. Weź się w garść.

– Tak jest! – Salutuje mu i rusza marszowym krokiem, a ja idę za nią i się śmieję.

Nie zachodzę jednak daleko. W ciągu sekundy śmiech zamiera mi na ustach.

Jego twarz nic nie wyraża, kiedy obserwuje, jak staję jak wryta. Trzęsę się i puls mi przyspiesza. On wydaje się zupełnie nieporuszony, a jedyne, co świadczy o tym, że mnie zauważył, to uwaga, z jaką mi się przygląda.

– Nie – szepczę do siebie i staram się odzyskać kontrolę nad rozchybotaną tacą. Odwracam się i zmierzam z powrotem do kuchni. Jest z tamtą kobietą, ubraną w kremowy jedwab i obwieszoną brylantami. Dłoń przykleił do jej pośladków, a ona patrzy na niego z uśmiechem i rozmarzeniem. Interesy? Niedobrze mi. Źle mi z zazdrości, bólu i z zachwytu, bo pięknie wygląda w brązowoszarym trzyczęściowym garniturze. Nieskazitelny aż wbrew naturze.

– Livy? – Do moich uszu dociera zatroskany głos Dela, który delikatnie kładzie mi ręce na ramionach. – Wszystko w porządku, skarbie?

– Słucham? – Odrywam wzrok od tego bolesnego widoku po drugiej stronie pokoju i patrzę bezmyślnie na mojego szefa, którego mina oddaje troskę brzmiącą w głosie.

– Jezus, Livy, jesteś blada, jakbyś zobaczyła ducha! – Wyjmuje mi tacę z rąk i kładzie rękę na czole. – Jesteś lodowata.

Muszę stąd wyjść. Nie mogę spędzić całego wieczoru w pobliżu Millera, zwłaszcza kiedy ona się na nim wiesza i nie po tym, co zaszło wczoraj. Odwracam się na pięcie, rozglądam dookoła, a moje serce wcale się nie uspokaja.

– Chyba muszę wyjść – szepczę żałośnie.

– Tak, idź do domu. – Del prowadzi mnie przez kuchnię i wpycha mi do ręki torebkę. – Kładź się do łóżka i wypoć to.

Kiwam bezmyślnie głową. Do kuchni właśnie wraca Sylvie z tacą pełną pustych kieliszków. Ma szeroko otwarte, półdzikie, zaniepokojone oczy, a widok mnie, żałosnej i spoconej, wcale jej nie uspokaja. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale kręcę głową, bo nie chcę, żeby mnie wsypała. Co by pomyślał Del, gdyby się dowiedział, że ta cała histeria jest spowodowana przez mężczyznę?

– Będziesz musiała pracować ciężej, Sylvie. Odsyłam Livy do domu. Jest chora. – Del popycha mnie w stronę wyjścia.

Zerkam przez ramię i uśmiecham się przepraszająco do Sylvie. Jestem jej wdzięczna, gdy koi moje wyrzuty sumienia uspokajającym machnięciem ręki.

– Kuruj się! – woła.

Wychodzę na podwórko na tyłach hotelu, gdzie wyładowuje się dostawy i gdzie personel chodzi zapalić. Jest zmierzch, a powietrze jest tak ciężkie jak moje serce. Oddalam się od chaotycznych punktów rozładunkowych, zginam się wpół i zwieszam głowę między kolanami, żeby się uspokoić przed drogą do domu. Łatwiej byłoby mi zapomnieć o Millerze Harcie i wszystkim, czego doświadczyłam, gdybym go już nigdy więcej nie zobaczyła. Ale to się nie uda, jeśli będzie wyskakiwał zza każdego rogu.

Wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem jest powrót do moich samotniczych zwyczajów, ale zostałam już skuszona, zaznałam czegoś nowego i intrygującego. Chcę więcej. Zastanawiam się tylko – i wiem, że powinnam porządnie rozważyć – czy mam ochotę na więcej z Millerem, czy tak samo emocjonujące, stymulujące, ożywiające uczucia mogłabym żywić do innego mężczyzny, który chciałby mnie na dłużej niż jedną noc i umiałby je odwzajemnić, a nie deptać, powodując moje zagubienie i rozczarowanie.

Muszę oddychać.

Zmuszam się do przyjęcia pionowej pozycji, prostuję się i staję twarzą w twarz z Millerem Hartem. Widzę go kilka metrów dalej. Ma rozstawione nogi i trzyma ręce w kieszeniach. Jego mina nadal nic nie wyraża i nic mi nie mówi, poza tym że odmalowuje się na niej jego niewiarygodne wręcz piękno. Chciałabym mu powiedzieć tyle rzeczy, ale każde słowo będzie początkiem rozmowy, która z całą pewnością sprawi, że znajdę się z powrotem pod jego wpływem. Jedyne, co mogę zrobić, to go unikać. I to właśnie robię. Zaczynam się oddalać.

– Livy! – woła. Słyszę za plecami kroki. – Livy, to tylko interesy.

– Nie musisz się tłumaczyć – mówię łagodnie. Ich mowa ciała nie świadczyła o interesach. – Nie idź za mną, proszę.

– Mówię do ciebie – ostrzega.

– A ja cię nie słucham. – Jestem tak zdenerwowana, że mówię cicho i niepewnie, choć tak naprawdę chciałabym być stanowcza. Jednak nie mam siły.

– Jesteś mi winna jeszcze szesnaście godzin.

Jego tupet sprawia, że zwalniam w pół kroku, ale nie zatrzymuję się całkiem.

– Nic ci nie jestem winna.

– Pozwolę sobie się nie zgodzić. – Staje przede mną i tarasuje mi drogę, więc szybko go omijam i nie spuszczam wzroku z mojego celu: ulicy, która jest przede mną. – Livy! – łapie mnie, ale go odtrącam. Bez słowa, ale stanowczo. – Gdzie się podziały twoje pieprzone maniery?

– Przy tobie o to nie dbam.

– A powinnaś. – Tym razem chwyta mnie mocniej i zatrzymuje w miejscu. – Zgodziłaś się na dwadzieścia cztery godziny.

Nie patrzę na niego i nic nie mówię. Mam wiele do powiedzenia, ale okazanie jakichkolwiek emocji byłoby śmiertelnym błędem, więc nie ruszam się i milczę, a on patrzy na moją niereagującą postać. Denerwuję go. Potwierdza to siła, z jaką trzyma mnie za ramiona oraz tempo wznoszenia się i opadania okrytej garniturem klatki piersiowej. Wczołgałam się do swojej skorupy i nie zamierzam z niej wychodzić. Jestem tu bezpieczniejsza. Tu mnie nie skrzywdzi.

Schyla twarz, żeby nawiązać kontakt wzrokowy, więc niżej opuszczam wzrok i wpatruję się w ziemię, byle go uniknąć. Spojrzenie w jego krystalicznie czyste niebieskie oczy w ciągu sekundy pozbawi mnie szans.

– Chciałbym, żebyś na mnie patrzyła, kiedy do ciebie mówię

Nie patrzę. Ignoruję jego prośbę i koncentruję się na obojętności. Liczę, że w końcu się znudzi, stwierdzi, że nie jestem warta wysiłku i da mi spokój. Musi mi dać spokój. W środku jest piękna kobieta, wyraźnie nim zainteresowana, więc czemu traci czas na mnie?

– Livy – szepcze.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie jego usta, które cicho wypowiadają moje imię. Powoli…

– Proszę, spójrz na mnie – rozkazuje łagodnie.

Kręcę głową, pogrążona w moich ciemnych myślach i walczę o utrzymanie mojej zbroi, chroniącej mnie przed Millerem.

– Pozwól mi na ciebie patrzeć. – Zbliża się, wciska twarz w moją szyję. – Podaruj mi swój czas.

Chcę go powstrzymać i nie chcę. Pragnę znów poczuć, że żyję, ale bez jednoczesnego poczucia, że je tracę. Chcę go bardziej, niż powinnam.

– Dostałem za mało. Chcę więcej. – Znajduje ustami mój policzek, a dłonią obejmuje tył mojej głowy; wplata mi palce we włosy, żeby mnie zatrzymać w miejscu. – Chcę się w tobie zatopić. – Dosięga moich ust, a to doznanie automatycznie cofa mnie do poprzedniej nocy. Zbroja zaczyna pękać, a na usta wypełza tłumiony szloch. Zaciskam oczy, żeby łzy nie popłynęły po policzkach. – Otwórz usta – szepcze.

Pod wpływem jego łagodnej perswazji rozluźniam trochę szczękę i daję mu swobodny dostęp do moich zmysłów. Powoli i delikatnie wsuwa mi język w usta i zatacza subtelne

kółko. Zbliża się do mnie. Przylegam do niego całą przednią połową ciała. Rozluźniam się i przechylam głowę, żeby ułatwić mu dostęp. Moje ręce podnoszą się samowolnie i przesuwają się w górę jego boków, aż docierają do ramion. Całuje mnie nieznośnie powoli i starannie, więc dopasowuję się do tego tempa i masuję jego język swoim. Robię wszystko, czego nie powinnam.

– Widzisz, jakie to proste? – pyta i powoli się wycofuje. Zostaje tylko cmoknięcie.

Kiwam głową i zgadzam się z nim, bo faktycznie tak jest, a teraz, kiedy nie czuję już na sobie jego ust, wraca mi zdrowy rozsądek.

– Kim jest ta kobieta? – pytam i cofam się o krok. – Co to za zobowiązanie, o którym mówiłeś? Randka?

– Interesy, tylko tyle.

Cofam się dalej.

– Te interesy wymagają od ciebie przyklejania ręki do jej tyłka? – Nie mam prawa do tak oskarżycielskiego tonu. Robi, co chce.

Przekrzywia głowę i subtelnie marszczy brwi.

– Czasem muszę godzić się na taką poufałość w imię interesów.

– Jakich interesów?

– Już o tym rozmawialiśmy. To nie jest dobry pomysł, żebyśmy wchodzili w takie osobiste szczegóły.

– Uprawialiśmy seks. Nie ma nic bardziej osobistego.

– Miałem na myśli emocje, nie stronę fizyczną.

Jego słowa potwierdzają moje przypuszczenia. Niech szlag trafi kobiety za to, że są takie głębokie i facetów za to, że są tak płytcy. To tylko seks, muszę sobie zapamiętać.

– Ja nie jestem taka. Nie robię takich rzeczy. – Sama nie wiem, kogo chcę przekonać.

Zbliża się do mnie i przesuwa mi dłoń na kark. To charakterystyczny dla niego gest.

– Może dlatego tak mnie fascynujesz.

– A może po prostu wydaję ci się ciekawym wyzwaniem.

– Jeśli tak – lekko całuje mnie w policzek – to możemy śmiało powiedzieć, że cię zdobyłem.

I nie pomylimy się. Zdobył mnie i jest jedynym mężczyzną, któremu się to udało.

– Muszę iść. – Oddalam się i właśnie w tej chwili zaczyna dzwonić komórka w jego kieszeni. Wyjmuje ją i zerka na ekran a potem na mnie. Jest rozdarty, bo widzi, że się oddalam. – Odbierz – mówię. – Wskazuję brodą na jego telefon. Mam nadzieję, że się rozłączy i wypełni obietnicę zabrania mnie z powrotem do swojego łóżka. Bo jeśli teraz odejdę, to będzie koniec. Odejdę na dobre i znajdę siłę, żeby mu się oprzeć. Ale jeśli mnie zatrzyma i pójdzie ze mną, przez następne szesnaście godzin pozwolę mu się ubóstwiać. Chcę jednego i drugiego, więc zadecyduje jego wybór. O moim przeznaczeniu zadecyduje decyzja kogoś innego. Widzę po jego minie, że on też o tym wie.

Serce mi się ściska, kiedy odbiera, chociaż wiem, że tak naprawdę lepiej na tym wyjdę.

– Zaraz będę – mówi cicho, a potem patrzy, jak zwiększam dystans między nami. Uśmiecham się i odwracam się do Millera Harta plecami. W myślach już planuję pozbycie się go raz na zawsze.

Rozdział 10

W poniedziałkowy poranek nie czuję się ani trochę lepiej. Wczoraj cały dzień się nad sobą użalałam i spędziłam go w łóżku, a babcia co jakiś czas wkładała głowę przez drzwi, żeby sprawdzić, jak się czuję. Nigdy nie symulowałam choroby, więc teraz sobie rekompensuję. Babcia jest bardzo podejrzliwa, ale zachowuje myśli dla siebie, co jest bardzo nietypowe, ale też bardzo przyjemne. Mój telefon zadzwonił dwa razy. Dwójka jedynych przyjaciół, jakich mam, dzwoniła zapytać, jak się czuję, ale nie wchodzę w głębsze dyskusje. Wiem, że oni też coś podejrzewają. Szczególnie Sylvie, która była świadkiem mojego załamania. Nie jestem najlepszą aktorką. Prawdę mówiąc, jestem w tym fatalna i nie przekonałabym nawet samej siebie, kiedy słyszę swój niepewnym głos, którym mówię, że mam niedyspozycję żołądkową i dreszcze. Postanawiam, że trzeba mi jeszcze jednego dnia przerwy, więc dzwonię do Dela i mówię, że mi nie przeszło.

– Livy? – Zza drzwi dobiega podejrzliwy głos babci. – Zrobiłam śniadanie. Spóźnisz się do pracy.

– Nie idę do pracy – odpowiadam łamiącym się i słabym głosem.

Drzwi się otwierają. Babcia ostrożnie wchodzi i szybko obrzuca wzrokiem moje okryte kocem ciało.

– Ciągle źle się czujesz? – pyta.

– Fatalnie.

Mruczy coś z namysłem, podnosi moje rzucone byle jak dżinsy i składa je starannie.

– Idę na zakupy. Może chciałabyś pójść ze mną?

– Nie.

– No dalej, Livy, chodź! – wzdycha. – Pomożesz mi wybrać ananasa na ciasto do góry nogami dla George'a.

– Potrzebujesz pomocy w wyborze ananasa?

Parska sfrustrowana i zdziera ze mnie koc, wystawiając moje półnagie ciało na swoje czuje spojrzenie i chłodne poranne powietrze.

– Olivio, raz dwa wstajesz z tego łóżka i idziesz ze mną wybrać ananasa na ciasto dla George'a. Wstawaj!

– Jestem chora. – Bezskutecznie próbuję się z powrotem nakryć.

– A ja nie jestem głupia. – Grozi mi pomarszczonym palcem. – Musisz się natychmiast ogarnąć. Nie ma nic wstrętniejszego niż kobieta użalająca się nad sobą, szczególnie z powodu mężczyzny. Chrzanić go! Wstawaj, doprowadź się do porządku i do jasnej cholery idź naprzód, moje dziecko! – Łapie moje oszołomione ciało i dosłownie ściąga mnie z łóżka. – Zaprowadź swój chuderlawy zadek pod prysznic i umyj się. Idziesz ze mną na zakupy. – Wychodzi z pokoju i z hukiem zamyka drzwi, a ja nie mogę wydusić z siebie słowa, tylko patrzę szeroko otwartymi oczami.

– To było brutalne – mówię w przestrzeń. Słyszę, jak schodzi po schodach. Nigdy tak do mnie nie mówiła. Ale inna sprawa, że do tej pory nie dawałam jej powodów. To raczej zawsze ja na nią naskakiwałam, ale na pewno nie tak ostro, jak ona na mnie. Co za cudowna ironia, bo to zawsze ona namawiała, żebym zaczęła choć trochę korzystać z życia. A teraz skorzystałam i proszę, dokąd mnie to zaprowadziło. Cały czas jestem w szoku i nie śmiem wrócić do bezpiecznego łóżka. Przechodzę więc ostrożnie po podeście i idę się umyć.

– Będziemy kupować ananasa w Harrodsie? – pytam i łapię babcię za rękę, kiedy przechodzimy przez jezdnię do imponującego budynku z zielonym dachem.

Babcia podnosi rękę, żeby zatrzymać jadącą na nas ciężarówkę, a ona hamuje w miejscu, choć ma pierwszeństwo. Przepraszająco macham do kierowcy, a babcia idzie dalej, ciągnąc za sobą swój zakupowy wózek.

– Chyba kupię też gęstą śmietanę.

Doganiam ją i otwieram drzwi.

– Idziesz na całość, co? – Sugestywnie unoszę brwi, ale ona nie zwraca na to uwagi i idzie w stronę działu spożywczego.

– To tylko ananas.

– Gdyby to był tylko ananas, mogłybyśmy go kupić w Tesco – zauważam prowokacyjnie.

– To by nie było to samo. Poza tym te stąd mają idealny kształt i lśniącą skórkę,

Staram się dotrzymać jej kroku, a wszyscy inni schodzą z drogi tej zdeterminowanej staruszce kroczącej przez sklep i ciągnącej za sobą wózek.

– Przecież obierzesz go ze skórki.

– Nieważne. No, jesteśmy! – Zatrzymuje się przy wejściu do hali z produktami spożywczymi i widzę, jak ramiona podnoszą się jej i opadają, gdy oddycha z satysfakcją. – Dział mięsny! – Znów rusza. – Bierz koszyk.

Wzdycham z desperacją, łapię koszyk i doganiam ją przed chłodnią z mięsem.

– Podobno przyszłyśmy po ananasa?

– Tylko podziwiam.

– Podziwiasz mięso?

– Och, moja droga, to nie jest zwykłe mięso.

Wędruję za jej zachwyconym spojrzeniem, którym omiata pięknie ułożone kawałki wieprzowiny, wołowiny i jagnięciny.

– A jakie?

– No… – Marszczy brwi. – To mięso z wyższych sfer.

– Jak to? To znaczy, że ładnie się wypowiada? – Ze wszystkich sił staram się nie roześmiać, kiedy wskazuję na stek. – A może ta krowa robiła kupę do toalety, a nie na trawę?

Babcia gwałtownie łapie powietrze i odwraca się do mnie rozwścieczona.

– Takiego języka nie wolno używać w Harrodsie! – Rozgląda się, żeby sprawdzić, czy zwróciłyśmy na siebie uwagę. Stojąca obok babci starsza kobieta patrzy na mnie z

niesmakiem. – Co w ciebie wstąpiło? – Babcia poprawia opadające rondo kapelusza i patrzy na mnie ostrzegawczo.

Ciągle walczę ze śmiechem.

– Gdzie te ananasy?

– Tam. – Wskazuje palcem, a ja widzę kolejną szklaną gablotę, pełną najpiękniejszych owoców, jakie widziałam w życiu. Są niby zupełnie zwyczajne, jabłka, gruszki, coś w tym stylu, ale są też tak zjawiskowe, że przyciskam nos do szyby, żeby sprawdzić, czy są prawdziwe. Mają jaskrawe kolory i wypolerowane skórki. Wyglądają zbyt pięknie, żeby można było je zjeść.

– Popatrz tylko na ananasa! – wzdycha babcia, a ja z nią. Jej entuzjazm był uzasadniony. Ananas jest obłędny. – Och, Livy!

– Jest za ładny, żeby go pokroić w plasterki i dodać do ciasta! – Staję obok niej przy ananasie extraklasy. – I do tego kosztuje piętnaście funtów. – Zakrywam dłonią usta, a ręka babci plaska mnie w ramię.

– Czy ty się wreszcie przymkniesz? – syczy. – Trzeba cię było zostawić w domu.

– Przepraszam, babciu, ale piętnaście funtów? Chyba nie zamierzasz?

– Właśnie, że zamierzam. – Prostuje ramiona i zaczyna machać do sprzedawcy, a jej gesty kojarzą się z królową. – Poproszę ananasa – mówi do niego starannie i z wyrafinowanym akcentem.

– Jak sobie pani życzy.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Czy wchodząc do działu spożywczego Harrodsa, przeskakuje się automatycznie kilka klas społecznych?

Łypie na mnie spode łba.

– O co ci chodzi?

Wybucham śmiechem.

– O to! Jak mówisz. Błagam cię, babciu!

Nachyla się do mnie dyskretnie:

– Nie udaję akcentu z wyższych sfer.

– Ależ tak! I to bardzo! Brzmisz jak królowa Elżbieta, która ma problemy z oddychaniem.

Sprzedawca podaje babci przepięknego ananasa, a ona go bierze i ostrożnie układa w koszyku, który trzymam.

– Tylko ostrożnie! – śmieję się i parskam pod nosem.

– Nie jesteś jeszcze na tyle dorosła, żebym nie mogła cię przełożyć przez kolano – straszy babcia, jeszcze wzmagając mój śmiech.

– Chciałabyś to zrobić tutaj? – pytam poważnie. – Tylko wcześniej musiałabyś wypolerować mi tyłek, żeby pasował do tych pięknych gruszek – tłumię śmiech.

– Cicho bądź! – rzuca. – I uważaj na mojego ananasa!

Jestem bliska poskładania się wpół, kiedy patrzę, jak babcia rozluźnia zmarszczoną gniewnie twarz i zwraca się do mężczyzny, który ją obsługiwał.

– Czy mógłby mi pan przypomnieć, gdzie znajdę gęstą śmietanę?

Niemal tarzam się ze śmiechu po alejkach działu spożywczego Harrodsa, widząc

wyrafinowane gesty babci i słuchając jej fałszywego arystokratycznego akcentu. Czy mam jej przypomnieć, że jeszcze nigdy w życiu nie kupiła w Harrodsie gęstej śmietany?

– Oczywiście, droga pani. – Wskazuje nam drogę na tył hali, gdzie stoją lodówki z luksusowym nabiałem. Babcia prostuje plecy, uśmiecha się i kiwa uprzejmie głową do wszystkich, których mijamy, a ja się trzęsę i trzymam się za brzuch ze śmiechu.

Nie przestaję, bo teraz babcia czyta etykietkę na każdym kubku śmietany, jaki stoi na półce i mruczy coś pod nosem. Powinna odpuścić lekturę składu i skupić się na analizie metek z ceną. Postanawiam, że muszę się uspokoić, zanim mnie walnie, więc oddycham głęboko i czekam, aż wybierze odpowiednią śmietanę, ale ramiona cały czas mi podrygują i nie mogę się powstrzymać od zerkania na idealnego ananasa, który przypomina mi, z jakiego powodu mam głupawkę.

Podskakuję cała, bo gorący oddech owiewa mi ucho i wciąż roześmiana odwracam się, aż nagle dociera do mnie kto to.

– Wyglądasz zjawiskowo, kiedy tak się śmiejesz – mówi cicho.

Natychmiast przestaję się śmiać i się cofam, ale muszę się zatrzymać, bo wpadam na babcię, która zaczyna parskać jeszcze głośniej i odwraca się do mnie gwałtownie.

– Czego? – rzuca, ale potem dostrzega mojego towarzysza. – O mój…

– Dzień dobry. – Miller podchodzi bliżej, stanowczo za blisko, i wyciąga rękę. – Pani musi być słynną babcią Livy.

Umieram na miejscu. Wiem, że babcia bez mrugnięcia dokona ostatecznej masakry.

– Tak. – Wciąż sili się na arystokratyczny akcent. – A pan jest jej szefem? – pyta, delikatnie wkładając dłoń do ręki Millera i zerkając na mnie pytająco.

– Na pewno dobrze pani wie, że nie jestem szefem Olivii, pani…

– Taylor! – skrzeczy babcia zachwycona, że jej podejrzenia się potwierdziły.

– Mam na imię Miller. Miller Hart. – Całuje grzbiet jej dłoni. Naprawdę całuje ją w przeklętą rękę!

Babcia chichocze jak pensjonarka, a teraz, kiedy wyszłam już z szoku, serce zaczyna mi walić. Miller wygląda pięknie w trzyczęściowym szarym garniturze, białej koszuli i srebrnym krawacie. W Harrodsie…!

– Jesteś na zakupach? – Staram się oddychać spokojnie.

Patrzy na mnie, puszcza pomarszczoną dłoń babci i podnosi dwa pokrowce na garnitury.

– Odbierałem właśnie nowe garnitury, kiedy moją uwagę zwrócił czarowny śmiech.

Ignoruję komplement.

– Masz za mało garniturów? – pytam, bo pamiętam całe rzędy dopasowanych marynarek, spodni i kamizelek, zajmujących trzy ściany w jego garderobie. Nigdy jeszcze nie widziałam go dwa razy w tym samym.

– Nie można mieć zbyt wielu garniturów.

– Święta racja! – ćwierka babcia. – Jak to miło widzieć młodego człowieka elegancko ubranego. Teraz wszyscy świecą przed całym światem bielizną, nosząc te spodnie opadające do kolan. Nie pojmuję tego.

Miller zdradza delikatne oznaki rozbawienia.

– Zgadzam się w całej rozciągłości. – Kiwa głową i zerka na mnie, podczas gdy

zastanawiam się, jak głupio brzmi, kiedy mówi się o nim „młody człowiek”. Jest młody, ale jego aura sugeruje, że jest mężczyzną znacznie starszym i bardziej doświadczonym. Zachowuje się jak ktoś wiekowy, choć wygląda dokładnie jak zjawiskowy dwudziestodziewięciolatek.

– Ananas wygląda na przepyszny – mówi, wskazując na mój koszyk.

– To samo powtarzam! – Babcia gestykuluje z lubością, że znów może się z nim zgodzić. – Wart każdego pensa.

– Tak jest – przytakuje Miller. – Jedzenie tu jest wyjątkowe. Musi pani spróbować kawioru. – Sięga do pobliskiej półki, zdejmuje z niej słoiczek i podaje babci. – Niebiański.

Nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko patrzeć na babcię, która starannie ogląda słoiczek i kiwa głową, zgadzając się nie wiadomo na co, podczas pogawędki w dziale spożywczym Harrodsa. Mam ochotę zwinąć się w kłębek i wtoczyć pod regał.

– Jak się poznaliście z moją przeuroczą wnuczką?

– Przeurocza to takie adekwatne słowo, czyż nie? – stwierdza Miller i odstawia słoiczek tak, żeby stał etykietką do przodu. To go jednak nie satysfakcjonuje i poprawia położenie wszystkich pozostałych słoiczków.

– Jak laleczka! – Babcia dyskretnie stuka mnie pod żebro, podczas gdy Miller kończy swoje porządki.

– Święte słowa. – Zerka na mnie, a ja czuję, że pod tym intensywnym spojrzeniem płoną mi policzki. – Parzy najlepszą kawę w Londynie.

– Serio? – wypalam. Co za wstrętny kłamczuch! Atakuje wdziękiem.

– Tak jest. Byłem bardzo rozczarowany, gdy wpadłem dziś rano i okazało się, że jesteś chora.

Jestem coraz bardzie czerwona.

– Już czuję się lepiej.

– Cieszę się. Twoja koleżanka nie jest tak miła. – Jego słowa mają dwojakie znaczenie. Pogrywa sobie i doprowadza mnie tym do szału. Miła czy łatwa? Gdyby nie było tu babci, zadałabym mu właśnie to pytanie, ale babcia jest, więc muszę jak najszybciej wymiksować nas obie z tej koszmarnej sytuacji.

Łapię babcię za łokieć.

– Chodźmy już.

– Dlaczego?

– Bo tak. – Staram się pociągnąć ją naprzód, ale zapiera się i nie mogę jej ruszyć.

– Miło było cię zobaczyć – uśmiecham się oszczędnie do Millera i ciągnę mocniej. – Babciu, chodź.

– Pójdziesz dziś ze mną na kolację? – pyta Miller, ale chyba tylko ja jestem w stanie wychwycić naglącą nutkę w jego głosie.

Chwilowo zaprzestaję holowania i rzucam mu pytające spojrzenie. Chce wykorzystać czas i używa babci jako sojusznika, wyrachowany drań!

– Nie, dziękuję. – Czuję na sobie zszokowany wzrok babci.

– Livy, musisz przyjąć zaproszenie tego uprzejmego młodego człowieka! – oponuje. – To bardzo miło z jego strony, że zaproponował.

– Nie robię tego często – wtrąca cicho Miller, tak jakby oczekiwał wdzięczności. To tylko wzmaga moją irytację, bo właśnie staram się sobie przypomnieć, dlaczego przysięgłam sobie nigdy więcej się z nim nie spotykać. To niełatwe, bo mój zdradziecki umysł wyświetla strumień wizji naszych nagich, splątanych ciał i przywołuje miłe słowa, jakie wymieniliśmy.

– Sama widzisz! – skrzeczy mi do ucha babcia, aż się krzywię. Porzuciła królewski akcent na rzecz desperacji. Odwracając się do Millera, przyobleka twarz w głupawy uśmiech. – Będzie zachwycona!

– Nie, nie będę, ale dziękuję za propozycję. – Staram się odciągnąć moją niesforną babcię od mojego wroga, ale uparta wiedźma odmawia. – No chodź! – błagam.

– Byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała to przemyśleć raz jeszcze – mówi niskim głosem Miller i moja szamotanina z babcią utyka w martwym punkcie, gdy ona wzdycha z rozmarzeniem, wpatrując się w obłędnie przystojnego mężczyznę, który mnie prześladuje. Po chwili rozmarzenie zmienia się w zdziwienie, a ja idę za jej wzrokiem, żeby się przekonać, co wywołało taką woltę w jej reakcjach. Na ramieniu spoczywa mu wymanikiurowana ręka, z której zwisa jedwabny krawat w odcieniu przydymionego różu.

– Ten będzie doskonały. – Łagodny, aksamitny głos jest mi znajomy. Nie muszę patrzeć na piękną twarz, żeby się upewnić, do kogo należy, więc przenoszę wzrok z jedwabnego krawata na oczy Millera. Zaciska zęby, ale nawet nie drgnął. – Jak myślisz?

– Będzie dobry – odpowiada cicho Miller i nie spuszcza mnie z oka.

Babcia milczy, ja też, a Miller mówi bardzo mało, ale wówczas kobieta wychodzi zza jego pleców, gładzi krawat i zwraca się do babci:

– A pani co myśli?

Babcia kiwa głową bez choćby rzutu oka na krawat i wpatruje się w tę piękną kobietę, która pojawiła się znikąd.

– A ty? – Kobieta zwraca się do mnie, a przy tym bawi się krzyżykiem wysadzanym brylantami, który zawsze zwisa z jej szyi. Pod warstwami makijażu widzę groźną minę. Zaznacza terytorium. To nie tylko znajomość biznesowa.

– Śliczny – szepczę, rzucam koszyk na podłogę i postanawiam zostawić babcię na pastwę tych dwojga. Nie zamierzam rzucić się na żer na jej oczach ani pozwolić tej doskonałej kobiecie na bezlitosne spojrzenia. On jest za każdym rogiem, na którym skręcam. To nieznośne.

Idę jak we śnie przez różne działy, aż wreszcie wydostaję się z ogromnego sklepu i wciągam do płuc świeże powietrze. Opieram się plecami o ścianę. Jestem wściekła, smutna i rozdrażniona. Mieszają się we mnie sprzeczne emocje, a myśli szaleją. Moje serce i rozum jeszcze nigdy nie były w stanie tak zaciekłej wojny.

Ale teraz już są.

Chowam się w Hyde Parku. Siedzę na zielonej trawie z kanapką i puszką coli. Przez kilka godzin przyglądam się światu. Myślę o tym, jakie szczęście mają ci mijający mnie ludzie, że mogą się snuć w tak ładnym miejscu. Potem liczę rasy psów i wychodzi mi około dwudziestu w ciągu niecałych dwudziestu minut. Myślę, że one też mają szczęście,

że mogą biegać po tak ładnym trawniku. Dzieci piszczą, matki rozmawiają i się śmieją, obok przemykają biegacze. Czuję się lepiej. Coś znajomego i przyjemnego wyparło coś obcego i mniej przyjemnego.

Mniej przyjemnego, mniej… Najprzyjemniejszego.

Wzdycham, wstaję z trawnika, zarzucam torbę na ramię i wrzucam śmieci do kosza.

Ruszam w dobrze znaną drogę do domu.

Kiedy wchodzę, babcia jest już na wpół oszalała. Naprawdę wpadła w panikę. Czuję się winna, chociaż powinnam się na nią gniewać.

– Mój Boże! – Rzuca się na mnie i nie daje mi nawet zdjąć torby przy wieszaku w przedpokoju. – Livy, tak się denerwowałam! Jest siódma!

Odwzajemniam jej uścisk, a poczucie winy zmusza mnie do mocniejszego przytulenia.

– Mam dwadzieścia cztery lata – wzdycham.

– Nie znikaj tak, Olivio, moje serce tego nie zniesie.

Teraz poczucie winy już mnie paraliżuje.

– Zrobiłam sobie piknik w parku.

– Zostawiłaś mnie! – Odsuwa się i patrzy na mnie z odległości. – To było niebywale niegrzeczne! – Po nagłej irytacji widzę, że panika odeszła już w zapomnienie.

– Nie chciałam z nim iść na kolację.

– Dlaczego nie? Wydawał się taki miły!

Powstrzymuję się od parsknięcia z obrzydzeniem. Nie mówiłaby tak, gdyby wiedziała wszystko,

– Przecież był z inną kobietą.

– To tylko interesy! – wykrzykuje niemal podekscytowana, że może mi wyjaśnić nieporozumienie. – Bardzo miła osoba.

Nie mogę uwierzyć, że to kupiła. Jest zbyt naiwna. Partnerzy w interesach nie kupują razem jedwabnych krawatów!

– Możemy już o tym nie mówić? – Rzucam torbę i przechodzę obok niej, kierując się do kuchni. Czuję zapach czegoś smakowitego. – Co gotujesz? – pytam i widzę przy stole George’a. – Cześć – mówię i siadam obok.

– Nie wyłączaj więcej telefonu – prosi cicho. – Spędziłem całe godziny z Josephine, która na przemian dzwoniła do ciebie, klęła i gotowała.

– Co jest na kolację? – powtarzam pytanie.

– Wołowina Wellington – rzuca babcia, która pojawia się za mną. – Z ziemniakami dauphinoise i marcheweczkami gotowanymi na parze.

Nic nie rozumiem i patrzę na George’a, ale on tylko wzrusza ramionami i sięga po gazetę.

– Wołowina w cieście? – upewniam się.

– Tak jest. – Nie zwraca należytej uwagi na mój pytający ton. Co się stało z potrawkami, pierogami i pieczonym kurczakiem? – Pomyślałam, że czas spróbować czegoś nowego. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Trochę – przyznaję. – A to co, wino?! – pytam i wskazuję na dwie butelki

czerwonego i dwie butelki białego.

– Ach! – babcia mknie przez kuchnię i porywa białe wino, a potem szybko wstawia je do lodówki i zabiera się do otwierania czerwonego. – Musi pooddychać.

Siadam i ryzykuję rzut oka na George'a z nadzieją, że coś z niego wyciągnę, ale widzę, że robi to, co nakazała mu babcia: siedzi bez ruchu i trzyma język za zębami. Wie, że na niego patrzę. Świadczą o tym jego wlepione w gazetę oczy, które poruszają się tak szybko, że niemożliwe, żeby naprawdę czytał. Trącam go kolanem, ale zostaję brutalnie olana. Przyjaciel babci woli zabrać nogę niż narażać się na kolejne ataki z mojej strony.

– Babciu… – Przerywa mi dzwonek i odwracam głowę w stronę drzwi.

– To pewnie Gregory. – Babcia otwiera piekarnik i wsadza długą srebrną igłę w sam środek dużego kawałka mięsa. – Mogłabyś otworzyć?

– Zaprosiłaś Gregory'ego? – pytam i odsuwam krzesło od stołu.

– Tak. Spójrz, ile tego jest. – Wyciąga kolec z mięsa i z zasznurowanymi ustami sprawdza temperaturę. – Prawie gotowe.

Zostawiam babcię i George'a, biegnę do drzwi. Mam nadzieję, że babcia nie plotkowała z Gregorym.

– Jakaś specjalna okazja, o której nie wiem? – pytam, otwierając drzwi.

Uśmiech natychmiast rzednie mi na ustach.

Rozdział 11

Co ty tu robisz do cholery? – W jednej chwili robię się poirytowana.

– Twoja babcia mnie zaprosiła. – Miller trzyma w rękach kwiaty i torbę z Harrodsa. – Nie zaprosisz mnie?

– Nie. – Wychodzę na zewnątrz i zamykam drzwi, żeby babcia nie słyszała naszej rozmowy. – Co ty wyprawiasz?

Jest zupełnie nieporuszony moim wzburzeniem.

– Jestem uprzejmy i przyjmuję zaproszenie na kolację. – W jego głosie nie słyszę rozbawienia. – Ja mam dobre maniery.

– Nie. – Robię krok w jego stronę, a irytacja błyskawicznie zmienia się w gniew. Moja przeklęta babcia! – Masz tupet, ale tylko tyle. To się musi skończyć. Nie chcę cię na dwadzieścia cztery godziny.

– A na dłużej?

Nie mogę w to uwierzyć.

– Nie! – Czyli na ile…?

– No tak… – Wygląda na zbitego z tropu i po raz pierwszy widzę go w takim stanie. Prostuję plecy i pytająco mrużę oczy.

– A ty? – szepczę. Serce przestaje mi bić i myśli szaleją.

Jego niepewność w jednej chwili zmienia się we frustrację, ale nie wiem, czy jest zły na mnie, czy na siebie. Mam nadzieję, że to drugie.

– Zgodziliśmy się nie poruszać osobistych tematów.

– Nie, ty się zgodziłeś.

Mruga zszokowany.

– Wiem.

– Wciąż się tego trzymasz? – pytam i staram się wyglądać na silną i pewną siebie, chociaż w środku cała drżę i wyczekuję odpowiedzi.

– Tak, wciąż. – Głos ma stanowczy, ale jego mina temu przeczy. Jednak to nie wystarczy, żebym mogła się łudzić.

– Więc nie mamy o czym rozmawiać. – Odwracam się na obutej w trampek Converse pięcie i pokonana otwieram drzwi, w progu natykając się na babcię.

– To domokrążca – informuję ją i staram się nie dopuścić, żeby mnie minęła, chociaż świetnie wiem, że to się nigdy nie uda. Zaprosiła go i doskonale wiedziała, kto przyszedł, już w sekundzie, gdy zabrzmiał dzwonek.

Staram się jeszcze stawiać opór, gdy spycha mnie ze swojej trajektorii, ale pozwalam jej otworzyć drzwi, za którymi widzi Millera, który powoli się oddala.

– Dokąd pan idzie? – woła za nim.

On się odwraca i patrzy na mnie, a chociaż chciałabym, żeby moja twarz wyglądała

groźnie, wiem, że tak nie jest. Patrzymy na siebie przez całą wieczność, a potem on kiwa lekko głową i mówi do babci:

– Bardzo pani dziękuję za zaproszenie, pani Taylor, ale…

– O nie! – Babcia nie daje mu szansy na wygłoszenie wymówek. Maszeruje w jego stronę, zupełnie niezrażona jego wysoką, onieśmielającą sylwetką, łapie go za łokieć i prowadzi z powrotem do domu. – Przygotowałam olśniewającą kolację, a pan zostanie i zje z nami. – Miller zostaje wepchnięty do wąskiego przedpokoju, gdzie trzy osoby już robią tłok. – Livy weźmie od pana płaszcz. – Babcia zostawia nas i wraca do kuchni, gdzie już od drzwi wydaje George'owi jakieś polecenia.

– Jeśli chcesz, pójdę sobie. Nie chcę, żebyś się czuła nieswojo. – Nie wykonuje żadnego ruchu świadczącego o tym, że chciałby odłożyć to, co ma w rękach i zdjąć płaszcz. – Twoja babcia jest niebywała kobietą.

– To prawda – odpowiadam cicho. – A ja przy tobie zawsze czuję się niekomfortowo.

– Chodź ze mną do domu, to włożę szorty.

Szeroko otwieram oczy, bo przypominam go sobie bosego i z obnażoną piersią.

– To nie sprawi, że poczuję się swobodniej – wytykam mu. I on dobrze o tym wie.

– Ale to, co zrobiłem po rozebraniu, sprawiło. – Kosmyk włosów opada mu na czoło i czyni te słowa jeszcze sugestywniejszymi.

Odsuwam się.

– To się już nie powtórzy.

– Nie mów nic, do czego nie jesteś przekonana – radzi spokojnie.

Patrzę mu w oczy, a on się do mnie zbliża. Kwiaty dotykają przodu mojej sukienki.

– Wykorzystujesz moją babcię przeciwko mnie – mówię bez tchu.

– Nie dajesz mi wyboru. – Schyla się i całuje mnie w usta. Przez całe moje ciało przelatuje fala ciepła zostawiona przez jego wargi.

– To nieuczciwe.

– Nigdy nie twierdziłem, że będę grał uczciwie. Zresztą, wszystkie moje zasady zmyły się w chwili, gdy cię pierwszy raz dotknąłem.

– Jakie zasady?

– Nie pamiętam. – Całuje mnie delikatnie, celofan, w który są zawinięte kwiaty, trzeszczy głośno, ale ja jestem zbyt pochłonięta nim, żeby się zastanawiać, czy ten dźwięk zwabi moją wścibską babcię. Mam rozbuchane zmysły, rozognione ciało i przypomniałam już sobie, jak cudowne uczucia wywołuje u mnie Miller Hart. – Poczuj mnie – jęczy w moje usta.

Bez zastanowienia zsuwam rękę między naszymi ciałami, omijam kwiaty i torbę z Harrodsa, aż natykam się na jego długą, twardą męskość. Ośmiela mnie głęboki jęk i odwracam dłoń, żeby go głaskać i uciskać przez spodnie.

– Rób tak – mruczy. – Ale jak już zaczniesz, musisz mnie doprowadzić do końca.

– Nic by się nie stało, gdybyś mnie nie spotkał – dyszę, gryzę go w wargę i nie przejmuję się tą arogancką deklaracją.

– Robię się twardy na myśl o tobie. Na twój widok czuję już ból. Wieczorem idziesz ze mną i nie przyjmę odpowiedzi przeczącej. – Mocniej przyciska do mnie usta.

– Znów byłeś z tą kobietą.

– Ile razy będziemy to przerabiać?

– Często chodzisz kupować ubrania ze swoimi kontrahentami? – pytam, cały czas dotykając jego bezlitosnych ust.

Odsuwa się zdyszany. Ma rozczochrane włosy. Te niebieskie oczy kiedyś mnie wykończą.

– Czemu nie możesz mi zaufać w tej sprawie?

– Jesteś zbyt tajemniczy – szepczę. – Nie chcę, żebyś miał nade mną taką przewagę.

Nachyla się i czule, z miłością całuje mnie w czoło. Jednak jego słowa nie pokrywają się z jego czynami. Nie wiem, co myśleć.

– To nie będzie przewaga, jeśli to zaakceptujesz, moja słodka.

Byłabym nieskończenie głupia, gdybym zaufała temu mężczyźnie. Nie chodzi nawet o tę kobietę. Łatwo zapominam o jej istnieniu. Chodzi o moje przeznaczenie. O moje serce. Zapadam się za szybko i za głęboko.

Cofa się i zerka w dół, w rejon swoich pachwin. Poprawia spodnie.

– Będę musiał w takim stanie zmierzyć się z tą uroczą starszą damą i jest to wyłącznie twoja wina. – Patrzy na mnie figlarnie i znów nie wiem, co się dzieje. Kolejna odsłona Millera Harta, która wprowadza mnie w zakłopotanie. – Gotowa? – pyta, kładzie mi dłoń na karku i odwraca mnie w stronę kuchni.

Nie, nie wydaje mi się, żebym była gotowa, ale mówię, że tak, bo wiem, co zastanę w kuchni. Oczywiście mam rację. Babcia się uśmiecha, bardzo z siebie zadowolona, a oczy George'a mało nie wyskoczą mu z czaszki, kiedy widzi, jak Miller mnie prowadzi. Wskazuję na skręcającego się z bólu towarzysza babci.

– Millerze, to jest George, przyjaciel babci.

– Miło pana poznać. – Miller odkłada kwiaty i torebkę, ale mnie nie puszcza. Ściska rękę George'a. – Ma pan zniewalającą koszulę – mówi, wskazując na pasiasty materiał na jego piersi.

– A wie pan, że mnie też się podoba? – zgadza się George i wygładza materiał.

Nie wiem, czemu nie zauważyłam tego wcześniej. Ma na sobie najlepszy niedzielny strój, który zwykle wkłada tylko na bingo albo do kościoła. Babcia jest naprawdę przebiegłą wiedźmą! Spoglądam na nią i widzę, że ubrała się w powiewną, zapinaną na guziki suknię w kwiaty, trzymaną wyłącznie na specjalne okazje. Ja natomiast mam na sobie wygniecioną, bawełnianą sukienkę i wściekle różowe conversy. Nagle czuję się bardzo nieswojo.

– Muszę iść do łazienki. – Ale nigdzie nie pójdę, dopóki Miller nie wypuści mnie z objęć, a najwidoczniej wcale mu się nie spieszy.

Bierze bukiet żółtych róż i podaje babci, a po chwili dokłada też torebkę z Harrodsa.

– Kilka drobiazgów w podziękowaniu za pani gościnność.

– Oooooch! – Babcia wtyka nos w bukiet, a potem zagląda do torebki. – Nie wierzę, kawior! George, spójrz! – Rzuca róże na stół i podtyka George'owi słoiczek. – Za takie coś siedemdziesiąt funtów! – szepcze, choć nie wiem, po co się fatyguje, skoro stoimy zaledwie kilka metrów od niej i doskonale ją słyszymy. Jestem zdruzgotana. Nie ma już śladu po wyższych sferach ani godnych manierach.

– Siedemdziesiąt funciaków?! – krztusi się George. – Za rybie jaja? Niech mnie

pokręci!

Kulę się w objęciach Millera, ale czuję, że zaczyna masować mnie po karku, przez włosy.

– Idę do łazienki – powtarzam i wyrywam mu się.

– Naprawdę nie trzeba było! – Babcia wyjmuje z torebki butelkę Dom Pérignon i z otwartymi ustami prezentuje ją George'owi.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada Miller.

– Livy? – Babcia wyrywa mnie z zamyślenia. – Zaproponowałaś panu Millerowi, że weźmiesz jego kurtkę?

Zwracam na niego zmęczone oczy, uśmiecham się i nieznośnie słodko pytam:

– Czy mogę wziąć pana okrycie? – Powstrzymuję się od dygnięcia, ale widzę w jego oczach iskierkę rozbawienia.

– Proszę bardzo. – Zrzuca z siebie kurtkę i podaje mi, a ja w tym czasie zachwycam się jego koszulą i kamizelką. Wie, że wyobrażam go sobie nagiego. Nachyla się i przysuwa usta do mojego ucha. – Nie patrz tak na mnie – ostrzega – i tak z trudem nad sobą panuję.

– Nic nie poradzę. – To szczera odpowiedź. Wychodzę z kuchni i zanim starannie powieszę jego kurtkę na swojej, szybko się wachluję. Potem wchodzę po schodach, wpadam do pokoju i zaczynam się miotać jak opętana: rozbieram się, perfumuję, ubieram w coś innego, odświeżam makijaż. Zerkam w lustro i myślę, jak wiele mnie różni od jego partnerki w interesach. Ale taka jestem. Jeśli coś pasuje do trampek, przechodzi dalej, a biała szmizjerka w pączki czerwonych róż świetnie się zgrywa z wiśniowymi conversami. W grę wchodzi inna kobieta, a mnie niepokoi moja umiejętność wypierania jej ze świadomości. Chcę go. Nie tylko poruszył moją romantyczną strunę, ale także zneutralizował sumienie.

Daję sobie mentalnego kuksańca, wzburzam chmurę jasnych włosów i szybko wracam na dół, bo nagle zaczyna mnie niepokoić, co babcia i George mogą powiedzieć Millerowi.

Nie ma ich w kuchni. Cofam się i zaglądam do salonu, ale tam też ich nie ma. Słyszę za to głosy dochodzące z jadalni, pokoju używanego tylko w wyjątkowych okolicznościach. Ostatnio jedliśmy tam z okazji moich dwudziestych pierwszych urodzin, czyli ponad trzy lata temu. Teraz okazało się, jaki to ważny wieczór dla babci! Podchodzę do dębowych drzwi i zaglądam do środka. Widzę wielki mahoniowy stół, dominujący w pokoju, pięknie zastawiony porcelaną firmy Royal Doulton, kieliszkami z rżniętego kryształu i srebrnymi sztućcami.

Wroga mojego serca posadziła na szczycie stołu, gdzie nikt jeszcze nie zasiadał. To było miejsce dziadka i nawet George nie dostąpił tego zaszczytu.

– Jesteś. – Miller wstaje i przysuwa do siebie puste krzesło. – Siadaj tutaj.

Powoli podchodzę, nie zwracając uwagi na promieniejącą twarz babci i siadam.

– Dziękuję – mówię, a on szczypie mnie pod stołem, a dopiero potem poprawia swoje krzesło.

– Przebrałaś się – zauważa i przekręca talerz przy swoim nakryciu o kilka stopni.

– Miałam wygniecioną sukienkę.

– Wyglądasz ślicznie – uśmiecha się, a ja prawie mdleję, bo pojawił się dołeczek, który niełatwo wywołać.

– Dziękuję – szepczę bez tchu.

– Całą przyjemność po mojej stronie. – Nie odrywa ode mnie wzroku, a chociaż ja też patrzę na niego bez mrugnięcia, wiem, że babcia i George nas obserwują.

– Wina? – pyta babcia, przerywając tę nastrojową chwilę i sprawiając, że Miller przestaje na mnie patrzeć. Od razu mi tego brakuje.

– Proszę mi pozwolić. – Podnosi się, a ja cały czas na niego patrzę. Wydaje mi się, że minęły wieki, zanim się wyprostował. Nie nachyla się nad stołem, żeby sięgnąć po wino. Nie, oddala się i okrąża stół, wyjmuje butelkę z kubełka z lodem i staje po prawej stronie babci, żeby jej nalać.

– Bardzo dziękuję. – Babcia patrzy na niego szeroko otwartymi oczami, rozemocjonowana, a potem zwraca granatowe spojrzenie na mnie. Zbyt dużo sobie obiecuje, wiedziałam, że tak będzie. Przez tę chwilę, kiedy nie skupiam się na Millerze, bardzo mnie to martwi. Babcia wpatruje się we mnie roześmiana, zachwycona obecnością i nienagannymi manierami naszego gościa.

Miller okrąża stół, napełnia kieliszek George'a, a potem dociera do mnie. Nie pyta, czy mam ochotę, po prostu podchodzi i nalewa, chociaż świetnie wie, że poprzednim razem uprzejmie odmówiłam. Nie zamierzam się łudzić, że zapomniał. Jest cwany. Bardzo, bardzo cwany.

– No dobrze. – Kiedy Miller siada, George wstaje i mówi: – Będę czynił honory. – Chwyta nóż do mięsa i delikatnie przecina dzieło babci. – Josephine, to wygląda niebywale.

– Naprawdę! – dodaje Miller, bierze łyk i odstawia kieliszek. Palce składa na podstawie nóżki. Kryształowa wieżyczka wyrasta spomiędzy jego środkowego i wskazującego palca. Badawczo wpatruję się w jego dłoń i czekam.

I oto jest. Niemal niezauważalnie, ale jednak przesuwa kieliszek o kilka milimetrów w prawo. Prawdopodobnie nikt tego nie zauważył poza mną obserwującą go z natężeniem. Uśmiecham się, kiedy po podniesieniu wzroku napotykam jego spojrzenie.

Krzywi głowę i mruży oczy, które jednak dziko błyskają.

– No co? – porusza bezgłośnie ustami, a ja przenoszę spojrzenie na jego palce. Drań jeden, jeszcze je oblizuje i zmusza mnie do podniesienia kieliszka i upicia zawartości. Muszę zrobić cokolwiek, żeby się opanować. Dopiero po przełknięciu dociera do mnie, co zrobiłam. Otrząsam się, kiedy alkohol spływa mi po gardle. Zbyt gwałtownie odstawiam kieliszek na stół i wiem, że Miller przygląda mi się z zainteresowaniem.

Kawałek wołowiny ląduje na moim talerzu.

– Nałóż sobie ziemniaków i marchewek, Livy – mówi babcia i podstawia George'owi talerz, żeby teraz jej nałożył trochę kruchego ciasta, w którym podała wołowinę. – Utuczymy cię nieco.

Nakładam trochę ziemniaków i marchewek na swój talerz, a potem Millerowi.

– Nie potrzebuję tuczenia.

– Nie zaszkodziłoby ci kilka kilogramów – oświadcza Miller, a ja patrzę na niego ze zdumieniem. George nakłada wołowinę na swój talerz. – Tak tylko mówię.

– Dziękuję, Millerze – mówi babcia bardzo z siebie zadowolona i unosi kieliszek, żeby uczcić ich zgodę. – Zawsze była taka chuda!

– Nie jestem chuda, tylko szczupła – upieram się i rzucam Millerowi wrogie spojrzenie, a w zamian dostaję cień uśmiechu. W ramach wyrafinowanej zemsty dyskretnie sięgam do jego kieliszka i przesuwam go odrobinę w swoją stronę. – Smakuje ci? – pytam, wskazując brodą na wołowinę na jego widelcu.

– Jest przepyszna – potwierdza i odkłada nóż tak, żeby leżał doskonale równolegle do krawędzi stołu, a potem wyciąga rękę i powoli poprawia kieliszek. Potem znów bierze widelec i wraca do jedzenia. – Najlepsza wołowina Wellington, jaką jadłem.

– Niechże pan nie gada bzdur! – Babcia się rumieni, co nie zdarza się często, ale wróg mojego serca także i ją wprawia w dygot. – Bardzo łatwe danie.

– A nie wyglądało – mamrocze George. – Szamotałaś się po kuchni całe przedpołudnie.

– Wcale się nie szamotałam!

Zaczynam powoli żuć marchewkę i przysłuchuję się kłótni babci i George'a, a wolną ręką znów powoli wędruję w stronę kieliszka Millera. Patrzy na mnie kątem oka, ponownie odkłada nóż i przesuwa kieliszek na swoje miejsce. Powściągam uśmiech. Nawet je precyzyjnie, kroi mięso na doskonale odmierzone kawałki i sprawdza, czy wszystkie zęby widelca są wbite pod odpowiednim kątem, a dopiero potem podnosi kęs do ust. Przeżuwa także powoli. Każda jego czynność jest tak przemyślana! To aż urzekające. Moja ręka znów wędruje po blacie. Jestem zafascynowana jego imperatywem porządkowania, ale tym razem nie docieram do kieliszka. Nakrywa moją rękę dłonią w połowie drogi i wygląda to z zewnątrz na gest pełny miłości. Trzyma jednak stanowczo, ale nikt by się nie zorientował, dopóki nie zamieniłby się ze mną miejscami. Czuję go. To mocny uścisk. Stanowczy. Mówi, że mam dać spokój.

– Gdzie pracujesz, Millerze? – pyta babcia, a ja przyjmuję jej pytanie z zachwytem. No właśnie, gdzie pracuje Miller Hart? Wątpię, żeby siedząc przy jej stole, powiedział babci, że nie chce schodzić na tematy prywatne.

– Nie będę pani tym zanudzał, to naprawdę nic ciekawego.

Jednak. Nie spuścił jej brutalnie, ale ominął temat.

– A ja chciałabym wiedzieć – nalegam. Mam przypływ odwagi, choć ucisk na mojej ręce jeszcze się zwiększa.

Miller powoli mruga i równie niespiesznie podnosi oczy.

– Wolałabym nie mieszać pracy i przyjemności, wiesz o tym.

– Bardzo słusznie! – mamrocze z pełnymi ustami George i wskazuje widelcem na Millera. – Całe życie tak postępowałem.

Wzrok Millera mnie paraliżuje. Chociaż, może bardziej jego słowa. Jestem dla niego transakcją, umową, ugodą czy ustaleniem, jak zwał, tak zwał, nie zmienia to faktów. Technicznie rzecz biorąc, słowa Millera nie mają żadnego znaczenia.

Napinam dłoń i jego uścisk słabnie. Jednocześnie unosi brwi.

– Jedz – sugeruje. – Naprawdę pyszne.

Zabieram rękę, a potem robię, co kazał i zaczynam jeść, ale nie czuję się swobodnie. Nie powinien był przyjmować zaproszenia babci. To intymna sytuacja. Narusza moją prywatność, burzy poczucie bezpieczeństwa. Sam mówił, że powinniśmy ograniczyć się tylko do fizyczności, a jednak jest tutaj, wtargnął w mój świat. Mały świat, ale nieważne,

mój. I to nie jest doznanie fizyczne.

Pogrążona w rozmyślaniach czuję, jak ociera się nogą o moje kolana i to przywraca mnie do rzeczywistości. Patrzę na niego i usiłuję jeść. On patrzy na babcię i uważnie słucha jej paplaniny. Nie wiem, o czym jest mowa, bo słyszę tylko powtórki słów Millera.

„Ale jak już zaczniesz, musisz mnie doprowadzić do końca".

„Wszystkie moje zasady zmyły się w chwili, gdy cię pierwszy raz dotknąłem".

Co to za zasady i jak długo będzie to trwało? Chcę na niego działać. Chcę, żeby jego ciało reagowało na mnie tak jak moje na niego. Kiedy już pokonałam moralne hamulce, które usiłowały mnie wyciągnąć spod jego mocy, wszystko stało się bardzo łatwe. Zbyt łatwe, przerażająco łatwe.

– To było diabelnie smaczne, Josephine – ogłasza George, a szczęk jego sztućców rzuconych zbyt gwałtownie na talerz przerywa odległy szum rozmowy. Wracam do rzeczywistości. Miller wciąż tu jest, a babcia łypie złowrogo na swojego niezdarnego przyjaciela. – Przepraszam – mówi George krótko.

– Jeśli państwo pozwolą… – Miller starannie składa sztućce na pustym talerzu, a potem ociera usta złożoną serwetką. – Chciałbym skorzystać z toalety.

– Oczywiście! – Babcia wskazuje mu drogę. – Drzwi na samej górze schodów.

– Dziękuję. – Wstaje, składa serwetkę z boku talerza, wsuwa krzesło pod stół i wychodzi z pokoju.

Babcia odprowadza go wzrokiem.

– Nie można się napatrzeć na taki tyłeczek – mruczy, gdy jego plecy znikają za drzwiami.

– Babciu! – wołam z przerażeniem.

– Jędrne, doskonale kształtne… Livy, pójdziesz z tym panem na kolację.

– Zachowuj się, błagam! – Patrzę na talerz i zauważam, że prawie nie spróbowałam mięsa. Nie mogę jeść. Czuję się jak w transie. – Sprzątnę ze stołu – mówię i sięgam po talerz Millera.

– Pomogę ci. – George zaczyna wstawać, ale kładę mu rękę na ramieniu i lekko naciskam, żeby zatrzymać go na miejscu.

– Nie trzeba, poradzę sobie.

Nie upiera się, za to dolewa wina do kieliszków.

– Przynieś ciasto ananasowe! – woła za mną babcia.

Z naręczem talerzy idę do kuchni, złakniona ucieczki od unoszącej się w powietrzu obecności Millera, chociaż nie ma go w pokoju. Nie zaprzeczyłam, kiedy powiedział, że wieczorem pójdę z nim do domu. A powinnam była. Co powiem babci? Nie da się już ukryć, że to on jest przyczyną moich ostatnich huśtawek nastrojów. Nigdy jeszcze nie miałam w głowie takiej sieczki. Nad niczym nie panuję, nic nie ma sensu, a ja nie jestem przyzwyczajona do takich uczuć. A najbardziej tajemniczy jest mężczyzna będący przyczyną tych rozdrapów. Nieodgadniony, piękny, który całym sobą wieści złamane serce.

Fizyczność.

Brak uczuć.

Brak emocji.

Tylko jedna noc.

Dwadzieścia cztery godziny, z których jestem mu winna jeszcze szesnaście. Dwa razy więcej, niż dostał. Czyli dwa razy więcej doznań i pragnień. I dwa razy więcej bólu, kiedy będzie po wszystkim.

– Słyszę twoje myśli.

Podskakuję i obracam się na pięcie, wciąż trzymając stos talerzy.

– Ale mnie wystraszyłeś!

– Przepraszam – mówi szczerze i podchodzi. Nieświadomie się cofam. – Znów wszystko analizowałaś?

– To się nazywa rozwaga.

– Rozwaga? – powtarza. Stoi teraz naprzeciwko mnie. – Nie powiedziałbym.

Patrzy mi w twarz, ale desperacko staram się unikać jego oczu.

– Nie?

– Nie. – Delikatnie łapie mnie pod brodę i zachęca, żebym na niego patrzyła. – Moim zdaniem to głupota.

Nasze spojrzenia się spotykają i usta także. Nie widzę nic głupiego w trzymaniu się z daleka od Millera Harta.

– Nie rozumiem cię – mówię cicho, ale moje słowa nie sprawiają, że odsuwa się z niepokojem.

– Nie chcę, żebyś mnie rozumiała. Chcę utonąć w przyjemności, jaką możesz mi dać.

Rozpływam się przy nim, chociaż jego słowa tylko potwierdzają to, co już wiem. Ja też chcę utonąć w przyjemności, ale bez uczuć, które przyjdą potem. Nie radzę sobie z nimi.

– Utrudniasz mi.

Jego ręką błądzi nad moimi pośladkami, a potem skrada się po mojej szyi.

– Nie, ja to upraszczam. Rozmyślanie bardzo wszystko komplikuje, a ty analizujesz. – Całuje mnie w policzek, a potem wtula nos w moją szyję. – Daj się zabrać do łóżka.

– Jeśli to zrobię, złamię dane sobie słowo.

– Czyli? – Składa na mojej szyi delikatne pocałunki, a robi to, bo wie, że jestem rozdarta. Jest bystry. Miesza mi w zmysłach, ale co gorsza, miesza mi także w głowie.

– Że nigdy nie będę zdana na łaskę mężczyzny.

Posuwisty ruch jego ust zostaje zaburzony. Nie wymyślam sobie tego. Odsuwa się od świątyni mojego karku i patrzy badawczo. Mija czas, wystarczająco dużo, żebym przywołała w pamięci każdy dotyk, którym mnie obdarzył, pocałunki, które wymieniliśmy i pasję, która nas łączyła. Tak jakbym widziała to wszystko w jego oczach i zaczynam się zastanawiać, czy on też wspomina tamte chwile. W końcu się podnosi i delikatnie przesuwa kostkami palców po moim policzku.

– Jeśli ktokolwiek jest tu na czyjejś łasce, to ja na twojej. – Przenosi wzrok na moje usta i zaczyna się powoli zbliżać. Nie robię nic, żeby go powstrzymać.

Nie widzę mężczyzny zdanego na moją łaskę. Widzę takiego, który czegoś chce i jest gotowy na wszystko, żeby to zdobyć.

– Wracajmy do stołu. – Odsuwam się, odwracam twarz.

– Nie, dopóki nie powiesz, że pójdziesz ze mną. – Niespodziewanie podnosi mnie z podłogi i sadza na blacie. Kładzie dłonie na moich udach, nachyla się i patrzy na mnie z bliska. Czeka na moją zgodę. – Powiedz to.

– Nie chcę.

– Oczywiście, że chcesz. – Stykamy się nosami. – Nigdy w życiu niczego nie chciałaś bardziej.

Ma rację, ale to mi nie pomaga.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

Kręci głową, lekko wykrzywia usta, a potem wyciąga rękę i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Możesz próbować przekonywać i mnie, i siebie, ale wszystko w tobie mówi dokładnie coś przeciwnego. – Wsuwa palec do ust i ssie, a potem wytycza wilgotny szlak po moim gardle, piersiach i brzuchu, a potem wsuwa mi dłoń pod sukienkę i między nogi. Zaciskam szczęki, prostuję plecy, czuję w sobie pulsowanie, chcę, żeby dotknął mnie tam. Moje ciało zdradza mnie na każdym poziomie i on o tym wie. – Zdaje mi się, że znajdę coś ciepłego. – Zbliża się do złączenia moich ud, a ja opieram się czołem o jego czoło. – I wilgotnego – szepcze i wsuwa palec pod moje majtki, rozmazując moją wilgoć. – A jak w ciebie wejdę, twoje wygłodniałe mięśnie złapią mnie i nigdy nie puszczą.

– Zrób to. – Słowa samowolnie wydostają się z moich ust, a ręce wędrują w górę i chwytają go za ramiona. – Proszę cię, zrób to.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, ale w moim łóżku. – Całuje mnie mocno w usta i wyjmuje dłoń z moich majtek, a potem wygładza rąbek sukienki. – Jestem dobrze wychowany. Nie znieważę twojej babci, biorąc cię tutaj. Opanujesz się, aż zjemy ciasto ananasowe?

– Staram się, uwierz.

Doprowadza się do ładu i zsadza mnie z blatu, a potem starannie układa mi włosy na ramionach.

– Sprawdzimy, jak szybko dam radę zjeść ciasto. Chcesz się spakować na noc?

Nie, nie chcę. I chcę, żeby przestał się zachowywać tak grzecznie. Na darmo usiłuję jakoś się ogarnąć, ale ciepło z dolnych partii mojego ciała uderza mi do twarzy, gdy myślę o stawieniu czoła babci i George’owi w takim stanie.

– Wezmę parę rzeczy po deserze.

– Jak sobie życzysz. – Łapie mnie za kark i wyprowadza z kuchni, a ciepło jego dotyku jeszcze wzmaga moje pragnienie. Chcę go tak bardzo! Chcę tego enigmatycznego mężczyzny, który tak dobrze się sprzedaje, a zaraz potem w każdym calu zaprzecza istocie dżentelmeństwa. Jest przebiegły, taka jest prawda.

To aktor.

Zarozumiały mężczyzna, sprytnie zakamuflowany pod maską dobrych manier.

Moje serce nie mogło sobie znaleźć gorszego wroga.

– No, są wreszcie! – Babcia klaszcze w dłonie i podskakuje. – A gdzie ananasowe ciasto do góry nogami?

– Och! – Odwracam się szybko, ale potem dociera do mnie, że Miller wciąż mocno trzyma mnie za szyję i nigdzie nie pójdę.

– Nieważne. – Babcia macha ręką w stronę mojego krzesła. – Siadaj, sama przyniosę.

Miller dosłownie sadza mnie, a potem przysuwa do stołu, jakby i mnie objęła jego kompulsja, że wszystko ma być jak należy.

– Wygodnie?

– Tak, dziękuję.

– Proszę bardzo. – Siada obok mnie i poprawia wszystko w swoim nakryciu, a potem bierze już prawidłowo ustawiony kieliszek i podnosi do ust.

– Och, ananasowe ciasto do góry nogami! – George zaciera ręce i oblizuje usta. – Moje ulubione. Millerze, przygotuj się, że skonasz z rozkoszy!

– A wiesz, że babcia kupiła tego ananasa w Harrodsie? – Nie powinnam mu tego mówić. Babcia mnie zabije, ale nie tylko ona umie się bawić w swatkę. – Zapłaciła za niego piętnaście funtów i to jeszcze, zanim zaprosiła Millera na kolację!

Z trudem łapie powietrze, a potem na jego twarzy rozlewa się uśmiech pełen zadumy. Robi mi się ciepło.

– Wie, jak rozpuścić mężczyznę. Twoja babcia jest cudowną kobietą. Cudowną.

– To prawda – zgadzam się cicho. Jest irytująca jak stado komarów, ale mimo to cudowna.

– Ciasto ananasowe do góry nogami! – anonsuje babcia i dumnie wkracza ze srebrną paterą w rękach. Stawia ją pośrodku stołu i wszyscy wyciągamy szyje, żeby podziwiać jej dzieło. – To moje danie popisowe. Miałby pan ochotę skosztować, Millerze?

– Z przyjemnością!

– Jest tak dobre, że pochłoniesz je w sekundę – rzucam mimochodem i łapię łyżeczkę, zerkając przy tym na Millera. Bierze od babci jedną z miseczek, które rozdaje i odstawia, a potem przekręca o kilka stopni.

– Nie mam wątpliwości. – Nie patrzy na mnie, ale i nie zaczyna jeść. Uprzejmie czeka, aż babcia rozda ciasto wszystkim, usiądzie i sięgnie po swoją łyżeczkę. Jego maniery nie pozwolą mu na zrealizowanie zapowiedzi szybkiego jedzenia. Nic na to nie poradzi.

Podnosi łyżeczkę i zatapia w cieście, żeby odkroić kawałek. Potem podnosi je i z zegarmistrzowską precyzją wkłada do ust. Śledzę wzrokiem drogę łyżeczki, ale sama nie jem. Jak magnes przyciąga moje spojrzenie i zaczynam sobie odpuszczać próby zwalczenia tego. Wygląda na to, że moje oczy łakną go tak samo, jak moje ciało.

– Wszystko dobrze? – pyta, bo widzi, jak się na niego gapię. Bierze drugi kęs. Nie zraża mnie nawet to, że mnie przyłapał.

– Tak. Zastanawiałam się tylko, czy kiedykolwiek widziałam kogoś, kto tak wolno jadłby ciasto babci. – Jestem zszokowana swoim komentarzem, a sądząc po tym, że Miller zaczyna się krztusić i zakrywać dłonią usta, on także. Cieszę się. Czuję, że muszę dorównać mu pod względem pewności siebie, zanim poświęcę mu te szesnaście godzin, więc lepiej z tym nie zwlekać.

Kończy przeżuwać, odkłada łyżeczkę i ociera usta.

– Bardzo przepraszam. – Podnosi kieliszek, patrzy na mnie i podnosi go do ust. – Pięknem trzeba się rozkoszować, nie poganiać – upomina mnie. Pije wino, a ja czuję, jak pod stołem ociera się o moją nogę. Zadziwiam się coraz bardziej, bo rzucam mu tajemniczy uśmieszek, ale poza tym jestem nieporuszona.

– Naprawdę pyszne, babciu – mówię, a potem zaczynam naśladować Millera: biorę do ust mały kęs, powoli żuję, powoli połykam i powoli oblizuję wargi. I wiem, że moje działania odniosły pożądany efekt, bo czuję, że moją skórę znaczy jego błękitne spojrzenie. – Smakuje ci, George?

– Jeszcze jak! – Odchyla się na krześle i z pełnym satysfakcji sapnięciem głaszcze się po brzuchu. – Chyba będę musiał rozpiąć guzik w spodniach.

– George! – syczy babcia, wyciąga rękę i plaska go po ramieniu. – Jesteś przy stole!

– Nigdy ci to nie przeszkadzało – mamrocze.

– Ale dziś mamy gościa!

– To pani dom – wtrąca się Miller. – Zostałem zaszczycony zaproszeniem i doświadczyłem najlepszej wołowiny Wellington, jaką kiedykolwiek jadłem.

– Och! – Babcia macha ręką przez stół. – Jest pan zbyt uprzejmy!

Jest po prostu wazeliniarzem!

– Bardziej ci smakowało niż moja kawa? – Ta wycieczka osobista jest nie na miejscu, ale nie mogę się powstrzymać.

– Nigdy wcześniej nie piłem takiej kawy jak twoja – odpowiada spokojnie i unosi brwi. – Mam nadzieję, że przygotujesz ją dla mnie jutro w południe, gdy wpadnę.

Kręcę głową i uśmiecham się szeroko, bo dobrze się bawię przy tej intymnej wymianie zdań.

– Americano, cztery porcje, dwie kostki cukru, dopełnić wodą do połowy.

– Nie mogę się doczekać. – Widzę zapowiedź uśmiechu, który tak bardzo chciałabym zobaczyć ponownie i którym zaszczycił mnie zaledwie kilka razy, odkąd się znamy. – Czy miałaby pani coś przeciwko, gdybym na drinka zaprosił Olivię do siebie?

Jestem zdumiona jego tupetem. Dlaczego nie spytał mnie? Babcia i tak by nie protestowała. No skąd, raczej przegrzebie mi szufladę w poszukiwaniu jedwabnych przezroczystych majtek, które mogłaby mi wetknąć do torby. Ale naszuka się na darmo.

– Bardzo chętnie – odpowiadam szybko, zanim przyszłość mojego wieczoru spocznie w rękach babci. Jestem dorosłą kobietą i sama podejmuję decyzje. Jestem panią mojego przeznaczenia.

– Jak miło, że pan zapytał! – Widzę, że babcia jest podekscytowana, ale trochę mnie to niepokoi. Łudzi się na podstawie tych skrawków wiedzy, jakie ma na temat mężczyzny siedzącego po drugiej stronie stołu. Gdyby wiedziała wszystko, przedwcześnie zeszłaby z tego świata. – My pozmywamy, a wy bawcie się dobrze.

Zanim zdołam odłożyć łyżeczkę, moje krzesło zostaje odsunięte, a ja wstaję i zmierzam w stronę końca stołu, przy którym siedzą babcia i George.

– Bardzo pani dziękuję za wszystko.

– Ależ nie ma za co! – Babcia wstaje i pozwala Millerowi ucałować się w policzki, a jednocześnie patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – To był wspaniały wieczór.

– Zgadzam się w zupełności – mówi i wyciąga wolną rękę do George’a. – Bardzo mi było miło pana poznać.

– Mnie też. – George się podrywa, staje obok babci i wykorzystuje jej dobry humor, żeby objąć ją w talii. – Cudowny wieczór – dodaje i ściska rękę Millera.

W myślach błagam ich, żeby skończyli z tym wersalem. Kolekcja była nieznośnie

długim pasmem niedopowiedzeń, sugestii i ukradkowych muśnięć. Budująca się we mnie żądza jest mi nieznana i dość stresująca, ale wszechmogące pragnienie ulgi od tego napięcia blokuje całą inteligencję, jaką mam, a jest jej sporo. Jestem mądrą kobietą. Jeśli tylko w pobliżu nie ma Millera.

Czuję kojące masowanie karku i mój rozsądek jest już całkiem rozbrojony. Nie zamierzam nawet go szukać, bo już dawno po nim. Zostawił mnie bezbronną i zdesperowaną.

Całuję babcię i George'a, i pozwalam Millerowi wyprowadzić się z kuchni. Nie wypuszcza mnie z uścisku, nawet gdy zdejmuje z wieszaka swoją kurtkę, a potem moją, dżinsową.

– Bierzesz coś ze sobą?

– Nie – odpowiadam szybko. Nie chcę przedłużać.

Nie kłóci się. Szybko otwiera drzwi wyjściowe i popycha mnie naprzód. Otwiera drzwi auta i sadza mnie na fotelu, zamyka i szybko okrąża maskę, żeby wsiąść. Włącza silnik, płynnie odjeżdża od krawężnika, a ja odwracam się w stronę domu i widzę falujące firanki. Mogę sobie tylko wyobrazić rozmowę, jaką toczą w tej chwili babcia i George, ale przestaję o tym myśleć, gdy z głośników dobiega *Enjoy the Silence* Depeche Mode, a ja marszczę brwi, bo przypomina mi się, jak powiedział to samo, żebym rozkoszowała się ciszą.

– W czasie kolacji byłaś bardzo niegrzeczna.

Odwracam się do niego. Niegrzeczna?

– To ty mnie dopadłeś w kuchni – przypominam.

– Dbałem o moje perspektywy na wieczór.

– Jestem perspektywą?

– Nie, ty jesteś czymś, co było z góry przesądzone. – Wpatruje się w szosę, twarz ma spokojną. Czy zdaje sobie sprawę z tego, co mówi?

– Mówisz, jakbym była jakąś dziwką. – Zaciskam zęby i pięści, a na dźwięk tych słów wyparowuje całe moje podniecenie. Może i w ciągu ostatnich tygodni sprzeniewierzyłam się wszystkim moim zasadom, ale nie jestem dziwką i nigdy nie będę. – Chciałabym, żebyś mnie odwiózł do domu.

Ostro skręca w lewo i aż muszę się złapać drzwi. Jedziemy teraz aleją z obu stron otoczoną wystawami sklepów.

– Jesteś kimś, kto był z góry przeznaczony dla mnie. Dla nikogo innego. – Zatrzymuje się, rozpina swój pas, a potem mój i nagle znajduję się na jego kolanach.

– Co ty robisz? – pytam zszokowana. Piosenka sprawia, że przechodzi mnie dreszcz, bo atakuje mój zmysł słuchu, podczas gdy Miller szturmuje pozostałe zmysły.

Wzrok.

Węch.

Dotyk.

A potem smak.

Odchyla oparcie i zdobywa więcej przestrzeni, żeby podciągnąć mi sukienkę.

– Robię to, o co błagałaś mnie przez całą kolację.

– Nie błagałam. – Mówię teraz zachrypniętym szeptem. Nie poznaję go.

– Ależ oczywiście, że tak. Podnieś się – rozkazuje i żeby mnie zachęcić, łapie mnie za biodra.

Nie walczę, unoszę się na kolanach.

– Podobno miałeś czekać, aż znajdziemy się w twoim łóżku?

– Zaczekałbym, gdybyś mnie nie kusiła i nie torturowała przez ostatnią godzinę. Więcej nie zniosę. – Znikąd pojawia się kondom, a on trzyma go w zębach i zsuwa spodnie. – Zdaję sobie sprawę, jakie to tanie, ale naprawdę nie mogę czekać. – Jego penis wyskakuje twardy i gotowy, a on szybko otwiera pakiecik zębami i nasuwa prezerwatywę.

Nie mogę złapać tchu. Trzymam się fotela po obu stronach jego głowy i patrzę jak zaklęta. W podbrzuszu czuję ogień sięgający aż do lędźwi i w myślach go poganiam, popędzam. Straciłam panowanie nad sobą i moja niecierpliwość jest oczywista, a staje się jeszcze dotkliwsza, kiedy podnoszę wzrok i widzę jego zamglone niebieskie oczy i wilgotne rozchylone usta.

Zsuwa moje bawełniane majtki i ustawia się przy wejściu we mnie. Muska wnętrze mojego uda, a ja głośno wciągam powietrze.

– Opuść się powoli – szepcze i kładzie jedną rękę na moim biodrze.

Poskramiam pragnienie runięcia w dół. Wypuszczam powietrze ustami, odchylam głowę, wbijam palce w skórzany fotel.

– Millerze!

– Boże! – warczy, a jego biodra drżą. – Nigdy czegoś takiego nie czułem. Zostań tam, gdzie jesteś.

Jestem nim przeszyta. Czuję końcówkę jego podniecenia w najgłębszej części mnie i trzęsę się jak osika. Nie panuję nad tymi dreszczami. Moje ciało żyje, chce się rzucić w wir działania, szukać głębszej przyjemności.

– Rusz się. – Moja głowa opada, Miller swoją opiera na zagłówku i patrzy na nasze ciała. Ma wilgotne, pofalowane włosy, które aż się proszą, żeby ich dotknąć. Robię to. Wsuwam palce między te fale i bawię się nimi. Głaszczę i ciągnę. – Proszę cię, porusz się.

– Zrobię, co zechcesz.

Chwyta mnie za biodra i zagłębia się, wydobywając ze mnie niski, kuszący jęk.

– Chryste, te dźwięki, które wydajesz…

– Nic nie poradzę.

– Nie chcę, żebyś radziła! – mówi i powoli kręci biodrami, a ja jęczę głośniej. – Mógłbym cię słuchać do końca świata.

Jestem rozgorączkowanym kłębkiem spragnionych końcówek nerwów. On nawet seks uprawia precyzyjnie, każdy ruch, każde okrążenie i zagłębienie się jest doskonale wykonane i w perfekcyjny sposób wzmaga moje podniecenie. Nigdy mi się to nie znudzi.

– Millerze – dyszę, nie panuję nad krótkimi wydechami przez usta.

– Powiedz mi, czego chcesz. – Podnosi mnie i powoli opuszcza. Zaciska powieki. – Powiedz mi, czego chcesz.

Nieważne. Za każdym razem, kiedy mnie ubóstwiał, było perfekcyjnie. Nie popełnił żadnego błędu.

– Chcę wszystkiego – dyszę, ale mam na myśli znacznie więcej niż ruch. Chcę czuć się tak cudownie już zawsze, a nie wiem, czy jakikolwiek inny mężczyzna, będzie potrafił mi to zapewnić. – Pocałuj mnie – błagam, a on znów mnie podnosi i prowadzi w dół, kręcąc stanowczo biodrami. Tracę rozum. Zaciskam palce na jego włosach, a nogi na biodrach.

Podnosi oczy, kładzie dłoń na moim karku i powoli przyciąga mnie do siebie, spokojnie, bez niecierpliwości. Nie wiem, jak mu się to udaje.

– Zepchnęłaś mnie z ustalonej drogi – mruczy i delikatnie dotyka moich ust. – Postawiłaś pod znakiem zapytania wszystko, co już wiedziałem.

Chciałabym przytaknąć, bo czuję to samo, ale moje usta są zbyt zajęte rozkoszowaniem się jego miękkimi, oddanymi mi wargami. Zauważam jednak, że ta deklaracja to dobry znak. Może nie pozwoli mi odejść, gdy minie nasz czas. Mam nadzieję, że nie pozwoli, bo wbrew rozsądkowi ja już na nowo mu się oddałam. Powiedzenie „nie” Millerowi Hartowi zdaje się przerastać moje możliwości. A może po prostu wcale nie chcę tego robić.

– Czujesz to? – pyta pomiędzy ostrożnymi, czułymi okrążeniami językiem. – Czułaś kiedyś coś podobnego?

– Nie. – Kąsam go w wargę i wsuwam język z powrotem do jego ust. Jęczę i napieram na niego, czuję w głębi siebie skurcze, zapowiedź nadchodzącego orgazmu. Całuję go jeszcze gwałtowniej, a desperacja uchwycenia go osłabia nawet moją determinację do podtrzymywania jego leniwego tempa.

– Spokojnie – jęczy. – Powoli.

Staram się, ale on zaczyna pęcznieć we mnie, pulsować, rozpychać mnie. Kręcę głową, wciąż dotykając jego ust.

– Jesteś taki cudowny.

– Hej. – Odsuwa się, ale nie przestaje napierać na mnie w swoim tempie, chce, żebym przestała przyspieszać. – Rozkoszuj się.

Zamykam oczy, odchylam głowę i szukam w sobie siły, żeby iść za jego przewodnictwem. Zdumiewa mnie jego samokontrola. Każda jego komórka wyrywa się w desperacji, żeby do mnie dołączyć. Oczy ma zamglone, trzęsie się, jego penis pulsuje, twarz ma mokrą od potu. Ale wydaje się, że bez trudu znosi tę bolesną rozkosz, która wpływa na nas oboje.

– Cholera, tak żałuję, że nie jesteś w moim łóżku – jęczy. – Nie chowaj swojej ślicznej buzi, pokaż mi się.

Moim ciałem zaczynają targać spazmy orgazmu, którego nie umiałabym powstrzymać, nawet gdybym chciała. Wyciągam rękę i trafiam na szybę, ale dłoń zsuwa się po zaparowanym szkle i nie daje mi podparcia.

– Livy! – Łapie mnie za włosy i ciągnie moją głowę do przodu. Ogarnia nas szaleństwo, ale jego rytm jest w dalszym ciągu stateczny i powolny. – Kiedy mówię, żebyś na mnie spojrzała, masz patrzeć! – Wyrzuca biodra w górę, a ja łapczywie chwytam powietrze, w uszach dudni mi wzburzona krew i sprawia, że nie słyszę muzyki. – Nadchodzi.

– Szybciej, błagam. Niech się stanie.

– Już się dzieje. – Zaciska ręce i prowadzi mnie z powrotem do jego ust. Całuje mnie

aż do utarty sił, a ja ściskam w palcach rękawy jego koszuli. Mój świat eksploduje, wszystkie zakończenia nerwowe szaleją i nisko, z satysfakcją jęczę prosto w jego otwarte usta, gdy on wybucha we mnie.

– Szesnaście godzin mi nie wystarczy – wyznaję cicho, a intensywne doznanie fizyczne tylko rozgrzewa emocje. – Nie możesz mi tego zrobić. – Moje wyczerpane usta suną po jego zarośniętym policzku, aż w końcu spoczywają na jego szyi. Głowę mam ciężką, a ciało bezwładne.

– A zastanawiałaś się, co ty mi robisz? – pyta cicho. – Chyba ci się wydaje, że dla mnie to wszystko jest bardzo proste.

Trzymam twarz w zagłębieniu jego szyi. Łatwiej mi formułować myśli, kiedy nie muszę na niego patrzeć.

– Oddaję ci się. Robię, co zechcesz – mówię cicho, słabym głosem. To mieszanka wyczerpania i niepewności.

– Nie będę udawał, że wiem, co się dzieje. – Wyciąga mnie z kryjówki i bierze moje rozpalone policzki w dłonie. Ma poważne spojrzenie, może nawet niepewne. – Ale to się dzieje i wydaje mi się, że żadne z nas nie ma siły, żeby to powstrzymać.

– Odejdziesz ode mnie? – Czuję się idiotycznie, zadając to pytanie mężczyźnie, którego znam tak krótko, ale coś nas do siebie ciągnie, nie tylko jego upór. To coś niewidzialnego, potężnego i zdeterminowanego.

Głęboko wciąga powietrze i przytula mnie do piersi, dając mi to coś. Jego silne ramiona zamykają mnie w najbezpieczniejszym miejscu, w jakim kiedykolwiek byłam.

– Wezmę cię do domu i będę cię ubóstwiał.

To nie jest odpowiedź, ale tym samym nie potwierdzenie. To coś wyjątkowego, jestem pewna. Z niezwykłą łatwością bardzo długo udawało mi się unikać tych uczuć, ale teraz nie jestem w stanie się powstrzymać przed zakochaniem się w Millerze Harcie, chociaż nie do końca go rozumiem. Ale chcę w to wejść. Chcę dowiedzieć się, kim jestem. Ale przede wszystkim chcę się dowiedzieć, kim jest on. W całości. Kęski, którymi mnie karmił, tylko rozdrażniły mój apetyt albo mnie rozwścieczyły, ale w tym niby-dżentelmenie jest znacznie więcej, niż mogłoby się wydawać.

A ja chcę się dowiedzieć co to.

Odrywam się od jego piersi, powoli unoszę się z jego kolan, a mięknący penis wysuwa się ze mnie. Teraz czuję się już tylko w połowie cała. Siadam na fotelu pasażera i wyglądam na mroczny, zaśmiecony zaułek. On doprowadza się do ładu na siedzeniu obok, a muzyka cichnie. Jakaś cząstka umysłu mówi mi, żebym odeszła, zanim on odejdzie, ale bez trudu to wypieram. Nigdzie nie pójdę, dopóki nie zostanę zmuszona. Jednej rzeczy w życiu zawsze chciałam uniknąć. Było nią znalezienie się w takiej sytuacji. A teraz ze wszystkich sił, chcę w niej pozostać, bez względu na konsekwencje dla mojego serca.

Rozdział 12

Daję radę wejść samodzielnie na siódme piętro, ale dalej Miller mnie wnosi. Nie dziwię się, że wygląda jak grecki bóg.

– Napijesz się czegoś? – Wrócił do stanowczego, formalnego tonu, ale maniery ma nadal nienaganne. Otwiera przede mną drzwi, a ja wślizguje się do środka i od razu widzę na okrągłym stoliku wielki bukiet świeżych kwiatów.

– Nie, dziękuję. – Okrążam powoli stolik i przechodzę do salonu. Oglądam obrazy na ścianach.

– Może chociaż wody?

– Nie.

– Usiądź, proszę. – Wskazuje na kanapę. –Tylko to powieszę. – Trzyma nasze kurtki.

– Dobrze. – Atmosfera jest napięta. Nasze szczere słowa wywołały tarcie, którego chciałabym się pozbyć. Nagle dobiega mnie cicha muzyka i rozglądam się, żeby dociec, skąd dochodzi. Rozpoznaję spokojny rytm i łagodne tony męskiego głosu. To *Let Her Go* Passengera. Myśli zaczynają mi pędzić.

Miller wraca. Zdjął kamizelkę i krawat, rozpiął kołnierzyk pod szyją. Nalewa sobie do szklaneczki ciemnego płynu. Tym razem widzę etykietkę na butelce. To szkocka. Siada przede mną na stoliku do kawy i sączy powoli, ale prawie marszczy brwi, kiedy alkohol spływa po ścianach jego gardła i odstawa szklankę na stolik.

Tak, jakbym to przewidziała. Poprawia jej ustawienie, a potem składa ręce i patrzy na mnie z namysłem. Ten wzrok od razu mnie niepokoi.

– Czemu nie pijesz?

Słusznie się niepokoiłam. Mówi, że nie chce wchodzić na tematy osobiste, ale nie ma problemu z zadawaniem mi osobistych pytań i naruszaniem mojej prywatnej przestrzeni, łącznie z domem i stołem, przy którym jadam kolacje. Ale nie mówię tego, bo przecież zależało mi na takiej intymności. Nie chcę tylko dzielić się z nim ciałem.

– Nie mam do siebie zaufania.

Z zaskoczeniem unosi brwi.

– Nie ufasz sobie?

Jestem zagubiona, rozglądam się po pokoju, chociaż chciałabym mu powiedzieć. Muszę tylko zebrać się na odwagę, żeby wypowiedzieć te słowa, które tak długo trzymałam w sobie.

– Ile razy będziemy to jeszcze przerabiać? Kiedy do ciebie mówię, patrzysz na mnie. Kiedy zadaję pytanie, odpowiadasz. – Delikatnie łapie mnie za brodę i zmusza, żebym na niego spojrzała. – Czemu sobie nie ufasz?

– Po alkoholu jestem kimś innym.

– Nie wiem, czy mi się to podoba. – Nie musi tego mówić. Jego oczy mówią za siebie.

Czuję, że się rumienię. Ciepło dociera pewnie do koniuszków jego palców.

– On do mnie nie pasuje.

– Ciekawe – domaga się ostro, z zasznurowanymi ustami.

– Nieważne. – Chcę odsunąć twarz i w jednej chwili odechciewa mi się dzielić z nim prywatnym życiem. Jego reakcja na moje słowa sprawia, że zmieniam zdanie. Nie chcę czuć się jeszcze bardziej zawstydzona.

– To było pytanie.

– Nie, to był rozkaz – warczę i szarpię się, żeby się wyrwać z uścisku jego palców. – Którego nie zamierzam spełnić.

– Jesteś skryta.

– A ty natrętny.

Stroszy się, ale szybko się opamiętuje.

– Intuicja mi podpowiada, że dotychczas uprawiałaś seks tylko po alkoholu.

Robię się jeszcze bardziej czerwona.

– Słusznie ci podpowiada – mruczę. – Wystarczy, czy mam jeszcze wyliczyć kto, z kim, kiedy i dlaczego?

– Nie musisz być taka napastliwa.

– Przy tobie muszę.

Mruży niebieskie oczy, ale nie karci mnie za złe maniery.

– Opowiedz po kolei.

– Nie chcesz tego.

– Chodzi o twoją matkę. – Na dźwięk tych słów cała sztywnieję. Sądząc po jego minie, zauważył to. – Kiedy chowałem się w twoim pokoju, twoja babcia wspominała o twojej mamie.

– To nie ma znaczenia.

– Ma.

– Była prostytutką. – Słowa po prostu wypadają z moich ust. Sama jestem zdziwiona. Niepewnie zerkam na Millera, żeby sprawdzić, jak zareagował.

Chce coś powiedzieć, ale tylko wypuszcza stłumione powietrze. Zszokowałam go. Wiedziałam, że tak będzie, ale chciałabym, żeby powiedział cokolwiek. Ponieważ nic nie mówi, ja się odzywam.

– Zostawiła mnie. Porzuciła mnie u dziadków. Wybrała życie pełne seksu, alkoholu i drogich prezentów.

Przygląda mi się uważnie. Desperacko chcę się dowiedzieć, co myśli. Wiem, że nic dobrego.

– Powiedz, co się z nią stało.

– Już powiedziałam.

Znów poprawia szklankę, a potem na mnie patrzy.

– Powiedziałaś tylko, że przyjmowała pieniądze za… rozrywkę.

– I tyle wystarczy.

– Gdzie jest teraz?

– Pewnie nie żyje – rzucam cierpko. – Nie obchodzi mnie to.

– Nie żyje? – pyta cicho. Okazuje więcej emocji. Wydobywam z niego te reakcje.

– Pewnie tak – wzruszam ramionami. – Goniła za cieniem. Każdy mężczyzna, który ją miał, tracił dla niej głowę, ale jej nikt nie wystarczał. Nawet ja.

Jego twarz łagodnieje, współczucie wygładza grymas.

– Dlaczego myślisz, że nie żyje?

Biorę głęboki wdech, żeby dodać sobie odwagi. Jestem gotowa powiedzieć mu coś, czego nikomu jeszcze nie mówiłam.

– Zbyt wiele razy zakochiwała się w nieodpowiednim mężczyźnie. Mam konto bankowe pełne jej „zarobków". Odkąd odeszła, nikt ich nie tknął. Miałam sześć lat, ale pamiętam, że dziadkowie ciągle się kłócili z jej powodu. – Nagle zalewają mnie wspomnienia zrozpaczonego dziadka i płaczącej babci. – Regularnie znikała, aż pewnego razu nie wróciła. Po trzech dniach dziadkowie zawiadomili policję. Było śledztwo, przesłuchali jej ówczesnego mężczyznę i kilku wcześniejszych, ale biorąc pod uwagę jej historię, zamknęli sprawę. Byłam mała, nic nie rozumiałam, ale kiedy miałam siedemnaście lat, znalazłam jej pamiętnik. Opowiedział mi wszystko. W szczegółach.

– Ja… – Nie wie, co powiedzieć, więc kontynuuję. Czuję ulgę, że zrzucam to z siebie, nawet jeśli w konsekwencji on odejdzie.

– Nie chcę być taka jak ona. Nie chcę pić i uprawiać seksu bez uczuć. To nic nie daje, tylko upokarza i zobojętnia. – Zdaję sobie sprawę z tego, co powiedziałam. Nie będzie mógł już wierzyć, że nic do niego nie czuję. – Wolała takie życie niż rodzinę. – Sama jestem zaskoczona, że mówię spokojnie i stanowczo, chociaż usłyszenie tych słów wypowiedzianych na głos po raz pierwszy w życiu sprawia mi fizyczny ból.

Miller wydyma policzki, wypuszczając powietrze z płuc. Bierze pustą szklankę i patrzy na nią ze zmarszczonym czołem.

– Jesteś w szoku? – pytam i myślę, że jeden drink by mi nie zaszkodził.

Patrzy na mnie jak na głupią, a potem wstaje, podchodzi do barku i dolewa sobie whisky, ale tym razem o połowę mniej niż przepisowe dwa palce. Następnie ku mojemu zaskoczeniu nalewa drugą porcję i siada z powrotem przede mną. Podaje mi szklankę.

– Napij się.

Z oszołomieniem patrzę na szklankę przed nosem.

– Mówiłam ci…

– Olivio, możesz się napić i nie upić się przy tym do nieprzytomności.

Ostrożnie wyciągam rękę i biorę szklankę.

– Dziękuję.

– Proszę. – Właściwie wywarkuje to słowo i zaczyna pić. – A ojciec?

Muszę się siłą powstrzymywać od parsknięcia cynicznym śmiechem. Tylko wzruszam ramionami, a on mruczy tuż nad brzegiem szklanki.

– Nie znasz go?

Kręcę głową.

– Nienawidzę twojej matki.

– Słucham? – Nie mogę w to uwierzyć i myślę, że może tylko się przesłyszałam.

– Nienawidzę jej – powtarza, a z jego słów sączy się jad.

– Ja też.

– To dobrze. Obydwoje jej nienawidzimy. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

Nie wiem, co powiedzieć, więc siedzę w milczeniu, patrzę, jak zatapia się w myślach i bierze wdech, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili rezygnuje. Nie ma nic do powiedzenia. Nie zmieni tego, kim była moja matka, co zrobiła, a ja nie zmienię wpływu, jaki to miało na moje życie.

Kiedy w końcu się odzywa, zadaje pytanie, którego się nie spodziewałam.

– Więc jestem twoim jedynym kochankiem na trzeźwo?

Kiwam głową i opadam plecami na oparcie kanapy. Zyskuję dystans między nami, ale nie mogę odwrócić wzroku.

– Podobało ci się?

Co za głupie pytanie.

– Przeraża mnie to.

– Ja cię przerażam?

– Nie, ale to, jak się przy tobie czuję. Nie poznaję się przy tobie – szepczę i powoli odsłaniam przed nim wszystkie karty.

Ostrożnie odstawia szklankę i klęka przede mną.

– Przy mnie czujesz, że żyjesz. – Obejmuje mnie i przysuwa do siebie, aż nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów, a nasze oddechy mieszają się. – Nie jestem delikatnym ani czułym mężczyzną – mówi, tak jakby chciał poprawić mi samopoczucie, mówiąc coś więcej o sobie. – Kobiety chcą mnie z jednego powodu. To dlatego, że nigdy żadnej nie dałem powodu do oczekiwania czegokolwiek więcej.

Na końcu języka tańczy mi milion słów, wszystkie chcą złożyć się w zdanie i spłynąć z moich ust, ale nie chcę ich potem żałować.

– Oczekują tylko najlepszego pieprzenia w życiu – stwierdzam cicho.

– Dokładnie tak. – Wyjmuje mi z ręki szklankę, bierze moje dłonie i kładzie na swoich ramionach.

– Mnie też to obiecałeś – przypominam.

Powoli opuszcza powieki.

– Chyba nie będę mógł wywiązać się z tej obietnicy.

– Jak to? – domagam się potwierdzenia, żeby się upewnić, że nie wymyślam sobie tego ani że nie mówi tego z litości. Lekko opuszcza ramiona, kiedy ze zmęczeniem wypuszcza powietrze. Oczy ma spuszczone i nic nie mówi. – Uprzejmie jest odpowiedzieć, kiedy ktoś zdaje pytanie – mruczę, a on z zaskoczeniem podnosi głowę. Nie płoszę się. Chcę, żeby wyjaśnił, co się dzieje.

– Mówię, że chcę cię ubóstwiać. – Schyla głowę, przysuwa się do mnie, a potem wstaje wraz ze mną i jednocześnie znajduje moje usta. Teraz to on jest skryty, ale nie będę go popędzać. Zaczekam, a tymczasem pozwolę się wielbić.

Dziwię się, kiedy siada na kanapie i układa się tak, żeby leżeć na plecach, ze mną rozpłaszczoną między jego udami. Leżę na jego ciele. Wciąż jesteśmy ubrani, ale on nie wygląda, jakby zamierzał to zmienić. Jest zupełnie zadowolony z całowania mnie i zachwycania się mną. Ciemny zarost drapie i staje w sprzeczności z miękkością jego ust, ale ponieważ jestem w absolutnej ekstazie, nie zauważam tego. Z Millerem wszystko dzieje się naturalnie. On mnie prowadzi, ja idę za nim. Nie muszę o niczym myśleć, po prostu robię. Właśnie zaczynam rozpinać mu koszulę, żeby poczuć na dłoniach ciepło

jego ciała. Nie odrywając ust, wydaję jęk, kiedy doznaję tej temperatury. Zsuwam dłonie po jego umięśnionym brzuchu, który podnosi się i opada.

– Znów ten uroczy dźwięk – mruczy on i zbiera w dłoniach moje jasne włosy, które okalają jego twarz. – Mógłbym się od niego uzależnić. Od ciebie całej.

Jego przyjemność mnie nakręca. Zwiedzam ustami każdy fragment jego pięknej twarzy, potem przenoszę się na szyję i wdycham oszałamiający, męski zapach.

– Jak ładnie pachniesz. – Jadę dalej w dół po jego piersi. Poruszam się bez zastanowienia i bez wskazówek. Ma twarde brodawki, które liżę i okrążam językiem, a on pode mną jęczy i się wygina. Odgłosy przyjemności dodają mi coraz więcej odwagi, a długi, twardy kształt wbijający mi się w brzuch uświadamia, gdzie chcę się znaleźć. Chcę go skosztować. Poczuć go w ustach.

– Cholera, Livy, co ty robisz? – Podnosi głowę i patrzy na mnie, a potem kryje twarz w dłoniach. – Nie musisz.

– Ale chcę. – Przesuwam dłonią po jego spodniach, łapię za suwak i powoli rozpinam. On patrzy.

– Nie trzeba, naprawdę.

– Ale ja chcę!

Nie jest pewien i napina dłonie, zanim opadnie na poduszkę.

– Spokojnie.

Uśmiecham się do siebie. Czuję się pewnie, zachwyca mnie jego bezbronność i czuję, że to jest w porządku. Nie uciekł, wysłuchawszy mojej żałosnej historii. Rozpinam guzik i ściągam mu spodnie, a potem kucam, żeby całkiem je zdjąć. Zostaje tylko w czarnych obcisłych bokserkach. Wygląda w nich tak dobrze, że aż żal je zdejmować, ale kusi mnie to, co pod nimi. Rzucam jego spodnie na podłogę i wkładam palce pod gumkę, a potem powoli zsuwam bokserki w dół jego umięśnionych ud. Zerkam na jego twarz, a potem patrzę na grubego, potężnego fiuta, spoczywającego mu na podbrzuszu. Nieświadomie oblizuję dolną wargę, kiedy podziwiam jego imponującą męskość. Nie onieśmiela mnie jego pulsująca moc. Jestem podniecona.

Dorzucam bokserki do spodni, nachylam się, moszczę się wygodnie, kładąc dłonie na jego udach. Nos mam w zasadzie tuż pod jego penisem. Patrzę na niego, widzę, jak drży, otwieram usta i wypuszczam powietrze prosto na niego. Lekko unosi biodra, napiera na mnie i sprawia, że spokojnie wciągam powietrze.

– Jezu, Livy, czuję, jaki masz gorący oddech. – Podnosi głowę i patrzy na mnie wygłodniale. – Wszystko w porządku?

– Przepraszam, ja tylko… – Patrzę w dół.

– Nie szkodzi. – Łatwo to akceptuje. Czuję się głupio, ale wysuwam język i po raz pierwszy kosztuję smaku Millera Harta. Idę za głosem intuicji i lekko oblizuję całą jego długość, lekko unosząc się na kolanach. Nigdy jeszcze nie czułam takiego smaku.

– O kuuuuurwa. – Głowa mu opada na poduszki i zakrywa twarz dłońmi, co poczytuję za dobry znak, więc biorę go w rękę i przesuwam ją do góry. Na samym czubeczku widzę perlący się biały płyn. Oblizuję go i teraz naprawdę wiem, jak smakuje.

Biorę kilka wdechów, żeby nie stracić pewności siebie. Jest taki długi i gruby. Nie uda mi się wziąć do ust całego. Wcześniejsze zdecydowanie znika, ale staram się nie wyjść na

kompletną idiotkę. Cicho klnę pod nosem na swoje opory i biorę go do ust tak głęboko, aż uderza w tylną ścianką gardła.

– Kurwa! – Wyrzuca biodra do góry i napiera jeszcze dalej. Dławię się i szybko odskakuję. – Przepraszam! – mówi szybko, ze ściśniętym gardłem. – Cholera, przepraszam cię!

Jestem na siebie zła i od razu biorę go z powrotem. Tym razem tylko do połowy, a potem wycofuję się i wracam. Zaskakuje mnie, jaki jest miękki. To przyjemne, ciepło i twardość pod taką miękką skórą.

Wypracowuję wygodny dla siebie rytm, a jego jęki utwierdzają mnie w przekonaniu, że jest dobrze. Wolną ręką przesuwam po jego piersi, brzuchu, udach.

– Przestań już. – Napina mięśnie brzucha i siada. Zgina kolana i zostawia mnie zawieszoną między jego rozsuniętymi nogami. Trzymam głowę na jego udzie. – Przestań. – Wsuwa palce w moje włosy i powoli, spokojnie prowadzi mnie w górę. Każe mi przestać, ale jednocześnie dodaje mi odwagi. – Jezu – wykrztusza. Wyjmuje jedną rękę z moich włosów i czuję, że rozsuwa mi zamek sukienki na plecach. – Podnieś się – mówi i ciągnie za jej skraj.Czuję się trochę oszukana, ale robię, co mówi. Unoszę pupę z pięt, na których przysiadłam i wyciągam ręce do góry. Zdejmuje mi sukienkę, a ja patrzę w dół. Ma cudownie splątane włosy, opadające swobodnie fale pasują do jego stanu. Znika mi z oczu zaledwie na kilka sekund, kiedy sukienka przechodzi przez twarz, ale zaraz rzuca ją nieuważnie na podłogę i sięga mi na plecy, żeby rozpiąć stanik. Powoli ciągnie moje ręce w dół, a potem chwyta moje biodra i przyciąga mnie, żeby mnie pocałować w brzuch. Ja zaczynam ściągać mu z ramion koszulę. Chcę widzieć i czuć go całkiem nagiego, a on mi pomaga, odrywa od mojego ciała najpierw jedną rękę, a potem drugą, umożliwiając mi pozbycie się ostatniej części garderoby, ale twarz ma cały czas przy moim brzuchu, skubiąc niespiesznie skórę aż do biodra.

– Masz cudowną skórę – mówi zachrypniętym, niskim głosem. – Cała jesteś cudowna.

Wplatam mu dłonie we włosy i patrzę na tył jego głowy, gdy ląduje ustami na moim pępku. Jak zwykle porusza się powoli, delikatnie i precyzyjnie. Moje ciało wpada w przyjemną wibrację, a ja z rozmarzeniem zamykam oczy. Nic nie wskazuje na to, że łączy nas tylko seks. Nic! Może nie jestem bardzo biegła w związkach opartych na seksie, ale wiem, że to coś więcej. To musi być coś więcej.

Jestem szczęśliwa, kiedy tak przed nim klęczę i pozwalam mu się sobą cieszyć, jak długo zechce. Czuję jego ręce wszędzie: na pupie, na kręgosłupie i z powrotem na udach. Czuję, jak wsuwa palce za gumkę moich majtek i zsuwa je, aż lądują mi na kolanach i nie chcą iść dalej. Opuszczam głowę i otwieram oczy. Widzę, że na mnie patrzy. W oczach ma żywe pożądanie i mruga leniwie, jakby czarne rzęsy były zbyt ciężkie, żeby je podnieść.

– Może zamknę drzwi i zostaniemy tu na zawsze? – mruczy cicho i zachęca mnie do uniesienia jednej, a potem drugiej nogi, żeby zdjąć mi majtki. – Zapomnij o całym świecie i zostań tu ze mną.

Zmieniam pozycję i siadam na piętach.

– Na zawsze to znacznie dłużej niż jedna noc.

Jego usta drżą. Wyciąga rękę i muska kciukiem moją brodawkę. Patrzę w dół, bo nagle

przypominam sobie, że nie mam prawie piersi, ale on się tym nie przejmuje.

– No i dobrze – mruczy i skupia się na okrążaniu ciemnej aureoli wokół wyprężonej brodawki. – To była głupia umowa.

Serce zatrzymuje mi się na chwilę, a dusza wzlatuje na niebiańskie wysokości.

– Nie przypieczętowaliśmy jej uściskiem dłoni – przypominam mu. – I na pewno nie pieprzeniem.

Kręci mi się w głowie, gdy czuję, że uśmiecha się w moje piersi, a potem podnosi na mnie niebieskie oczy.

– Święta prawda. – Ciągnie mnie do siebie tak, że stykamy się nosami. Nie umiem powstrzymać uśmieszku błąkającego mi się na ustach, odkąd usłyszałam jego słowa i zobaczyłam jego minę. – Poza tym nie wiem, czy jesteś już wystarczająco oswojona.

– Święta prawda – uśmiecham się jeszcze szerzej. Oboje wiemy, że jestem oswojona najbardziej, jak się da. To było po prostu zrozumiałe dla nas obojga stwierdzenie faktu. Chce mnie na dłużej, tak samo bardzo, jak ja jego. Oboje jesteśmy oszołomieni wzajemną fascynacją. – Oswoisz mnie trochę bardziej? – pytam niewinnie, a potem podnoszę się, rozsuwam nogi i siadam mu na kolanach.

Pomaga mi, kieruje moimi nogami i podtrzymuje mnie za pupę, kiedy się moszczę.

– Zobowiązałem się. – Skubie mnie w wargę. – A ja zawsze dotrzymuję zobowiązań, panno Taylor.

– To dobrze – szepczę w jego usta i splatam mu palce na karku.

– Mm – mruczy. Spuszcza nogi na podłogę i wstaje tak lekko, jakbym ważyła tyle co piórko. Niesie mnie do sypialni, zmierza prosto do łóżka. Klęka na skraju i na kolanach przesuwa się do wezgłowia, a potem się odwraca i opiera się o nie, wciąż trzymając mnie oplecioną wokół pasa.

Wychyla się i otwiera szufladę w nocnej szafce. Wyciąga prezerwatywę i podaje mi.

– Nałóż mi. – Jestem na siebie wściekła, że zastygam w bezruchu. Nie mam pojęcia, jak się nakłada prezerwatywę.

– W porządku, włóż sam. – Staram się nie wyglądać na przerażoną i brzmieć nonszalancko.

– Ale ja chcę, żebyś ty to zrobiła. – Zsuwa mnie trochę niżej i odsłania wyprężony członek. Bierze go do ręki i ustawia pionowo, a potem podaje mi pakiecik. – Proszę.

Patrzę na niego, a on zachęcająco kiwa głową. Ostrożnie wyciągam rękę i biorę od niego prezerwatywę.

– Otwórz – nakazuje. – Połóż na czubku i ostrożnie rozwiń w dół.

Nie da się ukryć mojej niepewności, kiedy rozrywam pakiecik i wysuwam gumkę. Obracam ją w palcach. W myślach przemawiam sobie do słuchu, biorę głęboki wdech i robię, co kazał, układając kółko na rozległej główce penisa.

– Złap za koniec – dyszy, odsuwa się i patrzy w napięciu.

Chwytam czubeczek między palec wskazujący i kciuk, a drugą ręką rozwijam prezerwatywę do samego dołu. Nie podoba mi się, że muszę go zakrywać.

– Doskonale – uśmiecha się na widok skupienia na mojej twarzy, podciąga mnie wyżej, a sam zgina trochę kolana. Unoszę się, a on nakierowuje swoje podniecenie do wejścia we mnie. Obydwoje dyszymy, gdy się obniżam. W jednej chwili znajduję się w stanie

ostatecznej rozkoszy. Wstrzymuję oddech i wbijam palce w jego ramiona.

Jęczę, gdy się we mnie porusza. Jestem na górze i wiem, że ruch zależy ode mnie, ale jeszcze nie mogę. Jestem całkiem wypełniona, ale nagle on prostuje nogi i zagłębia się bardziej.

– O mój Boże! – dyszę, prostuję ręce i napieram na niego, a podbródek opada mi na pierś.

– Ty masz kontrolę – mówi bez tchu. – Jeśli boli, popraw się.

– Nie boli. – Na dowód kręcę biodrami. – Cholera! – Bombardują mnie płomienne skurcze rozkoszy, a tarcie czuję dokładnie w moim najczulszym punkcie. Znów zataczam koło. – Jest dobrze. – Rozluźniam ramiona, przesuwam dłonie na jego twarz i trzymam policzki, zataczając biodrami krąg za kręgiem.

Pochylam się, opieram się o niego czołem, zderzają się nasze pałające pożądaniem spojrzenia.

– To musi być niebo – szepcze. – Nie ma innego wyjaśnienia. Uszczypnij mnie.

Nie szczypię. Podnoszę się za to i zwalniam ciasny uścisk, żeby nie miał wątpliwości, że jestem prawdziwa. Determinacja dodaje mi odwagi. Doznanie wypełnienia zmiata mnie z nóg i zabiera na wyspy rozkoszy, o których istnieniu nie miałam pojęcia. On robi to mnie, a sądząc po nieustających jękach przyjemności, które wydaje, ja jemu. Odsuwam się, wciąż zataczam koła, ruszam się i widzę jego twarz w całej okazałości. Ma zmierzwione włosy, rozczochrane wilgotne fale opadają mu na czoło, sterczą miękkie i mokre loczki na karku. Cudownie!

Patrzy na mnie z lekko rozchylonymi ustami. Pot spływa mu po skroniach.

– O czym myślisz? – pyta i kładzie mi dłonie na udach. – Powiedz mi, o czym myślisz.

– Myślę, że zostało ci już tylko trzynaście godzin. – Mówiąc to, zaciskam się na nim w doskonały sposób. Droczę się, wiem, ale straciłam wszystkie zahamowania.

Wydyma trochę usta i mruży oczy, a potem nagle, drań jeden, wyrzuca biodra do góry i wybija mi z głowy całą zadziorność.

– Jesteś tu co najwyżej godzinę, więc mam jeszcze piętnaście.

– Kolacja trwała dwie godziny – jęczę. Moja głowa staje się coraz cięższa, ale niestrudzenie go ujeżdżam. Rozkoszne ciepło rozlewa się po każdym centymetrze mojej skóry i mówi mi, że jestem blisko.

– Kolacja się nie liczy. – Przeczesuje mi włosy palcami i przesuwa dłoń na mój kark, do którego lepią się zmierzwione, wilgotne pasma. – W czasie kolacji nie mogłem cię dotykać.

– Za późno na ustalanie zasad! – wypalam. – Millerze!

– Dochodzisz?

– Tak! Błagam, tylko mi nie mów, że nie jesteś gotowy – proszę i zaciskam nogi wokół jego boków.

– Zawsze jestem na ciebie gotowy. – Siada i atakuje ustami moją szyję, całuje ją i podgryza. – Zaczynaj.

Więc jadę. Zaciskam wszystkie mięśnie i krzyczę. Głowa opada mi do tyłu i kołysze się na ramionach, a ja się cała trzęsę. W głowie mam pełno splątanych, pomieszanych myśli.

– Jezu! – krzyczy i zaskakuje mnie tym. Zdziwienie dociera nawet do mojej zaślepionej, bezużytecznej głowy. – Czuję, jak pulsujesz! – Przyciska moje bezwładne ciało do siebie. Nie stać mnie na nic, z wyjątkiem desperackiego zaciskania na nim mięśni.

Dochodzi z głośnym rykiem i niekontrolowanym szarpnięciem biodrami. Kołyszę się w jego uścisku i zdaję się na niego, sama nie mogę już usiedzieć prosto.

– Robisz ze mną coś wspaniałego, Olivio. Wielkie, wielkie rzeczy. Pokaż mi twarz. – Podnosi moją zwieszoną głowę, ale nie na długo. Opadam i wbijam go z powrotem w wezgłowie łóżka. Nie protestuje. Pozwala mi zagłębić twarz w swojej szyi i złapać oddech. – Wszystko w porządku? – pyta, a w jego głosie słyszę rozbawienie.

Nie mogę mówić, więc tylko kiwam głową. Przesuwam dłońmi po jego ramionach, a on głaszcze moje plecy. Jedyny odgłos to nasze przyspieszone oddechy, głównie mój. Ale jest mi dobrze. Wszystko jest tak, jak powinno.

– Chce ci się pić?

Kręcę głową i zakopuję się głębiej. Dobrze mi tu, gdzie jestem i rozkoszuję się tym, że mnie akceptuje.

– Straciłaś głos?

Kiwam głową i czuję pod sobą, że się trzęsie. Śmieje się, a ja ponad wszystko chcę to zobaczyć, więc ożywam, gramolę się i szybko spoglądam na jego twarz. Jest nieruchoma, a oczy ma szeroko otwarte i zszokowane.

– Co się stało? – pyta z niepokojem, widząc moją minę.

Mobilizuję cały zapas powietrza z płuc, żeby sformułować zdanie.

– Śmiałeś się ze mnie.

– Wcale się nie śmiałem! – Zaczyna się bronić, myśli, że mnie uraził, ale nie o to chodzi. Jestem zachwycona, ale i zła, że to przegapiłam.

– Nie w tym rzecz. Po prostu jeszcze nigdy nie słyszałam twojego śmiechu.

Wygląda, jakby się czuł bardzo niezręcznie.

– Może dlatego, że w sumie nie ma się z czego śmiać.

Marszczę czoło. Wydaje mi się, że Miller Hart rzadko się śmieje. W sumie rzadko się choćby uśmiecha.

– Jesteś zbyt poważny – mówię, ale brzmi to raczej jak oskarżenie niż zwykła obserwacja.

– Życie jest poważne.

– Jak idziesz z przyjaciółmi do pubu, to też się nie śmiejesz? – pytam i próbuję go sobie wyobrazić nad kuflem piwa w trzeciorzędnym pubie. I jakoś tego nie widzę.

– Nie bywam w pubach. – Wydaje się prawie urażony moim pytaniem.

– A z przyjaciółmi? – naciskam, ale jego wizja, śmiejącego się i żartującego w czyimś towarzystwie, nawet bez pubu, jest trudna do przywołania.

– Chyba wchodzimy na teren prywatny. – Tym mnie kompletnie zbił z tropu, aż się zakrztusiłam. Po tym wszystkim, co mu powiedziałam?

– Zmusiłeś mnie do skrajnie osobistego wyznania. Uprzejmie jest odpowiedzieć, kiedy ktoś zadaje pytanie.

– To moja kwestia!

Przerywam mu dramatycznym wywróceniem oczami, a na dodatek nie udaje mi się powstrzymać ręki, która wędruje pod jego pachę. Patrzy na mnie podejrzliwie i śledzi wzrokiem mój ruch, aż zaczynam go łaskotać.

Nawet nie mruga, tylko zadziornie unosi brwi.

– Obawiam się, że nic z tego. – Minę ma niewzruszoną, ale spokojną, więc nie ustaję w staraniach, tylko wędruję palcami przez obojczyk aż do pokrytego zarostem podbródka i atakuję go łaskoczącymi palcami, ale wciąż bez skutku. Wzrusza ramionami. – Nie mam łaskotek.

– Każdy ma!

– Ale ja nie.

Mrużę oczy i zjeżdżam palcami na jego brzuch, szukając odpowiednich miejsc między twardymi mięśniami. Moje działania nie robią na nim żadnego wrażenia. Wzdycham.

– Stopy? – Powoli kręci głową, a ja wzdycham głębiej. – Chciałabym, żebyś był bardziej ekspresyjny. – Moszczę się przy jego boku, składam głowę w zagłębieniu jego zgiętego łokcia, a on odwraca się na bok, żeby położyć się tak jak ja.

– Wydaje mi się, że jestem wystarczająco ekspresyjny. – Wyciąga rękę, bierze w palce pukiel moich jasnych włosów i bawi się nim. – Uwielbiam twoje włosy – mówi i wpatruje się w swoje powoli poruszające się palce.

– Są nie do ogarnięcia, nie da się ich ułożyć.

– Są doskonałe. Żeby ci nie przyszło do głowy ich ścinać! – Przesuwa mi rękę po karku i przyciąga mnie do siebie, więc dzieli nas tylko kilka centymetrów. Moje oczy nie mogą się zdecydować, czy patrzeć na oczy, czy na usta.

Wybierają to drugie.

– Uwielbiam twoje usta – wyznaję, przysuwam się jeszcze bliżej i dotykam ich swoimi. Robię się coraz odważniejsza, a wyrażanie siebie przy tym zamkniętym w sobie mężczyźnie jest coraz prostsze.

– A moje usta uwielbiają twoje ciało – mamrocze i przyciąga mnie bliżej.

– Moje ciało uwielbia twoje dłonie – odpowiadam i dopasowuję się do leniwych ruchów jego języka.

– A moje dłonie uwielbiają je czuć.

Mruczę, gdy przesuwa dłonie na mój brzuch, potem biodro i w dół po udzie. Gładkie dłonie przeczą jego męskości. Są czyste, miękkie, pozbawione odcisków sugerujących pracę fizyczną. Zawsze ma na sobie garnitur, jest nienagannie wypielęgnowany, jego maniery są bez zarzutu, nawet gdy prezentuje humorzastą arogancję. Wszystko w Millerze jest tajemnicze, ale i niesamowicie kuszące, a przyciąganie, które mnie do niego wiedzie, jest niepokojące i irytujące, ale niemożliwe do zwalczenia. Właśnie w tej chwili, gdy mnie ubóstwia, wyczuwa mnie i traktuje z taką delikatnością, dociera do mnie, że Miller Hart jednak wyraża siebie. Właśnie teraz. Robi to właśnie w ten sposób. Może nie śmieje się ani nie uśmiecha, nie oszałamia mimiką, gdy mówi, o czym myśli, ale cała jego fizyczność przekazuje stan emocjonalny. I myślę, że się nie mylę, biorąc to za uczucia, a nie tylko fascynację.

Nie podoba mi się, gdy przerywa pocałunek i się odsuwa, patrzy na mnie w milczeniu, a potem odwraca mnie tyłem do siebie i przytula moje plecy do swojej piersi.

– Śpij, moja słodka – szepcze i zagłębia nos w burzy moich jasnych włosów.

Nie mam dużego doświadczenia w zasypianiu, będąc wtulona w mężczyznę, ale jego spokojny oddech w moim uchu i cicha melodia, którą mruczy, bez trudu kołyszą mnie do snu i zasypiam z uśmiechem, a w ostatniej chwili czuję, że odsuwa się i wstaje.

Idzie posprzątać.

Rozdział 13

Stoi w drzwiach sypialni w spodniach od garnituru i koszuli, wiąże krawat, a ja w geście obronnym obejmuję ramionami swoje nagie ciało. Nakryłabym się kołdrą, ale strona łóżka, po której spał, została starannie pościelona i nie chcę jej naruszać. Ma wilgotne włosy i jeszcze się nie ogolił, ale wygląda bosko i żałuję, że już go tu nie ma.

– Zjesz ze mną śniadanie? – pyta, a potem rozwiązuje krawat i zaczyna od nowa.

– Jasne – odpowiadam cicho. Nie mogę znieść tej niezręczności, która nas rozdziela. Dziwię się, że dospałam aż do rana. Kiedy odpływałam w sen poprzedniego wieczoru, byłam pewna, że da mi na regenerację tylko kilka godzin, zanim mnie obudzi i wróci do ubóstwiania mnie… A może raczej miałam nadzieję, że mnie obudzi. Jestem rozczarowana, ale nie chcę dać po sobie tego poznać.

Nie wiem, dlaczego rozglądam się po pokoju, szukając ubrania, przecież dobrze wiem, że nie ma go nigdzie na widoku.

– Gdzie moje ciuchy?

– Idź pod prysznic, ja przygotuję śniadanie. – Idzie do garderoby i po chwili pojawia się z powrotem, zapinając już kamizelkę. – Muszę wyjść za pół godziny. Twoje ubranie jest w dolnej szufladzie.

Niezręcznie zmieniam pozycję i zastanawiam się, co się zmieniło. Jest bardziej zamknięty w sobie niż kiedykolwiek wcześniej. Czy przez całą noc analizował to, co mu powiedziałam?

– Dobrze – potwierdzam, że słyszałam, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy. Nawet na mnie nie patrzy, a ja czuję się tania i bezwartościowa. A tak z tym walczyłam przez wiele lat.

Bez słowa bierze z garderoby marynarkę i zostawia mnie w sypialni, skołowaną i skuloną. Za wszelką cenę chcę przerwać tę niezręczność, ale jednocześnie wcale nie chcę. Chcę tu zostać i znów go rozluźnić, sprawić, żeby mnie zobaczył, ale nie jako nieślubne dziecko dziwki. Wydaje mi się jednak, że nie mam wyboru. Wychodzi za pół godziny, więc przed śniadaniem muszę wziąć prysznic, co jeszcze bardziej ogranicza czas.

Nago wyskakuję z łóżka i biegnę do łazienki. Używam jego żelu pod prysznic i starannie się nim myję, może żeby zatrzymać go przy sobie. Niechętnie się opłukuję, wychodzę spod prysznica i wyciągam z półki jeden z perfekcyjnie złożonych ręczników. Wycieram się w rekordowym tempie, a potem się ubieram.

Wędruję przez jego mieszkanie i wreszcie znajduję go przed lustrem w korytarzu, wciąż wojującego z krawatem.

– Już jest dobrze.

– Nie, jest krzywo – mruczy i ściąga go z szyi. – Kurwa!

Mija mnie i wchodzi do kuchni. Idę za nim, lekko rozbawiona. Nie powinnam się

zdziwić, widząc go przy desce do prasowania, ale jednak się dziwię. Układa równiutko krawat i z wypisanym na twarzy najwyższym skupieniem przesuwa żelazko po błękitnym jedwabiu. Potem wyciąga wtyczkę z gniazdka i zarzuca sobie krawat na szyję. Następnie chowa deskę i żelazko, a potem wraca do lustra i ponownie zaczyna staranne dzieło wiązania krawata, tak jakby w ogóle mnie tu nie było.

– Lepiej – stwierdza, odgina kołnierzyk i wreszcie na mnie patrzy.

– Jest krzywo!

Marszczy brwi i odwraca się do lustra, żeby jeszcze raz go poprawiać.

– Jest doskonale.

– Tak, jest doskonale… – mruczę i wchodzę do kuchni.

Zdumiewa mnie wybór pieczywa, powideł i owoców. Ale jakoś nie jestem głodna. Żołądek mam ściśnięty z niepokoju, a oficjalny ton Millera nie łagodzi stresu.

– Na co masz ochotę? – pyta i zajmuje miejsce.

– Wystarczy trochę melona.

Kiwa głową, bierze miseczkę, nakłada i podaje mi widelec.

– Kawy?

– Nie, dziękuję. – Biorę widelec, miseczkę i ustawiam na stole tak staranne, jak potrafię.

– Sok pomarańczowy? Świeżo wyciśnięty.

– Chętnie, poproszę.

Nalewa mi soku, a sobie kawy ze szklanego dzbanka.

– Zapomniałem ci podziękować za zniszczenie mojej lampy – mówi w zamyśleniu, podnosi filiżankę i trochę upija.

Pod jego oskarżycielskim spojrzeniem płonie mi twarz, a żołądek ściska mi się jeszcze bardziej.

– Przepraszam. – Poprawiam się na krześle i wbijam wzrok w miseczkę. – Było ciemno, nie widziałam jej.

– Zostaje ci wybaczone.

Podnoszę wzrok i parskam cichym śmiechem.

– Ach, dziękuję! Tobie zostaje wybaczone, że zostawiłeś mnie w ciemności.

– Powinnaś była leżeć w łóżku – odcina się i wygodnie rozsiada. – Narobiłaś strasznego bałaganu.

– Przepraszam. Następnym razem, jak mnie porzucisz w środku nocy, będę miała ze sobą noktowizor.

Ze zdziwieniem unosi brwi, ale wiem, że nie z powodu sarkastycznej uwagi.

– Porzucisz?

Kulę się i odwracam wzrok. Powinnam była pomyśleć, zanim coś powiem, szczególnie w obecności Millera Harta.

– Źle to zabrzmiało.

– Mam nadzieję! Jak wychodziłem, spałaś. Nie porzuciłem cię. – Wraca do jedzenia grzanki, a te słowa jak memento zawisają w niezręcznej ciszy. Niezręcznej w każdym razie dla mnie. – Ubieraj się, to cię zawiozę do domu.

– Dlaczego masz nadzieję? – pytam i czuję, jak wzbiera we mnie gniew. – Nie chcesz,

żebym mierzyła cię tą samą miarą co moją żałosną matkę?

– Żałosną?

– Tak, tchórzliwą. Egoistyczną.

On mruga szybko, zszokowany i wierci się na krześle.

– Nasza umowa opiewała na dwadzieścia cztery godziny – wypala z drugiej strony stołu.

Zgrzytam zębami i nachylam się. Widzę z krystaliczną jasnością, że moim oskarżeniem rozwścieczyłam tego zwykle beznamiętnego mężczyznę. Nie wiem tylko, czy jest wściekły na mnie, czy na siebie.

– A co było wczoraj? W samochodzie i w nocy? Udawanie? Jesteś żałosny.

Oczy mu pochmurnieją, a na twarzy widzę gniew.

– Nie prowokuj mnie, moja słodka. Z moim gniewem nie warto igrać. Mieliśmy umowę i dopilnowałem, żeby jej warunki zostały spełnione.

Moje zakochane serce boli, kiedy przypominam sobie, jaki był ostatniej nocy. Pełen czułości. Kochający. Nie wiem, co myśleć o tym, który teraz siedzi naprzeciwko mnie. Nigdy nie wiedziałam, żeby Miller Hart stracił nad sobą panowanie. Widziałam, że był poruszony i słyszałam, jak przeklina, szczególnie kiedy coś nie spełniało jego wymagań, ale to, co teraz widzę w jego oczach, mówi mi, że się myliłam. A zwerbalizowane ostrzeżenie zupełnie serio sugeruje, że nie chciałabym zobaczyć.

Wstaję niespodziewanie nawet dla siebie, widocznie moje ciało działa szybciej niż mózg, i wychodzę, opuszczam jego mieszkanie i schodzę do lobby. Recepcjonista kiwa mi głową, kiedy wychodzę, a wypadłszy na świeże poranne powietrze, oddycham ciężko. Zapachy i dźwięki Londynu ani trochę nie poprawiają mi samopoczucia.

– Mówiłem do ciebie. – Zirytowany głos Millera dopada mnie od tyłu, ale to nie uruchamia moich dobrych manier, zgodnie z którymi powinnam się do niego odwrócić. – Livy! Powiedziałem, że coś do ciebie mówiłem!

– Co takiego mówiłeś?

Pojawia się przede mną i przygląda mi się uważnie.

– Nie lubię się powtarzać.

– A ja nie lubię twoich huśtawek nastrojów.

– Nie mam żadnych huśtawek.

– Owszem, masz. Nie wiem, co się między nami dzieje. W jednej chwili jesteś słodki i czuły, a w drugiej lodowaty i zamknięty.

Myśli nad moimi słowami i przez kilka dobrych chwil tylko się w siebie wpatrujemy, aż w końcu decyduje się przemówić.

– Wchodzimy na zbyt prywatne tematy.

Wciągam powietrze głęboko do płuc i zatrzymuję, desperacko pilnując się, żeby nie zacząć na niego wrzeszczeć. Odkąd otworzyłam oczy, wiedziałam, że tak to się skończy. Ale to nie zmienia faktu, że cholernie boli.

– Ma to coś wspólnego z twoją partnerką w interesach czy wystarczyła moja popaprana historia?

Nic nie mówi, tylko patrzy.

– Nie powinnam była się przed tobą otwierać – szepczę.

– Chyba nie – zgadza się bez wahania. Ostrze dociera bardzo głęboko i mobilizuję się do odejścia, zanim stracę panowanie nad emocjami. Nie będę przy nim płakać. Wkładam do uszu słuchawki, wybieram jakąś przypadkową piosenkę w iPodzie i cicho się śmieję sama do siebie, kiedy słyszę *Unfinished Sympathy* Massive Attack. Dotrzymują mi towarzystwa w drodze do domu.

– Nie wyglądasz ani trochę lepiej – mówi Del po starannym zmierzeniu mnie wzrokiem. – Może powinnaś jeszcze trochę posiedzieć w domu.

– Nie. – Zmuszam się do uśmiechu, ale jakoś mi nie wychodzi. Tam jest babcia, a ja potrzebuję rozluźnienia, nie przesłuchania.

Kiedy rano weszłam do domu, powitała mnie cała w skowronkach, a mina zrzedła jej dopiero, jak zobaczyła moją minę. Wtedy się zaczęło, ale szybko uciekłam do swojego pokoju. Zostawiłam babcię krążącą pod moimi drzwiami i zadającą dziwne pytania, na które nie odpowiadałam. Nie powinnam się gniewać na nią, te emocje powinnam zarezerwować dla Millera, ale gdyby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy i nie zaprosiła go na kolację, nic by się nie wydarzyło i nie musiałabym się teraz zmagać z takim dołem.

– Naprawdę, czuję się znacznie lepiej. – Uciekam z kuchni i wymijam Sylvie, która całe rano próbuje mnie dopaść. Na szczęście mamy spory ruch, więc unikam przesłuchania, bo jestem zajęta sprzątaniem ze stolików i podawaniem kawy.

W czasie przerwy przyjmuję zaproszenie Paula na kanapkę z tuńczykiem i majonezem, ale zjadam ją w biegu, bo wiem, że chwila przerwy poskutkuje tym, że Sylvie mnie przyciśnie. To straszne, ale głowa aż mi puchnie od myśli o nim, a rozmowa na pewno wyciśnie mi z oczu łzy. A ja nie chcę płakać z powodu mężczyzny, a już na pewno nie tak zimnego.

– Smakuje ci? – pyta Paul z uśmiechem i wrzuca na sito kilka liści sałaty.

– Mm. – Żuję i przełykam, a potem ocieram usta ze śladów majonezu. – Pycha! – mówię całkiem szczerze i zerkam na połowę, która jeszcze mi została do zjedzenia. – Nie smakuje jak zwykła kanapka.

– Tak, ale nie pytaj dlaczego, bo i tak ci nie powiem.

– Rodzinna tajemnica?

– Żebyś wiedziała! Dopóki sałatka z tuńczykiem jest tu bestsellerem, Del mnie nie zwolni, bo jestem jedynym skurczybykiem, który umie ją przyrządzić. – Mruga do mnie i rwie liście sałaty na przygotowany wcześniej chleb z ziarnami posmarowany jego tajemniczą pastą. – Proszę. Stolik czwarty.

– Jasne. – Plecami otwieram wahadłowe drzwi kuchni, mijam Sylvie i zmierzam do stolika. – Sałatka z tuńczykiem na chlebie z ziarnami – ogłaszam, stawiając talerze na stoliku. – Smacznego.

Dwóch biznesmenów dziękuje, więc zostawiam ich, a w drodze powrotnej do kuchni spotykam Sylvie. Stoi w drzwiach z rękami na biodrach. Zły znak.

– Nie wyglądasz ani trochę lepiej, ale wiem, że nie jesteś chora – rzuca i lekko się odsuwa, żebym mogła przejść. – Co jest?

– Nic. – Sama słyszę, że się bronię i w myślach się za to łajam. – Wszystko w

porządku.

– Wyszedł za tobą.

– Co? – Czuję w ramionach napięcie. Dobrze wiem, o czym mówi, ale nie chcę schodzić na ten temat. To jeszcze za świeże, jestem zbyt rozmiękczona, a rozmowa jeszcze wszystko pogorszy.

– Po tym, jak prawie zemdlałaś i Del odesłał cię do domu, on za tobą wyszedł. Poszłabym cię poszukać, ale miałam kupę pracy. Co się potem stało?

Wciąż na nią nie patrzę i zajmuję się ładowaniem zmywarki. Mogłabym wyjść, ale to by znaczyło, że muszę stanąć z nią twarzą w twarz, a i tak pewnie by mnie nie puściła.

– Nic się nie stało, odeszłam.

– Domyśliłam się, bo wrócił tu wściekły, a wczoraj przyszedł do bistra.

Był wściekły? Dziwne, ale cieszy mnie to.

– Więc sama widzisz – rzucam ot tak i łapię tacę, ale nie od razu idę na salę. Jeszcze nie skończyła i stoi mi na drodze.

– Znów był z tamtą kobietą.

– Wiem.

– Wieszała się na nim.

Czuję w gardle kluchę.

– Wiem.

– Ale on się nią nie przejmował.

Odwracam się na pięcie i wreszcie staję twarzą do niej. Widzę minę, której się spodziewałam: zmrużone oczy i zasznurowane różowe usta.

– Po co mi to mówisz? – pytam.

Wzrusza ramionami, a obcięte na boba czarne włosy podskakują jej na ramionach.

– Źle mu z oczu patrzy.

– Wiem – mruczę. – Myślisz, że dlaczego go zostawiłam i sobie poszłam? Nie jestem głupia. – Powinnam sama spuścić sobie lanie za tak idiotyczny komentarz. Oczywiście, że jestem głupia, i to bardzo.

– Jesteś przybita. – Jej pytające spojrzenie wypala we mnie dziury. Zresztą całkiem słusznie.

– Nie jestem – protestuję niemrawo. – Masz coś przeciwko temu, żebym wróciła do pracy?

Wzdycha i usuwa się z drogi.

– Jesteś zbyt urocza. Mężczyźni tacy jak on pożrą cię żywcem.

Zamykam oczy, głęboko wciągam powietrze i mijam ją. Nie musi nic wiedzieć o miłej rodzinnej kolacji z poprzedniego wieczoru. A ja najbardziej na świecie chciałam, żeby nawet nie było o czym opowiadać.

W ciągu tygodnia niewiele się zmienia. Babcia dwukrotnie wraca do Harrodsa, tłumacząc się tym, że George był tak zachwycony jej ananasowym ciastem do góry nogami, że po prostu musiała zrobić je jeszcze raz. Dwa razy… A jej sekretne nadzieje na ponowne przypadkowe spotkanie z Millerem, który mógłby znów kupować garnitury, nie

miały nic wspólnego z wydaniem trzydziestu funtów na jeszcze dwa ananasy. Ze wszystkich sił starałam się przez cały tydzień unikać Gregory'ego po tym, jak zostawił mi w poczcie głosowej lakoniczną wiadomość, że babcia znów coś mu nagadała, a on uważa, że jestem głupia. Jakbym nie wiedziała.

Bez śniadania chyłkiem wychodzę z domu. Nie chce mi się gadać z babcią, najchętniej zakończyłabym już ten piątkowy dzień. Na weekend zaplanowałam szlajanie się po cudownym Londynie i nie mogę się już doczekać. Tego mi trzeba.

Idę ulicą, długa czarna sukienka z dżerseju owija mi się wokół kostek, a poranne słońce ogrzewa twarz. Moje włosy jak zwykle żyją własnym życiem, a dzisiaj są bardziej skręcone niż zwykle, bo zasnęłam z mokrą głową.

– Livy!

Odruchowo przyśpieszam kroku, ale to nie znaczy, że uda mi się ujść daleko. Słyszę, że jest wściekły.

– Lepiej się zatrzymaj, dziewczynko, albo będziesz miała kłopoty.

Staję jak wryta, bo wiem, że i bez tego moja sytuacja jest już kiepska. Czekam, aż mnie dogoni.

– Dzień dobry! – ćwierkam, ale to nader entuzjastyczne powitanie nic nie zmieni. Kiedy wreszcie staje przede mną, jego przystojna twarz jest wykrzywiona z niezadowolenia, a ja łypię wrogo. – No co?

– Nie nocotuj mi tu! – odcina się. – Miałaś się od niego trzymać z daleka!

– Próbowałam! – jęczę. – Cholera, naprawdę próbowałam, ale wpadłyśmy na niego z babcią w Harrodsie i ona go zaprosiła na pieprzoną kolację!

Gregory się cofa, zdumiony tym nietypowym dla mnie wybuchem, ale jego pięknie wyrzeźbiona, wykrzywiona twarz łagodnieje.

– Ale i tak nie musiałaś z nim wychodzić – mówi spokojnie. – A już na pewno zostawać u niego.

– Oczywiście, że nie musiałam i bardzo żałuję, że zostałam.

– Ach, Livy. – Robi krok do przodu i zamyka mnie w ramionach. – Trzeba było odebrać, jak dzwoniłem.

– Po co? Żebyś mnie jeszcze zdołował? – mamroczę w jego podkoszulek. – Przecież wiem, że jestem idiotką, nie musiałam tego słyszeć od ciebie.

– Prawie mnie zabiło, jak babcia podskakiwała z emocji – wzdycha. – Była gotowa kupować kapelusz!

Śmieję się, żeby się nie rozpłakać.

– Proszę cię, nie! Więcej nie zniosę. Spędził przy jej stole godzinę, może dwie. Ona się nad nim rozpływała, a teraz nic nie rozumie i zastanawia się, czemu się z nim nie spotykam.

– Co za lachociąg!

– Powtarzam ci, że jedynym lachociągiem, jakiego znam, jesteś ty. – Czuję, że się śmieje, ale kiedy odsuwa mnie od piersi, ma poważną minę.

– Czemu z nim poszłaś? – pyta.

– Nie umiem mu odmawiać – wzdycham posępnie. – Tak po prostu wyszło.

– Ale przez cały tydzień go nie widziałaś?

– Nie.

Unosi jasne brwi.

– Dlaczego nie?

Chciałabym móc mu powiedzieć, że odeszłam z własnej nieprzymuszonej woli, ale wiem, że Gregory na mnie nakrzyczy w ciągu nanosekundy.

– Było cudownie, a potem nagle było koszmarnie. Był słodki, a potem zmienił się w dupka. – Mobilizuję się do następnego wyznania. – Powiedziałam mu o mamie.

Widzę, że jest zaskoczony. I trochę mu chyba przykro. Wie, że nigdy o niej nie rozmawiam, nawet z nim, a wiem też, że chciałby tego. Zbiera się w sobie, żeby przegnać poczucie winy i zmienić je w pogardę.

– Lachociąg! – rzuca. – Totalny dupek. A ty musisz być silniejsza. Tacy mężczyźni jak on zadepczą taką słodką dziewczynkę.

Nozdrza zaczynają mi falować i zagryzam język, żeby nie powiedzieć tego, co ciśnie mi się na usta. Nie udaje mi się.

– Walcie się wszyscy! – mruczę i widzę, jak kuli się zdziwiony. Mijam go i idę dalej.

– Właśnie tego ci trzeba! Więcej pazura!

– Odpieprz się! – krzyczę i sama jestem zdumiona tymi wulgaryzmami.

– Tak, brawo, dalej, suko o niewyparzonym języku!

Krztuszę się, odwracam i uśmiecham się od ucha do ucha.

– Debil.

– Głupia krowa.

– Ćwok!

– Blondynka!

– Pedał!

– Zdzira!

Aż mnie zatyka.

– Nie jestem zdzirą!

On natychmiast blednie, bo zdaje sobie sprawę, jaki błąd popełnił.

– Cholera, Livy, strasznie cię przepraszam!

– Daj spokój! – wypalam. Jestem tak wściekła, że aż kipię. Jak mógł powiedzieć coś takiego? – I nie idź za mną, Gregory!

– No proszę cię, nie chciałem! Przepraszam! – Łapie mnie i podnosi, żebym nie uciekła. – Wypsnęło mi się. – Idzie do przodu, cały czas trzymając mnie w ramionach. Wyciągam do góry ręce i szarpię go za włosy.

– Ciota!

Śmieje się od ucha do ucha, schyla się i całuje mnie w policzek.

– W niedzielę byłem na randce.

– Znowu? – Wywracam oczami i ciaśniej go obejmuję. – Kto był tym szczęśliwcem?

– W zasadzie to nasza czwarta randka. Ma na imię Ben. – Na jego twarzy pojawia się rozanielona mina, a ja zaczynam słuchać uważniej. Już od kilku lat nie widziałam go w takim stanie.

– I…? – dopytuję, a jednocześnie zastanawiam się, jak mu się udało ukryć przede mną cztery randki z tym samym facetem. Nie mogę się jednak czepiać, bo sama unikałam

zwierzeń.

– Jest słodki. Chciałbym, żebyś go poznała.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Zajmuje się organizacją imprez. Powiedziałem mu wszystko o tobie i też chciałby cię poznać.

– Tak? – Przechylam głowę i uśmiecham się nieśmiało. – Ochchchch!

– Właśnie!

– Benjamin, mówisz?

– Nieeee! – Dla żartu mruży oczy, cały czas idąc przy tym ulicą ze mną dyndającą u jego szyi. – Wystarczy Ben.

– Benjamin i Gregory – recytuję w zadumie. – Bardzo ładnie brzmi.

– Ben i Greg znacznie lepiej. Czemu w zasadzie ciągle mówisz do mnie Gregory? Nawet twoja babcia tak mówi. W tym wydaniu brzmię jak jakiś pedzio! – żali się.

– Przecież jesteś pedziem! – śmieję się, a w zamian za to on zatapia mi zęby w szyi. – Przestań!

– No chodź! – Stawia mnie na nogi i bierze za rękę. – Zaprowadzimy twój śliczny tyłeczek do pracy.

– A ty dzisiaj nie pracujesz?

– Nie! Skończyłem projekt i idę do fryzjera.

– Co ty? – śmieję się. – Cały dzień wolny, żeby się ostrzyc?

– Zamknij się. Mówiłem ci, że wcześniej skończyłem.

Uśmiecham się i zaczynam się zastanawiać, jak przez cały tydzień mogłam się trzymać z daleka od mojego cudownego Gregory'ego. Już czuję się milion razy lepiej.

ciąg dalszy nastąpi…

20 listopada 2014

Ta Noc

Tom 2

Obietnica

Podziękowania

Minął rok, od kiedy pisałam podziękowania. Wtedy pisałam je do ostatniej części Tego Mężczyzny *i pamiętam, że czułam wówczas olbrzymią potrzebę doprowadzenia historii Jessego i Avy do satysfakcjonującego, chociaż wybuchowego końca. Męczyła mnie też ciągle jedna myśl.*

Co ja teraz będę pisać?

Ta Noc *przyszła do mnie nagle. Pojawili się Livy i M, a gdy opisywałam ich historię, z jednej strony czułam podniecenie, a z drugiej niepokój. Ciężko byłoby dorównać Jessemu Wardowi, ale wraz z rozwojem mojej nowej powieści stwierdziłam, że chyba zdołałam osiągnąć te same wartości, które chciałam przedstawić w* Tym Mężczyźnie. *Potem moja agentka Adnrea Barzvi przeczytała pierwszy tom i się ze mną zgodziła. A potem w jej ślady poszły Beeth de Guzman z wydawnictwa Grand Central Publishing i Genevieve Pegg z Orion Books.*

Wtedy zaczęłam się cieszyć moją nową opowieścią.

Bardzo dziękuję:

Mojemu wspaniałemu prawnikowi Matthew Savare'owi, który nieustannie mnie wspiera w tym nowym dla mnie świecie. Upiera się też, że nie powinnam go lubić. Klienci nienawidzą swoich prawników. Za bardzo cię kocham, by cię nie lubić!

Mojej cudownej agentce, Andrei Barzvi z Empire Literary – robisz znacznie więcej, niż wymaga stanowisko agenta. Jestem ci niezmiernie wdzięczna za wszystko, zarówno w sferze profesjonalnej, jak i w wielu innych.

Beth de Guzman, Leah Hultenschmidt i świetnemu zespołowi z Grand Cetral Publishing – tak się cieszę, że znów współpracujemy! Dziękuję wam za wiarę w moją pracę i wsparcie w tej nowej przygodzie.

Genevieve Pegg, Laurze Gerrard i wszystkim cudownym osobom w wydawnictwie Orion Books. Bardzo się cieszę, że znalazłam miejsce w takim troskliwym i wyrozumiałym brytyjskim wydawnictwie. Zdrówko!

Mogłabym tak wymieniać bez końca. Współpracuje ze mną zespół wspaniałych ludzi, zarówno tutaj, w Wielkiej Brytanii, jak i po drugiej stronie Atlantyku, i wszyscy są dla mnie bezcenni.

Chciałabym jednak jeszcze bardziej podziękować mojej mamie i siostrze. Mama zrezygnowała z emerytury, aby się mną zająć, a moja siostra porzuciła zwykłą pracę i skupiła się na organizowaniu mojego chaotycznego życia. Uwielbiam nasze poniedziałkowe spotkania w „Kwaterze głównej" i was obie. Dziękuję, że pomagacie mi w nowej karierze.

A jeszcze bardziej dziękuję tacie – zwykłemu facetowi, który wysłał swoje trzy dziewczyny w wielki świat, dając im swoje wsparcie i błogosławieństwo. Zapytajcie

kogokolwiek, a powie wam, że to najmilszy facet, jaki chodzi po tej ziemi. I będą mieli rację. Duży Pat jest wyjątkowy, a na świecie są tylko dwie osoby, które mają tyle szczęścia, by mówić do niego „tato". Bardzo się cieszę, że jestem jedną z nich.

Stworzyłam kolejny świat ognistej namiętności, oślepiających uczuć i nieposkromionej miłości. Płakałam przy tym, śmiałam się i krzyczałam. I kocham go tak samo, jak Tego Mężczyznę. *Mam nadzieję, że wy też go pokochacie.*

Jodi